

Ponad 30 milionów sprzedanych egzemplarzy!

Camilla Läckberg

kukulące jajo

To opowieść krwawa, nieprzyjemna
i nieprzerwanie ekscytująca... zdecydowanie
jedna z najlepszych powieści Läckberg.

- Skånska Dagbladet -

CZARNA OWCA

Camilla
Läckberg
kukułcze
jajo

Przełożyła Inga Sawicka

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Spis treści](#)

[Strona redakcyjna](#)

[Sobota](#)

[Niedziela](#)

[Poniedziałek](#)

[Wtorek](#)

[Środa](#)

[Środa, tydzień później](#)

[Czwartek](#)

[Dwa tygodnie później](#)

[Posłowie i podziękowania autorki](#)

[Przypisy końcowe](#)

Copyright © Camilla Läckberg 2022
First published by Bokförlaget Forum, Sweden
Published by arrangement with Nordin Agency AB, Sweden
Copyright © for the Polish translation by Inga Sawicka, 2023
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa
2023

Tytuł oryginału: *Gökungen*

Redakcja: Anna Brzezińska

Korekta: Maciej Korbaśiński, Ewa Skibińska

Projekt serii: www.blacksheep-uk.com

Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz

Zdjęcie na okładce: © Gabisandu | Dreamstime.com, © Anton Starikov | Dreamstime.com

Redaktor prowadzący: Katarzyna M. Słupska

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.

Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN: 978-83-8143-036-4

WYDAWNICTWO

CZARNA OWCA

ul. Wspólna 35/5, 00-519 Warszawa, www.czarnaowca.pl

Dział handlowy tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: handel@czarnaowca.pl

Redakcja tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: redakcja@czarnaowca.pl

Dla Simona

Sobota

STAŁ I PATRZYŁ NA FOTOGRAFIE. Wiedział, że Vivian jest na niego zła o to, że nie idą na przyjęcie, ale nie potrafił się przemóc. Czas w końcu go doścignął i zmusił do poszukania prawdy, co pewnie należało zrobić dawno temu.

To, co się wtedy wydarzyło, ciążyło mu przez lata, jak kamień młyński uwiązany u szyi. Bał się pytań, odpowiedzi i wszystkiego, co pomiędzy nimi. Wybory, których dokonał, uformowały go jako człowieka. A to, co teraz widział w lustrze, nie przydawało chluby. Bo decyzja, aby żyć z przepaską na oczach, nigdy nie przynosi chluby. W końcu zmusił się, żeby ją zedrzeć. I działać, wychodząc od tego, co zobaczył.

Powoli, ostrożnie wyjmował oprawione fotografie, jedną za drugą, ustawił tak pod ścianą i policzył do szesnastu. Były wszystkie.

Cofnął się kilka kroków i przyglądał im się. Następnie sięgnął po swoje prostsze, prowizoryczne ramki. Na karteczkach zapisywał tytuły fotografii dużymi nierównymi literami. Potem wyjął rolkę skocza i przyczepił karteczki do ramek. Nie potrzebował fotografii, żeby je widzieć przed sobą, kiedy zmieniał miejsca zawieszenia ramek na białych ścianach galerii. Każdą z tych fotografii miał jak wdrukowaną w oczy, wystarczyło sięgnąć do pamięci, żeby je widzieć wyraźnie.

Wiedział, że przygotowanie wystawy zabierze mu wiele godzin, przypuszczałnie będzie je wieszał do późna w nocy, a jutro zapłaci za to pewną cenę, bo nie był już młody. Jednak wiedział również, że podczas wernisażu po raz pierwszy od lat poczuje się lekko i swobodnie.

Następstwa jego decyzji będą dramatyczne, jednak już nie mógł brać ich pod uwagę. Robił to przez aż nazbyt długie lata. Żyli wszyscy w mrocznym cieniu własnych kłamstw. Owszem, groziło to, że zostaną zniszczeni, ale i tak zamierzał ujawnić prawdę, zarówno swoją, jak i ich.

Nigdy nie czuł się równie wolny jak teraz, gdy ostrożnie przyczepiał do ramy karteczkę ze słowem *Wina*.

Już nie bał się nawet śmierci.

Erica Falck się przeciągnęła. Ciepłe łóżko kusilo, żeby jeszcze poleżeć, jednak obiecała Louise Bauer, że wybiorą się na marszobieg, co miało nastąpić za jakąś godzinę. Nie wiadomo po co. Pewnie Louise stresuje się w związku z uroczystością i potrzebuje się wygadać.

– Naprawdę musimy tam iść?

Patrik jęknął i położył sobie poduszkę na twarzy. Erica zerwała ją i lekko go trzepnęła.

– Będzie bardzo przyjemnie! Dobre jedzenie, trochę fajnych win, twoja żona choć raz odszykowana...

Patrik zamknął oczy i skrzywił się.

– Złote wesele. Erica, co tam będzie fajnego? Kupa nadętych gości i rozwlekłe przemówienia. Przecież wiesz, jacy ludzie tam przyjdą.

Znów jęknął.

– I tak tam pójdziemy, więc lepiej zacisnąć zęby i nastawić się pozytywnie – odparła.

Uznała, że już przekroczyła granicę dziarskości, więc pochyliła się nad leżącym obok Patrikiem i pogłaskała go lekko po piersi. Serce w środku biło mocno, aż trudno było uwierzyć, że miał z nim kiedyś problem, ale niepokój pozostał.

– Louise oczekuje, że przyjdziemy. Poza tym uwielbiam cię w garniturze. Wyglądasz wtedy niesamowicie elegancko, zwłaszcza w tym granatowym.

– Ale z ciebie komplementarza.

Pocałował ją delikatnie w usta, ale pocałunek momentalnie stał się głębszy. Patrik przyciągnął ją do siebie i wtedy jak zwykle Erica poczuła, że robi jej się gorąco i jej ciało wiotczeje.

– Dzieciaki mogą tu wejść lada moment – mruknęła mu prosto w usta.

W odpowiedzi naciągnął kołdrę na nich oboje. Zaraz zrobiło się pod nią gorąco, nie liczyło się nic poza nimi dwojgiem. Poza ich ciałami, wargami, oddechami.

Na potwierdzenie wcześniejszego ostrzeżenia Eriki rozległ się głuchy odgłos.

– Bawimy się fowanego! – krzyknął radośnie Noel i wskoczył na łóżko, a zaraz za nim jak wystrzelony z armaty Anton, który wylądował prosto na klejnotach Patrika.

– Aua, do jasnej... – tu urwał, bo Erica spojrzała znacząco. – I ciasnej!

Noel i Anton aż się krztusili ze śmiechu. Erica uśmiechnęła się i westchnęła. Mieli z Patrikiem kilka sekund dla siebie, no i dobrze. Pochyliła się i połaskotała chłopców, którzy zawyli jak wilki.

– Chciałam, żeby pooglądali telewizję, ale wymknęli się na górę, kiedy wyjmowałam jogurt.

Stojąca w drzwiach Maja, w koszuli nocnej z jednorożcem, z rezygnacją rozłożyła ręce.

– Kochanie, nie musisz ich pilnować rano, mogą tu przychodzić – odezwał się Patrik, kiwając na nią, żeby też przyszła.

Maja, zawsze taka odpowiedzialna, zawahała się, ale w końcu uśmiechnęła się szeroko i skoczyła na łóżko, żeby też wziąć udział w zabawie. Erica z Patrikiem spojrzeli na siebie. Są idealną rodziną. Po prostu idealną.

– Myślisz, że zadzwonią wcześniej, czy musimy czekać do czwartku? Czasem jednak uprzedzają.

Henning Bauer bębnił palcami po stole. Był pierwszy weekend października. Za oknem zapanowała jesień, szare grzywiaste fale uderzały o gładkie skałki wysepki. Ich wysepki.

Patrzył na Elisabeth, siedziała naprzeciwko nad filiżanką herbaty.

– No bo przecież dochodzą słuchy, że jestem jednym z ostatnich pięciu kandydatów. Co oczywiście nie znaczy, że to ja wygram. Gwarancji nie ma. Jednak jeśli to prawda, to mam dwadzieścia procent szans.

Jego palce wciąż bębniły po stole.

Żona popijała herbatę. Henning podziwiał jej spokój. Na tym polegała ich relacja w odniesieniu do jego pisarstwa. On wpadał w podniecenie, ona tonowała. On się niepokoił, ona łagodziła.

Bębniąc palcami, czekał na jej odpowiedź. Potrzebował jej nadziei, słów, że wszystko się ułoży.

Po kilku łykach herbaty Elisabeth delikatnie odstawiła filiżankę na spodek. Pili z tych filiżanek przez wszystkie lata swego małżeństwa. Były jednym z niezliczonych prezentów na ich wystawny ślub i wesele, ale za żadne skarby świata nie potrafiłby powiedzieć, od kogo je dostali.

Na zewnątrz jakaś fala urosła bardziej od innych i spadła kaskadą na panoramiczne okno, które zajmowało całą dłuższą ścianę domu. Sól zostawiała ślady na szybie, gospoia Nancy miała istne urwanie głowy z ciągłym czyszczeniem. W archipelagu nieuchronna była zmienność, wyglądało to tak, jakby przyroda ciągle próbowała odzyskiwać teren i wypychać stamtąd cywilizację.

– Nie martw się, kochanie. Albo zadzwonią dziś, jutro, albo poczekają do czwartku. Chyba żeby nie zadzwonili. A jeśli zadzwonią, w co oczywiście wierzę, masz udać zdumienie. Nie wolno ci zdradzić, że wiemy, że znajdowałeś się na końcowej liście.

Henning kiwnął głową ze wzrokiem skierowanym na okno.

– Naturalnie, kochanie. Naturalnie.

Palce stukały w jakimś niejasnym rytmie, podczas gdy Henning obserwował ślady pozostawione na szybie przez wodę. Jeden z pięciu. Powinien być zadowolony, ale kiedy już wiedział, co znajduje się w jego zasięgu, co może mu przynieść jeden jedyny telefon, prawie nie mógł złapać tchu.

– No już, a teraz zjedz coś – powiedziała Elisabeth, podsuwając mu koszyk ze świeżo upieczonymi bułkami. – Przed nami długi dzień, nie mówiąc o długim wieczorze, więc żebyś mi o dziesiątej nie zasnął za stołem.

Wiedząc, że nie wolno mu zrobić tego, o czym mówiła żona, Henning sięgnął po ciepłą bułeczkę. Posmarował ją grubo masłem, które natychmiast wsiąkło w bułkę.

– Wieczorem będziemy tańczyć – powiedział z pełnymi ustami i mrugnął do Elisabeth, która lekko się uśmiechnęła.

– Wieczorem będziemy tańczyć.

– O Boże, o której musiałaś wsiąść na łódź? I to jeszcze w taką pogodę?

Oślaniając ręką twarz przed wiatrem, Erica usiłowała nadążyć za Louise Bauer, co zawsze było sporym wyzwaniem. Jakkolwiek szybko by szła, Louise szła jeszcze szybciej. Marszu nie ułatwiały też rozbryzgi fal uderzających o brzeg zaledwie parę metrów za nimi. Pewną osłonę stanowiły drewniane domki, ale według Eriki nawet one kuliły się na wietrze.

– E, i tak się zawsze budzę około szóstej – powiedziała Louise. – Zresztą to będzie długi dzień, odpowiadam za całość uroczystości, więc musiałam zacząć od energicznego marszu.

Erica przewróciła oczami, ale rozumiała, że Louise musi uwolnić głowę. Bycie asystentką swego teścia Henninga Bauera, jednego z najbardziej wielbionych pisarzy szwedzkich, na pewno nie było łatwe.

– Ja chyba nigdy nie poczułam, że koniecznie potrzebuję zrobić sobie taki powerwalk – mruknęła Erica. – Jak sięgam pamięcią, to w ogóle nigdy nie czułam, że powinnam uprawiać jakiś sport.

Louise się zaśmiała.

– Zabawna jesteś. Przecież to jasne, że ruch ci dobrze robi. Człowiek nabiera energii na cały dzień!

Erica próbowała rozmawiać, jednocześnie wchodząc szybko pod górę na Gallärbacken. Owinęła się mocniej swoją niebieską kurtką Helly Hansen. Louise, rzecz jasna, miała na sobie idealne ciuchy, zarówno wiatroszczelne, jak i nieprzemakające.

– Uwielbiam uczucie, które przychodzi już po fakcie, jeśli o to ci chodzi. Ale w trakcie? Nope. Nitch. Nada. Chociaż wiem, że tego potrzebuję.

Erica zatrzymała się na moment, żeby odsapnąć. Louise zwolniła kroku i spojrzała na nią.

– Szczerze mówiąc, czuję się ostatnio byle jak – ciągnęła Erica – chyba powodem jest zła dieta i długie siedzenie. Plus wiek. Nie zapominajmy o nim. Już czuję, że powoli nadchodzi menopauza. Ty tego nie czujesz?

Louise znów ruszyła.

– Jestem wprawdzie parę lat starsza od ciebie... – Louise zawahała się i przyspieszyła, mijając aptekę. – W młodości musiałam usunąć macicę. Rak. A teraz to, co kiedyś było wielkim zmartwieniem, zaczęło powoli zamieniać się w błogosławieństwo.

– Ojej, przepraszam, nie wiedziałam.

Erica skrzywiła się. Oczywiście, musiała popełnić gafę.

– Nic nie szkodzi. To nie tajemnica, chociaż rzadko o tym wspominam. „Cześć, na imię mi Louise i nie mam macicy”.

Erica zaśmiała się głośno. Właśnie to uwielbiała u Louise: jej otwartość i sarkastyczne poczucie humoru.

Poznały się przez dzieci, na placu zabaw przy Ingrid Bergmans torg. Maja od razu zaprzyjaźniła się z synem Louise, Williamem, który był od niej może rok starszy. I podczas gdy dzieci się bawiły, Erica i Louise nawiązały rozmowę. To było zeszłego lata, teraz spotykały się za każdym razem, gdy Louise przyjeżdżała z rodziną do Fjällbacki.

Erica musiała jednak przyznać przed sobą, że bardziej ceniła sobie wspólne wieczory przy winie niż nawyki Louise, aby w porę i nie w porę uprawiać marszobiegów.

– A jak się czujesz w związku z dzisiejszym wieczorem?

W tym momencie Erica pomachała Danowi, mężowi swojej siostry, który właśnie wyjechał z parkingu przed sklepem Konsum. Odmachał wesoło, wydało jej się, że chyba się lekko podśmiewa z jej marszobiegu.

– Co ci mam powiedzieć? Może być. Za jakąś godzinę przyjadą moi rodzice i będzie jak zwykle. Z drugiej strony będą mogli skorzystać z domu znajomych koło Badis, więc są zadowoleni. A jeśli chodzi o przyjęcie, to Henning mówi jedno, a Elisabeth drugie. I wszyscy wiedzą, że będzie tak, jak ona chce, jednak to zawsze ja mam zaszczyt to zakomunikować.

– Na pewno będzie fajny wieczór – zauważyła Erica.

Louise odwróciła się do niej i uśmiechnęła.

– Mówisz tak, żeby być uprzejma. „Fajny” to nie jest słowo, którego bym użyła w odniesieniu do złotego wesela. Jednakowoż jedzenie będzie smaczne, osobi-

ście spróbowałam wszystkich dań z jadłospisu, a wino poleje się strumieniami. Dopilnowałam również, żebyście z Patrikiem mieli dobre miejsca. Patrik będzie miał ogromną przyjemność poprowadzić mnie do stołu, a twoim towarzyszem będzie mój nadzwyczaj sympatyczny mąż.

– Wspaniale – skomentowała Erica, łapiąc się za bok. Zakłuło ją.

Okrażały już górę, aby wrócić do miasteczka, i właśnie minęły stromy stok po prawej, który w latach dzieciństwa Eriki nazywano Sju guppen, czyli siedmioma wybojami, gdzie można było rozwinąć na sankach prędkość wręcz śmiertelną. Próbowła wyliczyć, ile zostało do końca trasy, i stwierdziła, że stanowczo za dużo.

Przed nią rytmicznie podskakiwał koński ogon Louise, która wyrywała do przodu bez widocznego wysiłku. Erica pochyliła się, podniosła jakiś kamień i zacisnęła na nim dłoń w nadziei, że pomoże na coraz bardziej bolesne klucie. Pozostało tylko stwierdzić, że ćwiczenia fizyczne to rzecz nie dla niej.

– Rozmawiałeś z nią?

Tilde otworzyła szeroko piękne niebieskie oczy, jednocześnie przyłożyła do siebie mocno wydekoltowaną sukienkę.

Rickard Bauer zobaczył metkę z literami D&G, zgadywał, że kosztowała około trzydziestu, czterdziestu tysięcy. Dla Tilde nie stanowiło to powodu do zmartwienia. Czy raczej nie stanowiło aż do dziś. Gdy na karcie AmEx nagle zabrakło nieograniczonych sum do wydawania w Sztokholmie, Paryżu, Mediolanie czy Dubaju.

– Porozmawiam – odparł, nie umiając ukryć irytacji. Coraz bardziej drażnił go jej głos. Zawsze był taki jęczący? I dziecinny? – Nie chcę tego robić przed przyjęciem. Wiesz, jaka jest moja mama, martwi się, a ja nie chciałbym jej zepsuć tego wieczoru.

– Ojej, ale obiecujesz, że jutro porozmawiasz? Na pewno?

Wydeła wargi i wypięła biust. Właśnie wzięła prysznic i była naga, tylko włosy owinęła ręcznikiem. Rickard poczuł reakcję ciała. Fascynowało go to. Mózg mógł się denerwować, ale penis reagował na nią jak na komendę.

– Obiecuję, kochanie – odpowiedział, przewracając ją na łóżko, z którego niedawno wstali.

Krzyknęła głośno i zachichotała.

– No chodź, maleńki – powiedziała dziecinnym głosem. – Chodź, chodź.

Rickard wtulił twarz między jej duże piersi zamykające go przed światem.

Elisabeth Bauer podniosła czerwone kolczyki należące niegdyś do jej babki. Będą pasowały idealnie do sukienki, którą wybrała na kolację. Wisząca obok na wieszaku czarna, którą włoży do tańców, była wdzięczniejsza i mniej krępująca ruchy niż ta wytworna, którą włoży tylko do kolacji przy stole. YSL i Oscar de la Renta. Kupione wiosną w Paryżu, gdy z Henningiem przez parę tygodni przebywali w swoim tamtejszym mieszkaniu. Jeśli już robić zakupy na tak specjalną okazję, jaką jest złote wesele, to tylko w Paryżu.

Elisabeth odłożyła ostrożnie kolczyki do granatowego etui. Drgnęła na odgłos kolejnej kaskady, która rozprysnęła się na oknie sypialni. Dom na Skjälärö był parterowy i fale sięgały do wszystkich okien. Było to ich najbardziej minimalistyczne mieszkanie. Apartamenty w Sztokholmie, Paryżu, jak i dom w Toskanii były urządzone znacznie bardziej luksusowo. A jednak właśnie to miejsce ukochała najbardziej na świecie. Od urodzenia spędzała tu każde lato. Nazwa Skjälärö nie miała nic wspólnego z duszą¹, bo wywodziła się od słowa *skjälär*, którym w miejscowym dialekcie nazywa się omułki jadalne. Na wyspie leżały wszędzie sterty ślicznych niebieskich muszli. Mewy upuszczaly omułki z dużej wysokości, aby rozbić je o różowe granitowe skałki i dostać się do mięsistego wnętrza. Zostawały tylko skorupki jak niebieskie kleksy na surowym krajobrazie.

Wyspę kupił kiedyś jej dziadek, teraz należała do niej. Maleńkie miejsce niedaleko Fjällbacki oddziaływało na nią w niemal magiczny sposób. Wystarczyło, że tu przyjechała, a wszystkie problemy znikaly. Nikt nie mógł ich tutaj niepokoić. Tu byli nie do zdobycia. Znajdowali się poza zasięgiem.

Przez wiele lat nie mieli tu nawet telefonu, jedynie krótkofalówkę, ale to było kilka dekad temu. Obecnie znajdowały się tu wszystkie współczesne wygody. Telefon, elektryczność, wi-fi i aż za wiele kanałów telewizyjnych dla dzieci. Louise i Peter byli nadto wyrozumiali dla dzieci, którym pozwalali przesiadywać godzinami przed telewizorem i patrzeć na bijące się i awanturujące kolorowe postaci. Zamiast w tym czasie czytać jakąś dobrą książkę. Postanowiła, że porozmawia z nimi o tym przy jakiejś okazji. Jednakże doradzanie dorosłym dzieciom zawsze okazywało się drażliwą sprawą. W tym przypadku szczególnie drażliwą w związku z tym, co się stało z Cecily.

Elisabeth wzdrgnęła się, odsuwając od siebie nieprzyjemną myśl, i starannie włożyła obie sukienki do pokrowców. Mogłaby poprosić o to Nancy, ale uwielbiała dotyk kosztownych tkanin w świetnych gatunkach. Nikt tak nie szyje sukni jak Oscar.

– Henning! – zawołała w stronę gabinetu, spodziewając się jedynie reakcji w postaci mruknięcia.

– Mhm – rozległo się zza zamkniętych drzwi.

– Pomyślałam, że włożysz smoking z Savile Row. Ten, który uszyli ci w zeszłym roku czy coś koło tego. Dobrze?

– Mhm – padło w odpowiedzi, a Elisabeth się uśmiechnęła.

Smoking był od dawna zapakowany i znajdował się już w bagażu, który mieli zabrać ze sobą na stały ląd. W ciągu lat małżeństwa nauczyła się jednak, że mąż powinien czuć się włączony i zapytany. Choćby decyzja już zapadła. Podpowie to Louise. Z całą życzliwością.

Sztokholm, 1980

Pytte uwielbiała przyglądać się, jak Lola szykuje się do wieczornego wyjścia. To były istne czary. Co wieczór wyglądało to tak samo. Pytte leżała na brzuchu na wielkiej aksamitnej poduszce, opierając podbródek na dłoniach, podczas gdy Lola przy toalecie robiła się na bóstwo.

– Co dziś włożysz? – spytała Pytte, jej oczy aż się świeciły, gdy patrzyła na szafę.

Wszystko jej się podobało w szafie Loli.

– A co powiesz na różową bluzkę ze sznurowaniem na plecach? I spodnie cygaretki w kolorze cyklamenu? Do tego uczesanie w prosty kok i brylantowe kolczyki?

Lola odwróciła się do Pytte, która energicznie pokiwała głową.

– Oj tak, przepadam za tą różową bluzką! To moja ulubiona!

– Wiem, kochanie.

Lola odwróciła się ponownie do lustra i zaczęła starannie nakładać makijaż. Najczęściej ten sam. Chyba że była impreza, wtedy było tego więcej i Pytte uwielbiała te wieczory. Ale dziś chodziło o pracę, a więc najpierw był jakiś krem, potem puder, czarne kreski na powiekach, tusz do rzęs, nakładanie szczoteczką czegoś brązowego na brwi i w końcu któraś z licznych pomadek do ust stojących w kubkach po kawie na toalecie. Tego wieczoru miał to być ostry róż.

Lola starannie umalowała wargi wewnątrz konturu i cmoknęła głośno, przyłożyła kawałek papieru toaletowego i znów nałożyła trochę szminki. Następnie wybrała perukę. Jej własne włosy były długie, koloru miedzi i lśniące, ale w pracy najczęściej nosiła którąś ze swoich pięciu peruk. Popatrzyła przez chwilę na wszystkie – były poumieszczane na główkach – i wybrała tę z brązowymi półdługimi włosami. Nałożyła ją, własne włosy starannie poupychała pod siatką, a potem wprawnymi ruchami upięła sobie kok na karku.

Teraz podeszła do szafy i bardzo ostrożnie włożyła różową bluzkę i spodnie, aby nie zahaczyć długimi polakierowanymi paznokciami. Na koniec chwyciła ozdobny flakon i nałożyła sobie trochę perfum za uszami i na nadgarstki. Po czym stanęła przed Pytte.

– *Et voilà!* I co powiesz? Mogę iść na wojnę?

– Możesz – zaśmiała się Pytte.

Kiedy będzie duża, chciałaby być równie piękna jak Lola.

Lola złapała zręczną różową torebkę i skierowała się do przedpokoju.

– Kochanie, dasz sobie radę, co? Jedzenie masz w lodówce. Możesz je odgrzać w piecyku, żebyś tylko nie zapomniała go wyłączyć. A spać masz iść najdalej o dziesiątej, żebyś mi nie siedziała i nie czekała do późna. Zamknę za sobą drzwi na klucz, więc ich nie otwieraj i nikogo nie wpuszczaj. Okej, kochanie? – Lola była już w drzwiach i włożyła klucz do zamka. – Kocham cię! – zawołała do Pytte.

– A ja ciebie, tatusiu!

Trzasnęły drzwi, w przedpokoju pozostał tylko przez chwilę zapach perfum.

– **UWAŻAM, ŻE** to będzie bardzo dziwnie wyglądało. Dlaczego mamy nie iść?

– Bo ja tak powiedziałem.

Rolf Stenklo spojrział z irytacją na żonę. Dla niego było to od dawna poza wszelką dyskusją.

Vivian patrzyła na niego, stojąc w wejściu do jasnego lokalu, który on miał wypełnić swoimi marzeniami, wszystkim tym, od czego serce nie tylko się ściska, ale i śpiewa.

– Ależ Rolf, nasi najbliżsi przyjaciele mają złote wesele. Nie rozumiem cię. Będą tam wszyscy nasi znajomi i sporo takich osób, z którymi przydałoby się nam, tobie, spotkać.

Głos przeszedł jej w dyszkant, jak zawsze, kiedy się denerwowała. Byli małżeństwem od dwudziestu lat, a w takich razach Rolf myślał sobie, że o co najmniej dziewiętnaście lat za długo.

– Po prostu nie chcę iść, co w tym takiego dziwnego? Wielkie przyjęcia są nie dla mnie, niemożliwe, żeby to było dla ciebie niespodzianką. – Rolf wbił gwoździarką kolejny gwóźdź i zaklął, bo wszedł za głęboko. Trochę za mocna ta gwoździarka. – Cholera jasna.

Chwycił młotek i wyciągnął lekko gwóźdź.

– Mógłbyś poprosić kogoś, żeby robił to za ciebie – powiedziała Vivian.

Widział, że żona zerka ciekawie w stronę oprawionych fotografii, które stały oparte o ścianę w pobliżu wejścia. Choć raz nie zgodził się, żeby uczestniczyła w planowaniu wystawy. Powiedział, że sprawa jest dla niego zbyt osobista, a Vivian, o dziwo, to zaakceptowała.

– Masz na myśli, że tak jak Henning i Elisabeth? Którzy sobie nawet tyłka nie podetrą bez pomocy z zewnątrz? – mruknął.

– Co się z tobą dzisiaj dzieje? Przecież wiem, że ich lubisz. A ty najpierw odmawiasz udziału w ich święcie, a potem złościsz się na nich zupełnie bez powodu. Wiesz, jesteś teraz naprawdę nieprzyjemny!

Skrzyżowała ręce na piersi. Rolf, znużony, odwrócił się do niej.

– Dla ciebie to zdaje się najważniejsza rzecz na świecie, żeby być miłym i nie zrobić nikomu kłopotu. Nie wychylać się. Nie rozmawiać o tym, co uwiera i co naprawdę ma znaczenie.

– Teraz jesteś zupełnie niemożliwy.

Vivian opuściła pomieszczenie, zostawiając go wreszcie samego. Rozejrzał się po wnętrzu, po jego pustych ścianach, które zamierzał zapełnić swoimi najpiękniejszymi dziełami.

Zawiesił ramkę na gwoździu. Zrobił krok w tył i jak zawsze poczuł ukłucie w sercu na widok imienia, które napisał na kartce. Z poczucia winy. Z miłości. Z tęsknoty za czasem, który nieodwołalnie przeminął. A jednak. Wkrótce znów zaświeci ta najjaśniejsza z gwiazd.

– I jak wyglądamy?

Louise krążyła niespokojnie po wielkim lokalu o nazwie Mamsell, znajdującym się na prawo od wejścia do Stora Hotellet. Drewniana podłoga skrzypiała lekko pod jej stopami. Chmury wciąż wisały nisko, a fale waliły o pomosty, gdy pospiesznie wchodziła do środka.

Barbro, kierowniczka lokalu, podążyła za nią lekko zdenerwowana.

– Wszystko zgodnie z planem – odparła. – Jedzenie się przygotowuje, wszystko, co potrzebne do nakrywania, jest na miejscu, stoliki będą rozstawione zaraz po lunchu, personel jest w gotowości, przygotowaliśmy dużo napojów do serwowania. Udało się ściągnąć wszystko, czego państwo sobie życzyli w tej dziedzinie.

– Dobrze – powiedziała Louise i przystanęła. – A dzieci? Czy dostaną specjalne jedzenie? Bo Max i William nie będą chcieli jeść tego co dorośli.

Barbro skinęła głową.

– Dla dzieci są hamburgery. I lody z sosem czekoladowym na deser.

– Znakomicie. Rzeczywiście wygląda na to, że wszystko pod kontrolą. Wizytówki na stół też już dostaliście? Porównane z listą gości i sprawdzone, tak by wszyscy zostali uwzględnieni? Proszę tego nie zawalić, bo ustalenie porządku usadzenia gości zabrało nam wiele miesięcy.

Louise zobaczyła, że na czole Barbro pojawiły się kropelki potu.

– Oczywiście sprawdziliśmy to, ale poproszę kierownika sali, żeby zrobił to jeszcze raz – odparła Barbro, a wcześniej odchrząknęła.

– Dobrze.

Louise zdawała sobie sprawę, że zabrzmiało to szorstko, ale nie miała cierpliwości do czyichś błędów i niedostatków albo też niedopatrzeń wynikających z pobłażliwości.

Rozejrzała się. W tym momencie w lokalu panował przyjemny chłód, ale na wypadek gdyby zrobiło się gorąco od tłumu gości, zamówiła wentylatory, które będzie można wstawić. Wnętrze było w kolorze jasnozielonym, udekorowane elementami egzotyki, zgodnie z ogólnym wystrojem hotelu. Louise oczyma wy-

obraźni widziała elegancko ubranych gości, tańczących na środku do muzyki zespołu jazzowego, grającego na małym podwyższeniu budowanym właśnie przy krótszej ścianie sali.

Będzie wspaniała impreza. Idealna. Jak wszystko, co robiła Louise. Niczego nie pozostawiała przypadkowi.

Henning Bauer odsunął filiżankę i zapatrzył się na pusty dokument na ekranie. Cursor mrugał do niego złośliwie. Jego nemezis. Pustka.

Zza zamkniętych drzwi dobiegały odgłosy i ruch. Wiedział, że Elisabeth bardzo czeka na ten wieczór. Zresztą tak jak on. I ten wieczór będzie wspaniały. Lista gości była imponująca, dokładnie tak, jak chciał. Wiedział z góry, że będą wspaniałe przemówienia.

Gdyby jeszcze udało mu się przedtem wydusić z siebie kilka słów. Siedział tak codziennie przez kilka godzin. Popijał herbatę, gapiąc się na ekran z mrugającym kursorem.

Przez całe życie towarzyszyły mu słowa, nie powinny być mu obce, a jednak wymykały się.

Wziął filiżankę i stanąwszy przed oknem, patrzył na dziki krajobraz, który latem wyglądał jak z reklamy piwa Pripps Blå. Błękitne niebo, mieniące się w słońcu skałki z różowawego granitu, żaglówki płynące we wszystkich możliwych kierunkach. Teraz, w październiku, morze tłukło o skały, jakby chciało wciągnąć wyspę w głębinę. Henningowi bardziej się podobało właśnie takie, gdy natura ukazywała swoją prawdziwą moc.

Zacisnął dłoń na filiżance i przeklął swój los.

Powinien móc tutaj pisać. Warunki były idealne. Siedząc za wielkim biurkiem przed panoramicznym oknem, mógł postrzegać siebie jako postać bergmanowską, samotnika o nieskończonej kreatywności. A tu nic. Kompletnie nic.

Drgnął na dźwięk delikatnego pukania do drzwi.

– Tak? – krzyknął gniewnie, niż zamierzał.

– Przepraszam, tato, chłopcy proszą dziadka o pomoc w jednej sprawie.

Twarz Henninga złagodniała. Nie chciał, żeby mu przeszkadzano w jego gabinecie, ale wnuki były zawsze mile widziane.

– Chodźcie, chodźcie.

Drzwi otworzyły się, stał w nich Peter z synami.

Henning kiwnął im ręką, żeby weszli. Zrobiło mu się ciepło na sercu, gdy buzie Maksa i Williama rozpromieniły się w reakcji na jego uśmiech. Nie był zbyt obecnym ojcem podczas dorastania Petera i Rickarda, ale takie były czasy.

Z Maksem i Williamem było inaczej. Im mógł dawać miłość, której nie okazał swoim synom.

– Dziadku, musisz nam pomóc wybrać krawat.

Max, który był starszy, nad wiek dojrzały i poważny, trzymał przed sobą trzy krawaty. William, młodszy brat, który ciągle psocił i zawsze chodził rozczochrany, również podsunął trzy krawaty.

William niedawno stracił trzy zęby, więc seplenił głośno, powtarzając po bracie:

– Tak, dziadku. Potrzebujemy, żebyś nam pomógł wybrać krawat.

– Oczywiście. Oczywiście, że pomogę. To dla mnie zaszczyt. Prawdziwy honor. I wiesz co, Williamie...

William zmrużył oczy, patrząc na dziadka.

– Wiem, jutro wystawimy więcierz na homary!

Henning zmierzwił mu włosy.

– Właśnie tak.

Peter uśmiechnął się szeroko ponad głowami swoich chłopców. Dobry z niego syn. Powód do dumy. Gdyby nie to, że wybrał służbę mamonie i był obecnie szefem zarządu funduszu kapitałowego, trudno byłoby marzyć o lepszym. Henning zatrzymał na nim wzrok. Czasem widział po nim, że syn wciąż nosi żałobę po Cecilii, dziś jednak promieniał.

– No to przyjrzyjmy się – powiedział Henning, wracając do krawatów. – Przede wszystkim muszę się dowiedzieć, co włożycie poza tym. Do czego ten krawat? Bo w całym ubraniu powinien przecież stanowić kropkę nad i.

W tym samym momencie odezwała się leżąca na biurku komórka i Henning drgnął. Zazwyczaj przełączał ją na cichy tryb, gdy tylko wchodził do gabinetu, ale dziś widocznie zapomniał. Zirytowany podszedł do biurka, żeby wyłączyć komórkę, która terkotała obok komputera, ale zastygł z ręką w powietrzu, kiedy zobaczył, kto do niego dzwoni. Nie znali się osobiście, ale Henning od lat miał jego numer zapisany w swoim telefonie. Na wszelki wypadek.

Trzęsąc się ręką nacisnął klawisz z zieloną słuchawką i zaraz drugi na tryb głośnomówiący. Położył palec na ustach, żeby chłopcy i Peter zrozumieli, że mają być cicho. A potem powiedział:

– Halo. Tu Henning Bauer.

– Mówi Sten Sahlén, stały sekretarz Akademii Szwedzkiej.

– Tak, dzień dobry.

Serce tak mu waliło, że pomyślał, iż zaraz zemdleje. Ręka mu się trzęsła, wołał odłożyć telefon na blat biurka, żeby przypadkiem nie odrzucić rozmowy.

Wycie sztormu za oknem wzmocniło szum w uszach. To była ta chwila, do której zmierzało całe jego życie. Sten Sahlén zaczął znów mówić, gdy Henning zo-

baczył spojrzenie Petera, który najwyraźniej świetnie rozumiał, jaki to doniosły moment. Moment, w którym Henning Bauer trafi na wieki na karty historii, nie tylko w Szwecji, ale na całym świecie.

– Mam przyjemność zawiadomić, że Akademia Szwedzka postanowiła przyznać panu tegoroczną Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury. Z czasem otrzyma pan zawiadomienie formalne i chyba nie muszę dodawać, że do oficjalnego ogłoszenia werdyktu Akademii musi to pozostać do wiadomości bardzo ograniczonego grona. – Zaśmiał się krótko. – Większość nadal wierzy przecież, że laureaci są powiadamiani na chwilę przed tym, zanim to ogłoszę po wejściu przez słynne drzwi Börshuset².

Cisza. Henning słyszał jedynie wiatr, szum fal i bicie własnego serca. Peter zastygł z dłońmi na barkach Maksa i Williama.

Henning zaczerpnął tchu i wyprostował się.

– Dziękuję za ten wielki honor – powiedział. – Proszę przekazać członkom Akademii, że czuję się bardzo, bardzo zaszczycony.

Po zakończeniu rozmowy spojrzął na kursor mrugający na ekranie z pustym dokumentem. A potem wyłączył komputer.

– Czy kochanie cioci już nie śpi? – zawołała cicho Erica przez uchylone drzwi.

– Nie śpi! Wchodź! – wrzasnęła Anna ze swego gabinetu w willi na Falkeliden.

Erica odwiesiła kurtkę i cisnęła adidas na wielką stertę butów w przedpokoju.

– I jak ci idzie?

Nie mogła powstrzymać śmiechu, widząc Annę przy stole, który był cały zarzucony planami, próbkami materiałów, okuciami i wzornikami kolorów. I co najmniej tyloma zabawkami.

– Mam projekt, który muszę oddać za dwa dni, ale pewna osoba właśnie zaczęła chodzić i chociaż było jej pełno już wtedy, kiedy tylko pełzała, teraz przekracza to...

– I stąd to morze zabawek?

Erica zaczęła na czworaka szukać swojej siostrzenicy wśród mnóstwa zabawek walających się po podłodze w gabinecie Anny. Znalazła ją za dużym misiem, a Flisan na jej widok uśmiechnęła się szeroko. Erica była ulubienicą małej Felicii, czy też Flisan, jak ją czule nazywała reszta rodziny. Urodzona na miesiąc przed terminem, była mimo to okazem zdrowia, a na dodatek najbardziej pogodnym i ruchliwym dzieckiem, jakie można sobie wyobrazić. Już prawie nie pamiętali, jak się przestraszyli, kiedy Anna w końcówce ciąży zaczęła krwawić.

– Jakbym próbowała pracować podczas trąby powietrznej – westchnęła Anna i wstała, rzucając smętne spojrzenie na bałagan na biurku.

– Mogę się nią zająć, a ty przez ten czas sobie spokojnie popracuj – powiedziała Erica, gruchając jednocześnie do małej, która bawiła się, ciągnąc ją mocno za nos.

– Ojej, mogłabyś? To super. – Anna jęknęła. – Klient jest z tych wymagających i mam z nim urwanie głowy, bo muszę tłumić jego zapędy, żeby zasłony były w deseń z latarniami morskimi, a poduszki z muszlami.

– To klient nie ma zawsze racji? – Erica pociągnęła teraz za nosek Flisan, na co dziewczynka się głośno zaśmiała.

– Co to, to nie, muszę ci powiedzieć, że tak naprawdę klient tylko bardzo, bardzo rzadko ma rację.

Anna podrapała się w głowę, jej opadające na plecy blond włosy zakrywały ślady blizn, których się nabawiła po wypadku. Według Eriki jej młodsza siostra aż promieniała mimo swoich narzekań. Anna, którą przez wiele lat prześladował pech i najrozmaitsze tragedie, była teraz w szczęśliwym związku z Danem, dawnym chłopakiem Eriki z lat młodości, stworzyli zżyłą patchworkową rodzinę składającą się z dzieci z ich poprzednich małżeństw i jednej wspólnej córeczki, którą wszyscy na wyścigi chcieli zabawiać.

– Byłaś biegać? – Anna spojrzała podejrzliwie, bo dopiero teraz dostrzegła, że Erica jest w legginsach.

– Louise wyciągnęła mnie na powerwalk – odparła z westchnieniem Erica.

– No przecież, że Lojsan musi uprawiać marszobiegi – skomentowała uszczypliwie Anna, a siostra pokazała jej język. Co Flisan uznała za okropnie śmieszne i zaraz powtórzyła.

– Co ty właściwie masz przeciwko niej? – spytała Erica, sadzając małą na podłodze.

– Właściwie nic. Zresztą wiem, że się lubicie. Uważam po prostu, że ci Bauerowie są okropnie bufonowaci. Widziałaś Henninga w ostatnim *Babel*³? Boże! Same banały, tyle ci powiem.

– Nie, przegapiłam go – odpowiedziała Erica i poszła do kuchni po pałeczki kukurydziane, żeby mieć czym kaperować Flisan.

Przećwiczyła to z Noelem i Antonem, którzy byli jak dwa huragany, ledwo dało się ich utrzymać w domu. Ostatnio jakby się trochę uspokoili, ale jeszcze długo nie będzie można usunąć zabezpieczających zamków na szafkach.

– Może jestem przeczulona. Taki uraz z lat z Lucasem w Sztokholmie. Te kolacje z ludźmi, którzy uważają się za lepszych od innych i przemawiają do ciebie jakoś z góry w ten sposób, że czujesz się... głupia.

– Wiesz, że Louise wcale nie jest taka – powiedziała Erica, nie dając swojej siostrzenicy włożyć jej do ust dobrze przeżutej pałeczki kukurydzianej.

– Może i nie jest, ale jednak. Są dość nadęci. Przyznaj to.

– No cóż, z Elisabeth i Henningiem tylko się przywitałam, z ich synami też. Ale chłopcy są mili. Max i William. Maja i William są w zasadzie nierozłączni. On dodaje jej energii, a ona działa uspokajająco.

– Typowy podział ról: dziewczynki uspokajają rozbrykanych chłopców – mruknęła Anna, grzebiąc wśród różnych próbek na stole.

– Od kiedy jesteś taką feministką? – spytała Erica, patrząc z ukosa na siostrę.

– Nie trzeba być feministką, żeby widzieć, że świat jest niesprawiedliwy. Widzę przecież, jak jest w szkole u Emmelie. Rozrabiający chłopcy skupiają na sobie całą uwagę, podczas gdy spokojne dziewczynki, takie jak ona, pozostają prawie niezauważane.

– Wiem, masz rację – odparła Erica, otwierając ramiona na widok pędzącej do niej po uścisk Flisan. – Kochanie ty moje, aleś ty fajna.

– Właśnie, a jak ci idzie pisanie?

Anna sięgnęła po pudełko ciasteczek schowane w górnej szafce. Oczywiście owsianych. W ich domu rodzinnym zawsze takie były.

– Ojej, nawet o tym nie wspominaj. Istna zhora – powiedziała Erica, biorąc jedno ciasteczko. – Cierpię na uwiąd twórczy. Nie mam żadnych pomysłów. Ani jednej sprawy, która by mnie zainteresowała. Przedarłam się nawet przez wszystkie tomy *Nordisk kriminalkrönika*, licząc, że coś mnie tam zainspiruje, ale nic nie znalazłam. Wydawca ściga mnie, żebym przynajmniej złożyła jakiś konspekt, ale przecież nie mogę pisać o czymś, czego jeszcze nie mam. – Wstrząsnęła się, żeby pozbyć się niemiłego uczucia. – Możemy zmienić temat? Bo się denerwuję.

– No jasne. – Anna uśmiechnęła się szeroko. – A co myślisz o dzisiejszej kolacji? – Położyła jedno okucie na próbce koloru, mruknęła z niezadowoleniem, wzięła kolejne i położyła na następnej próbce koloru, ale tylko potrząsnęła głową. – Chodź, napijemy się kawy, muszę dać odpocząć mózgowi. A więc: kolacja?

Erica posadziła sobie Flisan na biodrze i poszła za Anną do kuchni.

– Będzie... interesująco. Patrik jest średnio zachwycony, ale pójdziemy, bo Louise nas poprosiła. Będzie trochę nieswojo, bo ledwo ich znamy.

– Przecież jesteś pisarką, w ich świecie to się chyba ceni? – ciągnęła Anna, sypiąc kawę do filtra mocno sfatygowanej kawiarki.

– Nie wiem, czy takie osoby jak Elisabeth i Henning uważają mnie za pisarkę. Moje książki są zbyt łatwe w czytaniu i lubią je zwyczajni ludzie.

– Ach, rzeczywiście, dobre wyniki sprzedażowe to dla wybitnego pisarza prawdziwy koszmar.

Anna zaśmiała się, nalewając wody do kawiarki.

– Wyobrażam sobie – odparła Erica. – Ale żarty na bok, myślę, że będzie przyjemnie. Louise obiecała, że będzie smaczne jedzenie i dobre wina.

– Skoro tak. O, idzie Dan. Pojechał zabezpieczyć łódź. Jak już będziesz miała dosyć tej małej łobuzicy, to przekaz ją Danowi. Teraz będzie przez parę godzin córeczką tatusia.

Erica nachyliła się nad główką Flisan, wciągając w nozdrza jej zapach. Dziewczynka siedziała na kolanach cioci i bawiła się jej kluczami. To zawsze pewniak.

– Malutka, gdyby mama była niedobra, to możesz zawsze przyjść do cioci Eriki. Wiesz, ciocia jest zrównoważona i niezawodna.

– Wiesz co, całuj mnie gdzieś – powiedziała Anna, stawiając przed siostrą filiżankę kawy, ale w bezpiecznej odległości od dziecka. Następnie nachyliła się i pocałowała siostrę w policzek. – Kocham cię.

Erica potrzebowała chwili, żeby to przetrwać. Anna była raczej oszczędna w okazywaniu czułości.

– Kocham cię – szepnęła w odpowiedzi.

Vivian Stenklo zawahała się. W większości spraw pozostawiała decyzje Rolfowi, nie bardzo lubiła podejmować je samodzielnie. Tym razem nie rozumiała go i nie podobało jej się, co postanowił.

Dlaczego miałyby zostać w domu tylko dlatego, że on nie chce iść? Przecież to absurdalne, po prostu śmieszne. Od dwudziestu lat pozwalała mężowi decydować o wszystkim, podporządkowała się jego planom, jego wystawom, podróżom i terminom. Od chwili, gdy się poznali, wiedziała, że on tak chce. Przedtem wszystkim zarządzała jego pierwsza żona Ester, która zmarła na rok przed ich poznanie się. Zresztą u Vivian też tak było, pierwszy mąż był artystą i jego fanaberie wyznaczały ich wspólne życie. A więc знаła to i odnajdywała w tym swego rodzaju bezpieczeństwo.

Do tej pory w kapryсах Rolfa dostrzegała jakąś logikę. Tym razem widziała w tym wyłącznie dziwactwo. Zresztą teraz są inne czasy. Zwyczaje ich pokolenia są na wymarciu. Nie musi się ciągle dopasowywać do męża. Może podjąć decyzję sama.

Vivian chwyciła telefon leżący na stole w salonie. Domek, który wynajęli w Sälvik, był piękny, ale panowały w nim przeciągi. Każdy podmuch wiatru był wyczuwalny przez ściany. Zaciągnęła ściślej poły swetra.

– Louise? Hej, tu Vivian. Przepraszam, że przeszkadzam, masz na pewno mnóstwo spraw na głowie; otóż Rolf w imieniu nas obojga nie przyjął zaproszenia na dzisiejszy wieczór. Tak, bardzo przykro, ale ja w związku z tym, jeśli to nie jest bardzo duża komplikacja, czy mogę przyjść sama? Załatwisz to? Dziękuję, Louise, to bardzo miłe. Tak, nie, czuliśmy się trochę niewyraźni, ale ja już stanęłam na nogi, a Rolf poradzi sobie wieczorem sam. Jeszcze raz dziękuję.

Rozłączając się, Vivian poczuła, jakby ta krótka rozmowa oznaczała dla niej poważne zwycięstwo. Pierwszy krok ku niezależności. Tyle rzeczy podlegało zmianom, mąż już się zmienił. Zniknął dawny pełen radości Rolf, z którym życie było warte poświęceń. W jego miejsce pojawił się człowiek ponury i zubożniały. Rolf zaczął się starzeć. A ona nie chciała takiego życia.

Vivian podeszła do szafy sprawdzić, czy zabrała ze sobą jakieś wyjściowe stroje. W najgorszym razie odbędzie szybką wyprawę do Uddevalli.

Mocno bujało, gdy Louise Bauer cumowała przy pomoście łódką Elisabeth II. Drewniana łódź wiosłowa była w dobrym stanie dzięki wieloletniemu dbaniu o nią, ale przy wysokiej fali mocno trzeszczała. Nie przstraszyło to Louise, która była doświadczoną żeglarką i widywała już gorsze sztormy. Jednak faktem było, że podczas przeprawy z Fjällbacki na Skjälärö przemokła do suchej nitki. Na przyjęcie będą musieli płynąć wodną taksówką, inaczej dojechaliby w stanie dość żalnym.

Louise wyskoczyła na ląd, umiejętnie zacumowała łódkę półszykiem i poszła w stronę domów. Jej rodzice Lussan i Pierre narzekali, że ich nie witała, kiedy przyjechali do Fjällbacki, ale jak miałyby zdążyć? Tyle tych drobnych zmian w ostatniej chwili, wszystko, o czym powinna pamiętać. Telefon Vivian ją zirytował, chociaż nie dała tego po sobie poznać. Późna decyzja o przyjęciu zaproszenia groziła wywróceniem całego drobiazgowego planu rozsadzenia gości, ale szybko rozwiązała problem jak najprościej, plasując Vivian przy krótszej stronie jednego ze stołów obok Eriki i Petera. To jednak bezczelność. No i dziwne, że Rolfa nie będzie. Ani na moment nie kupiła tłumaczenia, że Rolf niedomaga. Odmówił przyjęcia zaproszenia od razu, kiedy tylko przyszło, a bez kryształowej kuli nie mógłby przewidzieć, że będzie wtedy chory. I to Rolf, jeden z najstarszych przyjaciół Elisabeth i Henninga.

Na skałkach było ślisko, poślizgnęła się lekko, ale zaraz złapała równowagę. Światła paliły się zarówno w domku jej i Petera, jak i w głównym domu, zajmowanym przez Elisabeth i Henninga. U Rickarda i Tilde było ciemno. Pewnie jak zwykle spali do późna. Potrafili spać do popołudnia, co – jak wiedziała – doprowadzało Henninga do szału.

Ruszyła do swojego domu, ale potem zmieniła zdanie i skręciła do głównego budynku. Weszła jak zwykle bez pukania, zawsze tak robili na wyspie, i zawołała:

– Halo!

– Louise! Louise! Chodź tutaj! Jesteśmy w gabinecie!

Uderzyło ją wyraźne podniecenie w głosie Elisabeth, dlatego pospiesznie ściągnęła z siebie mokre okrycie i buty. Elisabeth była zawsze taka stonowana i pozbierana. Żartowali, że jest jak ta kaczka, która na powierzchni wydaje się spokojna, a pod wodą gorączkowo wiosłuje łapkami. A więc jej ton sugerował, że wydarzyło się coś znaczącego.

Poszła do nich i zastała ich siedzących na fotelach, między którymi na stoliku stała butelka szampana i dwa kieliszki. Henning wstał szybko, miał rozpłomienioną twarz kontrastującą mocno z jego srebrzystą czupryną, przyniósł jeszcze jeden kieliszek do szampana i podał jej trzęsącą się ręką.

– Już zaczęliście świętować? – zdziwiła się Louise, biorąc od niego kieliszek, który został napełniony szampanem. Odnotowała, która to była butelka. Henri Giraud, warta około trzydziestu tysięcy koron.

– Siadaj. Mamy wspaniałą wiadomość.

Elisabeth miała szkliste oczy, wskazała jej krzesło, fotel biurowy Henninga.

– No mówcie, co się stało, bo zaraz pęknę z ciekawości.

Louise upiła łyk szampana. Dobry, ale niewart aż takiej ceny.

Elisabeth spojrzała triumfująco na Henninga. Potem na Louise. Skinęła nieznacznie mężowi, który zaczerpnął głęboko tchu.

– Miałem telefon.

– Telefon? – powtórzyła Louise, chociaż doskonale rozumiała, co Henning miał na myśli. Jej dłoń zacisnęła się na kieliszku.

– Tak, telefon – odparł uszczęśliwiony Henning. – Zostałem tegorocznym laureatem literackiej Nagrody Nobla.

Zapadła cisza. Zakłócił ją trzask zgniecionego kieliszka Louise.

– Jak myślisz, kiedy będziemy mogli wyjść i wrócić do domu? – syknął Patrik do Eriki, kiedy stanęli przed Stora Hotellet.

Przez pewien czas wydawało się, że sztorm cichnie, ale fale uderzyły od nowa. Erica miała wrażenie, że powietrze ma smak soli. Uciszyła Patrika i pospieszyła go do wejścia, zanim jej fryzurę porwie wiatr. Patrik nie przestał mrużyć pod nosem, gdy zdejmowali i wieszali płaszcze, w końcu udało jej się doprowadzić go do tego, by przestał co rusz ciągnąć za krawat. Gdyby wiedział, jaki jest dziś przystojny, pomyślała.

– Coś mi się wydaje, że dzięki Louise będziesz miał sympatyczną towarzyszkę przy stole – powiedziała – zresztą tylko spójrz, jak to obiecująco wygląda. To będzie wspaniały wieczór.

Marynarka najwyraźniej też miała jakiś defekt, bo Patrik odwrócił się z ponurą miną i rzucił tylko przelotne spojrzenie na rozświetlony lokal z długimi nakryty-

mi stołami.

– Mówiłaś Annie i Danowi, żeby po nas zadzwonili, gdyby dzieciaki za bardzo rozrabiały?

Nadzieja zabrzmiała w jego głosie aż nadto wyraźnie.

– Nie zadzwonią. A my spędzimy wieczór bez dzieci, rano też, i się wyśpimy. Doceniam to. Już nie pamiętam, kiedy była taka okazja.

– To prawda – powiedział Patrik, dyskretnie łapiąc ją za pupę. – I wiem dokładnie, jak moglibyśmy wykorzystać ten czas...

– Wysypiając się? – spytała i mrugnęła do niego. Ależ kochała tego swojego męża!

Pocałowała go w policzek i wskazała duży plan z ustawieniem stołów i rozmieszczeniem gości.

– Spójrz. Masz najlepsze miejsce na imprezie. Będziesz siedział obok Louise.

Patrikowi wyraźnie ulżyło, a Erica pokazała mu swoje nazwisko na planie.

– Ja będę przy stole obok. Między mężem Louise, Peterem a Ole Hovlandem.

– Petera poznałem, a kto to jest Ole Hovland? – spytał Patrik, spojrzawszy w tamtą stronę. Siedział tam już mężczyzna w czarnym garniturze, miał gładko zaczesane do góry czarne włosy.

– Jest mężem Susanne Hovland, która zasiada w Akademii Szwedzkiej. To bliscy przyjaciele Elisabeth i Henninga. Wraz z Rolfem Stenklo, no wiesz, znanym ze swoich fotografii natury, prowadzą... jak by to powiedzieć... klub kulturalny w Sztokholmie. O nazwie Blanche. Chodzą tam wszyscy, którzy zajmują się kulturą wysoką. Innymi słowy, ja nie zostanę tam nigdy zaproszona. Ciekawie będzie z nim porozmawiać przy stole. Może trzeba będzie podać mu sole trzeźwiące, gdy się już zorientuje, że ma obok siebie przedstawicielkę kultury plebejskiej.

– Przeszkadza ci to? – spytał, podpierając ją, żeby na swoich wysokich obcasach nie spadła ze schodów.

– Ani trochę – odparła, ściskając jego ramię. – Raczej mnie bawi.

– No dobra. To baw się dobrze – powiedział Patrik, idąc do swojego stołu.

Louise stuknęła w kieliszek i poprosiła wszystkich gości o zajęcie miejsc.

– Cześć, Erica!

Peter wysunął jej krzesło, witając ją szerokim uśmiechem. Uświadomiła sobie po raz kolejny, że bardzo lubi męża Louise.

Ole odwrócił się sztywno do niej, gdy już usiadła, i dopiero obejrzawszy ją bezceremonialnie od stóp do głów, chwycił jej rękę, pocałował i powiedział z wyraźnie norweskim akcentem:

– *Enchanté.*

Erica zdusiła śmiech. To będzie niewątpliwie bardzo interesujący wieczór.

Elisabeth Bauer rozejrzała się po sali. Tu pięćdziesiąt lat temu odbyło się ich wesele. Wtedy też był sztorm, stoły zostały równie pięknie nakryte białymi obrusami, z migoczącymi świecami i dekoracją z różyczek, a goście byli tak samo wystrojeni.

Zerknęła na Henninga, który po swojej drugiej stronie miał Lussan, matkę Louise. Był ogromnie szczęśliwy. Mówił głośno, gestykulował i śmiał się tak, że ten śmiech odbijał się od ścian, a Lussan wyglądała na jak zwykle oczarowaną. Elisabeth zdała sobie sprawę w tym momencie, że warto było. Mimo tego, co było kiedyś ciężkie, bolesne i co chwilami tak ją przygniatało, że wydawało jej się, że nigdy nie zdoła się podźwignąć.

Poszukała ręki Henninga pod stołem. Pogładził kciukiem wierzch jej dłoni upstrzonej plamami. Tacy byli młodzi w tamten wieczór pięćdziesiąt lat temu. Tacy naiwni. Nieprzygotowani na plany, które zgotowało im życie.

A teraz siedzieli w tej sali wypełnionej przez krewnych, przyjaciół i kolegów. Bogatą florę tworzącą ich życie. Wiele twarzy wokół niej było postarzałych, ludzi poznanych w młodości, którzy teraz nie byli nawet w średnim wieku. Henning niebawem skończy osiemdziesiąt lat, a ona siedemdziesiąt. Jednak dzisiaj życie wydało jej się pełne i warte każdej najmniejszej zmarszczki na twarzy, każdego przygarbienia pleców.

Ścisnęła jego rękę i puściła. Ktoś postukał w kieliszek. Oscar Bäring. Bliski przyjaciel, również jeden z pisarzy, których wydawała przez dziesiątki lat. Laureat wielu prestiżowych nagród literackich. W zasadzie wszystkich – oprócz tej, którą wkrótce otrzyma jej mąż. Oscar chrząknął, aby rozpocząć przemówienie, na pewno długie, Elisabeth znów poczuła, że jej pierś rozpiera poczucie szczęścia. Ale nie tylko. Również triumfu. Bo właśnie tym był w gruncie rzeczy ten wieczór: triumfem.

Gwar rozmów nie ucichł, więc Oscar chrząknął jeszcze głośniejszym, tym razem z pewną irytacją. Kiedy w końcu zapadło milczenie, uniósł podbródek, podniósł kartkę i zaczął mówić:

– Henningu! Thomas Mann powiedział, że książki są układem krwionośnym duszy. Nikt nie uosabia tego lepiej od ciebie. Od blisko czterdziestu lat wzbogacasz nasze dusze, napełniając ich naczynia krwionośne swoimi tekstami. Twój hołd złożony kobiecie dotarł do wszystkich na świecie, był czytany, dyskutowany, studiowany i opiewany w najróżniejszych językach...

Elisabeth wypłała duży łyk wina. Uwielbiała Oscara, ale bez wina nie wytrzymałaby całego przemówienia.

Przyszła pora na drugie danie. Patrik Hedström pociągał coraz mocniej za krawat i kołnierzyk. Louise nie spędziła zbyt wiele czasu przy stole, za to jego sąsiadka z drugiej strony siedziała zwrócona do niego, ponieważ jej towarzysz przy stole był zainteresowany głównie winem.

– Ściągnij ten krawat, do diabła – powiedziała z uśmiechem.

Patricia Smedh była autorką powieści, które dobrze się sprzedawały, ale były również chwalone przez krytyków. „I tak się nawet nie zbliżam do nakładów książek twojej żony”, zwierzyła mu się.

– W tym towarzystwie niczego nie zdejmę – odparł Patrik, ale poluzował nieco krawat, zanim wypił łyk swego wina o pełnym smaku. Wolał nie liczyć, który to był kieliszek.

– Elisabeth nie miałyby nic przeciwko temu – powiedziała Patricia, uśmiechając się jeszcze szerzej, a zmarszczki wokół jej oczu się pogłębiły. – Chociaż Henning zawsze był bardziej nastawiony na poprawność.

– Elisabeth jest chyba wydawczynią Henninga, czy tak?

Patrik musiał pogrzebać w pamięci, przypominając sobie, co mówiła mu wcześniej Erica. Kochał swoją żonę i podziwiał jej zawód, ale kiedy zaczynała mówić o sprawach dotyczących książek i świata wydawniczego, szczerze mówiąc, najczęściej się wyłączał.

– Tak, Elisabeth jest wręcz legendarną redaktorką. Jej rodzina założyła wydawnictwo Bauer zaledwie kilka lat po powstaniu wydawnictwa Albert Bonniers. Od początku była redaktorką prowadzącą Henninga, który po ich ślubie przyjął jej nazwisko.

Patricia upiła trochę wina. Prawie nie tknęła go przy jedzeniu, a podano dotąd dwie potrawy. Wydawało się, że pije głównie wodę.

– Nie jest to trudne? Mam na myśli, pracować razem w ten sposób? – zaciekał się Patrik.

– W ich przypadku to działa. Najwyraźniej – odparła Patricia, wzruszając ramionami.

Patrik poczuł na karku czyjaś dłoń. Erica szła na swoje miejsce, wracając z toalety. Sądząc po jej oddechu i cokolwiek chwiejnej równowadze, chyba też wypila sporo wina. Na szczęście jutro rano będą mogli pospać.

– Zajął się moim mężem, jak należy? – spytała Erica, mierzwiąc mu włosy.

– Jest przemiły – odparła Patricia. – Fajnie, że choć raz spotykamy się w twoich rodzinnych stronach, a nie tylko na targach książki. Jak ci idzie z Olem?

Erica przewróciła oczami.

– Zamierza uczyć mnie pisania, żebym osiągnęła wyżyny moich możliwości, zamiast rzucać perły przed wieprze.

Patricia zaśmiała się cicho.

– A przy tym korzysta z okazji i kładzie mi rękę na udzie – ciągnęła Erica.

– Cholera jasna. – Patrik już chciał wstać.

Erica położyła dłonie na jego barkach i pocałowała w policzek.

– Poradzę sobie, kochanie, to jest nawet zabawne.

Uśmiechnęli się do siebie, Patrik potoczył wzrokiem po sali.

– Słuchaj, co to za para siedzi obok Henninga i Elisabeth? Ona wygląda, jakby kij połknęła, a on jak wyjęty z pisma o majątkach ziemskich⁴.

– Masz dobry zmysł obserwacyjny i to, co powiedziałaś, jest nie od rzeczy, chociaż wynika z uprzedzeń – mruknęła. – To rodzice Louise, Lussan i Pierre. On jest dziedzicem jednego z największych majątków ziemskich w Skanii ze wszystkim, co się z tym łączy, a małżeństwem są od wczesnej młodości.

– Wyczytałaś to w „Svensk Damtidning”⁵, gdy byłaś u fryzjera? – zaśmiał się Patrik.

Prychnęła.

– Nie, Louise mi mówiła. Bo widzisz, my rozmawiamy ze sobą podczas naszych spacerów. No, wracam do mojego lepszego towarzystwa. Widzę, że do wygłoszenia przemówienia szykuje się młodszy syn.

Patrik patrzył długo za odchodzącą Ericą. Jego żona była tu najładniejsza, bez gadania. A jutro poleżą sobie długo w łóżku...

Brzęknęło szkło, Erica miała rację. Będzie następne przemówienie. Patrik pogubił się w ich liczbie po chyba dwunastym z kolei. W dodatku były długie.

– Cześć wszystkim!

Wstał mężczyzna w wieku około czterdziestki. Patrikowi przypomniało się, jak Erica mówiła mu, że facet ma na imię Rickard. Straszny bufon, to pierwsze wrażenie, jakie odniósł. Ulizane włosy, na nadgarstku rolex, zarozumiała mina. W dodatku wyraźnie podpity. Chwiał się, unosząc kieliszek i starając się skupić wzrok na swoich świętujących rodzicach.

Podniósł do góry dwie koperty.

– Mam tu dwie różne mowy. Wybierz sobie jedną z nich, tato... – Zaśmiał się głośno z własnego żartu, a potem odrzucił obie koperty. – Niiieee, aż tak źle nie jest. Mamo, tato, wiem, że to wieczór was obojga, jednak chciałbym zacząć od ciebie, tato. Nie byłeś zbyt dobrym ojcem...

Patrik zakrzuszył się winem i spojrzał z przerażeniem na gościa. Kurde, co to będzie?

Henning zacisnął pięści pod stołem. Rickard. Wciąż to samo. Już od małego wydawało się, że koniecznie musi wszystko zepsuć na swojej drodze. Całkiem inaczej niż Peter, który zawsze był w porządku.

Henning spojrział na starszego syna. Na twarzy Petera rysowało się to samo wzburzenie, które on czuł. Przy stole dla dzieci siedzieli Max i William, obaj w krawatach w szaro-białe paski, które wcześniej wspólnie wybrali. Patrzyli wielkimi oczami na swego stryja.

Elisabeth położyła rękę na udzie męża. Henning nigdy nie pojmował jej słabości do Rickarda. Była zaślepiona w stosunku do syna, gotowa wszystko mu wybaczyć i ciągle dawać mu nową szansę.

– Za dużo wypił – zauważyła szeptem, a Henning nachylił się do niej.

– Kompromituje się – odparł cicho. – I nas.

Kątem oka zobaczył przerażone spojrzenie Lussan i zawstydził się. Wiedział, jak bardzo rodzice Louise przestrzegają etykiety, w ich środowisku takie zachowanie było po prostu nie do przyjęcia.

– Jutro na pewno dostaniesz przeprosiny.

Elisabeth ścisnęła mocno jego udo. Henning zacisnął zęby. Najchętniej wstałby, chwycił młodszego syna za kołnierz i wywłócił z lokalu. Jednak wszystkie oczy były skierowane na nich. W dodatku od teraz spoczywała na nim odpowiedzialność za coś ważniejszego niż on sam. Był nie tylko Henningiem Bauerem – pisarzem, mężem i ojcem, bo wkrótce będzie również Henningiem Bauerem, laureatem literackiej Nagrody Nobla. Nie mógł sobie pozwolić na awanturę. Dlatego też, podczas gdy syn na chwiejących się nogach i ze szklistym spojrzeniem pozbawiał go czci i honoru, Henning tylko się sztywno uśmiechał. A gdy przydługa mowa wreszcie się skończyła, zaklaskał jako pierwszy.

– O Boże – wybuchła Erica, zwracając się do Olego.

Było już po deserze, sala zaczęła pustoszeć. Wielu spośród gości mieszkało w hotelu i poszli przebrać się przed tańcami, przypudrować nosy albo po prostu odetchnąć po mowie Rickarda. Zapanował nastrój wzburzenia, Peter przed chwilą przeprosił i wstał, by pójść do rodziców.

– Nawet w najlepszych rodzinach... – zauważył przeciągle Ole i skinął na młodą kelnerkę, wskazując na swoją pustą szklankę do whisky.

Vivian Stenklo nachyliła się nad stołem. Podczas kolacji nie odzywała się za wiele, ale widać było, że wstrząsnęło nią przemówienie młodszego syna Bauerów.

– Rickard zawsze był problemowym dzieckiem – powiedziała. – Ciągłe chodzi do matki, żeby prosić o pieniądze. Żyje grubo ponad stan, skacze z posady na posadę, które ona mu załatwia, albo też zakłada jakiś biznes, w który ona ma zainwestować, a potem są z tego nici. Gdyby był tu Rolf, wytargałby go za uszy.

– Tak, szkoda, że nie mógł przyjść – skomentowała Erica. Vivian spuściła wzrok, więc dodała pojednawczo: – Na pewno ma dużo pracy w związku z wystawą. Widziałam, że odbędzie się w galerii po przeciwnej stronie ulicy, i bardzo na nią czekam. Jego fotografie są rzeczywiście klasą samą dla siebie. Co tym razem będzie tematem wystawy? Borneo? Antarktyda?

– Naprawdę nie wiem – odparła Vivian. – On mówi, że to będą reminiscencje z przeszłości. À propos przeszłości Rolfa, była w niej pewna zagadka, która chyba mogłaby być warta pani zainteresowania. Dotyczy morderstwa... – Uśmiechnęła się porozumiewawczo i wstała. – Idę się odświeżyć. Pozwoliłam sobie wynająć na tę noc pokój w hotelu, żeby nie budzić Rolfa późnym powrotem do domu. Ale wpadnij w tygodniu do galerii, Rolf na pewno chętnie opowie ci o tym coś więcej.

– Absolutnie. Dziękuję – powiedziała Erica.

Co ta Vivian powiedziała? Niewyjaśnione morderstwo?

Jej myśli przerwał Ole, który raczej nie zwrócił uwagi na słowa Vivian.

– Słyszałaś? – spytał, nachylając się bliżej Eriki. Podczas całej kolacji przysuwał się trochę za blisko. Teraz leniwym ruchem sięgnął do pełnej szklanki i upił spory łyk, po czym ciągnął: – Wiesz, że Henning dostanie literackiego Nobla?

Patrzył spod zmrużonych powiek, miał wilgotne wargi. Jego ręce znów powędrowały do jej nogi, a Erica znów je odsunęła.

– A ty skąd wiesz?

Nie potraktowała jego pijackiego gadania zbyt poważnie. Wszystkim było wiadomo, że informacja, kto dostanie Nobla, jest tajemnicą ściśle przestrzeganą przez osiemnaścioro członków Akademii. Wprawdzie mówiło się o jakichś przeciekach, ale Erica nie przywiązywała do tego wagi. Szwedzki świat kultury uwielbiał plotkować.

Ole w pierwszej chwili nie odpowiedział, tylko upił kolejny łyk whisky. Zaraz opróżni szklankę. Następnie odwrócił się lekko i wskazał na swoją żonę, siedzącą przy innym stole. Susanne Hovland była uderzająco piękną kobietą. Kruczoczarne włosy, wyraźnie zaznaczone kości policzkowe i idealna jasna karnacja podkreślona przez sukienkę w kolorze lila.

– Susanne mi wszystko mówi. Nie mamy przed sobą tajemnic. Ona mnie kocha. – Zatoczył ręką w jej stronę, o mało nie zwalając przy okazji wszystkich kieliszków. – Dostał dziś telefon z wiadomością – zachichotał Ole.

Opróżnił szklankę i skinął ponownie na kelnerkę. Opuścił rękę, która znów wyładowała na udzie Eriki i zaraz powędrowała wyżej, ale Erica w tym momencie miała dość. Wzięła swoją wieczorową torebkę i podziękowała za miły wieczór. Ole patrzył za nią z zawiedzioną miną.

Idąc do łazienki, Erica zerknęła w stronę Henninga, który był pogrążony w rozmowie z Peterem. Czy to możliwe? Parsknęła i pokręciła głową. Z Akademii Szwedzkiej nie ma przecieków.

Całe ciało go bolało, ale w końcu był zadowolony. Sam już nie wiedział, ile razy przewiesił zdjęcia, a raczej puste ramki, które je symbolizowały, ale pewnie ze sto razy. Nie było w tym nic wyjątkowego. Tak zazwyczaj wyglądał ten proces. Jednak nigdy nie było to dla niego równie ważne jak dziś. Musiało być tak jak trzeba.

Stanął tyłem do drzwi wejściowych, usiłując postawić się w roli zwiedzającego, który ogląda te fotografie pierwszy raz. Przeszedł powoli przez galerię, zatrzymując się przed każdą karteczką, tak jak będą robić zwiedzający. Postawił sobie za cel, aby wszystkie zdjęcia budziły u widza uczucie, które towarzyszyło jemu przy ich robieniu. Właśnie dlatego tak ważna była kolejność. Tylko amatorzy wrzucają zdjęcia byle jak. Chodzi o właściwy odbiór.

Do galerii docierał gwar rozmów i muzyka. Rolf wyobrażał to sobie. Elisabeth i Henning w wieczorowych strojach, cieszący się tym, że są w centrum uwagi. Ole wkrótce pijany i z lepkimi łapami, Susanne obserwująca czujnie męża. Vivian, której oby było przyjemnie, chociaż co pewien czas pewnie kieruje w jego stronę jakąś gniewną myśl.

Kiedy skończy już tę wystawę, ich małżeństwo będzie potrzebowało miłości i troski, miał tę świadomość. Nie chciał zasmucać ani denerwować Vivian. Tak się po prostu stało. Kochał żonę. Nie tak jak kiedyś kochał Ester, bo ona była jak z jego krwi, podczas gdy on i Vivian przypominali raczej dwa ciała niebieskie krążące po tej samej orbicie wokół wspólnego słońca. Gdzie tym słońcem była jego sztuka. Wiedział jednak, że znajdzie ją, gdy będzie jej potrzebował. A będzie jej potrzebował.

Drgnął, słysząc pukanie do drzwi. Właśnie postawił fotografię zatytułowaną *Wina* pod ramką wyznaczającą jej miejsce. Najważniejsza fotografia z całej wystawy i jej umiejscowienie w samym środku.

Niechętnie poszedł do drzwi. Nie lubił, gdy mu przeszkadzano w samym środku procesu przygotowywania wystawy, ale pukanie było uparte.

– O, cześć – odezwał się, otworzywszy drzwi. – To ty?

Następnie cofnął się od drzwi, wpuszczając gościa.

– Będę mógł z tobą potem zatańczyć?

William pociągnął Ericę za spódnicę i spojrzał na nią z nadzieją.

A jej serce aż zmiękło.

– No pewnie! To dla mnie zaszczyt. Pierwszy taniec, co ty na to?

– Obiecałem go Louise – odpowiedział William ze zmartwioną miną, ale zaraz się rozpromienił. – Z tobą będzie drugi, dobrze? Drugi jest prawie tak samo ważny jak pierwszy.

Erica przykucnęła, żeby spojrzeć Williamowi prosto w oczy.

– Nie mów nikomu, ale według mnie drugi taniec jest właściwie lepszy. Podczas pierwszego człowiek nie bardzo wie, jak się ruszać, więc robi to niepewnie i chwiejnie. Co innego przy drugim tańcu. Zaklepujemy go!

– Super! – powiedział radośnie William i pobiegł.

Erica podniosła się i zobaczyła, że Peter patrzy na nią z rozbawieniem.

– Zdaje się, że mój syn się w tobie durzy.

– On jest cudowny – odparła, uśmiechając się szeroko. – Świetnie się bawią razem z Mają. Powinieneś ich zobaczyć. Nadają na tej samej fali.

– Cóż, z tego, co słyszałem, Maja działa na niego uspokajająco. Bo w domu jest z niego prawdziwy pędziwiatr.

– Ach tak? – Erica zaśmiała się. – Nie znam go od tej strony, więc może masz rację. Maja rzeczywiście działa uspokajająco na otoczenie.

– Przyjemna cecha – zauważył Peter, opierając się o filar w środku sali. Erica zgadzała się z tym, ale nie mogła nie przypomnieć sobie słów Anny, że od dziewczyn oczekuje się, żeby utrzymywały w ryzach chłopaków.

Wokół trwały gorączkowe działania przygotowujące salę do tańców, ale ubyło trochę gości i już nie było tak gorąco. Erica odetchnęła głęboko i wygładziła górę sukienki.

– Cecily była taka sama – ciągnął Peter, patrząc czule na Williama, który rozmawiał z muzykami, gestykulując przy tym z ożywieniem. – Umiała zachować spokój w każdej sytuacji i promieniowała na wszystkich taką stateczną energią. Harmonią, chyba tak bym to wyraził. Cecily promieniowała harmonią.

– Chłopcy nadal przeżywają jej śmierć?

Ericie jak zwykle ścisnęło się serce na myśl o tym, że William i Max stracili mamę.

– Tak. I pozwalam im na to. Dużo o niej rozmawiamy, oglądamy zdjęcia i filmy z nią. Cecily wciąż z nami jest. A Louise ma do tego fantastyczny stosunek.

– To chyba nie zawsze jest łatwe? – spytała ostrożnie Erica.

– Żyć obok ducha? Pewnie nie jest – przyznał. Obrócił kieliszek w palcach. – Ale ona rozumie, że to są dwie różne rzeczy. Nasza żałoba po Cecily nie ma wpływu na naszą miłość do Louise.

– Macie dobry kontakt z rodzicami Cecily? Babcią i dziadkiem chłopców?

– Niestety zmarli jeszcze przed ich urodzeniem. A Lussan i Pierre, szczerze mówiąc, nie nadają się na zastępczych dziadków.

Zaśmiał się i wymienił z Ericą porozumiewawcze spojrzenie.

– Rozumiem, co masz na myśli. Nie należą raczej do serdecznych osób.

– Zabawa z dzieckiem na podłodze to nie dla nich. Skupiają się na zupełnie innych rzeczach i myślę sobie, że dorastanie w tym ich olbrzymim majątku w Skaanii musiało być dla Louise trudne.

– Wydaje mi się, że i tak sobie nieźle poradziła – zauważyła Erica, unosząc kieliszek w stronę Louise, która właśnie weszła do sali i miała w oczach stres.

– Ludzie rozproszyli się po całym hotelu. Nie wiem, jak ich tutaj ściągnąć, kiedy rozpoczną się tańce – powiedziała Louise, kiedy już doszła do nich. – Rickard stroi fochy w swoim pokoju, a Ole się zalał i zasnął na schodach, musiałam postawić go na nogi. O Boże, kochanie, zastrzel mnie, gdy następnym razem twój rodzice poproszą mnie o zorganizowanie jakiejś imprezy.

– E, wiem, że w gruncie rzeczy to uwielbiasz – odparł Peter, całując ją w policzek. – Zaprowadzanie porządku w zamęcie. Impreza jest wspaniała. Nie zwracaj uwagi na Rickarda. Mama go zawsze rozpuszczała, więc sama jest sobie winna.

– Masz rację – stwierdziła Louise i odetchnęła głęboko. – Zamierzam się dobrze bawić przez resztę wieczoru. Już mam zaklepany pierwszy taniec z najprzyjemniejszym kawalerem na sali.

– Słyszałam – powiedziała Erica. – Musiałam się zadowolić drugim tańcem.

– *You snooze, you lose*, czyli przespałaś swoją szansę. – Louise się uśmiechnęła i odeszła w stronę muzyków, którzy wydawali się już gotowi grać. Objęła ramieniem Williama.

– Gdy Bóg zamyka drzwi, to otwiera okno – zacytował Peter, patrząc za żoną. – Louise jest moim oknem. I oknem chłopców. To może tandetne wyrażenie, ale w moim przypadku prawdziwe. A nie jestem wierzący.

Erica nie odpowiedziała, tylko ścisnęła go za ramię. Wiedziała, że nie tylko jejmu się poszczęściło, również Louise mogła uważać się za szczęściarę.

A potem poszła poszukać Patrika. Pierwszy taniec miał należeć do niego, czy mu się to podoba, czy nie.

Niedziela

NIEDŁUGO, JUŻ CAŁKIEM niedługo Fanny Klintberg będzie mogła zostawić za sobą to cholerne miejsce. Odkładała każdy grosz zarobiony w tej nędznej pracy, byle tylko wyjechać stąd. Osiemnaście lat w Fjällbace to naprawdę dość. Niekończące się zimy wśród zaledwie tysiąca stałych mieszkańców, wszyscy wiedzą o sobie wszystko i nie wolno się wychylić. A potem przyjeżdżają nadęci urlopowicze, którzy zachowują się, jakby byli tu panami i mogli sobie na wszystko pozwolić.

Fanny wyciągnęła przybory z bagażnika starego fiata, którego dostała od rodziców na osiemnastkę. Niby nie limuzyna, ale uwielbiała ten czerwony samochód, bo przynajmniej dawał jej trochę wolności.

Upewniła się, że zabrała wszystko, i zamknęła bagażnik, westchnęła i sięgnęła do kieszeni po pęk kluczy do miejsc, w których sprzątała. Kiedy znajdzie się na Bali, już nigdy nie będzie sprzątać. Chyba że własny bungalow. Plan był taki, że będzie pracować w barze. Już zaczęła uczyć się z internetu mieszania drinków. Obejrzała też stary film, *Koktajl*, uwielbiany przez jej matkę, która z niezrozumiałych powodów zadurzyła się w grającym główną rolę obrzydliwym typie z sekty.

Otworzyła i wiaderkiem z przyborami do sprzątania zastawiła drzwi, żeby jeszcze wziąć odkurzacz. Tutaj praca była względnie prosta. Lokal galerii był najczęściej pusty, nie było mnóstwa rzeczy, które należałoby podnieść, wytrzeć albo ominąć. Wciągnęła tyłem odkurzacz i wzięła wiaderko z mopami i środkami czyszczącymi, a wtedy drzwi zatrzasnęły się głośno. Następnie się odwróciła.

I wrzasnęła.

– Masz ochotę? – spytał Patrik ochryłym głosem. Odnosił wrażenie, jakby w ustach miał wykładzinę.

– Nie.

Ton Eriki z drugiej strony łóżka nie pozostawiał wątpliwości co do szczerości jej odpowiedzi.

– Aha, czyli to jest ten powód, że już nie imprezujemy?

– To plus trójka małych dzieci – jęknęła Erica, odwracając się do niego.

Skrzywił się, gdy poczuł jej oddech. A potem jeszcze bardziej, bo zdał sobie sprawę, że pewnie też tak pachnie.

– Nie wiem, co sobie myślałem, kiedy tyle piłem – odezwał się, nie będąc w stanie unieść głowy znad poduszki.

– Ja zwałam winę na Olego, który zdecydowanie chciał mnie upić. Jak myśmy wrócili do domu? Piechotą?

Patrik szukał w pamięci. Nie mógł sobie nic przypomnieć. Jednak znajdowali się w domu, i to we własnym łóżku.

– O której musimy odebrać dzieciaki? – spytał i chrząknął. Głos brzmiał interesująco, jakby przepalony.

– Umówiliśmy się na jedenastą. Chyba będę jednak musiała poprosić Annę i Dana o kilka godzin zwłoki.

Naciągnęła kołdrę pod brodę. Cmoknęła wargami i wymacała ręką butelkę wody, którą zawsze trzymała na stoliku nocnym. Opróżniła ją do połowy i podała Patrikowi, który przyjął ją z wdzięcznością.

– Za stary jestem na coś takiego – westchnął, sprawdzając, czy ma w głowie miejsce, które by nie bolało.

– Ale musisz przyznać, że był to mimo wszystko całkiem fajny wieczór – powiedziała. – Może nie tak, żeby był wart tego, co jest teraz, ale jednak.

– Zgadza się, ale głównie dzięki mojej towarzyszce przy stole i przemówieniu syna jak ze sztuki Noréna.

– Proszę, powołujesz się na Noréna? Czyżbym od lat, nie wiedząc o tym, mieszkała z tajemniczym intelektualistą?

Uśmiechnęła się do niego. Jasne, kręcone włosy okalały jej twarz, a Patrik mimo okropnego kaca stwierdził, że jego żona jest nadal niesłychanie pociągająca.

– Zawsze miałem rozległe zainteresowania intelektualne – powiedział i oparłszy się na łokciach, zdołał lekko unieść tułów. – I tylko autorka tak komercyjnie nastawiona jak ty nie docenia mojej wybitności.

Poduszka poleciała mu prosto na twarz i w tym momencie cały świat mu zawirował. Kiedy już doszedł do siebie, zaczął ją łaskotać, żeby się zemścić. Wracał do życia, a jeśli jeszcze zażyje paracetamol i ibuprofen, poczuje się znów jak człowiek.

Zabrzączał telefon leżący na stoliku nocnym, Patrik miał ochotę go zignorować.

– Może to Anna z Danem – powiedziała Erica, dźwigając się na jednym łokciu, tak że kołdra odsunęła się, odsłaniając jej jedną pierś.

Patrik wpatrzył się w nią i sięgnął niechętnie po telefon.

– To praca, nie Dan z Anną.

Chrząknął parę razy i odebrał.

– Patrik, słucham. Kurde, co ty mówisz? Dobra, gdzie? Już jadę. Technicy już są w drodze? Dobrze, będę tam na nich czekał.

Zapomniał o kacu, zrzucił kołdrę i wstał.

– Co się stało? – spytała Erica, siadając na łóżku.

Patrik wciągnął dzinsy i koszulkę, które leżały na samym wierzchu kupki ubrań obok łóżka, i zaczął szukać skarpetek.

– W galerii na Galärbacken znaleziono ciało.

– Jak to ciało? Rolfa? Czy Vivian?

Erica, która również zaczęła się ubierać, rzuciła mu parę czarnych skarpetek.

– Na razie nie wiem nic więcej. Annika dzwoniła, że sprzątaczką przyszła rano do galerii i zastała tam martwą osobę. Jadę tam. Odbierzesz dzieci?

– Odbiorę – odparła, wciągając bluzę przez głowę. – Informuj mnie na bieżąco!
– zawołała za nim, ale za późno.

Drzwi się za nim zatrzasnęły.

Sztokholm, 1980

Lola słyszała, jak Pytte wstała cichutko, by jej nie obudzić. Pracowała do późna, dłużej niż zazwyczaj, więc powieki wydawały się cięższe niż zwykle, nie chciały się otworzyć. Jednak słysząc tupot stóp Pytte na drewnianej podłodze, uśmiechnęła się, nie otwierając oczu.

Lola zastanawiała się często, czy Pytte zdaje sobie sprawę, że jest jej całym światem. Pytte była dla niej światłem sączącym się przez białe firanki w oknie. Była chrzęstem żwiru pod nogami po długiej zimie.

Lola przeciągnęła się w łóżku. Wczorajszy wieczór w klubie Alexas był burzliwy. Przyszło wielu głośnych, pijanych i agresywnych mężczyzn. Na szczęście nie zdarzało się to zbyt często. Klub był cudownym miejscem. Uwielbiała pracować tam i być częścią wspólnoty. Być kochaną. Takie to proste. I warte całej reszty. Ci wczorajsi faceci po prostu nie umieją inaczej. Nie mają żadnej wiedzy, są ograniczeni. Mali ludzie i tyle.

Z kuchni dochodził brzęk garnków i patelni. Lola poczuła zapach kawy, wbrew sobie ożywiła się, chociaż wiedziała, że mogłaby jeszcze pospać. Pytte dałaby sobie radę. Jednak zatęskniła za córką. Czas spędzony z nią był zawsze wart więcej od snu.

Włączyła radio. Tom Petty & The Heartbreakers rozdarli się na cały regulator: *Don't do me like that*, Lola rzuciła się, żeby ściszyć, zanim sąsiad zacznie walić w ścianę.

Rozsunęła zasłony, letnie słońce lśniło pięknie nad dachami Sztokholmu. Miała szczęście, że udało jej się wynająć to mieszkanie z drugiej ręki. Jeden z kolegów z Alexas wyjeżdżał na kilka lat do Los Angeles i spytał, czy chciałaby zamieszkać w jego dwóch pokojach z kuchnią w Vasastan. Kamienica z przełomu XIX i XX wieku, najwyższe piętro. Słońce od rana. Natychmiast się zgodziła. Dla niej i dla Pytte było to idealne miejsce. Dużo lepsze od zajmowanej do tej pory ciemnej nory w Bandhagen.

Na wieszaku w nogach łóżka wisiał śnieżnobiały szlafrok. Biel była jej ulubionym kolorem. Od zawsze, od dzieciństwa. Może dlatego, że miała wtedy białego kucyka. Albo dlatego, że kontrastował pięknie z jej miedzianorudymi włosami. Farbowanymi, ale co z tego?

– Kochanie, co dziś będzie na nasze luksusowe śniadanie?

Dochodząc do stołu, Lola omal się nie potknęła o różowy plecak Pytte z twarzą Barbie na kieszeni. Pytte wszędzie go ciągnęła ze sobą, zabraniając surowo zagładania do środka. Lola westchnęła z udawanym oburzeniem i postawiła plecak pod ścianą, aby potem usiąść przy wytartym sosnowym stole i zapalić papierosa. Pytte postawiła przed nią filiżankę do kawy i uroczyście zapowiedziała menu, które wygenerowało spory stos naczyń do umycia.

– Jajecznicza. Chleb Skogaholm z serem gospodarskim. Bez masła. I boczek. Taki wysmażony, że od samego patrzenia można dostać raka.

– Kochanie, skąd ci się to wzięło? Nikt nie dostaje raka od boczku. Raka dostaje się od tych okropnych elektrowni atomowych. – Lola wydmuchała dla Pytte kilka perfekcyjnych kółek dymu. Dziewczynka uwielbiała wsadzać palec w środek, od małego tak miała. – Jestem gotowa. Zabierzmy się do spożywania.

Pytte zachichotała. Podobało jej się słowo „spożywanie”.

– Zaczynij od jajeczniczy, tatusiu.

– Tak jest, szefie, zaczynam od jajeczniczy.

Nabrała do ust.

– Cudowna! Niebiańska!

Gdy Pytte odwróciła się w stronę kuchenki, Lola delikatnie wyjęła z ust kawałek skorupki.

LEŻĄC W ŁÓŻKU, Vivian z zadowoleniem pokiwała palcami u nóg. Była dumna, że się postawiła i zaznaczyła swoje miejsce w małżeństwie z Rolfem. Takie nieduże, niemniej ważne zwycięstwo.

Bo poza tym wszystko kręciło się wokół Rolfa. Jego wystaw. Jego podróży. Jego przyjaciół. Klubu Blanche. Ona była jedynie trybikiem, dzięki któremu mogła się kręcić jego maszyna. Jednak wczorajszy wieczór stał się zaczątkiem czegoś nowego. Dobrze się bawiła na imprezie, nie będąc cieniem Rolfa.

Rozejrzała się po pokoju. Jego wnętrze, jak we wszystkich pokojach Stora Hotellet, było inspirowane przez jeden z wielkich światowych portów i tamtejsze „królowe nocy”. Jedno piętro z miastami i jedno z „królowymi nocy”. Na ścianach przy wejściu do pokoju znajdowały się fikcyjne listy od niejakiego kapitana Klassena do siostry przebywającej w mieście, do którego nawiązywał wystrój pokoju. Rozczarowała się, kiedy zrozumiała, że listy są wymyślone. Niemniej pokoje były przyjemne.

Właściwie wszystkie pokoje zostały zarezerwowane przed imprezą, ale Vivian miała szczęście. Na próbę spytała w recepcji o wolny pokój i okazało się, że właśnie ktoś zadzwonił, odwołując rezerwację. Nie zdziwiła się. Księżyc był w fazie oznaczającej, że los powinien jej teraz sprzyjać. Rolf uważał, że to bzdury, ale Vivian wiedziała swoje.

Podczas wczorajszej kolacji pojawiły się silne przepływy energii. Wiele emocji i różnych podskórnych działań, których nie potrafiła dokładnie odczytać. Swoją drogą alkohol zawsze mocno pogarszał jej intuicję.

Vivian miała nadzieję, że impreza sprawiła przyjemność Elisabeth i Henningowi. Lubiała ich. Wiedziała, że bardzo się przyjaźnili z Rolfem i Ester, ale ją też przyjmowali zawsze z otwartymi ramionami. Na pewno nocowali w którymś z hotelowych apartamentów.

Chciałaby kiedyś przenocować w takim apartamencie z Rolfem, ale mąż nie miał ochoty zamieszkać z nią w hotelu dla samej przyjemności. Zawsze mawiał, że po podróżach po świecie w związku z pracą ma dość hoteli.

Wczorajsza sukienka wisiała porządnie na drzwiach szafy, a ona spała w wytartym długim T-shircie służącym jej za koszulę nocną. Pewnie miał z dziesięć lat, ale jakkolwiek próbowała, nigdy nie udało jej się znaleźć nic równie wygodnego do spania.

Wydostała się z łóżka i odsunęła zasłony. Nie widać było nieba, na dworze panowała dość gęsta mgła. Okno wychodziło w stronę Galärbacken, ale galeria znajdowała się zaraz za polem widzenia, chociaż starała się spojrzeć jak najdalej w prawo. Mimo mgły zorientowała się, że coś się tam dzieje. O tej porze roku od górki do placu Ingrid Bergman powinno być zupełnie pusto z wyjątkiem pojedynczych spacerowiczów, jednak w tym momencie płynął tam strumień samochodów i ludzi. Nie widziała, dokąd płynie, ale poczuła silny niepokój. Rolf się rano nie odezwał, co było niezwykle nawet w sytuacji, gdy byli po kłótni. Od dwudziestu lat, jeśli nie spali pod jednym dachem, co rano o siódmej przysyłał jej esemesa „Dzień dobry, kochanie”. Tego ranka nie dostała od niego takiej wiadomości.

Powinna wcześniej zwrócić na to uwagę, ale przed wypiciem pierwszej filiżanki kawy jej umysł pracował bardzo opornie. Teraz jednak niepokój uderzył z całą siłą.

Wyciągnęła z torby spodnie i koszulkę, żeby się ubrać. Warkocz był splątany po nocy, ale uznała, że to nieważne. Coś kazało jej iść natychmiast do galerii.

Zbiegła po schodach, jednocześnie wciągając sweter na koszulkę, i minęła recepcję. Jedna z dziewczyn za kontuarem chciała ją zatrzymać, ale Vivian pomknęła w stronę pagórka. W pewnym momencie stanęła jak wryta. Drzwi do galerii były szeroko otwarte. Przed budynkiem na małym parkingu przy niemal pionowej skalnej ścianie stały radiowozy i karetka pogotowia. Vivian przebiegła, nie patrząc, przez ulicę i omal nie wpadła pod samochód. Nie reagując na wściekłe trąbienie kierowcy, dobiegła do galerii, gdzie zatrzymał ją starszy mężczyzna o surowym wyglądzie.

– Nie może pani tam wchodzić.

– Mój mąż? Rolf? – spytała drżącym głosem. Nogi się pod nią niemal ugięły.

– To pani mąż jest właścicielem galerii? – spytał siwy mężczyzna.

– Nie, jest fotografem. Ma tam mieć wystawę.

– Lepiej, żeby pani poczekała tu przy mnie.

Vivian zaciągnęła mocniej poły swetra, ale w środku poczuła zimno, przed którym nic nie mogło jej ochronić.

– Technicy mają jeszcze daleko? – spytał Patrik, wchodząc ostrożnie do galerii.

Chciał zorientować się szybko w sytuacji, ale nie niszcząc żadnych śladów ani dowodów.

– Będą lada chwila – powiedział od drzwi Gösta, wskazując jednocześnie na wpatrującą się w nich intensywnie siwą blondynkę w szarym swetrze i jasnoniebieskich spodniach. Trzymał ją za ramię jakiś ciekawski mieszkaniec. – To chyba jego żona. Jeśli zmarłym jest fotograf, który ma tu mieć wystawę.

- To on – potwierdził Patrik. – Widziałem go na zdjęciach. Rolf Stenklo.
- Poprosić kogoś, żeby się nią zajął? – spytał Gösta, patrząc na kobietę, która najwyraźniej szczękała zębami, stojąc na zimnie.
- Martin będzie zaraz?
- Za pięć minut.
- Poproś jego, on jest najlepszy, jeśli chodzi o kontakty międzyludzkie.
- Zadzwoń po Paulę i Mellberga? – dopytał jeszcze Gösta, chociaż Patrik wiedział, że to tylko dla formalności.
- Nie, za dużo kucharek do jednej zupy. Nie potrzeba tylu osób na miejscu zbrodni. Poprosiłem Annikę, żeby wezwała ich na komisariat, i będą tam na nas czekać.
- Gösta wskazał palcem na osnuty mgłą pagórek.
- Jadą technicy kryminalistyki.
- Dobrze – odparł Patrik, cofając się do drzwi.
- Wyjął telefon i zaczął powoli filmować najbliższe otoczenie, a z lokalu tyle, ile był w stanie objąć kamerką bez wchodzenia na miejsce przestępstwa. Proste ramki opatrzone kartkami na ścianach, martwego Rolfa Stenklo na podłodze, strużkę krwi z jego głowy.
- Torbjörn i jego ekipa zawsze się świetnie spisują – powiedział.
- Widzisz, Patrik – zaczął powoli Gösta. – To nie Torbjörn...
- Cześć! To chyba tutaj! – rozległ się dziarski damski głos, a kobieta, do której należał, pomachała energicznie.
- Nazywam się Farideh Mirza. Jestem następczynią Torbjörna Ruuda.
- Następczynią Torbjörna? – powtórzył Patrik. Gdzieś mu się chyba coś obilo o uszy.
- Przeszedł na wcześniejszą emeryturę – wyjaśnił Gösta, kładąc uspokajająco rękę na ramieniu Patrika, który zacisnął zęby.
- Jak wygląda miejsce zbrodni? Na ile jest nieskażone?
- Patrik zorientował się, że prostuje się pod surowym spojrzeniem Farideh. Miała niekwestionowany posłuch.
- Znalazła go rano sprzątaczką. Odebraliśmy od niej zeznanie, powiedziała, że weszła i natychmiast wybiegła, nie dotknąwszy ciała. Był również dyżurny lekarz, który stwierdził zgon.
- Dobrze, a wy?
- Zmierzyła wzrokiem Patrika i Göstę. Za nią zjawili się dwaj technicy w strojach ochronnych, którzy czekali na jej zgodę na wejście.
- Zrobiłem jeden krok do środka – odparł Patrik. – Gösta czekał tutaj, tuż przed drzwiami wejściowymi.
- Znakomicie. Czyli mamy dobrą sytuację wyjściową.

Weszła do lokalu i odwróciła się do Patrika.

– Ale następnym razem najlepiej w ogóle nie wchodzić.

– Okej – odrzekł potulnie, jak skarcony uczeń.

– Niezła jędra – zauważył z podziwem Gösta.

– Hmm – mruknął Patrik. Brakowało mu Torbjörna. Dlaczego nic nie może trwać jak dotąd?

Zobaczył, że zbliża się lekarz sądowy.

Tabletka musującej samariny wpadła do wody i zaszumiała głośno. Głośno to może przesada, ale dla bolącej głowy Eriki zabrzmiało to prawie jak wodospad. Wcześniej zażyła paracetamol i ibuprofen, ale jeszcze nie zdążyły zadziałać. O Boże. Naprawdę już niczego nie toleruje. Wprawdzie wczoraj było rzeczywiście sporo wina, ale kilka lat temu jedynym skutkiem byłby lekki ból zaraz za czołem. Teraz zaś miała w głowie całą orkiestrę symfoniczną. Z głośnymi instrumentami perkusyjnymi.

Erica odstawiła pudełko samariny do szafki nad wyciągiem kuchennym i przy okazji zrzuciła inne. Spojrzała na nie pośpiesznie. Dostała je od Kristiny, teściowej, po tym, jak nieco za często narzekała, że jej ciało zaczęło się dziwnie zachowywać. I nie działało się to powoli, tylko niemal z dnia na dzień, a przynajmniej w ciągu kilku dni, co ponoć też nie było takie niezwykle.

Premenopauza.

Wzdrygała się na samo słowo. W każdym razie tak brzmiała diagnoza dr. Google, a Kristina najwyraźniej się z nim zgadzała, ponieważ dała jej jakiś ziołowy preparat, który miał złagodzić objawy towarzyszące temu stanowi.

Nie potrafiłaby powiedzieć dokładnie, dlaczego ta myśl była tak nieprzyjemna. Aż tak starzy nie byli. A może jednak? Czyżby właśnie zaczął się zjazd? Miesiączka nie była już regularna, Erica ciągle czuła się zgrzana i spocona, nie poznawała własnego ciała. Nie wiedziała, co się właściwie zmieniło, ale tak było. Mężczyźni nie mają tego zmartwienia. Żeglują sobie przez lata bez zmian hormonalnych, mając tylko jedno zmartwienie w postaci cofającej się nasady włosów i rosnącego obwodu w pasie. Jednak Erica zauważyła, że Patrik zaczął coraz bardziej grzęznąć w swoich przyzwyczajeniach i żywił coraz większą niechęć do jakichkolwiek zmian. Czy nie jest to oznaka ramolenia?

Ze złością odstawiła pudełko tabletek mających zapewniać poczucie szczęścia i harmonii, i zamknęła szafkę. Ból głowy nie był już tak ostry jak przedtem, Erica nalala sobie dużą szklankę wody i zaczęła ją popijać drobnymi łyčzkami, chociaż nie czuła pragnienia. Należało przywrócić równowagę płynów w organizmie.

Zwłaszcza że zamierzała zrobić sobie dużą filiżankę odwadniającej kawy i usiąść z nią na werandzie.

Chciała wykorzystać na maksa godziny bez dzieci. Wiedziała, skoro wszyscy tak mówili, że dziećmi trzeba się cieszyć, kiedy są małe, bo potem żal, kiedy ten czas minie, ale nie mogła się z tym zgodzić tak do końca. Była absolutnie zakochana w swoich dzieciach, ale jakże tęskniła za tym, aby ten chaotyczny wczesnodziecięcy okres się skończył.

Na oszklonej werandzie było chłodno, więc włączyła grzejnik i owinęła się grubym kocem, a w końcu opadła na jeden z wiklinowych foteli. Dopiero teraz miała siłę pomyśleć o tym, co mogło się wydarzyć w galerii. Patrik przysłał jej krótkiego esemesa, w którym napisał tylko: *Rolf zamordowany. Nie wiem, kiedy wrócę do domu.*

Informowanie z miejsca zbrodni było właściwie wbrew wszelkim zasadom obowiązującym w policji, a przez nich już dawno temu unieważnionym na własny użytek. Patrik postrzegał żonę jako sprzymierzeńca, z którym może omawiać swoje sprawy.

Erica drgnęła, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi. Odrzuciła koc i poszła otworzyć. Stała przed nią Louise z zarumienionymi policzkami.

– Nie spytałam cię, czy masz dziś ochotę do mnie dołączyć, bo myślałam, że może zechcecie pospać dłużej. Ale widzę, że i tak wstaliście! Poczęstujesz mnie kawą?

– Wchodź – odparła Erica, wpuszczając ją. – Bardzo wcześnie wstałaś?

Louise zdjęła i odwiesiła kurtkę z wiatroszczelnego materiału.

– Wcześnie. Nie mogłam tankować jak wy, bo musiałam czuwać nad tym przedstawieniem. Więc już od godziny chodzę po dworze. Ale fajnie! A przy odrobinie szczęścia moi rodzice zdążą już być po śniadaniu, zanim wrócę. Chcę dziś zrobić dziesięć kilometrów.

Erica mruknęła tylko w odpowiedzi. Zrobiło jej się niedobrze na samą myśl o wyjściu i ćwiczeniach.

– Jesteś trochę zielonkawa na buzi. Masz kaca? Właśnie, a jak Patrik?

Louise rozejrzała się po salonie i spojrzała na kuchnię. Erica zdała sobie sprawę, że przyjaciółka musiała wyjść z hotelu, zanim się okazało, że w galerii zostały znalezione zwłoki. Czy wolno jej coś powiedzieć? Przecież Louise i tak się dowie, kiedy wróci do hotelu.

Chcąc zyskać na czasie, Erica dolała sobie kawy i podała filiżankę Louise, która piła kawę czarną. No pewnie. Erica nie mogła zrozumieć, jak można pić kawę bez dodatku tłustego mleka.

– Chodźmy na werandę.

– Dziś nie widać za wiele – powiedziała Louise, patrząc przez piękne okna.

Zazwyczaj widać było stąd wody zatoki, ale tego dnia wszystko spowijała szara mgła, która zdawała się gęstnieć coraz bardziej.

– No tak, taka pogoda nikogo nie cieszy.

Erica popijała swoją kawę, zastanawiając się, w jaki sposób przekazać wiadomość Louise. Nie wiedziała, czy Louise знаła dobrze Rolfa Stenklo, chociaż wiedziała, że był on blisko z Elisabeth i Henningiem oraz że wszyscy troje byli bardzo zaangażowani w działalność klubu Blanche. Zważywszy jednak na to, że Henning współpracował blisko z Louise, zapewne i ona miała sporo do czynienia z Rolfem.

– Nie powiedziałaś, gdzie się podział Patrik? – odezwała się Louise, dając tym samym Ericie idealne otwarcie.

– W pracy. Chwilę temu dostał nagle wezwanie. Doszło do... w galerii coś się stało.

– W galerii? Tam gdzie Rolf ma wystawiać? – przeraziła się Louise. – Było włamanie? Ojej, tylko nie fotografie Rolfa. Tak się cieszył na tę wystawę w Fjällbace, musi być zrozpaczony.

– Rolf nie żyje.

Zabrzmiało to bardziej brutalnie, niżby Erica chciała. Pytanie, czy można taką wiadomość przekazać w łagodny sposób.

Louise drgnęła, rozlewając trochę kawy, i wpatrzyła się w nią. Erica podała jej serwetkę, żeby mogła się wytrzeć. Louise wzięła ją z ociąganiem, ale nie zabrała się do wycierania. Patrzyła wielkimi oczami.

– Nie żyje? Co się stało? Miał zawał? Wiem, że Vivian się martwiła z powodu jego nadwagi. Takie rzeczy mogą się zdarzyć zupełnie niespodziewanie...

– Został zamordowany.

Louise wciąż się w nią wpatrywała. Powoli odstawiła filiżankę i zaczęła wycierać nogawkę jasnych legginsów, gdzie plama od kawy stawała się coraz większa.

– Muszę wracać do hotelu – powiedziała, zrywając się.

Nie mówiąc ani słowa więcej, przeszła przez salon, zdjęła kurtkę z wieszaka w przedpokoju i wyszła.

– Martin!

Gösta wołał ze schodów prowadzących do galerii. Martin Molin podszedł szybko i spojrzał do góry na starszego policjanta, który oparł się o balustradę.

– Żona ofiary. Mógłbyś...?

Wskazał mu kobietę z długim jasnym warkoczem, ubraną w obszerny sweter. Stała nieruchomo i drżąc z zimna, obserwowała rozwój wydarzeń.

– Oczywiście – odparł Martin. Podszedł do niej, starając się wejść w rolę policjanta. Niemal przed chwilą zostawił Mette, Tuvę i małego Jona przy stole w kuchni.

Czasem takie przestawianie się odbywało się zbyt raptownie.

– Nazywam się Martin Molin z policji Tanumshede. To pani jest żoną Rolfa Stenklo?

Vivian Stenklo przytaknęła.

– Usłyszałam, jak ktoś powiedział, że został znaleziony martwy – powiedziała z rozpaczą. – Ale to chyba nie może być on?

Spojrzała z nadzieją na Martina, który pokręcił głową. Gösta dzwonił do niego, kiedy Martin jechał na miejsce. Mieli już potwierdzenie, że zmarłym jest autor wystawy. Patrik potwierdził jego tożsamość.

– Niestety już wiadomo, że zmarłym jest pani mąż.

Vivian zadrżała, wyglądało na to, że zaraz się przewróci.

Martin chwycił ją ostrożnie za ramię.

– Może wejdziemy gdzieś, gdzie jest ciepło?

Trzymając mocno pod rękę Vivian Stenklo, Martin ruszył do Stora Hotellet. Weszli, dwie recepcjonistki na ich widok zamilkły, unikając patrzenia na Vivian. Wiadomość się szybko rozeszła. Wkrótce dotrze do wszystkich w całej Fjällbace.

– Możemy poprosić o kawę? – zwrócił się do recepcjonistek.

– Już tam jest, można sobie nalać – brzmiała odpowiedź.

Przytrzymał mocniej Vivian na schodkach do jadalni, gdzie właśnie sprzątano po śniadaniu. Posadził ją przy jednym ze stołów pod oknem wychodzącym na port i nalał im obojgu kawy.

– Mleka?

Kiwnęła głową w milczeniu.

– Proszę trochę wypić. Rozgrzeje się pani.

Martin patrzył na siedzącą naprzeciwko kobietę. Potrafił wyobrazić sobie jej ból, bo sam stracił żonę, wprawdzie wskutek choroby, ale jednak.

Vivian napiła się, patrząc przez mgłę nad placem Ingrid Bergman. Zbierało się coraz więcej gapiów. W małej miejscowości takie wydarzenie nabierało dużo większego ciężaru niż w mieście, gdzie policyjne radiowozy i karetki pogotowia są częścią miejskiego krajobrazu.

– Kiedy widziała pani męża ostatni raz? – spytał Martin i również wypił łyk kawy.

Skrzywił się. Za długo stała na podgrzewaczu i miała smak spalenizny. Całkiem jak kawa w komisariacie.

– Wczoraj po południu. My... pokłóciliśmy się.

– O co się państwo pokłócili?

Vivian pokręciła głową, poruszył się jej zmierzwiony warkocz.

– O głupstwo, nieważne. Głupstwo. Przepraszam, już to powiedziałam.

Drżącą ręką odsunęła kosmyk opadający na twarz.

– Nie szkodzi. Co to za głupstwo, o które się państwo pokłócili? Przepraszam, jeśli moje pytania wydają się pani natarczywe i zbyt osobiste. Niestety taka jest moja rola, stawiać również niewygodne pytania, żeby szybko dowiedzieć się jak najwięcej. W tej chwili jeszcze nie wiadomo, co okaże się istotne, a co nie.

– Rozumiem – odparła, patrząc na kawę, ale jakby do niej nie docierało, co to jest. – Pokłóciliśmy się o imprezę. Nasi przyjaciele Elisabeth i Henning Bauero- wie obchodzili wczoraj złote wesele, tak się składa, że w tej samej sali. Otóż z ja- kiegoś niezrozumiałego powodu Rolf nie chciał iść. I jak zwykle założył, że wo- bec tego ja też nie pójdę. A ja się postawiłam. Zadzwoiłam do Louise, która or- ganizowała imprezę, ona jest synową Elisabeth i Henninga, również jego sekre- tarką, i spytałam, czy mogę w ostatniej chwili zmienić zdanie. Rozwiązała pro- blem. Jak zawsze. No i trochę na złość zarezerwowałam sobie pokój w hotelu na tę noc. Pewnie liczyłam, że siedząc samotnie w domu, Rolf przemyśli swój... błąd.

Vivian ukryła twarz w dłoniach. Martin w milczeniu patrzył na jej postać wstrząsaną płaczem. Po minucie, dwóch podniosła głowę. Nie spojrzała na Marti- na, tylko znów na mgłę.

Martin chrząknął lekko.

– A więc od wczorajszego popołudnia nie widziała pani męża ani z nim nie rozmawiała?

Pokręciła głową, wciąż ze wzrokiem utkwionym w okno.

– Nie, boczyłam się. Chociaż rano było dziwnie, bo Rolf zawsze przysyła mi esemesa o poranku, jeśli nie nocujemy pod jednym dachem. Bez względu na to, czy jesteśmy pogniewani, czy nie. A rano nie było nic z tych rzeczy...

Jej spojrzenie powędrowało w stronę placu, Martin podążył za nim. Wczoraj- szy sztorm ucichł, ale Martin właściwie wolałby grzywy na falach tłukących o na- brzeże od tego ciężkiego oparu zalegającego nad miasteczkiem. Przez chwilę po- zostawił ją samej sobie i zamyślił się nad umocnieniem placu. Fjällbacka, podob- nie jak wiele miejscowości wzdłuż wybrzeża Bohus, została zbudowana na glinie i była obecnie zagrożona obsunięciem się ziemi. Z całą pewnością miało to coś wspólnego z katastrofą klimatyczną i podniesieniem się poziomu morza, chociaż Martin tylko z rzadka miał siłę myśleć o takich rzeczach. Zupełnie mu wystarczy- ły przeciekające rury we własnym domu i już mu nie zostawało przestrzeni na rozważania, że na skutek topnienia lodowców następuje powolne pochłanianie świata przez oceany.

– Czyli nie wie pani, jak długo mąż był w galerii? Kiedy miało nastąpić otwarcie wystawy?

– Jutro. W poniedziałek. Od tygodnia przygotowywał ją tu na miejscu, a przedtem przez pół roku w Sztokholmie. Wybierał temat, konkretne zdjęcia. Wywoływał. Do zdjęć na wystawy stosował wyłącznie technikę platynotypii.

– Platynotypii? – zdziwił się Martin.

Nigdy nie słyszał o czymś takim. Nie miał żadnej wiedzy o fotografowaniu. Choć swoim iPhone'em robił mnóstwo zdjęć córce Tuvie, partnerce Mette i jej synkowi Jonowi i był z nich zupełnie zadowolony.

Na ostatnim zdjęciu Tuva trzymała rękę na brzuchu Mette. Martin musiał przełknąć ślinę, kiedy mu się to przypomniało.

– Nie jestem żadną ekspertką, ale podłapałam co nieco podczas moich lat z Rolfem – ciągnęła Vivian. – To technika wywoływania zdjęć przy użyciu metali szlachetnych platyny i palladu. Kosztowna, ale Rolf mówił, że zdjęcia wychodzą wtedy najlepsze, są wyjątkowej jakości.

– Czyli te fotografie w galerii są cenne?

Nachylił się, marszcząc czoło. To ważna informacja. Otwierało to możliwość, że mają do czynienia z włamaniem, które zakończyło się morderstwem.

– Tak, ale nie tylko z powodu zastosowanej techniki. Mój mąż jest jednym z najbardziej znanych fotografików szwedzkich. Oryginały jego zdjęć sprzedają się za setki tysięcy koron na różnych aukcjach i wystawach na świecie.

– To imponujące. Proszę wybaczyć moją niewiedzę.

– Nie ma za co przepraszać. To nie jest powszechna wiedza.

Po raz pierwszy w tej rozmowie uśmiechnęła się. Napięcie na twarzy ustąpiło i Martin mógł się przekonać, jaka to piękna kobieta. Piękna urodą kruchą i delikatną.

– Czyli można zakładać, że wiele osób miało świadomość, że w galerii znajdują się bardzo cenne obiekty?

– Wiadomo było, że Rolf będzie miał wystawę. W całej okolicy są rozklejone kartki z tą informacją. Jednak dopiero wczoraj, kiedy tam byłam, zaczął ją aranżować. Najpierw zawsze wpisuje tytuły zdjęć na kartki przyczepiane do ramek, które potem przenosi, próbując, jak wypadnie całość. Uzyskanie doskonałej kompozycji i idealnego wrażenia u widza zawsze wymaga wielu prób. Do tego nie potrzebował oryginałów. Miał te zdjęcia w głowie, i to równie wyraźnie, jak gdyby miał je przed sobą.

– Fotografował... naturę, prawda? – upewnił się z wahaniem Martin.

– Tak. Naturę i ludy prymitywne. Najsłynniejsze zdjęcia zrobił podczas rocznego pobytu u ludu Penan na Borneo.

– A ta wystawa? Jaki miał być jej temat?

Martin wbrew własnej chęci poczuł fascynację. Zawsze podziwiał ludzi z pasją do swego zawodu. Niewątpliwie Stenklo musiał taką mieć, jeśli przez rok mieszkał wśród ludu będącego na etapie epoki kamiennej.

Vivian pokręciła głową.

– Szczególna rzecz, ale niewiele mi o tym wiadomo. Zawsze mi pokazywał zdjęcia, a tym razem nie. Wiem tylko, że odnosiły się do przeszłości, i jeśli dobrze pamiętam, zdążył rozwiesić na ścianach piętnaście kartek.

– Czy mąż miał jakichś wrogów? Przepraszam, słowo „wrog” brzmi bardzo dramatycznie, ale czy wiadomo pani o kimś, kto mógłby mu źle życzyć?

Mocno pokręciła głową.

– Nie, wszyscy lubili Rolfa. Nie miał żadnych wrogów.

– No dobrze, ale gdyby pani przyszło do głowy coś, co może mieć znaczenie dla dochodzenia, to proszę się z nami skontaktować. Tu jest mój numer telefonu.

Martin podał wizytówkę, którą Vivian schowała do kieszeni swetra.

– Kiedy mi go oddacie?

Wypowiedziała te słowa i w tym momencie chyba uderzyło ją w pełni, co oznaczają, bo jej twarz wykrzywiła się i jakby skurczyła.

Martin odruchowo położył dłoń na jej ręce.

– Gdy tylko będzie to możliwe – odparł. – Na dziś wystarczy. Może mi pani jeszcze poda swój numer telefonu i skończymy. Ma pani kogoś bliskiego, kto by z panią teraz pobyl?

Kiwnęła głową. Podała mu swój numer i wstała.

– Muszę się spakować – powiedziała i nie żegnając się, poszła do recepcji.

Długo patrzył za nią. Czasem czuł się strasznie przytłoczony cudzą żałobą. Ze swoją już się jakoś ułożył. Miał Tuwę, która przypominała mu o tym wszystkim, co kochał u Pii. Odziedziczył wymarzony dom, a zaledwie kilka miesięcy temu okazało się, że będą z Mette mieli swoje pierwsze wspólne dziecko. Jednak sytuacje takie jak dzisiejsza przypominały zawsze, jak nagle śmierć potrafi wszystko zabrać.

– A więc, co mamy? – niecierpliwiał się Patrik, idąc za Farideh Mirzą, która różnym krokiem szła do samochodu i jednocześnie ściągała rękawiczki.

Znalazszy się przy aucie, zaczęła zdejmować strój ochronny i długo, starannie pakowała go do torby.

– Ktoś strzelił ofierze w kark z gwoździarki – powiedziała wreszcie, gdy już skończyła, a Patrik przez ten czas przestępował z nogi na nogę. – Zdjęliśmy z niej ślady, zabezpieczyliśmy również kilka włókien na uchwycie.

– Ile czasu zabierze analiza? – spytał, chociaż z góry znał odpowiedź.

– Trudno powiedzieć. W NFC⁶ mają teraz dużo roboty.

– A inne ślady?

– Niewiele tego. W lokalu jest ze zrozumiałych względów sporo odcisków palców, ale zważywszy na to, że bywa tam dużo ludzi, identyfikacja śladów ewentualnego sprawcy przypomina szukanie igły w stogu siana. Ale staramy się.

Patrik spojrział z irytacją na grupki gapiów tłoczących się przy taśmie policyjnej. Sępy. Zobaczył znajomą osobę zbiegającą od strony placu. Louise. Przyjaciółka Eriki. Zatrzymano ją przy taśmie, ale skinieniem głowy dał zgodę na to, żeby ją wpuścili. Pomachała mu i wbiegła do hotelu.

– Możesz określić, kiedy mniej więcej nastąpiła śmierć? – spytał Farideh, która wzruszyła ramionami.

– Ostatecznie wypowiemy się później, ale wstępna ocena lekarza sądowego jest taka, że około północy, margines błędu to godzina–dwie w tę lub w tę.

– Nic bliżej się nie da? – spytał, rzucając okiem w stronę okien sali imprezowej.

Innymi słowy, Rolf został prawdopodobnie zamordowany w czasie, gdy on sam znajdował się zaledwie kilka metrów dalej.

– Nie, nie w tej chwili.

– Okej, muszę się tym zadowolić.

Kiwnął głową. Nie miał osobiście nic przeciwko Farideh Mirzie, ale sposób wyrażania Torbjörna był mu dobrze znany po tylu latach współpracy i wiedział, jak z nim rozmawiać o miejscu przestępstwa. A to było... nowe.

– Mam nadzieję, że ułoży nam się współpraca, Torbjörn śle pozdrowienia z Torrewieja – rzuciła Farideh, jakby słyszała jego myśli. – Moi koledzy potrzebują jeszcze paru godzin, zanim tu skończą.

– Odezwij się, jeśli znajdziecie coś więcej – powiedział Patrik, skinąwszy na Göstę i Martina.

Podeszli, a wtedy Patrik wskazał na okna Stora Hotellet.

– Rolf Stenklo zginął prawdopodobnie podczas imprezy odbywającej się tuż obok. Sam tam byłem. Będziemy musieli przesłuchać wszystkich gości. Wystarczy, że ktoś poszedł zapalić albo wyjrzał przez okno i coś zobaczył, żebyśmy mieli jakiś punkt wyjścia. Martin, rozmawiałeś z żoną ofiary. Wniosła coś istotnego?

Martin odkaszlnął.

– Zdjęcia, które Stenklo miał wystawić i właśnie rozwieszał, były bardzo cenne. Być może chodzi o nieudaną próbę włamania. Piętnaście zdjęć, każde wartości paruset tysięcy koron. To dużo pieniędzy.

– Niełatwo byłoby je sprzedać, ale może mamy do czynienia z głupimi złodziejami, nie byłby to pierwszy raz. Albo też można by je sprzedać na czarnym rynku,

gdzie kupujący nie zadają zbyt wiele pytań. Dobrze, Martinie. Zawsze to jakiś wątek do pociągnięcia. Porozmawiam z Louise Bauer, która organizowała imprezę, i poproszę ją o listę gości z numerami ich telefonów. Było to około osiemdziesięciu osób. Trzeba natychmiast skontaktować się z nimi telefonicznie, jeśli mamy przesłuchać wszystkich z listy w jakimś rozsądnym terminie.

– Ja z Göstą jedziemy na komisariat. Przyjedziesz do nas, jak tylko będziesz miał tę listę? – spytał Martin, ruszając w górę Galärbacken, do swojego samochodu, który stał na parkingu w pobliżu kościoła.

Patrik w odpowiedzi tylko uniósł do góry kciuk. Już był w drzwiach do hotelu.

– Elisabeth? Henningu? Obudziliście się już?

Louise sapała, stając przed drzwiami do pokoju hotelowego Henninga i Elisabeth. Zmusiła się do wyrównania oddechu. Ponownie zapukała. Po chwili usłyszała kroki i otworzył Henning.

– Co się dzieje? – spytał, zawiązując mocniej pasek hotelowego szlafroka.

Miał mokre włosy, domyśliła się, że wyszedł prosto spod prysznic. Za nim stała Elisabeth, również w szlafroku. I również z mokrymi włosami. Innymi słowy przerwała im raczej kąpiel we wpuszczonym w podłogę turkusowym jacuzzi, znajdującym się, jak wiedziała, na piętrze.

– Co jest? – spytała Elisabeth.

Zarówno ona, jak i Henning patrzyli pytająco. Louise odetchnęła parę razy, żeby zapanować nad głosem, i powiedziała:

– Rolf nie żyje. Został zamordowany.

Elisabeth wstrzymała oddech. Henning zbladł. Skinęli, żeby weszła do środka, i zamknęli drzwi. Do siedzenia była tu tylko mała kanapa pod schodami, opadła na nią, podczas gdy Henning i Elisabeth stali.

Koło Henninga powstała niewielka kałuża, ale chyba się nie zorientował.

– Właśnie się dowiedziałam, ale na dworze trwa pełna akcja. Jest policja.

– Na dworze? Masz na myśli galerię? – spytała Elisabeth, podchodząc do okna i usiłując spojrzeć jak najdalej w prawo.

– W galerii? – powiedział jak echo Henning. – Tam został zamordowany?

– Tak, prawdopodobnie – odparła Louise.

Spojrzała na swoje ręce, czerwone z zimna po spacerze. Zdziwiła się, że się nie trzęsą. A powinny, bo ona aż się trzęsła w środku.

– Pójdę się ubrać – powiedział Henning, ruszając na schody.

Elisabeth została moment dłużej. Jej wzrok spotkał się ze wzrokiem Louise. Przez chwilę wydawało się, że chce coś powiedzieć. Następnie zaciągnęła mocniej pasek szlafroka i weszła za mężem na schody.

– Louise! – zawołał głośno Patrik na widok Louise Bauer u szczytu schodów, właśnie odchodziła.

– A, cześć, Patriku. – Pospiesznie zeszła do niego. – Już wiem. O Rolfie. Erica... Erica mi powiedziała.

Zawahała się, widocznie nie była pewna, czy to w porządku, że Erica to zrobiła. Uśmiechnął się uspokajająco.

– Chciałbym z tobą porozmawiać – powiedział i pytająco wskazał jadalnię.

– Pomyśleć tylko, już zdążyli nawet posprzątać – zauważył, gdy usiedli przy stoliku pod ścianą. – Zresztą dzięki za wczorajszy wieczór.

– Ja ci też dziękuję. – Mówiła uprzejmym, ale trochę nieobecny głosem. – O czym chciałeś ze mną rozmawiać?

Prosto z mostu. Krótko. Jednak widział po niej, że jest wstrząśnięta.

– O liście zaproszonych. Wydaje nam się, że Rolf został zamordowany, podczas gdy tutaj trwała impreza. Tak więc potrzebujemy się skontaktować ze wszystkimi gośćmi, sprawdzić, czy coś widzieli.

– Oczywiście. Podaj mi adres mailowy, to ci prześlę tę listę, jak tylko dojdę do mojego laptopa w pokoju.

– Będziemy również potrzebowali numerów telefonów.

– Przy wszystkich gościach z listy są zapisane numery telefonów, adresy mailowe i pocztowe oraz adres tu na miejscu. Znajdziecie tam wszystko, co potrzeba.

– Dziękuję. Bardzo nam się to przyda.

Patrik zerknął na dzbanek do kawy, który stał na barze, ale był pusty, co stwierdził z rozczarowaniem. Przemarzył do szpiku od tej paskudnej pogody, zastanawiał się, czy lekki ból w stawach to skutek kiepskiej aury. A może to wiek? Jednak skłonny był się przyznać, że sobie to wmawia. W każdym razie tego zdania była Erica. „Hipocondryk”, chyba tego słowa użyła.

– Wiadomo już... cokolwiek?

Louise spojrzała z nadzieją na Patrika, który pokręcił głową.

– Nie mogę się wypowiadać na temat trwającego dochodzenia. Ale... jesteśmy na bardzo wczesnym etapie. A więc nie.

– Rolf był dobrym człowiekiem – powiedziała przeciągle. – On i jego zmarła żona Ester byli najbliższymi przyjaciółmi Elisabeth i Henninga. Nie poznałam Ester, umarła na raka wiele lat temu, ale bardzo lubię Vivian. Jak... jak ona się czuje? Rozmawialiście z nią?

Przesunęła dłońmi po blacie stołu, strącając jakieś okruchy pozostałe po śniadaniu.

– Rozmawialiśmy. Jest w szoku. To oczywiste.

– Oczywiście – powtórzyła Louise i umilkła.

Do sali weszło, głośno rozmawiając, kilku niemieckich turystów, ale zaraz zawrócili, gdy zobaczyli, że zostało już sprzątnięte po śniadaniu. Patrik usłyszał słowo *polizei*, więc zapewne rozmawiali o tym, co widzieli na zewnątrz.

Oboje drgnęli, gdy zadzwonił telefon Louise.

– Przepraszam, mogę odebrać? – spytała, wyciągając telefon z kieszeni wiatrówki.

– Pewnie, odbierz – odparł.

– Louise Bauer, słucham. Tak... Nie, nie mam żadnych komentarzy. Sami właśnie się dowiedzieliśmy, rodzina Bauerów nie będzie teraz niczego komentować. Tak. Nie. Nie. Nie. Tak, oczywiście rozumiem. Jednak w tej chwili nasz jedyny komentarz to „bez komentarza”.

– Prasa? – spytał dość retorycznie Patrik.

– Tak, „Göteborgs-Posten”. Nie rozumiem, jak mogli się dowiedzieć tak szybko, ale domyślam się, że ludzie dzwonią do redakcji, licząc na jakieś wynagrodzenie.

– Wynagrodzenie albo samą satysfakcją, że zobaczą w gazecie coś, o czym zawiadomili – odparł obojętnie. – Dosyć to szczególne.

Już przestało go denerwować zachowanie ludzi w takich sytuacjach. Empatia widocznie już nie była w modzie. Jeśli kiedykolwiek była. Patrik miał nadzieję, że Farideh i jej zespół uwiną się ze swoją pracą, bo wkrótce zaczną się gromadzić ludzie z mediów i chociaż raczej nie wejdą za policyjną taśmę, to nigdy nie wiadomo, co mogą zrobić. Tak czy inaczej, było to jakieś zakłócenie.

– Chciałbym również porozmawiać z państwem Bauerami. Najlepiej zaraz – powiedział uprzejmie, jednak zabrzmiało to bardziej jak polecenie niż zapytanie. Przyjaźnili się z Rolfem, więc mogli wraz z Vivian dostarczyć istotnych informacji.

Louise kiwnęła głową.

– Są jeszcze w hotelu, pakują się. Mogę po nich zadzwonić.

– Dziękuję – powiedział Patrik, wstając.

W momencie gdy wychodzili z sali, personel przyniósł dzbanek świeżej kawy. Klasyka.

– Media wydzwanają jak szalone. – Annika, sekretarka komisariatu, miała wypieki ze stresu, gdy pokazała palcem dzwoniący uparcie telefon w recepcji.

– Powiedz, że w tej chwili nie ma czego komentować, ale w swoim czasie zwołamy konferencję – podpowiedział odruchowo Martin i spojrzał na Göstę, czy uzyska jego aprobatę. – Gdzie Mellberg?

– Już tu jedzie. Podobno był z Ritą i wnukami na basenie w Strömstad, kiedy zadzwoniliśmy. Ale zaraz tu będzie. Paula już jest, siedzi w swoim pokoju.

– Dzięki.

Martin wszedł dalej przed Göstą. Jeśli o niego chodzi, Mellberg mógłby sobie zostać na tym basenie. To, że po wypadce w Tanumshede przeszło rok temu wciąż pozostawał szefem, było prawdziwą zagadką. Jedyne wytłumaczenie mogło być takie, że szefostwo w Göteborgu bało się, że trzeba będzie go przyjąć do siebie.

– Cześć, Paula.

Martin przystanął w drzwiach do pokoju Pauli Morales, podczas gdy Gösta poszedł do siebie. Paula, jako najpóźniej zatrudniona w komisariacie, zajmowała wciąż najmniejsze pomieszczenie, ale chyba jej to specjalnie nie przeszkadzało. Utrzymywała wręcz wojskowy porządek w odróżnieniu od Martina, którego pokój wyglądał jak po włamaniu, gdzie złodzieje niczego nie znaleźli.

– Cześć. Jak się ma Mette?

Martin skrzywił się. Rano, kiedy nastawił ekspres do kawy, Mette pognęła do łazienki.

– Tak sobie. Rzyga jak kot całymi dniami. Nocami często też. Niedługo, jeśli nie zdoła utrzymać płynów, będą ją musieli wziąć do szpitala, żeby podłączyć do kroplówki.

– O kurde. – Paula skrzywiła się ze współczuciem, by zaraz zmarszczyć czoło.

– A właściwie to dlaczego mówi się „rzygać jak kot”? Czy koty często rzygają?

Martin zastanowił się, po chwili pokręcił głową, nie miał pojęcia.

– Nie wiem. Tak się mówi i już.

– Wobec tego, że nie otrzymałam żadnych zadań, zaczęłam czytać co się da o Rolfie Stenklo – powiedziała Paula. – Masz dla mnie coś innego? Kiedy będzie Patrik?

– Powinien niedługo przyjechać. Wkrótce dostaniemy do przejrzania listę gości, czyli potencjalnych świadków. A media już naciskają. Annika ciągle dostaje telefony do recepcji.

– Tak, słyszałam. Nie potrzebowali wiele czasu.

– Właśnie, a Torbjörn przeszedł na emeryturę.

– Torbjörn od techników kryminalistyki? I jak sobie z tym radzi Patrik? – spytała Paula z uśmiechem.

Rosnąca niechęć Patrika do wszelkich zmian była stałym tematem żartów Pauli z Martinem.

– Domyślam się, że nie za dobrze. Teraz jest kobieta. Dość młoda. Farideh i jakoś dalej.

– Dość młoda? Co to znaczy „dość młody”? – zaśmiała się Paula.

Martin się zarumienił.

– No, gdzieś tak trzydzieści pięć, czterdzieści?

– Czyli ja jestem „dość młoda”?

– No dobra, młoda... – Jego rumieniec się pogłębił, często tak miał. – W takim razie ja też jestem „dość młody”.

Paula uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Martinie, ty zawsze będziesz młody.

Rozumiał, co miała na myśli. Jego rudawe włosy i piegi, dzięki którym przypominał postać chłopczyka z tubki Kalles Kaviar, nadawały mu chłopięcy wygląd i Martin wydawał się dużo młodszy niż w rzeczywistości. Czasem okazywało się to korzystne, a czasem uważał, że odbiera mu to trochę autorytetu.

Jego komórka wydała sygnał esemesa. Od Patrika. Martin przeczytał i zwrócił się do Pauli.

– Patrik przyjedzie po odbyciu rozmowy z jubilatami. Byli najbliższymi przyjaciółmi ofiary. A listę gości już dostał i nam przesłał.

Paula kiwnęła głową i kliknęła w pocztę komisariatu.

– Tak, jest, już ją mam.

– Super. Możesz podzielić te nazwiska między siebie, mnie i Göstę? To zaczniemy od tego.

Martin nabrał głęboko powietrza, idąc do pokoju. Pora podzwonić do skacowanych gości.

Rickard Bauer obudził się z niemiłym uczuciem, że nie może sobie przypomnieć czegoś ważnego, czegoś przykrego. Nie byłoby to nic wyjątkowego, niemniej tym razem wydało mu się szczególnie nieprzyjemne.

Pomacał ręką, szukając Tilde po lewej stronie podwójnego łóżka. Z jakiegoś niezbadanego powodu, będąc na kacu, zawsze robił się strasznie napalony, szybkie spuszczenie się załatwi sprawę. Nie musiała nawet nic robić. Wystarczy, żeby leżała. Jakiegokolwiek szybkie ruchy sprawią tylko, że w głowie będzie mu błyskało jeszcze bardziej niż teraz.

Jednak lewa strona łóżka była pusta.

– Tilde?

Bez odpowiedzi. Usłyszał plusk wody w łazience. Widocznie bierze kąpiel. Opadł z powrotem na poduszki.

Wspomnienia z wczorajszego wieczora podpłynęły, schowały się i znikły poza progiem świadomości. Chwywanie ich byłoby jak łapanie rękami mgły. Usłyszał, że Tilde wyszła z wanny. Dobrze. Wkrótce pomoże mu zaspokoić jego nasilającą się potrzebę.

– O, nie śpisz.

Nadzieja na rżnięcie na kacu znikła w momencie, gdy usłyszał ton, jakim to powiedziała.

– Tak...? – Czekał na dalszy ciąg. Przypuszczalnie byłoby lepiej tkwić w nieświadomości, ale ten etap raczej nie potrwałby zbyt długo. Trzeba wziąć byka za rogi. – Wydajesz się zdenerwowana?

Tilde ostentacyjnie westchnęła, wycierając włosy ręcznikiem. Poza tym była nago. Jego pożądanie walczyło o lepsze z telepaniem od kaca. Sygnały, że coś jest nie tak, nie dotarły jednak do jego penisa, który stał na baczność pod kołdrą.

– A co ty sobie, kurwa, myślisz? Narobiłeś wczoraj wstydu! Sobie, mnie i rodzicom! Zdajesz sobie sprawę, jakie to było żenujące? Twoi rodzice mają złote wesele, a ty wstajesz i wymyślasz ojcu! Przez całe dwadzieścia minut truleś, wypominając mu każdą krzywdę, jaką ci rzekomo wyrządził w życiu! I robisz to, kiedy tkwimy w gównie po pachy i potrzebujemy pomocy od twojej mamy! Myślisz, że po czymś takim dostaniesz od niej jakąkolwiek pomoc? A kto od początku wtrącił nas w to gówno? Ty!

Penis mu opadł od tego wymyślania, Rickard usiadł na łóżku tyłem do wezwłowa.

– Nieźle mi w tym pomagałaś, nie można powiedzieć, żebyś przynosiła jakąś kasę! – odparł. – A za ile nakupowałaś w ciągu ostatniego roku, jak myślisz? Jeszcze te cholerne wyjazdy. Do Dubaju, Paryża, Marbelli, na Ibizę. Uwielbiasz kręcić się, bawiąc w luksusową żonę! Wtedy mówisz „my”. Ale jak wiatr powieje w drugą stronę, jest to moja wina! Uważasz, że to sprawiedliwe?

Milczała. Rickard ze złością spuścił nogi z łóżka i wsunął stopy w hotelowe kapcie. Komunikat w końcu dotarł do jego skurczonego teraz penisa.

– Okej, to wczorajsze było niepotrzebne, ale stary sobie na to zasłużył. Podtrzymuję wszystko co do słowa. Zresztą mama nie jest naszą jedyną szansą, w razie gdyby się bardzo opierali. Docisnę ich, nie martw się, bo wiem, jak przemówić do mamy. Robiłem gorsze rzeczy i też mi wybaczała. – Wciągnął dżinsy i koszulkę. – Jestem jej ulubieńcem.

– Z jakiegoś niezbadanego powodu, rzeczywiście – mruknęła Tilde, ale wyglądała już na nieco mniej wściekłą.

– Mnie nie można nie kochać – powiedział, przywołując swój najbardziej czarujący uśmiech.

Prychnęła na to, ale dojrzał cień uśmiechu.

Rickard przyciągnął ją do siebie i poczuł, że jego penis się ożywił. Rozpiął dżinsy i pchnął jej głowę w dół.

Erica została na werandzie po wyjściu Louise. Mgła wciąż nie chciała odpuścić światu za oknem, za to podziały tabletki przeciwbólowe.

Im bardziej puszczał ból, tym bardziej Erica myślała o słowach Vivian podczas wczorajszego wieczoru. O tym, że w przeszłości Rolfa było jakieś zagadkowe morderstwo. Może w tym coś będzie? Zdecydowanym krokiem poszła do przedpokoju, włożyła swoją kurtkę Helly Hansen i czapkę. Przez kaca było jej zimniej niż zwykle, więc po namyśle do kieszeni wsunęła również parę rękawiczek.

Wiedziała, który dom Rolf i Vivian wynajęli w Sälvik. Nic tu nie działo się niezauważenie. Ruszyła różnym krokiem, ale już po paruset metrach musiała zwolnić, bo się zasapała i czuła, jakby miało jej rozsadzić płuca. Spacery z Louise nie przyniosły jeszcze jakiegoś wyraźnego efektu.

W końcu ukazał się przed nią żółty domek. Widok na wejście do portu był stamtąd fantastyczny, jednak tego dnia akurat wszystko spowijała szara mgła.

Dochodząc na miejsce, Erica czuła narastające wahanie, już miała zapukać, ale zastygła z uniesioną ręką. Nie miała pojęcia, jak Vivian przyjęła wiadomość o śmierci Rolfa, a tym bardziej czy jest w domu. Wreszcie decyzję podjęła za nią ręka i mocno zapukała w drewniane drzwi.

Cofnęła się o krok i czekała. Najpierw panowała absolutna cisza. Czyżby niktogo nie zastała? Po chwili rozległy się powolne kroki, które były coraz bliżej. Drzwi otworzyły się, stanęła w nich Vivian.

– Proszę – powiedziała, jakby się jej spodziewała, i odsunęła się od drzwi.

Było tu tak nisko, że Erica niemal musiała się schylić, chociaż bez butów miała tylko sto sześćdziesiąt osiem centymetrów wzrostu.

– Nie mam kawy, ale powinna być herbata – powiedziała Vivian głosem pozbawionym energii.

Erica poszła za nią do maleńkiej kuchni, której wyposażenie na pewno nie było modernizowane od lat pięćdziesiątych.

– Rooibos?

– Doskonale.

Erica miała już usiąść przy kuchennym stole, nieco rozchwianym, okrągłym, z wytartą ceratą, ale Vivian ją powstrzymała.

– Usiądź na werandzie. O tej mrocznej porze roku potrzebujemy światła. Zaraz przyniosę herbatę.

Erica usiadła na jednym z wiklinowych foteli na werandzie. One również były mocno sfatygowane; domyśliła się, że dom był obecnie tylko wynajmowany wczasowiczom, zamiast być zamieszkały na stałe przez kogoś, kto by o niego dbał. Pewnie wkrótce zostanie sprzedany. Niemcom albo Norwegom, którzy wyrzucą wszystkie stare sprzęty i zrobią gruntowny remont. Może nawet zlecenie trafi do Anny. Była jedynym architektem wewnątrz tu na miejscu.

Deski podłogowe zaskrzypiały lekko, gdy weszła Vivian z dzbankiem gorącej herbaty, który postawiła na stole wraz z małą porcelanową cukiernicą z kostkami cukru.

– Weź sobie cukru, jeśli chcesz. Mleka?

– Wystarczy cukier.

Erica poczekała, aż Vivian usiądzie, a potem spytała miękko:

– Jak się czujesz?

Vivian pokręciła głową.

– Rozmawiałam z policjantami, ale więcej nie mogę. Już nie mogę rozmawiać o śmierci Rolfa. Mogę za to rozmawiać o jego życiu. Bo domyślałam się, że o to ci chodzi?

Erica przytaknęła.

– Wczoraj powiedziałaś coś o zagadkowym morderstwie, które było jakoś związane z przeszłością Rolfa.

– Przyznaję, miałam nadzieję, że się zaciekawisz. Może rozumowałam w ten sposób, że jeśli zainteresujesz się tą sprawą, przyda to rozgłosu wystawie Rolfa.

– Bardzo się zaciekawiłam. Pewna jesteś, że możesz o tym rozmawiać w tej chwili?

Erica miała świadomość, że wdarła się do kobiety będącej w żałobie. Patrik jej często zwracał uwagę, że robi różne rzeczy nie w porę.

Vivian wyciągnęła rękę, na której było już kilka starczych plam, i poklepała dłoń Eriki.

– Nie wiem do końca, co Rolf zamierzał wystawić. Powiedziałam to również temu miłemu, młodemu policjantowi. Ale w domu w Sztokholmie w ciągu ostatniego roku często przyłapywałam Rolfa na wpatrywaniu się w zdjęcie, które wiele lat temu zrobił Loli.

– Kim była Lola?

Erica ostrożnie popróbowowała herbaty. Oprócz rooibosa wyczuła smak imbiru. Dobre. Wrzuciła jeszcze jedną kostkę cukru i zamieszała.

– Lola należała do przyjaciół Rolfa w latach jego młodości. Nie znam zbyt wielu szczegółów. Rolf opowiadał bardzo lakonicznie o tym okresie swego życia. Niemniej przy jakiejś okazji powiedział, że Lola mieszkała z córką w Vasastan, gdzie zostały zamordowane. Zginęły w pożarze mieszkania, a mordercy nigdy nie odnaleziono.

– Potworne.

Vivian przebierała palcami po swojej filiżance, ale nie piła z niej.

– Rzeczywiście. Sądzę, że odbiło się to na nich wszystkich, choć w różny sposób.

– Na nich?

Vivian drgnęła.

– Na Rolfie i jego przyjaciółach. Henningu i Elisabeth. Olem i Susanne. Czasem się zastanawiam, czy to nie Lola była powodem, że założyli Blanche. – Pokręciła głową. – Wybacz starej kobiecie, że tak gada – powiedziała cicho.

– Jak Lola miała na nazwisko? – spytała Erica. – I o jakich latach mówimy? Latach osiemdziesiątych?

Vivian kiwnęła głową.

– Tak, wczesnych osiemdziesiątych. Nie znam jej nazwiska, samo imię. Rolf mówił chyba, że córkę nazywali jakimś zdrobnieniem, jakby Mini, Lillan czy coś w tym stylu. Ale mogę ci pokazać zdjęcie. Mówiłam ci, że wisi u nas w domu, w naszej sypialni? – Zatrzymała się, powiedziawszy „naszej”, i zgarbiła się. Na kilka sekund zacisnęła powieki, potem się wyprostowała. – Mam egzemplarz „Sköna Hem”² z reportażem z naszego mieszkania. To jedna z niewielu rzeczy, do których udało mi się namówić Rolfa. Wiedział, ile czasu i miłości włożyłam w urządzenie tego mieszkania, więc zgodził się, chociaż nie cierpi tego rodzaju sytuacji. Leży na moim stoliku nocnym.

Vivian weszła do domku, a Erica patrzyła na morze z unoszącą się nad nim mgłą i pozwoliła sobie odlecieć myślami. W opowieści Vivian było coś pociągającego, co obudziło w niej pisarkę.

– Tu widać to zdjęcie.

Erica wzięła od niej pismo. Na jednym ze zdjęć z sypialni Vivian i Rolfa widać było znajdującą się na ścianie czarno-białą fotografię. Fotografia była wprawdzie nieduża, ale i tak widać było, że przedstawia piękną kobietę o długich, falistych włosach i perfekcyjnym makijażu. Ubrana była w powiewną bluzkę rozpiętą u góry, przez co widać było fragment haftowanego biustonosza.

Erica przyjrzała się bliżej. Coś ją zastanowiło. Zobaczyła, że biustonosz był wypchany.

– Czy Lola była mężczyzną? – spytała.

Vivian wzruszyła ramionami i usiadła.

– Lola była piękna – odparła. – W każdym razie sądząc po tej fotografii, jedynej, jaką widziałam. Rolf zatytułował ją *Niewinność*.

– Czyli imię Lola i fakt, że mieszkała w Vasastan, to jedyne informacje, jakie masz? I to, że zostały zamordowane?

– Niestety tak. Rolf wprawdzie nie rozmawiał o tym, ale domyśliłam się, że jej śmierć silnie się na nim odcisnęła. Przeżyliśmy razem prawie dwadzieścia lat. Ludzie uczą się czytać siebie nawzajem. Lola była dla niego ważna.

– Jak sądzisz, dlaczego zatytułował tę fotografię *Niewinność*?

Erica wpatrywała się intensywnie w fotografię. Poczwała, że wraca jej chęć pisania. Dostrzegła jakąś historię do odkrycia przez nią. Od tego zaczynały się

wszystkie jej książki. Od jakiegoś szczególnego ludzkiego losu i jej pragnienia, żeby się dowiedzieć, co się wydarzyło, a potem opisać w pogłębiony sposób. Zginęła kobieta i jej dziecko, a ich morderca nie został pociągnięty do odpowiedzialności. Była to niesprawiedliwość, której Erica chciała jakoś zaradzić.

– Nie wiem – odparła Vivian i wypła kilka łyków herbaty. – Jak mówiłam, Rolf nie opowiadał wiele o tamtych czasach.

– Nie dziwiło cię to?

Uśmiechnęła się lekko.

– Rolf był humorzasty. Jak to artysta. Twórca. Nauczyłam się żyć z jego kapryсами. I nie zadawać pytań. Jednak Lola zawsze mnie zastanawiała.

– Naprawdę sprawiłaś, że się nią zainteresowałam. Zobaczę, co mi się uda znaleźć na temat Loli i okoliczności jej śmierci – powiedziała Erica. – Mogę do ciebie zadzwonić albo wpaść w razie czego? Jak długo tu zostaniesz?

Kobieta siedząca na fotelu naprzeciw niej wydała się nagle taka krucha. Erica miała ochotę ją uściskać, ale nie była pewna, jak zostałyby to przyjęte przez Vivian.

– Ja... nie wiem. Wynajęliśmy ten domek na miesiąc. Ale nie zostanę tu tak długo. Chociaż muszę się dowiedzieć, kiedy mi go oddadzą... – Jej głos zamarł.

– Masz kogoś, kto mógłby być przy tobie?

Powoli kiwnęła głową.

– Henning dzwonił, powiedział, że mogę przez kilka dni pomieszkać u nich na wyspie. Chyba się spakuję i pojedę tam. Dopóki nie dowiem się więcej.

– Wydaje się to rozsądne – skomentowała Erica, która poczuła ulgę, że Vivian ma się gdzie podziać. Wstała. – Dziękuję. Mam zamiar dowiedzieć się czegoś więcej o Loli.

– Informuj mnie na bieżąco – powiedziała Vivian przez ściśnięte gardło. – Oczywiście nie mogę wiedzieć na pewno, ale sądzę, że Rolf by tego chciał.

Idąc do domu, Erica zatopiła się w myślach. W połowie drogi na wzniesienie obejrzała się za siebie. Vivian stała jeszcze na werandzie żółtego domku ze wzrokiem utkwionym w wielką szarość.

– Zadzwońłam po taksówkę wodną, odbiorą nas za kwadrans koło informacji turystycznej – oznajmiła Elisabeth.

– Dobrze – odpowiedział Henning. Właśnie położył swoje wizytowe pantofle na pozostałych rzeczach w walizce. Słuchał jej tylko jednym uchem.

– Pobrudzisz ubrania, jeśli położysz na nich buty bez niczego – zauważyła.

Henning spojrzał na nią.

– A czy to ma teraz jakiegokolwiek znaczenie?

– Nie, żadnego – westchnęła.

– Zaprosiłem do nas Vivian na kilka dni. Jak również Olego z Susanne.

– A to dlaczego? – spytała, odwracając się do niego.

Musiał kilka razy odetchnąć, żeby się nie denerwować, zastawił drzwi pokoju walizką i pozbierał pozostałe bagaże.

– Uznałem, że zaproszenie do nas Vivian to słuszny i ludzki gest. A z Olem i Susanne musimy porozmawiać. O Blanche. Lepiej zrobić to w spokoju na wyspie.

– W jakim spokoju? Będzie z tego jeden cyrk. Nie mogłeś mnie najpierw spytać? I jak to sobie wyobrażasz, gdzie będą mieszkać?

Elisabeth minęła go w drzwiach.

– Mogliby zająć domek Rickarda i Tilde, którzy zostaliby na stałym lądzie – mruknął Henning.

Że też wszystko musi się zawsze skomplikować.

– Mowy nie ma. Rickard był pijany i nie wiedział, co mówi. Dzisiaj na pewno głęboko tego żałuje i cię przeprosi.

– Uwierzę, jak zobaczę.

Henning zamknął za nimi drzwi. Z trudem pociągnęli bagaże w dół po schodach. Louise, która stała koło recepcji z rodzicami, pospieszyła do nich.

– Dajcie, to pomogę.

Chwyciła walizkę Elisabeth i zniosła po schodach, następnie wróciła i wzięła walizkę Henninga.

– Właśnie do was dzwoniłam. Jest tu policjant, który chciałby z wami rozmawiać. Tam poszedł. – Skinęła głową, wskazując duże pomieszczenie naprzeciw recepcji.

– Wodna taksówka będzie za pięć minut – powiedziała Elisabeth z westchnieniem.

Henning nachylił się, by pocałować w policzek Lussan i podać rękę Pierre'owi. Zawsze lubił rodziców Louise. Porządni ludzie. Fajne pochodzenie, i to od pokoleń. Za pieniądze takiego nie kupisz. I był to jeden z powodów, że zawsze lubił Louise.

– Słyszeliśmy. Straszna sprawa – odezwał się Pierre, kręcąc głową.

Był o głowę niższy od Henninga, ale prościutki, jakby pod klubową marynarką miał z tyłu pogrzebacz.

– Straszna – zgodził się z nim Henning, obejmując ramieniem Elisabeth. – Wracacie już do Skanii?

– Nie, zostaniemy jeszcze w domu, który nam użyczili przyjaciele Gugge i Jojja – odpowiedziała Lussan. – To zaraz nad tym starym hotelem Badis. Coś cu-

downego. Zaoferowali nam swój dom, kiedy się dowiedzieli, że jedziemy na waszą uroczystość. Cóż, oni są teraz w Marbelli, w swoim tamtejszym domu.

– Fantastycznie – powiedział Henning. – To przyjedźcie na kolację do nas na wyspę. Porozumcie się z Louise, żeby to zgrała jakoś. A teraz ten policjant, który ponoć czeka na nas.

Henning odwrócił się w stronę jadalni.

– Potworne to wszystko – powiedziała Lussan.

Jej ciemne włosy obcięte na pazia były tak mocno polakierowane, że się prawie nie poruszyły, gdy kręciła głową.

– Louise, powiesz tym z taksówki, żeby zaczekali?

Louise kiwnęła głową, a Henning ostrożnie wziął pod ramię żonę i popchnął ją lekko przed sobą do jadalni. Przy jednym ze stołów siedział poważny ciemnowłosy mężczyzna, Henning założył, że to pewnie on chciał z nimi rozmawiać. I rzeczywiście.

– Patrik Hedström, policja w Tanumshede – przedstawił się, gdy podeszli.

Siadając, Henning spojrzał dyskretnie na zegarek. Oby nie zajął im zbyt dużo czasu. Chciał już wracać na wyspę.

Sztokholm, 1980

Tego dnia Pytte mogła decydować, co będą robić. Tak było zresztą najczęściej. Tata był dobry, a Pytte i tak zawsze chciała tego samego, czyli pójść na plac zabaw w parku Vasa. Znajdował się najbliżej ich mieszkania i bawiła się tam, odkąd była malutka.

W parku było mnóstwo mam z dziećmi. Żadna z tych mam nie była tak ładnie ubrana jak tata. Miały nieciekawe ciuchy. Szare. Albo brązowe. Żadna nie miała tak pięknych ubrań jak tata. Ani nie była tak ładnie uczesana.

Tata znał większość tych mam, które podobnie jak Pytte i tata przychodziły tu często i od dawna. Z początku niektóre dzieci gapiły się na tatę. Jeśli Pytte uznała, że ktoś się za bardzo wpatruje, przysuwała blisko twarz i mówiła: „Co się gapisz jak sroka w gnat?”. Wtedy przestawały. Zdarzało się, że jakieś dziecko zaczęło płakać i biegło do swojej mamy, a tata ją wtedy rugał.

– To nie ich wina – mówił zawsze. – Ktoś w domu im coś powiedział, więc się zaciekawiły. A my zawsze zwracamy się do innych w sposób uprzejmy.

– Ale urosła.

Pytte podśluchiwała, kiedy mama, z którą tata najczęściej rozmawiał, wskazała na nią.

– Ledwo za nią nadążam – odparł tata. – Ale ten czas biegnie. Mam wrażenie, jakbym dopiero wczoraj ją przywiozła do domu, była maleńka jak ptaszek.

Pytte słyszała tę historię wiele razy. Że mama umarła w szpitalu, że ona też była bliska śmierci w brzuchu mamy, ale przeżyła, chociaż była maleńka jak ptaszek. Tata mówił, że mieściła się w jego jednej dłoni. Pytte nie bardzo w to wierzyła. Żadne dziecko nie jest chyba aż tak małe, żeby mieścić się w dłoni. Chociaż tata miał spore dłonie.

Poszła do huśtawek. To było jej ulubione miejsce w parku. Nikt nie miał odwagi huśtać się równie wysoko jak ona. Teraz też huśtała się wysoko, wysoko aż pod błękitne niebo i jak zawsze myślała wtedy, że jest najbliżej swojej mamy. Wprawdzie nie brakowało jej mamy. Tata był jednocześnie mamą i tatą. Nie wyobrażała sobie swego świata, w którym byłby ktoś oprócz niej i taty.

Tata zawsze mówił miłe rzeczy o mamie. I zawsze dodawał, że Pytte jest do mamy bardzo podobna. Więc oczywiście była jej ciekawa. A kiedy huśtawka była

wysoko i Pytte prawie sięgała chmur palcami u stóp, to niemal miała wrażenie, jakby widziała mamę.

– Pytte! Nie huśtaj się tak wysoko!

Pytte zignorowała pełen niepokoju głos taty. Czuła się wolna. Bezpieczna. Nic złego się nie może stać, kiedy leci w powietrzu. Kątem oka widziała, jak tata patrzy na nią niespokojnie. Kilka razy machnęła nogami, zwiększając jeszcze prędkość, i w chwili gdy była najwyżej, puściła się. Pofrunęła, poczuła wiatr w długich włosach.

Spadała i spadała. Była ptakiem, który leci wolno z nieba na ziemię. A potem było twarde lądowanie podszwami butów na piasku. Uśmiechnęła się szeroko do taty. Tata pokręcił głową i ścisnął plecak Pytte, którym się opiekował. Nachylił się do matki siedzącej obok na ławce.

– Co za dzieciak. Słowo daję, kiedyś dostanę przez nią zawału.

A potem spojrzenia jego i Pytte się spotkały. I wszystko na tym świecie było tak jak trzeba.

– **BĘDZIEMY MUSIELI** zastosować agresywną terapię tego raka, pani Rito.

Bertil Mellberg wpatrywał się w siedzącego przed nim lekarza. Po pierwsze, mleko pod nosem, czy on ma chociaż trzydziestkę? Czy można leczyć ludzi, kiedy się nie ma żadnego doświadczenia? Po drugie, jakżesz można przekazywać komuś taką informację tak prosto z mostu? Rak piersi. Potrójnie ujemny. Zabrzmiało to jak wyrok śmierci.

Rita strzepnęła coś z ogromniastego biurka lekarza.

– Co to znaczy agresywna terapia? – spytała chłoptasia.

Bertil nie potrafił zrozumieć, jak ona może być taka spokojna. Wszystko im się właśnie zawaliło. Było tak dobrze, a potem Rita dostała tego kaszlu, który nie chciał przejść, i poczuła się zmęczona. A gdy następnie wymacała guz w piersi, Bertil prawie zemdlął.

– Naświetlania. I chemia. Zarówno przed operacją, jak i po. Na pewno wie pani, jakie są skutki uboczne. Wymioty. Wypadanie włosów. I tak dalej. Nie jest to przyjemne, ale to jedyna szansa na zniszczenie guzków rakowych.

– Kiedy zaczynamy?

Rita zacisnęła dłonie na torebce. Bertil spojrział na nią z przerażeniem.

– Przecież nie możemy polegać tylko na jego słowach? On wygląda, jakby dopiero co skończył studia. Powinniśmy pojechać do Göteborga, do większego szpitala, do jakiegoś bardziej doświadczonego...

– Mam piętnaście lat doświadczenia w zawodzie – wyjaśnił lekarz tonem, z którego nie wynikało, by czuł się w najmniejszym stopniu dotknięty. – Oczywiście może pani skonsultować się z kimś jeszcze, ale zapewniam, że odpowiedź będzie ta sama i zabierze to czas, na co pani niestety nie stać. Zdecydowanie zalecałbym pani natychmiastowe rozpoczęcie leczenia.

Bertil spojrział na swoje dłonie. Miał szum w uszach. Nie chciał słyszeć tego, co mówi lekarz. To niemożliwe, tak nie może być. Nie jego Rita. Tak mało czasu zdążyli razem spędzić.

Rita położyła rękę na jego dłoni. Bertil zdał sobie sprawę z nedorzeczości sytuacji, w której to ona pociesza jego. Powinno być odwrotnie. Jednak otworzyła się przed nim przepaść tak głęboka i mroczna, że nie potrafił od niej oderwać wzroku.

– Zaczynamy już teraz – powiedziała.

Lekarz skinął głową. Chrząknął, zasłaniając usta dłonią zaciśniętą w pięść.

– Wiele osób decyduje się na zgolenie włosów, zanim same wypadną. Ale to bardzo osobista decyzja.

– Zobaczymy – odparła krótko. – Teraz chciałabym, żebyśmy przygotowali plan, i potem zaczynamy.

– W takim razie robimy to.

W pokoju zaległa ciężka cisza. Bertilowi zrobiło się duszno. Skłamał kolegom, że razem z Ritą zabierają dzieci Pauli na jakąś głupią wycieczkę na basen w Strömstad. A teraz wręcz desperacko marzył, żeby to była prawda.

Zatkało go, gdy chciał nabrać powietrza, i chwycił rękę Rity. Była ciepła. Chciałby nigdy jej nie wypuścić.

Erica uśmiechnęła się z zadowoleniem i nastawiła telefon na cichy tryb. Anna nie miała nic przeciwko temu, żeby dzieci zostały u niej jeszcze parę godzin, a Erica mogła w tym czasie popracować nad swoim nowym projektem.

Usiadła przy komputerze i strzeliła palcami, zanim przystąpiła do googlowania. Jej biografie pisarek i opowieści o morderstwach odniosły sukces, który w dużej mierze zawdzięczała swojej umiejętności docierania do najbardziej niedostępnych szczegółów. Jednak Lola stanowiła wyzwanie, bo w punkcie wyjścia Erica miała bardzo mało informacji. Sztokholm, wczesne lata osiemdziesiąte, pożar mieszkania i fakt, że osoba urodzona jako mężczyzna, ale żyjąca jako kobieta imieniem Lola, została zamordowana razem ze swoim dzieckiem. To niewiele. Prawdopodobnie sprawa nie wzbudziła wielkiej uwagi mediów, podejrzewała cynicznie. W dzisiejszych czasach niełatwo być osobą transpłciową, więc mogła sobie wyobrazić, jak musiało to wyglądać w latach osiemdziesiątych przy ówczesnych uprzedzeniach i zbrodniach z nienawiści.

Słowa klucze, które wrzuciła do wyszukiwarki, rzeczywiście nie przyniosły wielu trafień. I nie znalazła nic, co wydawałoby się znaczące w tym kontekście. Wykasowała w okienku wyszukiwarki słowo „morderstwo” i zaczęła szukać bardziej ogólnie w Sztokholmie i świecie osób transpłciowych w latach osiemdziesiątych. Po raz kolejny zdziwiła się, że jest tak mało trafień. Naprawdę nie ma nic więcej? Myślała, że znajdzie zdjęcia, opowieści, relacje, ludzi, którzy użyczą swojej twarzy dla tamtych czasów i dla tamtego życia. Jednak wyniki były bardziej niż skromne.

Szukając dalej, trafiła w końcu na zdjęcia Christera Strömholma⁸. Jak wiele innych osób, podziwiała jego prace z okolic Place Blanche, paryskiej dzielnicy Pigalle, wykonane w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Strömholm mieszkał wtedy w tym środowisku i poznawał osoby transpłciowe, które potem fotografował. Fotografie te należały do najpiękniejszych, jakie oglądała. Fotografia Loli

wykonana przez Rolfa miała coś z klimatu Strömholma, ale jednocześnie była inna i wyjątkowa. Erica nie potrafiła jej zapomnieć.

Mysł o fotografiach Strömholma skłoniła ją do samokrytycznego zastanowienia się nad swoim zaciekawieniem tą sprawą. Świat osób transpłciowych bywał postrzegany jak coś w rodzaju teatru, witryny dla czegoś egzotycznego i rajcującego. Erica nie chciała nawet w najmniejszym stopniu uczestniczyć w eksploatacji ludzi, którym i tak jest trudno. Dobrze znała siebie i wiedziała, że historia o Loli pociąga ją nie dlatego, że była to kobieta transpłciowa. Z drugiej strony Erica była przygotowana na to, że takie krytyczne opinie się pojawią.

Wstała i zaczęła chodzić po swoim małym gabinecie. Widok z piętra na morze zawsze zapierał jej dech, a mgła zalegająca jak nieprzenikniony filtr nad światem w końcu zaczęła rzednąć.

Pisanie to praca wykonywana w samotności. W ciągu lat tej pracy Erica spędziła wiele godzin na zmaganiach z twórczą niemocą. Jednak patrzenie na morze i wyspy napełniało ją zawsze spokojem, wrażeniem, że jest częścią czegoś znacznie większego. Ten spokój był jej, o dziwo, jeszcze bardziej potrzebny teraz, gdy już osiągnęła sukces. Im więcej książek sprzedawała, tym mocniej nacierał na nią otaczający świat. Prośby o wywiad, o podcasty, o udział w promocjach za granicą, w targach, w podpisywaniu egzemplarzy jej książek. Tyle tego było, a odrywało od rzeczy, które obchodziły ją najbardziej: od pisania i bycia ze swoją rodziną.

Wróciła do komputera. Zastanawiała się, jak ma dotrzeć do szukanych informacji. Kim była tajemnicza Lola? Kto zamordował ją i jej dziecko? Jak dobrze znała się z Rolfem, gdy została zamordowana?

Z nową energią wpisała do wyszukiwarki następane słowa klucze.

Żółty pokój socjalny wyglądał tak samo od dawna, zbyt dawna. Na jakiegokolwiek zmiany nie było pieniędzy, zresztą nikt nie wydawał się tym specjalnie zainteresowany. Annika mówiła czasem pod nosem, że powinni „odświeżyć to miejsce”, ale nie spotykało się to z entuzjazmem. Koledzy lubili pokój taki, jaki był. Choć kawa mogłaby być lepsza.

– Od dawna się grzeje? – spytała Paula Morales, przyglądając się sceptycznie dzbankowi z kawą.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – spytał Martin.

– Chyba nie.

Paula zebrała się na odwagę i nalała sobie filiżankę, a potem usiadła przy stole naprzeciw Martina. Stał tam talerz marcepanowych ciasteczek w czekoladzie. Sięgnęła po jedno i podsunęła talerz Martinowi.

Pokręcił głową.

– Zacząłem do towarzystwa przybierać na wadze.

– To częsta sprawa – powiedziała, śmiejąc się.

Cieszyła się, że Martin znów jest szczęśliwy, bo wcześniej się bała, że smutek nigdy nie zniknie z jego oczu. A jednak czas leczy większość ran, przynajmniej na tyle, żeby życie mogło toczyć się dalej bez grzęźnięcia we złych wspomnieniach.

Paula wypić łyk kawy, która miała smak blachy i przypalenia, ale nawet się nie skrzywiła. Po prostu tak miało być. Tak samo jak te żółte ściany. Tak było swojsko.

– Słyszałem, że Mellberg pojechał do Strömstad popluskać się z dziećmi. To dopiero musi być widok. Mellberg w kąpielówkach.

Martin sięgnął po ciasteczko i połknął w dwóch kęsach. I tyle tej wstrzemięźliwości.

Paula patrzyła w stół. Nie chciała okłamywać Martina, ale Bertil nalegał, żeby nie opowiadać o wizycie u lekarza, i Paula była skłonna się z nim zgodzić. Nie chciała współczujących spojrzeń kolegów. Zwłaszcza ze strony Martina, który przechodził przez to samo z bliską osobą. Zresztą może wiadomość od lekarza będzie dobra? Wtedy nie będą w ogóle musieli mówić o tym, że było blisko.

Zerknęła na swój telefon. Żadnej wiadomości od mamy ani Bertila. Jednak wizyty u lekarza często bywają opóźnione.

– Jak ci idzie z tą listą? – spytał Martin, zgarniając okruchy ze stołu.

Wrzucił je do zlewu, oderwał kawałek papierowego ręcznika ze stojaka, drugi podał jej. Jaki porządny się zrobił, pomyślała. To pewnie wpływ Mette.

– No idzie – odparła. – Ale jeszcze nie trafiłam na nic, co by jakoś odstawało. Była impreza, ludzie byli pijani, kiepsko pamiętają to wszystko, trudno ustalić jakieś dokładne ramy czasowe. Do tej pory nikt nie zauważył nic nienormalnego, na nic nie zareagował.

– U mnie to samo – powiedział, usiadłszy znów przy stole. Sięgnął po jeszcze jedno ciasteczko. Jakby mu się ostatnio zaokrągliły policzki, ale Paula była zdania, że mu z tym do twarzy. – Wydaje mi się, że najbardziej prawdopodobne jest najprostsze wyjaśnienie – powiedział przeciągle. – Włamanie. Włamywacz zastał w środku Rolf, doszło do przepychanki. Rolf zginął, a tamten w panice uciekł, nie zabierając niczego.

– W tej wersji przeszkadza mi, że w Fjällbace złodzieje sztuki wydają się mało prawdopodobni – zauważyła Paula, sięgając również po ciasteczko. – Znamy nasze miejscowe gwiazdy wśród włamywaczy i nie wydaje mi się, żeby orientowali się w dziedzinie fotografii artystycznej.

Podniosła okruszek, który spadł na papierowy ręcznik.

Martin kiwnął głową.

– Pomyślałem to samo, z drugiej strony nie wiadomo, informacje mogły się rozejść. W lokalnej prasie sporo pisano o wystawie Rolfa i jego sukcesach. Przypomnij sobie napad na muzeum Muncha w Oslo. Nie dokonali go bynajmniej jacyś znawcy sztuki.

Paula aż gwizdnęła.

– Proszę, proszę, ktoś tu dysponuje specjalistyczną wiedzą na temat kradzieży dzieł sztuki.

Martin się zaczerwienił, przez co jego liczne piegi stały się mniej widoczne.

– Oglądaliśmy odcinek o tym na Viaplay.

– Aha. – Paula uśmiechnęła się szeroko. Spojrzała na talerz z jednym pozostałym ciasteczkiem. Podsunęła mu. – Weź sobie. Masz ciężarną partnerkę, powinieś jej dorównać.

– Dzięki – odparł ironicznie.

Ale ciasteczko wziął.

Paula wstała, zerknąwszy szybko na telefon. Wciąż nic od mamy. Czuła ćmiący niepokój w okolicy brzucha. Jedyne, co mogła zrobić w tej sytuacji, to skupić się na pracy. Miała wciąż tę listę do obdzwonienia.

– Przede wszystkim moje kondolencje – powiedział cicho Patrik.

Henning i Elisabeth Bauerowie kiwnęli głowami w milczeniu. Wyglądali na zmęczonych i wyczerpanych. Niby nic dziwnego, zważywszy na imprezę z poprzedniego dnia, ale nie widać było po nich satysfakcji, że się udała. Patrzyli puisto przed siebie.

– Czy to było włamanie? – spytała surowo Elisabeth, w tonie domagającym się odpowiedzi. Bił od niej autorytet, co skłoniło Patrika do wyprostowania się.

– Jeszcze nie wiadomo. Zresztą nawet gdyby było, na tym etapie nie możemy dzielić się tą wiedzą.

– Rozumiem.

– Trzeba dać policji pracować – odezwał się Henning Bauer, kładąc dłoń na ręce żony. Spojrzał na Patrika. – Jesteśmy gotowi pomóc na wszelkie sposoby. Rolf był naszym przyjacielem przez wiele, wiele lat.

– A co się stało, że nie był na państwa imprezie?

Patrik zmarszczył brwi. Skoro byli tak bliskimi przyjaciółmi, jak twierdził Henning, to chyba powinien świętować razem z nimi?

– Rolf był trochę dziwny, a z upływem lat to się nasiliło. Jak u wszystkich.

Rozłożył ręce, ale szukał wzrokiem potwierdzenia żony.

– Rolf z wiekiem stawał się coraz większym odludkiem – zgodziła się Elisabeth. – Najchętniej stałby za obiektywem swego aparatu w jakimś zapomnianym przez Boga zakątku świata. Na nas, żyjących prawdziwym życiem, patrzył z coraz większą pogardą.

– Chyba to za mocne określenie – odezwał się Henning, patrząc to na Patrika, to na żonę.

Elisabeth spojrzała na niego gniewnie.

– To prawda i wiesz o tym. Zwłaszcza w ostatnich miesiącach był nieprzystępny i opryskliwy. Szczerze mówiąc, nawet się za bardzo nie zdziwiliśmy, kiedy nie przyjął zaproszenia na nasze złote wesele.

Patrik notował, gdy mówili.

– Ale jego żona przyszła.

– Tak. Od Louise wiem, że Vivian przyjęła zaproszenie w ostatniej chwili. Na pewno wbrew woli Rolfa. Postrzegam to jako zdrowy odruch. Rolf bywał bardzo dominujący, a biedna Vivian podporządkowywała mu się przez prawie dwadzieścia lat.

Elisabeth prychnęła.

– Były między nimi kłótnie? – spytał Patrik.

– Nic takiego, co dałoby jej powód, żeby go zabić, jeśli o to pan pyta.

– Pewnie miewali problemy małżeńskie, jak wszyscy.

Henning Bauer tonował i zmiękczał słowa żony. Patrik był ciekaw, czy tylko na użytek tej rozmowy, czy był w tym jakiś wzorzec dla ich relacji.

– Ale nic poważnego?

– Nie, nic poważnego – odparł Henning.

– A jak się poznaliście z Rolfem Stenklo? Powiedział pan, że łączyła was wieloletnia przyjaźń.

Henning Bauer spojrzał znów na żonę, która odwróciła głowę i zdawała się przypatrywać gościom przy stoliku znajdującym się trochę dalej. Mgła skłaniała ludzi do pozostawania pod dachem.

– Zналиśmy się z Rolfem od lat siedemdziesiątych – powiedział w końcu Henning. – Byliśmy barwną grupą osób, które połączyła miłość do środków wyrazu w dziedzinie kultury.

– Środków wyrazu w dziedzinie kultury? – powtórzył po nim Patrik.

– Literatury, fotografii, sztuki, muzyki, czyli tego wszystkiego, co odróżnia człowieka od małpy – zaśmiał się Henning, a Patrik domyślił się, że to wielokrotnie powtarzany przez niego żart.

– I od tamtego czasu utrzymywaliście kontakty towarzyskie?

– Tak, zarówno rodzinnie, jak i zawodowo – odezwała się Elisabeth, która znów patrzyła na Patrika. – Rolf jest ojcem chrzestnym naszego młodszego syna

Rickarda. I od wielu lat również prowadzimy razem klub. O nazwie Blanche.

– Tak, ktoś o tym wspomniał wczoraj. Możecie opowiedzieć o nim coś więcej? Henning się nachylił.

– Powiedzmy, że Blanche to nasz sposób, żeby się odpłacić. *Pay it forward*, czyli podaj dalej. My, czyli osoby stojące za tym klubem, osiągnęliśmy sukces w swoich dziedzinach, a wiemy, jak wężutkie jest ucho igielne, przez które trzeba się precyzyjnie, aby zyskać powodzenie. Tak więc poprzez nasz klub chcieliśmy stworzyć forum, na którym mogłyby rosnąć i rozwijać się nowe talenty.

– Talenty do czego? – dopytywał Patrik.

– W obrębie tych środków wyrazu, które wymieniłem. Literatura, fotografia, sztuki piękne i muzyka. Organizujemy regularne przyjęcia, którym towarzyszą wystawy, wieczory poezji i występy muzyczne. Zdarzały się też tańce.

– Oferujemy miejsce, gdzie młode talenty mogą spotkać się z kulturalną elitą i dzięki temu rosnąć i tworzyć nowe środowiska kulturotwórcze – dodała Elisabeth.

Patrik podrapał się w głowę. Nie był po tym dużo mądrzejszy. Mętne to jakies, taka była jego opinia.

– A więc kto stoi za klubem?

Henning ożywił się jeszcze bardziej.

– Ja, Elisabeth i Rolf, również Susanne i Ole Hovland. Wie pan, kim są Hovlandowie?

Patrik skinął głową. Ton Henninga sugerował, że nie wierzy.

– Słyszałem wczoraj, jak o nich mówiono. Susanne jest członkinią Akademii Szwedzkiej, a Ole to jej mąż.

– Właśnie. Ole zarządza klubem i jest jego gospodarzem.

– A jak się układa między wami, właścicielami klubu?

Elisabeth parsknęła, Henning delikatnie przytrzymał jej dłoń.

– Nasza współpraca układała się zawsze doskonale – odparła. – Nie rozumiem, co te pytania mają wspólnego z zamordowaniem Rolfa? To chyba oczywiste, że chodziło o włamanie. Co ma do tego klub?

Patrik rozłożył ręce w obronnym geście.

– Naszym pierwszym krokiem jest zawsze dowiadywanie się możliwie jak najwięcej o ofierze.

– Elisabeth, pozwól im pracować – powiedział Henning, głaszcząc ją uspokajająco.

Odsunęła rękę, nie patrząc ani na męża, ani na Patrika.

– Czy Rolf Stenklo miał jakichś wrogów? Może problemy z kimś?

Henning zdecydowanie pokręcił głową.

– Nie, nie, Boże, on nie miał wrogów. Zresztą kto ma? Brzmi to tak dramatycznie. Owszem, bywał nieco szorstki, zwłaszcza w ostatnich latach, zresztą działał w branży, gdzie jest ogromna konkurencja. Ale jacyś wrogowie? Nie, nic z tych rzeczy.

Elisabeth spojrzała na zegarek. Piękny, zgrabny, w kolorze srebra, zapewne wart majątek, domyślał się Patrik.

– Zaraz państwa puszczę – powiedział. – Moje ostatnie pytanie dotyczy wczorajszego wieczoru. Czy zauważyliście lub słyszeliście coś, co uderzyło was jako dziwne, niepasujące, albo coś, co w waszym odczuciu mogłoby mieć związek z tym morderstwem?

– Czyli wydarzyło się to podczas przyjęcia? – spytała Elisabeth.

– Jak już mówiłem, nie mogę zdradzić niczego, co by się odnosiło do dochodzenia. Ale czy chcieliby państwo wspomnieć o czymś z wczorajszej imprezy?

Spojrzeni po sobie, a potem oboje pokręcili głowami.

– Nie przychodzi nam nic do głowy – rzekł Henning.

– W takim razie już państwa puszczam, ale na pewno będę jeszcze chciał z wami rozmawiać.

Henning Bauer wstał.

– Dopilnuję, żeby Louise przekazała nasze dane kontaktowe.

Wyszli, a Patrik jeszcze długo patrzył za nimi. Coś mu mówiło, że nie powieździeli całej prawdy. Tylko nie wiedział, o co chodzi. Jeszcze nie.

– Wszyscy wiedzą, gdzie mają bagaże?

Louise spojrzała na grupkę osób stojących na nabrzeżu. Musieli zamówić dużą taksówkę, by dostać się na Skjålerö, ponieważ Henning zaprosił na wyspę Vivian, Olego i Susanne.

– Jak się czujesz? – zwróciła się do Vivian, która stała obok niej, trzymając w ręce torbę.

Vivian patrzyła na morze, gdzie mgła się rozeszła, za to na falach pojawiły się białe grzywy. Będzie bujało podczas przeprawy.

– Co by tu powiedzieć? – odparła Vivian bezbarwnym głosem. – Wydaje się to nierzeczywiste. Nie mogę nic czuć wobec czegoś, co nie jest rzeczywiste.

Louise poklepała ją po ramieniu, nie mówiąc nic więcej.

– Susanne, Ole! Macie swoje bagaże?

Susanne kiwnęła głową, a Ole mrugnął do niej. Louise westchnęła i poszła do kapitana, który miał ich zabrać.

– Powinniśmy wkrótce płynąć, wiatr się bardzo wzmógł – powiedział, pokazując palcem morze.

– Popłyniemy, jak się tylko zjawią teściowie – odparła, zerkając w stronę Gälärbacken i wejścia do Stora Hotellet.

– Czy to aby dobry pomysł, że tata teraz zaprasza gości? – syknął Peter, obserwujący Maksa i Williama. Chłopcy stali trochę za blisko skraju nabrzeża, ale mieli na sobie porządne kapoki.

– Nie, to zdecydowanie okropny pomysł – zgodziła się Louise. – Ale co proponujesz, żeby z tym zrobić? Powiesz mu to?

Rozłożyła ręce, a Peter na moment oderwał wzrok od synów i dotknął jej policzka.

Louise zeszywniała ze zdziwienia. Peter nie miał zwyczaju okazywać czułości publicznie. Ona zresztą też nie. Ich relacja była innego rodzaju. Sprawy prywatne mają pozostać prywatne.

– Nie, nie chcę, dobrze o tym wiesz. Nie ma sensu przekonywać taty, kiedy już sobie coś postanowi. Może w ten sposób radzi sobie z żałobą po Rolfie? Otaczając się osobami, które go znały. Może to on ma rację, a my się mylimy.

– Elisabeth też nie wyglądała na zachwyconą.

– A czy ona kiedykolwiek na taką wygląda?

Uśmiechnął się i szybko podszedł do skraju nabrzeża, gdzie synowie przepychali się, stojąc niebezpiecznie blisko wody.

– Co wy wyprawiacie?

Mocno chwycił za kołnierze kapoków, trzymając chłopców z dala od siebie.

– To on zaczął. Powiedział, że dostałem dziecienny kapok, bo jestem dzidzią.

William był bliski płaczu, wskazując na swój pomarańczowy kapok z wielkim kołnierzem. Max pokazał mu język. Jego kapok był granatowy i znacznie zgrabniejszy. Mniejsza wersja kapoka dla dorosłych.

– To nie jest dziecienny kapok. Max, przestań się z nim drażnić.

– Idą! – zawołała Louise, pokazując palcem w stronę górki. – Pójdę im pomóc z bagażami. Wy tymczasem wejdźcie na pokład, wkrótce odpłyniemy.

– Ahoj, kapitanie! – zawołał radośnie Ole, salutując.

Nikt się nie zaśmiał.

Kiedy wszyscy już znaleźli się na pokładzie i łódź wypływała z portu w Fjällbace, Louise pozwoliła sobie rozluźnić się po raz pierwszy, odkąd Erica jej powiedziała, że Rolf został znaleziony martwy. Ruchy wody działały na nią uspokajająco. Woda była jej żywiołem. Od zawsze. Trzymając się relingu, przeszła powoli na dziób. Fale rzucały łodzią tam i z powrotem, ale Louise nauczyła się równoważyć te ruchy.

Dotarła do dziobu i wystawiła twarz na zimne uderzenia wiatru i rozpryski wody. Miała w ustach smak soli, a jednocześnie poczucie wolności, wreszcie mogła odetchnąć. Chciała zachować to poczucie możliwie jak najdłużej. Nad horyzon-

tem gromadziły się ciemne chmury. Nadchodziła burza. Nikt przed nią nie ucieknie.

– Bertilu!

Gösta Flygare wołał do szefa, ale komisarz poszedł prosto korytarzem do swego gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

Gösta westchnął. Mellberg był widocznie w nie najlepszym humorze. Niedobrze, zważywszy na to, że nawet w dobre dni nie był łatwy w kontakcie.

Zapukał we framugę drzwi do pokoju Martina.

– Mellberg jest na wojennej ścieżce – poinformował Martina, siedzącego za biurkiem.

– No to miło – odparł Martin, poruszając głową w taki sposób, że strzeliło mu w karku.

– To podobno niezdrowo.

– Taki niedobry nawyk. Jak ci idzie z listą?

Gösta oparł się o framugę. Wszyscy w komisariacie z wyjątkiem Bertila mieli zawsze otwarte drzwi do swoich pokoi, tak było i przyjemniej, i wygodniej.

– Jakoś – odparł sucho. – Odhaczyłem parunastu gości. Wszyscy mówią to samo. Nikt nie zauważył niczego dziwnego ani na imprezie, ani w okolicy galerii. Jednak sądząc po tym, że wszyscy wydają się mocno skacowani, można by spytać, na ile to wiarygodne. Zdaje się, że była to dość „płynna” impreza.

– Spytajmy Patrika. Był tam.

– I też wydał mi się dosyć blady – zaśmiał się Gösta. – A tobie jak idzie?

Martin machnął listą, na której odhaczał nazwisko za nazwiskiem.

– Tak samo. Nikt nic nie widział ani nie słyszał.

– A sąsiedzi? Na górcie mieszkają wczasowicze, czy są to stali mieszkańcy?

– Z tego, co wiem, to stali. Trzeba będzie do nich zapukać.

– A personel w Stora Hotellet?

– Poprosiłem Paulę, żeby sporządziła listę pracowników. – Martin westchnął i poruszył barkami, żeby rozluźnić napięte mięśnie. – Trzeba by też porozmawiać z miejscową żulią. Na wypadek gdyby jakiemuś mądrali wśród nich strzeliło coś do głowy.

– Ale nic nam nie wiadomo, żeby tam był ktoś skłonny do przemocy. Jednak włamanie od morderstwa dzieli naprawdę duży krok.

– To prawda. Ale obaj wiemy, że coś może się zacząć w jeden sposób, a potem przerodzić w coś innego. A zważywszy na to, że broń, której użyto, znajdowała się na miejscu, to wydaje mi się, że morderstwo nie było planowane, tylko prze-ciwnie. Doszło do niego pod wpływem chwili.

Gösta spojrział na swojego młodego kolegę, który w ciągu ostatnich lat naprawdę dorósł do swego munduru.

– Pewnie masz rację – powiedział. – Ale omówmy to najpierw z Patrikiem, co? Żeby był na bieżąco, kogo przesłuchujemy i w jakiej kolejności.

– Chyba będzie niedługo – powiedział Martin, sięgając po telefon, by znów dzwonić do osób z listy. – Na pewno będzie chciał zrobić odprawę po przyjeździe.

– Na pewno. Zobaczymy, w jakim humorze będzie wtedy Bertil – odparł Gösta, rzucając okiem w stronę zamkniętych drzwi na końcu korytarza.

O ile łatwiej byłoby im pracować, gdyby Patrik mógł nadal być szefem. Widać nie można na tym świecie mieć wszystkiego.

– A ty co tu robisz? – zdziwiła się Erica, gdy Patrik pojawił się w drzwiach wejściowych.

Właśnie zaparzyła sobie dzbanek kawy i wracała do komputera, żeby dalej szukać.

– Wpadłem tylko na krótko, żeby wziąć paracetamol i ibuprofen, złapać coś do jedzenia i już jadę do komisariatu.

– Zdasz wypić kawę – powiedziała, nalewając filiżankę jemu i sobie.

– Okej, pięć minut – odparł, mocno ścisnął grzbiet nosa i zamknął oczy.

Erica sięgnęła po tabletki przeciwbólowe z szafki nad wyciągiem i dała mu wraz ze szklanką wody.

– Dzieciaków nie ma w domu? – spytał, rozglądając się.

– Pozwolili mi poczekać z odebraniem ich do trzeciej – odparła, siadając naprzeciwko niego przy stole.

Przyjrzała się mężowi badawczo.

– Jak wam idzie?

– Ledwo co zaczęliśmy – powiedział wymijająco, patrząc na swoją filiżankę.

– Innymi słowy nie bardzo – stwierdziła. – Poszłam odwiedzić Vivian. Była zaskakująco pozbierana, ale sądzę, że wciąż jest w szoku.

Patrik spojrział pytająco.

– Vivian? Po co do niej poszłaś?

– Powiedziała mi coś... o jakimś morderstwie w przeszłości Rolfa.

– O morderstwie? Co ty mówisz?

Zmrużył oczy. Skłonność Eriki, żeby wtrącać się gdzie nie trzeba, a zwłaszcza do jego dochodzeń, była powodem nieustających sprzeczek między nimi.

– To było lata temu. Przyjaciółka Rolfa i jej córka zostały zamordowane w Sztokholmie. Vivian wydaje się, że to było w latach osiemdziesiątych, ale nie

ma pewności. Szukam akurat jakiegoś pomysłu na książkę, a o tej sprawie nigdy nie słyszałam. Nierozwiązane morderstwo transpłciowej kobiety i jej córki. To może być coś.

– Transpłciowej kobiety?

– Tak, ofiara nosiła imię Lola. Zaczęłam szukać jakichś bliższych informacji, ale na razie nic nie mam. Rolf zrobił jej kiedyś zdjęcie. Vivian miała u siebie pismo wnętrzarskie, które zamieściło reportaż z ich mieszkania, i to zdjęcie wisiało na ścianie w ich sypialni.

Patrik uśmiechnął się. Zaimponowała mu tym pomysłem czy może zaczęły już działać tabletki przeciwbólowe?

– Ty, jako przedstawicielka świata kultury – odezwał się – co możesz mi powiedzieć na temat tego klubu Blanche, o którym wczoraj wspomniałaś?

– Ja, przedstawicielka świata kultury? Czy podczas wczorajszego przyjęcia nie stało się boleśnie oczywiste, że dla ludzi z tego świata ja nie jestem jedną z nich? Niemniej z Vivian, kiedy u niej byłam, rzeczywiście rozmawialiśmy o Blanche. Powiedziała coś zagadkowego, mianowicie, że ten klub otworzyli pod wpływem Loli.

Zmarszczyła czoło. Bardzo to zastanawiające.

– Tak czy inaczej, Blanche to sztokholmski klub i jest snobistyczny, dokładnie tak, jak się wydaje. Undergroundowy w szykowny sposób, gdzie szczęśliwi wybrańcy mogą się prezentować przed publicznością na wieczorach poetyckich albo muzycznych, instalacjach...

– To brzmi bardziej jak kara – jęknął Patrik.

– Cóż, nie mogę powiedzieć, żebym żałowała, że mnie nigdy nie zaproszą. Domyślam się, że pytasz, ponieważ jednym z założycieli był Rolf, tak?

Patrik przytaknął i skrzywił się. Jednak ból głowy jeszcze nie puścił, pomyślała.

– Tak, zadałem Henningowi i Elisabeth kilka pytań o klub. Wywnioskowałem z tego, że wciąż w nim działali razem z Rolfem, Olem i Susanne.

– Tak, to w dużej mierze dzięki Susanne klub jest tak pożądanym miejscem. Każdy chce się znaleźć w pobliżu kogoś z „osiemnastki”.

– Dlaczego? – zdziwił się. – Przepraszam, jeśli to głupie pytanie.

– Odpowiem jak dzieciom: nie ma głupich pytań. A jednak trochę trudno to wyjaśnić. W świecie kultury, zwłaszcza tym sztokholmskim, Akademia Szwedzka ma status niemal królewski. A Susanne Hovland jest na pewno niekoronowaną królową Akademii. Otaczający ją blask, do tego sieć kontaktów Henninga, Elisabeth i Rolfa z elitą kulturalną sprawiają, że Blanche jest jak wodopój dla wszystkich, którzy chcą się dostać do tego mocno zamkniętego świata.

Erica upiła łyk kawy i spojrzała na męża. Jak zwykle przeszedł ją lekki dreszcz, kiedy wpatrywał się w nią tak intensywnie.

– A Ole? Co on ma z tym wspólnego? Henning wspomniał, że to on prowadzi klub, tak?

– Ole uzyskał wstęp do tego świata dzięki żonie. Pozuje na reżysera filmowego, ale opinia głosi, że większość czasu zajmuje mu uganianie się za młodymi dziewczynami. Ale słyszałam, że nie ma również nic przeciwko starszym kobietom.

– Jak żona może to tolerować?

– Wszyscy się nad tym zastanawiają. Są ze sobą od wielu lat, a dzieci nie mają, kto wie, na co się umówili. Bo jeśli nie wie, że Ole sypia z każdą, byle miała puls i cipkę, to jest ślepa i głucha.

Patrik prychnął.

Erica spojrzała na niego z zadumą. Powtórzyć mu, czego się dowiedziała? Tak, powinien wiedzieć o wszystkim.

– Ole powiedział po pijanemu coś, co nie przestaje mi chodzić po głowie. Mogło być pijackim gadaniem, jednak...

– Co takiego?

Patrik nachylił się z ciekawioną. Za oknem wiatr zacinał deszczem o szyby, Erica zadygotała i szczerzej otuliła się swetrem.

– Powiedział, że Henning dostanie tegoroczną literacką Nagrodę Nobla.

Patrik zaśmiał się serdecznie.

– Aha, a już myślałem, że miało to coś wspólnego z morderstwem Rolfa. No cóż, dla niego fajnie.

– To jest poufna informacja, której nie wolno zdradzać zawczasu. To jedna z najpilniej strzeżonych tajemnic w Szwecji. I na świecie.

– Okej, w waszym środowisku może to i jest wielka sprawa. Ale w moim małym świecie, gdzie chodzi o wyjaśnienie morderstwa, pytanie o to, kto dostanie Nobla, nie budzi większego zainteresowania.

– To oczywiście prawda, ale wydało mi się ciekawe, że on twierdzi, że to wie. To tajemnica, która może dawać zarówno pieniądze, jak i władzę.

Patrik pokręcił głową, wstał, obszedł stół i pocałował ją czule w policzek.

– Jak powiedziano, w moim świecie jest to informacja bez wartości. Całuję, kochanie, wrócę, kiedy wrócę.

– Jasne. Odbiorę dzieci.

Pomachała mężowi i wróciła na górę do swego gabinetu. Nie straciła nadziei, że uda jej się znaleźć nieco więcej informacji o Loli.

– Dlaczego mamy się przenosić? – syknęła Tilde.

Rickard pokręcił głową, gdy swoje rzeczy wrzuciła byle jak do dużej weekendowej torby Louis Vuitton.

– Boże, wypożyczają jej nasz domek na parę nocy – powiedział. – Nie musisz wszystkiego pakować. Zostaw to tak jak jest na wieszakach, najwyżej przyjdiesz i sobie coś zabierzesz, jak będziesz potrzebowała.

– Nie chcę, żeby mi ktoś grzebał w rzeczach.

– Vivian ma chyba co innego w głowie niż przeglądanie twoich ciuchów.

– Nie wygląda, jakby się specjalnie martwiła.

Tilde przytrzymała przed sobą skąpą sukienkę od Valentino, a potem wcisnęła do torby.

– Ludzie reagują w różny sposób. Vivian zawsze była dość... powściągliwa, trochę zakręcona, może nie religijna, ale na pewno mająca jakiegoś duchowego przewodnika czy kogoś w tym rodzaju, na którym mogłaby się oprzeć.

Zaśmiał się, mówiąc o „duchowym przewodniku”. Zawsze go to fascynowało. Duchowość. Ludzie mówiący, że nie liczy się dla nich to, co materialne, że pieniądze są nieważne. Nie zrozumieli, że pieniądze rozstrzygają o tym, jak jesteśmy odbierani i definiowani. Nawet jego rodzice tego nie zrozumieli. Myśleli, że zawdzięczają wysoką pozycję w społeczeństwie swemu kapitałowi intelektualnemu. Ale to było akurat zupełnie bez znaczenia. Bez pieniędzy i znanego nazwiska byłiby głodującymi artystami, ludźmi, którymi pogardzają ci, którzy mają władzę. Talent, intelekt, zdolności – nie dają prawdziwej pozycji, tę gwarantują pieniądze.

Sam doszedł do tego wcześniej. Gdyby tylko miał pieniądze, nie musiałby się starać. Nie musiałby pracować, być zdolny, nie musiałby nawet być miły. Pieniądze otwierają wszystkie drzwi. Ludzie szukający rady w kryształowej kuli nigdy tego nie pojmą.

– Lubieś Rolfa?

Rickard spojrział ze zdziwieniem na Tilde. Zdumiewająco sformułowane pytanie jak na nią.

– Czy lubieś? Nie wiem... Lubi się przyjaciół swoich rodziców? Zawsze był gdzieś w tle. Zanim uświadomiłem sobie, kim jest, wiedziałem jedynie, że był moim ojcem chrzestnym, dzięki czemu pod choinkę i na urodziny dostawałem od niego trochę lepsze prezenty niż Peter. Co swoją drogą mi się podobało.

Westchnęła, ale chyba zadowolona się tą odpowiedzią.

– Strasznie nam będzie ciasno z rodziną Petera. A dzieciaki są okropnie męczące.

– O nie, Max i William są super. A ty weź się w garść i przestań narzekać. Jest jak jest, a zważywszy na to, że mam poprosić mamę o pomoc, to może trzeba pokazać, że jesteśmy gotowi się dostosować?

Tilde zasunęła zamek błyskawiczny torby i wydeła usta.

– Okej, masz rację. Postaram się. Ale musisz jak najszybciej porozmawiać z mamą. Zwłaszcza teraz, kiedy ten drugi plan spalił na panewce. Nie chciałabym rezygnować z rezerwacji w Nicei. Wszyscy tam jadą.

– Nie będziemy musieli rezygnować. Mama mi zawsze w końcu pomaga. Tylko musi... mi najpierw trochę nawymyślać. Poczuc się jak odpowiedzialna matka. A ja udam wielką skruchę i obiecuję, że już nigdy nie poproszę jej o pieniądze. Tak to rozegramy. Tak, dziecino? Za dwa tygodnie my we dwoje w Nicei.

Wziął jej torbę i wyszedł z sypialni. Wszystko się ułoży. Tak czy inaczej. Jak zawsze.

– Nadal uważam, że to niedobry pomysł.

Elisabeth poruszyła pogrzebaczem w kominku. Nancy podpaliła w nim, gdy zobaczyła, że łódź przybija do brzegu, ogień się właśnie rozpałał.

– Owszem, to znakomity pomysł – stwierdził Henning, nalewając im po kieliszku czerwonego wina. Nie rozumiał, skąd jej się wzięły te wątpliwości. – Powiedziałem wszystkim, że jemy za godzinę – ciągnął. – Nancy była uprzedzona, poprosiłem Louise, żeby wszystko przygotowała.

Elisabeth usiadła na kanapie i obracała kieliszek w dłoni.

– Nie dociera do mnie, że go już nie ma – powiedziała.

– Trudno to przyjąć. Cieszyłem się, że mu opowiem o Noblu. On by się też cieszył.

– To prawda.

Chwilę milczeli. Henningowi robiło się ciepło na sercu na samą myśl o nagrodzie. Pomyśleć tylko, że wkrótce będzie do niego należało jedno z najbardziej zaszczytnych wyróżnień, jakie można dostać.

– Myślisz, że to... – zawahała się na chwilę – że ta historia może namieszać?

– Namieszać? Masz na myśli, że tabloidy zaczną się w tym grzebać? Tu nie ma co mieszać. Plotki i kłamstwa. Jesteśmy ponad to.

– No nie wiem...

Elisabeth wypila jeszcze jeden łyk. Châteauneuf-du-Pape, rocznik 2009. Wybrał je starannie. Było to ulubione wino Rolfa. „Ma dobry trzon”, mawiał, kiedy je pił.

– Wszyscy zostali zainstalowani.

Henning drgnął na głos Louise, który rozległ się tuż za jego plecami. Odwrócił się.

– Wszyscy mają gdzie spać?

– Tak. Rickarda i Tilde umieściliśmy w naszym domku w pokoju chłopców. Chłopcy mogą spać z nami. A Vivian, Susanne i Ole podzielą się domem Rickarda.

– Znakomicie. Powiedziałaś Nancy, żeby przyrządziła swój comber z sarniny?
– Oczywiście. Z ziemniakami purée i sosem porto. A na kolację będą skorupia-ki. W tym świeże ostrygi.

– Cudownie. To ostrygi od Åsy z Kalvön?

– Nie tym razem. Dziś są od Lotty Klemming – odpowiedziała Elisabeth.

– To coś wspaniałego, te znakomite przedsiębiorczynie na naszym wybrzeżu – zauważył radośnie Henning, aby po chwili zorientować się, że sytuacja wymaga trochę smutniejszego tonu. – Cóż, okoliczności są przykre, ale nie ma powodu, by się nie starać ich złagodzić. Zresztą powinniśmy podjąć razem jakieś decyzje. Dotyczące Blanche.

Louise kiwnęła głową.

– Gdybym mogła być w czymś pomocna, to powiedz.

– Ty zawsze jesteś pomocna. – Elisabeth uniosła kieliszek w stronę synowej.

– Usiądź. Nalej sobie – powiedział Henning, klepiąc dłonią miejsce obok na kanapie.

Louise zawahała się, ale pokręciła głową.

– Muszę jeszcze przygotować trochę różnych rzeczy. Ale wy sobie tutaj posiedźcie. Lunch będzie za godzinę, o gości zadbałam. Powiedzieć im, że gdyby mieli ochotę, to mogą dołączyć do was wcześniej?

– Oczywiście – odparł, nie zważając na znużone spojrzenie swojej żony. – Uniosł do góry kieliszek, w którego kryształowym szkłe odbił się blask płomieni, tworząc refleksy na krwistej czerwieni wina. – Za Rolfa.

Unosząc swój kieliszek, Elisabeth powtórzyła:

– Za Rolfa.

– Możesz poprosić wszystkich do salki konferencyjnej?

Annika kiwnęła głową, a Patrik w podziękowaniu tylko puknął o kontuar recepcji i pobiegł dalej.

Nawet nie chodziło o stres, tylko zrobiło mu się niedobrze od jazdy na kacu z Fjällbacki do Tanumshede.

Rzucił się do toalety i zdążył podnieść klapę w ostatniej chwili. Posiedział jeszcze pół minuty na podłodze i podniósł się powoli. Po zwymiotowaniu poczuł się znacznie lepiej, przepłukał usta, ochlapał twarz zimną wodą i spojrzawszy w lustro, wmówił sobie, że przekrwienia w oczach nie są już tak bardzo widoczne.

Na lekko drżących nogach udał się do salki konferencyjnej, gdzie prawie wszyscy już czekali. Gösta, Martin i Paula. Plus sekretarka komisariatu Annika. Nie wyobrażał sobie lepszych kolegów. Brakowało tylko jednej osoby.

– Annika, możesz ściągnąć Mellberga? – powiedział.

Paula chrząknęła. Była bardzo blada, może też wczoraj imprezowała.

– On przyjdzie później, ma... ważną sprawę.

– Ważną sprawę – mruknął Patrik.

Już on wiedział, co to znaczy: Mellberg musi się zdrzemnąć. Jednak nie należało. Bez Bertila zazwyczaj wszystko szło znacznie sprawniej.

– Okej, chciałbym zacząć od podsumowania sytuacji na obecnym etapie. – Sięgnął po flamaster i zaczął pisać na dużej białej tablicy. – Rolf Stenklo, fotografik, miał mieć wystawę w galerii na Galärbacken, został znaleziony martwy przez sprzątaczkę Fanny Klintberg. Telefon mieliśmy o ósmej pięć, sprzątaczką powiedziała, że od znalezienia ciała do telefonu na policję minęło tylko kilka minut. Na wyniki badań sądowych, jak wiecie, musimy poczekać, jednak według nowej szefowej techników kryminalistyki lekarz sądowy ocenia, że śmierć Rolfa Stenklo nastąpiła około północy. Trzeba jednak pamiętać, że to tylko wstępna ocena z pewnym marginesem błędu.

Annika rozejrzała się po obecnych.

– Słyszałam, że narzędziem zbrodni była gwoździarka, zgadza się?

Patrik przytaknął i na tablicy napisał „gwoździarka”.

– Zgadza się. Gwoździarka, która prawdopodobnie znajdowała się na miejscu. Zatem chodzi prawdopodobnie o zabójstwo pod wpływem impulsu, nie było planowane.

– Jeden strzał? – spytał Gösta, podnosząc rękę.

Patrik skinął głową.

– Tak, jeden. Gwóźdź musiał trafić w newralgiczne miejsce.

Martin wskazał palcem na tablicę.

– Nie było żadnych oznak włamania, ale sprzątaczką zastała drzwi niezamknięte na klucz.

Patrik zapisał to.

– Co jeszcze? Czy zeznanie któregoś spośród gości coś wniosło?

– Na razie nic – odparła Paula. – Ani ja, ani Martin i Gösta niczego się od nich nie dowiedzieliśmy.

– Proponuję jeszcze sprawdzić miejscową żulię – powiedział Martin. – Rozmawialiśmy o tym z Göstą, ale woleliśmy najpierw sprawdzić, co ty na to. Możemy wziąć to na siebie.

– Dobrze. Przygotujcie sobie listę, których przesłuchać w pierwszej kolejności. Polegam na waszej ocenie, wiadomo, z którymi najczęściej mamy do czynienia, jak działają i jak daleko są gotowi się posunąć. Myślicie, że chodzi o włamanie, które wymknęło się spod kontroli i doszło do zabójstwa?

Gösta splótł dłonie na brzuchu.

– A ty tak nie myślisz?

Patrik pomilczał chwilę, zanim odpowiedział.

– Wydaje się to najbardziej prawdopodobne. Te fotografie były warte wiele pieniędzy. Któryś z naszych miejscowych głupków mógł oczywiście złapać taką fotografię, nie rozumiejąc, jak trudno będzie ją sprzedać. Jednak nie wydaje się, by którejś brakowało.

– Według jego żony tylko Rolf Stenklo wiedział, które zostaną wystawione – powiedział Martin.

– Można by ją poprosić, żeby na nie spojrzała, ale nie wolno nam popełnić błędu i iść tylko jednym tropem. Jest wiele przykładów dochodzeń, w których na pierwszy rzut oka wyjaśnienie wydawało się oczywiste, a potem okazało się znacznie bardziej złożone.

Paula podsunęła Martinowi talerz z drożdżówkami. Spojrzał na nią gniewnie, ale wziął jedną.

– A jest jakiś inny trop? – spytała.

Martin pokręcił głową.

– Stenklo i jego żona pokłócili się w wieczór przed imprezą, ale nie wydaje się, żeby było to coś poważniejszego niż zwykła sprzeczka małżeńska. Poza tym z tego, co wiem, podobno od kilku miesięcy Stenklo był bardziej opryskliwy niż zwykle, ale nie znalazłem dowodów jakichś zagrożeń, nic nie wskazuje, aby ktoś nie lubił go na tyle, żeby zamordować.

Patrik napisał na tablicy wielkimi literami słowo „motyw”, opatrzył je znakiem zapytania i wziął w kółeczko.

– Czyli żadnych śladów wskazujących na jakiś osobisty motyw – podsumował.

Annika machnęła ręką, domagając się uwagi.

– A co robimy z mediami? Ciągłe wydzwaniają. Co mam odpowiadać?

– Że zwołujemy na jutro konferencję prasową. Nie dlatego, żebyśmy mieli coś do przekazania, ale zawsze to jakiś ochłap dla nich.

– Na jedenastą?

– Doskonale. Tylko zanim dasz znać mediom, najpierw porozum się z Mellbergiem. Na pewno zechce wziąć na siebie tę konferencję.

– Na pewno – zauważyła sucho Annika.

Paula zakaszła.

– Nie mogę jeszcze nic powiedzieć, ale chciałabym was prosić, żebyście... w najbliższym czasie okazali Bertilowi trochę życzliwości.

Spojrzeni na nią ze zdumieniem. Pierwszy odezwał się Gösta.

– Życzliwości? Od lat nie robimy nic innego. Nie mówisz nam czegoś, o czym wiesz?

– Nic takiego. – Paula patrzyła w dół, unikając ich spojrzeń. – Tylko... zostawcie mu trochę przestrzeni.

– Okej.

Patrik popatrzył pytająco na Annikę, ale ta wzruszyła ramionami. Zazwyczaj była dobrze poinformowana o wszystkim, co się dzieje, ale tym razem nawet ona nic nie wiedziała.

Twarz Pauli była spięta. Patrik spojrzał na nią przyjaźnie. Coś się stało, chociaż Paula wyraźnie nie była gotowa o tym rozmawiać. Z czasem się dowiedzą.

Annika położyła uspokajająco dłoń na rękę Pauli, która wyglądała na bliską płaczu.

– Trzeba by się dowiedzieć czegoś więcej na temat naszej ofiary – powiedział Patrik.

Paula zamrugła powiekami.

– Już się do tego zabrałam.

– Dobrze. Co jeszcze?

– Niewiele, dopóki nie dostaniemy czegoś od NFC i od techników – odezwał się Gösta.

– Nagrałem telefonem film z miejsca zbrodni. Obejrzyjmy go wspólnie. – Patrik odszukał film w komórce i podał ją Annice. Tylko ona opanowała sztukę podłączenia go do kapryśnego ekranu w salce konferencyjnej. – Widać lokal wystawowy, to tylko jedno pomieszczenie, więc łatwo zobaczyć całość – powiedział Patrik. – Stenklo miał, jak wiadomo, otworzyć wystawę jutro, czyli w poniedziałek.

– Co tam wisi na ścianach? – Gösta nachylił się, żeby lepiej widzieć.

– Według jego żony Stenklo poświęcał sporo czasu na rozmieszczenie fotografii – odezwał się Martin. – Więc żeby nie przenosić i przewieszać ciężkich i nieporęcznych, w dodatku cennych fotografii, wieszał najpierw tanie ramki, na których były przyczepione kartki z ich tytułami.

– Co oznacza, że każda ramka reprezentuje jedną z fotografii, które miały być wystawione – dopowiedział Patrik.

– Właśnie tak – potwierdził Martin.

– A tam są fotografie. – Patrik pokazał palcem stojący w głębi lokalu równy rząd oprawionych fotografii.

– Nie ma specjalnie dużo krwi – zauważyła Paula.

– Rzeczywiście, gwóźdź został w głowie, więc nie ma wiele rozbryzgów. – Patrik wzdrygnął się i spojrzał na kolegów. – Wszyscy wiedzą, co mają robić?

Przytaknęli, pozbierali rzeczy i rozeszli się do swoich zadań. Wiatr na dworze się wzmógł, teraz był już bliski przejścia w sztorm. Patrik został sam w salce. Coś go uwierało. Nie zgadzało mu się coś, co zobaczył albo usłyszał, tylko nie potrafił tego uchwycić. A teraz z całą siłą wrócił mu ból głowy.

Schował telefon do kieszeni i poszedł do recepcji. Annika zazwyczaj miała w szufladzie domową apteczkę.

Sztokholm, 1980

Lola się zawsze niepokoiła, kiedy pracowała wieczorem i musiała zostawiać Pytte samą. Jednak nie było wyboru. I nikogo innego. Były tylko we dwie.

– Spóźniłaś się dziesięć minut. – Szef, Jack, spojrzał na nią ze złością. Lola prychnęła i przeszła obok. Jack to taki pies, co dużo szczeka, a mało gryzie. – Przychodź do pracy na czas! – zawołał za nią.

Odwróciła się i posłała mu całusa.

– Też cię kocham!

– Strasznie dziś dużo tego – powiedziała Maggie, gdy Lola weszła za ladę baru.

Rzeczywiście, w lokalu kłębił się tłum. Klub Alexas był miejscem, gdzie chcieli bywać wszyscy i wszystkich mile widziano. Klientela była równie barwna jak personel, a jedna z atrakcji wieczoru tutaj polegała na tym, że nigdy nie miało się pewności, na kogo się wpadnie. Osobę z rodziny królewskiej, zagraniczną gwiazdę rocka, słynnego złodzieja czy znanego polityka. Wszyscy przychodzili do Alexas.

Lolla wsunęła torebkę pod ladę baru i zaczęła pomagać Maggie w przyjmowaniu zamówień.

Drag queen Maggie miała szczególne upodobanie do połyskujących sukienek. Tego wieczoru błyszczała w turkusowej kreacji. Mieszała drinki we wściekłym tempie i rzuciła tylko szybkie spojrzenie na Lolę.

– Uwielbiam tę twoją bluzkę!

– E, stara szmatka.

Lola zatrzepotała rękami, chwytając dwoma palcami śliski materiał. Ucieszyła się z komplementu. Znalazła tę bluzkę w jakimś second-handzie na Söder i kupiła za półdarmo. Przy zarobkach jak dla służącej nie było łatwo ubierać się jak królowa, ale udawało jej się dzięki kontaktom w kilku second-handach. Wyglądała fantastycznie i wiedziała o tym.

– Lola, poproszę jedną tequilę sunrise i uśmiech.

Kent, jeden ze stałych gości Alexas, nachylił się nad barem i spoglądał na nią zakochanym wzrokiem.

– Za uśmiech jest dodatkowa opłata – odpowiedziała z udawaną surowością i zaczęła mieszać zamówiony drink.

Mogłaby mieszać drinki nawet przez sen, zresztą klienci zamawiali najczęściej to samo, wieczór w wieczór. Kiedy już zmieszała czerwonopomarańczowy napój, sięgnęła po kieliszek do shotów, wlała kawy i likieru galliano, na to bitą śmietaną i podsunęła Kentowi wraz z drinkiem.

– Hot shot na koszt firmy – powiedziała, dołączając zażyczony uśmiech.

Kent był jednym z tych miłych klientów. Bo byli też tacy, których starała się trzymać na jak największy dystans.

– Kiedy dasz się zaprosić na kolację?

Kent utkwiał przy barze i nie odrywał od niej wzroku. Pokręciła głową. Facet był właściwie w porządku. Miły i zawsze dobrze ubrany. Tym razem był w szarej marynarce z podwiniętymi rękawami, tak że widać było błyszczącą podszewkę, dzinsy z Gul & Blå i brązowe mokasyny z frędzlami. Tyle że miał pod siedemdziesiątkę i był dla niej zdecydowanie za stary, co mu zresztą mówiła przy niezliczonych okazjach. Jednak dla Kenta nadzieja umierała ostatnia.

– Co ci szkodzi jedna mała, malutka kolacyjka – powiedział, przekrzywiając prosząco głowę.

Lola przywitała innego gościa, który zamówił piwo, i odwróciła się, żeby wyjąć je z lodówki.

– Jesteś w takim wieku, że mógłbyś być moim ojcem, Kent – odparła wreszcie.

– Znajdź sobie kogoś w swoim wieku. Ja chcę kogoś, kto nie wymaga pomocy w nakręceniu siusiaka.

Kent zaśmiał się w głos. Kiedy go obrażała, był jeszcze bardziej zachwycony.

– No już, zjeżdżaj do stolika, będziesz mógł mnie podziwiać stamtąd. Mam gości, o których muszę zadbać.

Kent niechętnie wziął drinka i poszedł do stolika. Hot shota zdążył już wypić, Lola wzięła pusty kieliszek i odstawiła na blat za sobą.

– Będę niedługo musiała zafajczyć – syknęła Maggie, otwierając piwo wprawym ruchem.

– Wymknij się na chwilę, nie jest źle, dam sobie radę – powiedziała Lola, pokazując gestem kolejkę przed barem.

Mówiła szczerze, miała wprawę i panowała nad sytuacją.

– Dzięki, darling.

Maggie wymknęła się, zostawiając za sobą zapach Poison Diora.

– Lola!

Znajomy głos przebił się przez dźwięki *Rivers of Babylon* Boney M. Do baru podszedł Rolf Stenklo z tym swoim hollywoodzkim uśmiechem.

– Przyszliście wszyscy? – spytała. Rolf przytaknął.

– Siedzimy tam! Idziemy coś zjeść, ale moglibyśmy potem zajść po ciebie.
Długo dziś pracujesz?

– Kończę o pierwszej. Moglibyśmy potem pójść do mnie!

– Rewelacja! Tu wypijemy tylko po kieliszku, ale potem po ciebie wrócimy!

– Dopilnuję, żebyście dostali do stolika dwie butelki wina i kieliszki.

– Kochana jesteś, Lola.

Lola podążyła wzrokiem za podskakującą jasną czupryną Rolfa, który charakterystycznym szybkim krokiem zmierzał do okrągłego stolika w rogu. Uśmiechnęła się, uniosła rękę i pomachała. Odmachali jej energicznie i Loli zrobiło się ciepło w środku. Już tęskniła do godziny zamknięcia lokalu. A jednak pomyliła się w tym, co sobie pomyślała, wychodząc z domu. Nie była sama. Ustawiła sześć kieliszków do shotów. Dostaną hot shoty razem z winem.

– **HALO, JEST TU** jakaś skacowana mama? – Z przedpokoju dobiegło wesołe wołanie Anny. Erica wyłączyła komputer i zbiegła po schodach. Przywitały ją chóralne okrzyki dzieci, uściskała je kolejno, a wtedy pobiegły do salonu się bawić.

– Chodź, wypij ze mną kawę – powiedziała do Anny. – Niestety nie mogę cię poczęstować niczym słodkim. Utyłam parę kilo, więc wolę nie trzymać takich rzeczy w domu.

– Świetnie wyglądasz, Erica, to twoje nieustanne odchudzanie jest... zupełnie zbędne.

– Łatwo ci mówić, jak odziedziczyłaś geny po tacie. Wiesz, że mama zmuszała ojca, żeby do śniadania pił śmietankę, tak się bała opinii, że w domu nie dostaje jedzenia.

– Nie, tego jeszcze nie słyszałam – zaśmiała się Anna, zabierając się do otwierania szafek. – Posiedź sobie, przyda ci się, a ja zaparzę kawę. Wiesz coś więcej o tym morderstwie fotografa? – spytała, przybierając poważną minę.

– Rolfa Stenklo? Nie, Patrik wpadł do domu, jadąc na komisariat, ale od tamtej pory nic nie słyszałam. Ale byłam porozmawiać z żoną Rolfa, Vivian. Wynajęli tu jeden z domków nad zatoką.

– Dlaczego to zrobiłaś? – zdumiała się Anna. Potem pokręciła głową. – Że też ty się nigdy nie możesz powstrzymać...

– Właściwie to nie poszłam tam, żeby rozmawiać z nią o śmierci Rolfa. Vivian siedziała przy moim stoliku na przyjęciu i wspomniała o zagadkowym morderstwie w Sztokholmie z lat osiemdziesiątych.

– I uznałaś za dobry pomysł, żeby pójść do niej i pytać o to tego samego ranka, gdy jej męża znaleziono martwego?

Gdy Anna przedstawiła to w ten sposób, Erica niechętnie przyznała, że jednak mogło to być niestosowne. Jej największe zalety jako pisarki – nienasycona ciekawość, a czasem natarczywość – może nie były jednocześnie zaletami charakteru. A przecież nie odniosła wrażenia, aby Vivian źle to odebrała.

– Co to za morderstwo?

– Transpłciowej kobiety. Loli. I jej córki. Spędziłam wiele godzin, usiłując wyszukać więcej informacji, ale w sieci nie mogę niczego znaleźć.

– A jaki to miało związek z Rolfem?

– Według Vivian byli przyjaciółmi. Ale to musiało być za czasów jego poprzedniej, zmarłej żony, bo Vivian nie poznała Loli.

Anna w zamyśleniu spojrzała na siostrę.

– Jesteś pewna, że nie wdajesz się w coś, nad czym potem nie do końca zapamiętasz?

– Co masz na myśli?

Erica zdziwiła się, bo cokolwiek robiła, Anna zazwyczaj była jej największą fanką.

– No wiesz, Marianne...

Teraz do Eriki dotarło. Znała dobrze Marianne z kręgu przyjaciół Anny w Sztokholmie. Dziesięć lat temu spowodowała niemały szok u konserwatywnej części Szwecji, gdy jako szef jednego z największych szwedzkich banków ogłosiła, że od tej pory nie jest dyrektorem Kjellem Sundholmem, tylko dyrektorką Marianne Sundholm.

– Marianne uzmysłowiła mi wiele rzeczy, o których w ogóle nie pomyślałam – ciągnęła Anna, szukając właściwych słów. – Tyle jest uprzedzeń. Tyle, szczerze mówiąc, zawstydzających historii. Między innymi ta, że świat osób transpłciowych jest postrzegany przez pryzmat rozrywki. Jako zjawisko. Spektakl. Na którym osoby spoza tego świata zarabiały pieniądze. Sama, mówiąc o Loli, podkreślasz, że była transpłciową kobietą. Dlaczego nie po prostu kobietą?

Erica milczała. Uświadomiła sobie boleśnie, że Anna trafiła w sedno. Rozumowała podobnie i była pewna swoich dobrych chęci, a jednak z braku rozeznania łatwo przychodziło jej popełniać gafy.

– Okej, poddam się, moja niewiedza jest ogromna. Ale obiecuję, że podejść do tej historii z największym szacunkiem. A zanim prześlę do druku choćby słowo, postaram się pogłębić moją wiedzę. Okej?

– Okej. – Anna uśmiechnęła się, biorąc ją za rękę.

Erica westchnęła.

– Pierwszy problem jest taki, jak mam posunąć się naprzód. W sieci nie potrafię znaleźć niczego istotnego.

– No to jedź do Sztokholmu.

Erica uniosła brwi i wskazała na dzieci bawiące się w salonie.

– Z mężem zajęтым dochodzeniem i trójką dzieci jakoś nie widzę, jak miałabym to zrobić.

– E tam, pamiętasz przecież, jak Kristina ciągle powtarza, że chciałaby częściej być z dziećmi. Poproś ją o pomoc. I tak musisz raz na jakiś czas jeździć do wydawnictwa. Jedź na parę dni. Ja też mogę w razie czego pomóc Kristinie. Poradziemy sobie.

– Pewna jesteś?

Erica wciąż nie była do końca przekonana, że to dobry pomysł. Wprawdzie kochała teściową, ale być może dług wdzięczności u Kristiny byłby jednak taktyczną pomyłką. Wcześniej czy później okazywało się, że jest za to cena, najczęściej w postaci jakiejś rodzinnej uroczystości, w której musieli potem wziąć udział. Jednak tym razem mogło to być tego warte.

Anna naląa im kawy.

– Zadzwoń zaraz do Kristiny i poproś, żeby wzięła dzieci na parę dni, a potem jedź do Sztokholmu.

Erica kiwnęła głową.

– A wiesz co, faktycznie tak zrobię. Przy okazji podowiaduję się trochę o Blanche.

– Blanche?

– Tak, klub kulturalny, którego jednym z założycieli był Rolf Stenklo. Słyszałam trochę plotek na temat klubu i chciałabym sprawdzić, czy coś w nich jest.

– Sądzisz, że może mieć jakiś związek z morderstwem? – spytała Anna.

Erica odchyliła się do tyłu i rzuciła okiem w stronę salonu.

– Może tak, może nie. Jednak nigdy nie zaszkodzi popytać. I nie wierzę w przypadki.

– Masz jakieś dościcie?

– Przypuszczam, że może mi w tym pomóc mój wydawca. Sztokholmski świat kulturalny jest nieduży.

– A jak chcesz trafić na ślad Loli?

– Zamejlowałam już do Franka, znajomego w policji, że potrzebuję jego pomocy w dotarciu do akt z dochodzenia z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku. Pomyślałam też, że może dowiem się czegoś więcej od kogoś, kto znał Lolę. Na przykład kogoś ze świata trans.

– Wygląda na to, że już zdecydowałaś o wyjeździe do Sztokholmu. – Anna uśmiechała się szeroko.

Erica się zaczerwieniła. Rzeczywiście, chyba tak.

Do kuchni weszła Maja, zaciskając nos palcami.

– Flisan okropnie pachnie kupą – powiedziała przez nos, a Anna rzuciła siostrze znaczące spojrzenie.

– Cóż, Flisan, ukochana siostrzenica cioci...

Erica westchnęła, ale wstała. Zmiana zafajdanej pieluchy, kiedy się jest na kacu – to jest dokładnie to, czego człowiekowi potrzeba.

– Mam wrażenie, jakbyśmy jedli dopiero co – powiedziała siedząca na kanapie Susanne, prostując się.

Za wielkimi panoramicznymi oknami dął wiatr, wzbijając kaskady wody spadające na wysepkę. Henning ostrzegł wszystkich, że na skałach jest ślisko i chodząc między domami, trzeba zachować ostrożność.

– Nie musimy jeść, jeśli nie macie ochoty – powiedziała Louise.

William zasnął jej na kolanach, pod jego ciężarem zaczynały jej drętwieć nogi. Przedtem razem z Peterem postawili więcierz na homary, chłopczyk mówił o tym całe popołudnie. Teraz Peter grał w szachy ze starszym synem, który – sądząc po jego minie – chyba wygrywał.

– No nie, jemy. – Elisabeth wstała i puknęła palcem Henninga, który pochrapywał na fotelu znajdującym się najbliżej kominka. – Henning, kolacja.

– Eee, co? Chyba dopiero co jedliśmy? Która godzina?

– Już po ósmej. Dla dzieci będzie za późno, jeśli nie zaczniemy zaraz jeść.

– Dobrze, dobrze, tylko wstanę. Ten fotel jest bardzo wygodny, ale podnoszenie się z niego jest piekielnie trudne. – Stęknął z wysiłku i stanął na nogi. – Proszę państwa, siadamy do stołu.

– Ale dziadku, ja wygrywam!

Max spojrział na Henninga zawiedzionym wzrokiem.

– Możecie kontynuować po kolacji. Zostaw szachownicę tam, gdzie jest, i zapamiętaj, czyj ruch – powiedziała Louise, w tym momencie delikatnie poklepując Williama.

Trudno będzie go obudzić, ale poprosiła Nancy, aby dla chłopców, zamiast skrupiaków, zrobić spaghetti z sosem mięsnym, a ponieważ to ulubione danie Williama, będzie łatwiej skłonić go do jedzenia.

– Ojej, co za uczta!

Ole po wejściu do jadalni złożył ręce z zachwytem. Przez całe popołudnie popijał whisky, jego twarz nabrała płomiennego odcienia, widocznego zwłaszcza na tle beżowego golfa.

Louise odsunęła sobie krzesło i usiadła obok Petera. Rzeczywiście na stole była prawdziwa uczta: homary, homarce, kraby, krewetki i ostrygi. Do tego świeże bagietki, cytryny, aioli, ser z Västerbotten i pyszny sos z ikry sielawy, ze sklepu rybnego w Fjällbace.

– Może ktoś zawołać Vivian?

Elisabeth usiadła u szczytu stołu i spojrzała wyczekująco na pozostałych.

– Jestem – odezwała się Vivian od drzwi.

Miała na twarzy odcisk od poduszki, ale przebrała się w jasnoniebieską sukienkę i zaplotła porządnie warkocz, który nosiła po jednej stronie.

– Chodź, usiądź tutaj. – Louise klepnęła krzesło obok. Gdy Vivian usiadła, Louise pogłaskała ją lekko po ramieniu. – Na pewno dasz radę? Gdybyś wolała, to Nancy może ci zorganizować posiłek w pokoju – odezwała się miękko.

Vivian pokręciła głową.

– Nie, potrzebuję poczuć energię od innych.

– Okej.

Nastrój podczas kolacji był nie najlepszy, nikt w związku z tym nie chciał jej przeciągać. Konwersacja była wymuszona, słysząc było głównie siorbanie, gdy goście zajadali swoje skorupiaki.

Louise zjadła pół homara i trochę krewetek. Więcej nie dała rady. W głowie kłębiło jej się od myśli. Peter miał większy apetyt. Zawsze był w stanie jeść, niezależnie od okoliczności, i mógł to robić bez ryzyka, że będzie to po nim widać, bo codziennie przebiegał dystans dziesięciu kilometrów.

Louise rozejrzała się po siedzących. Henning i Elisabeth siedzieli po krótszych stronach stołu. Patriarcha. Matrona. Jak pary królewskie w dawnych czasach. Susanne i Ole. Dziwna para. Piękna i Bestia. Panująca między nimi miłość była trudna do pojęcia, ale niewątpliwa i wyraźna. Vivian. Krucha, delikatna w swojej żalobie. Zagubiona bez Rolfa, który był kotwicą w tym związku. Rickard i Tilde. Samolubni, egoistyczni. Niebędący w stanie kochać nikogo poza sobą. Pijawki żywiące się krwią swoich gospodarzy. Ciekawa była, jak ludzie postrzegają ją i Petera. Z Cecily stanowił piękną parę. Czy ludzie ich porównują? Na pewno.

Louise była zupełnie niepodobna do Cecily. Cecily była niedużą, śliczną blondynką, podczas gdy Louise – wysoka i ciemnowłosa. Chłopcy odziedziczyli karnację po ojcu i wyglądali bardziej na jej dzieci niż Cecily. Jakby od początku miały być jej. Louise zmusiła się, żeby myśleć o czymś innym. Nie mogła pójść w tę stronę.

Henning puknął w stół ze swego honorowego miejsca.

– Może przejdziemy do biblioteki? Powinniśmy omówić kilka spraw dotyczących Blanche, zatem musimy zrobić to na osobności. Przepraszam, Vivian, ale domyślam się, że chyba będziesz wolała nie być włączana w nasze nudne sprawy.

– Chętnie pójde się położyć – powiedziała Vivian, wycierając ręce. Prawie nie ruszyła jedzenia, jak zauważyła Louise.

– Dobrze, dobrze. Louise, mogłabyś zostać z nami na wypadek, gdyby trzeba było robić jakieś notatki?

– Oczywiście – odparła Louise, otwierając opakowanie wilgotnych chusteczek, po czym starannie wytarła ręce. – Peter, położysz chłopców spać? Pamiętaj, że śpią z nami.

– Jasne. Ja się chyba też wcześniej położę, więc zachowuj się cicho, jak do nas wejdiesz.

Pocałował ją w policzek. Louise zawołała chłopców, którzy podbiegli do niej. Max rzucił tęskne spojrzenie w stronę biblioteki.

– Miałem dokończyć grę.

– Jutro, kochanie – powiedziała, biorąc jego twarz w dłonie. – Jutro. – Pocałowała go w policzek i wyciągnęła ręce do Williama. – Bądź grzecznym chłopcem.
– Jestem grzecznym chłopcem.
– Jesteś. Nawet bardzo. A teraz uściskaj mocno dziadka na dobranoc, bo pora iść spać.

Obaj chłopcy posłuchali i uściskali Henninga. Louise przyglądała im się. Obaj mieli dużo z dziadka. Czasem widziała w nich wyłącznie dziadka. Tak jak dziś.

Wychodząc z Peterem, posyłali całusy zarówno dziadkowi, jak i jej.

Henning chrząknął.

– No dobrze. Mamy kilka spraw do omówienia.

– Boże, przecież ledwo się zmieścimy w tych łóżkach!

Tilde bezradnie machnęła rękami. Rozejrzawszy się po pokoju chłopców, Rickard mógł tylko przyznać jej rację. Wypił za dużo wina do kolacji, a właściwie przez większą część wieczoru, a gwałtowne gesty Tilde przyprawiły go o zawrót głowy.

Wszedł William w pizamie z Psim Patrolem i ze szczoteczką do zębów w buzi.

– Bendzecz tu szpacz? – spytał, patrząc na nich wielkimi oczami.

Rickard przytrzymał się krzesła, żeby bratanek nie widział, że jest mocno nietrzeźwy.

– Tak jest. Dziś będziemy z Tilde spać w waszym pokoju.

– Niestety – mruknęła Tilde, odwijając kołdrę pasującą do pizamy Williama.

Rickard zrobił grymas do Williama, który zaczął się tak śmiać, że pluł pastą do zębów.

– Dokończ mycie zębów, a potem przyjdź powiedzieć nam „dobranoc”. Dobrze, kochany?

Potar mosił mu włosy, a William zachichotał i pobiegł.

– Tylko mi nie mów, że zmieniłeś zdanie i chciałbyś takiego – odezwała się Tilde, wchodząc pod kołdrę z Psim Patrolem. – Bo to się nie zdarzy.

– Nie martw się – odparł Rickard, rozpinając koszulę. – Nigdy nie widziałem w tobie materiału na matkę.

– I dobrze. Jesteśmy zgodni.

Usiadła w łóżku tak, aby kołdra zakrywała piersi.

– O czym oni mają rozmawiać? Zabrzmiało poważnie.

– Co tam może być poważnego? – Rickardowi udało się nie przewrócić, kiedy wydostawał się ze swoich spodni, które następnie powiesił na miniaturowym krześle przy biurku. – Artysta mim złamał nogę? Czeski poeta sprzedał więcej jak tysiąc egzemplarzy, tracąc przez to swoją wiarygodność?

Tilde zachichotała, ale zaraz znów spoważniała.

– A jeśli chodzi o pieniądze? Jeśli przez to twoja mama nie będzie mogła nam pomóc? Dlaczego z nią nie porozmawiałeś wieczorem?

– O czym masz rozmawiać z mamą? O pieniądzach? Znowu? – Peter stał w drzwiach, z Williamem i Maksem przy sobie. – Chłopaki, idźcie do naszego łóżka. Muszę pogadać o jednej sprawie ze stryjkiem Rickardem.

– Okej. Dobranoc.

William pomachał radośnie, a potem wraz z Maksem zniknął, idąc do sypialni Petera i Louise.

Obojętna mina na twarzy Petera znikła jak kamfora, gdy w pobliżu nie było już chłopców. Oczy mu pociemniały.

– Nie będziecie więcej prosić mamy o żadne pieniądze. I ciesz się, że nie mówię tacie, ile dostałeś w ciągu ostatnich lat. Wiem dokładnie, co do grosza, ile wyłudziłeś od matki, kłamiąc i składając obietnice bez pokrycia.

Peter zrobił jeszcze jeden krok w głąb pokoju, a Rickard cofnął się bezwiednie. O mało się nie przewrócił i sklął siebie za te ostatnie wypite kieliszki. Nigdy nie widział, żeby Peter się gniewał. Peter był zawsze zrównoważony, opanowany, bez choćby zmarszczki na tej spokojnej tafli.

– Ja nie wyłudziłem... – zaczął Rickard, ale urwał, gdy brat stanął tak blisko, że czuł na sobie jego oddech.

Peter wbił mu palec w pierś, a Rickard pisnął.

– No co, kurde.

– Powiem to tylko raz: skończ z tym proszeniem matki o kasę. Mam wgląd w finanse rodziców. I dowiem się, jeśli znów dostaniesz jakieś pieniądze. Kurek zakręcony. Będziecie musieli wziąć... nie wiem... wziąć się do pracy?

Peter wpatrywał się przez chwilę w młodszego brata. Następnie odwrócił się na pięcie i opuścił pokój.

Rickard ze złością ściągnął skarpetki. Tilde patrzyła wielkimi przerażonymi oczami. Jej podbródek drżał.

– Rickard...

– Ani słowa. Bo wybuchnę. Ani słowa.

Okrzyżył jej łóżko i poszedł do łóżka stojącego pod przeciwległą ścianą. Wściekłym ruchem odrzucił kołdrę ze Spider-Manem i naciągnął ją aż nad głowę. Przez ścianę słyszał, jak Peter czyta synom bajkę.

– Ale wcześniej wróciłeś – zdziwiła się Erica, patrząc na Patrika, który wszedł do kuchni, gdzie sprzątała po kolacji. Dzieci siedziały przed telewizorem, przebrane już w pidżamy.

– Nie posuniemy się dziś dalej, więc chciałem zdążyć do domu, zanim dzieci pójdą spać.

Szumiało mu w głowie, ale najgorsze minęło, gdy już mógł zatrzymać wzrok na Erice.

– Dopiero co zjedliśmy, przecież mogliśmy poczekać i zjeść razem z tobą – powiedziała. – Ale jeśli chcesz, to zostały resztki.

– Jadłem w komisariacie, więc jest okej.

– Chcesz położyć ich spać?

– Bardzo chętnie. – Patrik przeszedł do salonu.

Przywitały go radosne okrzyki, które zaraz przeszły w niezadowolenie, gdy im oznajmił, że pora iść do łóżek.

Kiedy dwadzieścia minut później zszedł na dół, Erica zdążyła zapalić świece i przygotować herbatę w salonie.

– Chodź, siadaj. Wyglądasz na kompletnie wykończonego.

Patrik opadł na kanapę.

– Nie jest coraz łatwiej.

Pochyliła się i pogłaskała go po ramieniu.

– I dlatego jesteś takim dobrym policjantem. Nigdy sobie nie pozwalasz na obojętność wobec śmierci.

– Pewnie tak – przyznał ze znużeniem. – Ale to mi nie ułatwia pracy.

– Doszłście do czegoś?

– Nie mógłbym tego powiedzieć. Właściwie to nie wiemy więcej niż dziś rano. A media nie przestają wydzwaniać. Jutro ma być konferencja prasowa, a nic dla nich nie mam.

– Mellberg nie chciał wziąć jej na siebie?

– I to jest dziwne. Zamknął się w swoim gabinecie na całe popołudnie, a potem wyszedł tak, że nawet nie zauważyliśmy. A Paula wydaje się zupełnie rozbita. Chyba coś się stało, ale wolę nie naciskać, zresztą muszę się skupić na dochodzeniu.

Erica pogłaskała go po policzku, Patrik chwycił jej rękę.

– Napij się herbatki – powiedziała. – To rumianek, żebyś lepiej spał.

– Dziękuję, kochanie. – Wypił łyk i odwrócił się do niej. Jej jasne loki lśniły w świetle świec. – A ty jaki miałaś dzień?

Nagle wydała się zakłopotana.

– Postanowiłam, że na parę dni pojedę do Sztokholmu.

– Do Sztokholmu?

– Rozmawiałam już z Kristiną, zajmie się dziećmi, więc nie musisz się o nic martwić. Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej na temat Loli. No i mogłabym... mogłabym trochę popytać o Blanche.

– Erica...

– Wiem, nie lubisz, kiedy węszę. Ale w czym by to mogło zaszkodzić? Ty masz swoje dochodzenie tu na miejscu, nie włożę ci w nie z butami, a musisz przyznać, że to, co mi zasugerowała Vivian na temat pewnych tajemnic, mogłoby mieć znaczenie dla ciebie.

– Tak, ale...

– Będę ostrożna, będę postępować dyplomatycznie i dyskretnie. Będę wszystkim tym, o co mnie nie podejrzewasz...

Uśmiechnęła się szeroko.

– Grasz nieczysto – odparł. – Ten uśmiech. To doping. Przekupstwo.

– Poczekaj na resztę repertuaru. – Objęła go, uścisnęła, a potem nagle puściła.

– Chyba że jesteś zmęczony?

Patrik przyciągnął ją do siebie.

– Nigdy.

– Kłamczuch.

Pocałował ją. Tego wieczora potrzebował jej bliskości bardziej niż kiedykolwiek.

Peter, chociaż sam nie wiedział dlaczego, po raz pierwszy od śmierci Cecily sięgnął po książeczkę, którą ona zawsze czytała chłopcom. *O czym szumią wierzby*. Stara, podniszczona książka, którą Cecily miała od dziecka.

To ona najczęściej czytała synom. On pracował do późna i niewiele było wieczorów, kiedy zdążył wrócić do domu przed ich pójściem spać. W weekendy również ona chodziła z nimi do parku, na basen albo fajne wyprawy do Tekniska museet albo Junibacken.

Wszystko to się zmieniło wraz z jej śmiercią. Jego priorytety życiowe zmieniły się w chwili, gdy ją potrafił niezidentyfikowany nigdy samochód. Nagle straciły sens wszystkie nadgodziny, bonusy, gonitwa za sukcesem. Jedynym sensem byli dla niego chłopcy.

Musiał powiedzieć im, co się stało z mamą, i to była najtrudniejsza rzecz w całym jego dotychczasowym życiu. Dwuletni William był za mały, ale Max miał pięć lat i rozumiał. Krzyk, który się z niego wydobył, brzmiał jak ryk rannego zwierzęcia. Pierwotny krzyk rozpacz.

Szpitalny psycholog poradził Peterowi, aby dać się dzieciom pożegnać z mamą. Cecily leżała na łóżku podłączona do różnych rurek, ale nie było najmniejszej nadziei, że się kiedykolwiek obudzi. Personel zachował się wspaniale, Cecily została przygotowana na przyjście dzieci. Większa część rurek została przykryta, a krew starta. Cecily była uczesana i wyglądała spokojnie.

Przytulili się do niej na łóżku jak dwa szczeniaczki szukające ciepła i bezpieczeństwa. Po godzinie Peter wyniósł ich stamtąd. A potem dał zgodę na odłączenie aparatury podtrzymującej jej funkcje życiowe.

Przez pierwsze miesiące myślał, że tego nie przeżyje. Nie mówiąc o odczuwaniu jakiegokolwiek radości. Louise zmieniła to wszystko. Najpierw została jego najlepszą przyjaciółką. Potem oparciem dla chłopców. Następnie przyszła miłość. I on, i chłopcy ją pokochali. Nie stała się Cecily, nie stała się ich mamą, ale była Louise.

– Tylko się nie przyzwyczajajcie do sypiania z nami. – Uśmiechnął się porozumiewawczo.

– Przyrzekamy – powiedział poważnie Max.

Peter połaskotał go w bok. Max od początku był poważny, od urodzenia. Śmierć Cecily jeszcze umocniła tę powagę.

– Będziesz chrapał?

– Tato, przecież ja nie chrapię – przekonywał Max. – Jestem dzieckiem.

– Właśnie, tato. My nie chrapiemy, jesteśmy dziećmi – dopowiedział William.

– Co wy opowiadacie? A kto tak chrapie co noc, że aż się dach podnosi?

– Ty, tatusiu! To ty.

– Co? Nieee! Ja?

– Tak, to ty!

Obaj roześmiali się głośno.

Peter zamknął książkę i położył na podłodze obok łóżka. Otulił ich dodatkową kołdrą i zgasił nocną lampkę.

– Kocham was.

– My cię też kochamy, tatusiu.

Peter uśmiechnął się w ciemności. Nie był człowiekiem wierzącym. Jednak gdzieś w środku miał pewność, że w takich chwilach jest przy nich Cecily.

– Gdyby mi parę lat temu ktoś powiedział, że jestem wdzięczna za to, że Bertil istnieje, pomyślałabym, że zwariował.

Paula starała się nie rozpłakać. Rita zgromadziła ich wszystkich w kuchni i monotonnym głosem powtórzyła słowa lekarza. Zapadła absolutna cisza. Bertil nagle tak strasznie się skurczył.

Potem już nie rozmawiały o tym z Johanną. Wpadły dzieci, pokrzykując i rozrabiając, jak to one, nie sposób było zachować powagę. Teraz jednak, kiedy już leżały obok siebie w łóżku, każda z książką, żeby nie myśleć o raku Rity, dłużej nie dało się już tego unikać.

Johanna odłożyła książkę i zdjęła okulary do czytania. Odwróciła się do Pauli i pogłaskała ją po policzku.

– Będzie dobrze. Słyszałaś, co mówiła Rita, wdrażają leczenie niezwłocznie. Nie robiliby tego, gdyby sprawa była przesądzona.

– Wiem, ale jednak... – Paula wytarła łzy spływające uparcie po policzkach.

Nienawidziła płakać. Nienawidziła tego, że jest słaba i się boi.

– Kochanie...

– Ech, nie patrz na mnie w ten sposób. To nie ja jestem biedna, tylko mamie jest ciężko. Tylko że... tak się boję.

– No pewnie, że się boisz, tak już jest, gdy choruje ktoś, kogo kochamy – powiedziała Johanna, ocierając jej łzy. – Widziałam po Bertilu, że też jest przerażony.

Paula odetchnęła głęboko, musiała się opanować. Mama jej potrzebuje.

– No tak, chyba się nawet nie zastanawiałam nad tym, ile mama znaczy dla Bertila.

– Kochana, ona jest dla niego wszystkim. Ona i nasze dzieci.

Johanna uśmiechnęła się do niej.

– Masz rację, wiem, że to prawda – odparła Paula. – Ale co teraz będzie? Czy on to wytrzyma? Bertil nie jest raczej znany z tego, żeby twardo stał na nogach, kiedy dmie wichur.

– Ludzie potrafią czasem zaskakiwać.

– Tak uważasz? Według mnie dzieje się tak bardzo rzadko. I boję się, że to więcej, niż Bertil potrafi wytrzymać.

– A ja sądzę, że się mylisz. Jednak gdyby rzeczywiście, to Rita ma jeszcze nas i tak czy inaczej nigdy nie będzie sama.

– Wiem, jednak...

Johanna pogłaskała ją znów po policzku.

– Żadne jednak. Doprowadzisz się do wariacji, jeśli będziesz się bała na zapas. Bertil może cię jeszcze zadziwić.

Paula westchnęła i zgasła swoją lampkę nocną.

– Możemy iść spać? Nie mam już siły na rozmowę.

Johanna zgasła światło i podciągnęła kołdrę pod brodę. A potem szepnęła:

– Kocham cię.

Paula nie odpowiedziała, ale poszukała ręki Johanny pod kołdrą. I nie wypuściła jej, dopóki nie zasnęła.

– Naprawdę musimy się teraz tym zajmować? Ciało Rolfa ledwo zdążyło wystygnąć!

Elisabeth powoli obróciła swój kieliszek w dłoni.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli jakiś wybór – powiedziała Susanne i wstała, żeby dolać sobie do kieliszka.

Była boso, bo zrzuciła szpilki. Długi, jedwabisty kaftan od Rodebjer falował wokół jej szczupłej figury, gdy szła przez pokój.

– Możemy zacząć od czegoś przyjemniejszego – powiedział Henning.

Sam słyszał radość pobrzmiwającą w jego głosie. Ta radość i oczekiwania były tym większe, im wyraźniej to do niego docierało.

– I jak się poczułeś, kiedy zadzwonił nasz Sven? – wybełkotał Ole, który wreszcie ułożył się na kanapie z głową na kolanach Susanne.

Henning zacisnął usta. No oczywiście, Susanne i Ole rozmawiali o tym w domu.

– To naprawdę w pełni zasłużone – powiedziała Susanne, unosząc kieliszek do toastu. – Byliśmy w pełni zgodni.

Ole usiadł, sięgnął po swoją whisky i powtórzył jej gest. Henning spojrzał na żonę, która też uniosła do góry kieliszek.

– Dla Blanche to coś wspaniałego – stwierdził Ole i znów się położył z głową na kolanach Susanne. Żona powoli pogładziła go po głowie.

– To jeden z powodów, żeby teraz odbyć tę rozmowę. Będą nam się uważnie przyglądać. Zarówno w związku z dochodzeniem w sprawie śmierci Rolfa, jak i z wiadomością... o mnie. Będziemy musieli mierzyć się z różnymi rzeczami.

– Plotkami. Pomówieniami. Zazdrością – bełkotał Ole.

– Wszyscy wiemy, że wiele osób chciałoby się dobrać do nas, dobrać do Blanche – ciągnął Henning. – Chciałoby zniszczyć to, co zbudowaliśmy. Złe języki.

– Pizdy cholerne. – Ole wypluł te słowa.

Susanne pogładziła go po policzku.

– Spokojnie, kochanie.

– Nie pozwolimy im na to. – Henning nachylił się, jakby chciał podkreślić te słowa. – Ile lat się znamy? Czterdzieści pięć? Więcej? Nigdy nie wolno nam pozwolić, żeby nas podzielili. – Tu zwrócił się do Louise. – Wyobrażasz sobie? Znamy się od prawie pięćdziesięciu lat.

– Aż nie do wiary – odparła Louise. Henningowi wydała się zmęczona. Odchrząknęła. – Co mam mówić, jeśli policja zacznie mnie pytać... o pewne rzeczy?

Susanne popatrzyła surowo. Zawsze umiała w jednej chwili zamienić swoje spojrzenie w kawałek lodu.

– Nie ma problemu, Susanne. Jestem po waszej stronie. Chcę tylko wiedzieć konkretnie, co mam zrobić.

– Zakopać to gówno. Oto co masz zrobić, Louise.

Ole zaśmiał się i dolał sobie whisky.

– Nie to mamy na myśli – odezwała się ugodowo Elisabeth. – Uważamy tylko, że w centrum uwagi dochodzenia nie powinny znaleźć się sprawy dla niego nieistotne, co by tylko oznaczało dla policji stratę czasu i środków. A gdyby fałszywe oskarżenia odwróciły uwagę od osiągnięć Henninga, byłoby to po prostu tragiczne.

– Doskonale to rozumiem – odparła Louise. – Naturalnie nie będę dzielić się z policją nieistotnymi informacjami.

– Nieistotnymi! To jest to słowo. Nieistotnymi! – wybełkotał Ole.

Znów sięgnął do butelki, ale Susanne mu ją odebrała.

– Masz nie pić więcej.

– Och, kochanie, uwielbiam, kiedy jesteś taka zdecydowana.

Kręcąc głową, wcisnął twarz między jej piersi. Susanne zaśmiała się i go odsunęła.

– Zostaw to na później, jak pójdziemy do sypialni.

– Uważam, że powinniśmy wypić za Rolfa – powiedziała nagle Elisabeth. – Prawie o nim nie rozmawialiśmy. Dlaczego o nim nie mówimy?

Henning podniósł kieliszek.

– Za Rolfa.

– Za Rolfa – powtórzyli za nim chórem.

Przez kilka sekund słyhać było tylko przełykanie, nagle Elisabeth się zaśmiała.

– Rolf nie tolerował whisky.

– O kurde, zapomniałem o tym! – powiedział Ole. – Rzeczywiście, wystarczyło, że wypił pół szklaneczki i już chrapał w kącie. – Spojrzał pytająco na Susanne, która skinęła głową. Uśmiechnął się i znów sobie nalał. – Biedna Ester, ile razy musiała go potem ciągnąć do domu. A był z niego spory facet.

– Dokąd wtedy chadzaliście? – spytała Louise.

Leżąc na boku na kanapie, wpatrywała się w nich intensywnie. Za oknem szalał sztorm, dom aż się trząsł od najsilniejszych podmuchów.

– Naszym pierwszym wodopojem było miejsce o nazwie Alexas – powiedział Henning. – Studio pięćdziesiąt cztery w wydaniu sztokholmskim. Wszyscy tam chodzili w końcówce lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych. To były szalone czasy. Przedkomórkowe. Bez ryzyka, że cię ktoś sfilmuje.

Mrugnął do Louise.

– To było cudowne – bełkotał Ole. – Pedał, lesby, transy i drag queens pomieszani z nieopierzonymi finansistami i hydraulikami z Bagarmossen. Wszyscy byli mile witani.

– Tak, to były czasy – podsumował Henning.

Spojrzał na kieliszek. Ciemnoczerwony kolor wina działał na niego uspokajająco. Z drugiej strony przywoływał wspomnienia. Wspomnienia minionego czasu. Poczł na sobie spojrzenie Elisabeth, ale w tym momencie nie chciał go spotkać. W tym wieczorze było coś takiego, co go natchnęło dziwnym wrażeniem. Pomieszanane plany czasowe. Dawne przyczajone wspomnienia domagające się uwagi i wydostania na powierzchnię.

W końcu podniósł głowę i spojrzał na Louise.

– Jesteś dla mnie jak córka, wiesz o tym, co? Jesteś kimś więcej niż synową.

Sam się zdziwił swoimi słowami. Widocznie jest bardziej pijany, niż myślał. Niemniej naprawdę tak uważał.

Louise nie odpowiedziała, ale patrzyła na niego.

– A ja myślę, że powinniśmy wypić za Lolę – odezwał się Ole.

Zapadła śmiertelna cisza.

Henning zawahał się. Zobaczył, że Elisabeth wzniosła kieliszek, a wtedy zrobił to samo.

– Za Lolę.

– Kim była Lola? – spytała Louise.

Henning popatrzył po nich, jego spojrzenie spotkało się z ich spojrzeniami. Wiedział, jak ich oczy się starzały, jak traciły swoją naiwność, niewinność.

– Lola to była Lola.

Nie dodał nic więcej. Nie było nic więcej do powiedzenia.

– Nastawię trochę muzyki.

Elisabeth wstała i podeszła do gramofonu obok regału. Henning dostał go na swoje siedemdziesiąte urodziny w związku z tym, że przedtem narzekał na trudność z podłączeniem się do zaawansowanego systemu głośników zainstalowanego przez Petera.

Popłynął głos Nat King Cole'a z towarzyszącym mu charakterystycznym skrzypieniem płyty winylowej. Spędzili jeszcze godzinę, rozmawiając o rzeczach nieważnych. Nieistotnych. Ani o Rolfie. Ani o Loli. Ani też o tajemnicach, które powinni razem zachować.

Gdy w końcu Henning wstał, poczuł, że się chwieje na nogach. Nie tylko on. Ole musiał się oprzeć na Susanne.

– Louise usnęła – szepnął Henning, wskazując na synową, która lekko chrapała, leżąc na boku na kanapie. Elisabeth wzięła koc i okryła ją. – Może ją obudzimy? – spytał.

Elisabeth pokręciła głową.

– Pozwól jej spać. Zresztą Peter ma u siebie w łóżku chłopców. Tu się lepiej wyśpi.

– No dobrze. To idziemy do łóżka, moja piękna.

Podał jej ramię, chwyciła je. Jak wiele razy w przeszłości. Za oknem wiatr wzbijał coraz wyższe fale.

– Nie możesz spać?

Ritę było widać w drzwiach tylko jako ciemną sylwetkę. Bertil siedział w salonie na fotelu obitym owczą skórą. Odwrócił go do okna i usiłował patrzeć w ciemność.

Ernst leżał u jego nóg, trzymając na nich łeb. Wielkie psisko wyczuło nastrój pana i przytelepało się do niego. Ernst będzie od teraz u Rity, która bardziej go potrzebuje.

– Jest sztorm. W nocy padnie wiele drzew – odpowiedział.

Rita stanęła za nim i położyła dłonie na jego ramionach.

– Przeżyliśmy już wiele sztormów. I będziemy jeszcze oglądać niejednen.

– Takiego już nie.

Już nie rozmawiali o pogodzie.

Pocałowała go w czubek głowy.

– Dasz radę?

Bertila zatkalo.

– To nie ty masz pytać o to mnie, tylko ja ciebie – odparł, przykrywając dłonią jej rękę.

– A jednak siedzisz tu po nocy, podczas gdy ja spałam całkiem dobrze...

– Przepraszam, jeśli cię obudziłem.

– Nie obudziłeś. Musiałam iść do toalety. A teraz chodź się położyć.

– Niedługo przyjdę.

– Powinieneś spać. Masz dopilnować dochodzenia w sprawie morderstwa.

– Jak miałbym się tym teraz przejmować?

Trzepnęła go lekko po ramieniu.

– Głupstwa gadasz. Myślisz, że będę miała jakiś pożytek z ciebie w tym stanie? Bertilu Rufusie Mellbergu, spójrz na mnie. – Okrążyła fotel i stanęła przed nim z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Ernst sapnął ciężko i poszedł się położyć na dywan. – Pójdiesz teraz spać. Prześpisz kilka godzin. Potem weźmiesz prysznic, ubierzesz się, pojedziesz do pracy i zrobisz, co do ciebie należy. A kiedy będę potrzebowała porozmawiać, posłuchasz. Kiedy nie będę chciała rozmawiać, zostawisz mnie w spokoju. Kiedy będę potrzebowała, żebyś mnie uściskał, zrobisz to. Takie to proste. A teraz wypnij się na ten sztorm i chodź spać. Sztorm i tak zrobi, co będzie chciał. Niezależnie od tego, czy będziesz patrzył, czy nie.

– Dobrze, dobrze, już idę.

Posiedział jeszcze parę minut, patrząc na kołyszące się drzewa. A potem wstał. Rita ma rację. Jak zawsze.

Poniedziałek

ERICA UWIELBIAŁA tę porę dnia. Dzieci zostały zaprowadzone do przedszkola, a Patrik pojechał do pracy. Była sama, obok niej stała filiżanka kawy, przed sobą miała laptop i cały dzień pracy.

Zaczynała zawsze od sprawdzenia poczty. Na pilne maile odpowiadała od razu, resztę zostawiała sobie na później, dzieląc na porcje. Jej uwagę zwrócił jeden z dzisiejszych. Od Franka, znajomego policjanta w Sztokholmie. Otworzyła maila i stwierdziła z niejakim rozczarowaniem, że potwierdził tylko otrzymanie jej prośby, dodając, że robi, co będzie mógł. Erica zdawała sobie sprawę, że liczenie na coś więcej było naiwnością, zwłaszcza że podała mu tak skąpe szczegóły. A jednak. Zawsze można mieć nadzieję.

Otworzyła stronę SJ⁹ i upewniła się co do godziny odjazdu z Dingle. Kristina, dzięki Bogu, mogła już dziś odebrać dzieci z przedszkola.

Stwierdziła, że do odejścia pociągu zostało jej jeszcze sporo czasu. Ponownie sprawdziła również hotel, czy na pewno wpisała do rezerwacji właściwą datę. Jak zawsze wybrała Haymarket ze względu na położenie w centrum.

Usłyszała trzaśnięcie kłapy skrzynki na listy. Wcześniej przysłała ta poczta, pomyślała i zeszła na dół, żeby odebrać. Stwierdziwszy, że nie ma nic ważnego, same reklamy i jeden rachunek, sięgnęła po telefon i zajrzała do wiadomości. Główne tytuły dotyczyły śmierci Rolfa Stenklo. Informowano również o konferencji prasowej zapowiedzianej na jedenastą. Kliknęła na parę tytułów, w których fotografa wspominali koledzy i przyjaciele. Uzmysłowiła sobie, że nie zdawała sobie sprawy, jaką był znakomitością, bo też nigdy się specjalnie nie interesowała fotografią. Wspomniany został również klub Blanche, ale tylko w takim kontekście, że Rolf był jednym z założycieli.

Wysłała esemesa do Louise z podziękowaniem za ostatnie spotkanie i pytaniem o Vivian. Miała nadzieję, że przyjaciele zaopiekują się nią na wyspie.

Otworzyła lodówkę i zaraz zamknęła. Spodnie opinały ją coraz bardziej, a czytała, że nowością odchudzania są okresowe głodówki. Wydawało się, jakby dieta strażników wagi już na nią nie działała. Od paru tygodni udawało jej się zbierać punkty, a kilogramów wciąż przybywało. Cholerne hormony. U kobiet to jak nie jedno, to drugie. Mężczyźni nie mają pojęcia, jak im dobrze.

Sięgnęła po ziołowy preparat od Kristiny i popijając wodą, zażyła dwie tabletki.

Ponownie sprawdziła telefon. Żadnej odpowiedzi od Louise. Dziwne, zwykle szybko odpowiadała, ale widocznie jest zajęta. Media pewnie wydzwanają do Henninga. Erica schowała telefon i podeszła do schodów. Popracuje jeszcze godzinę, potem musi jechać na pociąg.

Elisabeth odłożyła manuskrypt na stolik obok fotela w salonie. Bez wątplenia jest w nim spory potencjał, ale autor będzie musiał jeszcze nad nim popracować.

Wszedł Henning, a wtedy Elisabeth położyła palec na ustach i wskazała na kanapę, na której spała Louise.

– Wciąż śpi? – spytał szeptem.

– Zostaw ją. Pracowała dniami i nocami, przygotowując naszą imprezę, na pewno jest wykończona.

– Wszyscy pozostali też śpią? Zaraz dziewiąta, nie rozumiem, jak można w ten sposób przesytać dzień.

Elisabeth spojrzała na niego znad okularów do czytania.

– Nie wszyscy są takimi rannymi ptaszkami jak my, emeryci. Vivian była tu jakąś chwilę temu i zjadła trochę na śniadanie, chociaż już wróciła do siebie.

– I co sądzisz?

– O czym?

– O wczorajszej rozmowie. Myślisz, że wszyscy zdają sobie sprawę z powagi sytuacji?

Elisabeth zdjęła okulary do czytania i położyła na manuskrypcie.

– A mają wybór?

– Według mnie nie. Siedzimy w tej samej łódce. Jednak nie wolno nie doceniać głupoty ludzkiej. Ani próżności.

– To prawda. – Wpatrzyła się w Henninga. – Nie pozwolę nikomu odebrać nam tego, na co tak ciężko pracowaliśmy.

Mąż podszedł i przytknął dłoń do jej policzka. Dłoń Henninga. Ukochana od pięćdziesięciu lat. To prawda, że miłość przenosi góry. Jej miłość to zrobiła. Na dobre i złe. Ślubowała mu wobec Boga i w obecności świadków. Elisabeth nie

była zbyt religijna, ale zawsze postrzegąa miłość jako boską siłę. Oni posiadli tę siłę. Tak było zawsze. I będzie.

– Damy radę wszystkiemu, prawda? – odezwał się miętko i pogładził jej policzek.

Nakryła ręką jego dłoń. Zrobiło jej się ciepło na sercu.

– Wszystkiemu, kochanie. Damy radę wszystkiemu.

Z kanapy za jego plecami usłyszeli ruch. Louise przeciągnęła się, ziewnęła i rozejrzała ze zdziwieniem.

– Dlaczego ja tu leżę? – spytała zachrypniętym głosem.

– Wczoraj tak smacznie zasnął, że nie mieliśmy serca cię budzić. W dodatku macie przecież chłopców w łóżku.

Henning rozsiadł się na jednym z foteli i otworzył wczorajszą gazetę przywiezioną z Fjällbacki.

Louise usiadła powoli. Otrząsnęła się ze snu.

– Tak, to było raczej rozsądne. Która godzina? Wszyscy już wstali?

– Jest trochę po dziewiątej – powiedziała Elisabeth, kierując się do kuchni. – Vivian już tu była i poszła, pozostałych jeszcze nie widzieliśmy. Peter i chłopcy chyba postanowili pospać dłużej.

– Nigdy nie śpią aż tak długo – zauważyła Louise, wstając. – Pójdę postawić ich na nogi.

– Powiedz im, że śniadanie czeka. Obiecałam chłopcom płatki Start.

– To nie są żadne płatki, tylko słodczyce w formie płatków – mruknął Henning.

– Zgadzam się z tobą, ale niech będą na ten jeden raz – zaśmiała się Louise, starannie złożyła koc i powiesiła na oparciu kanapy.

Następnie poszła do drzwi wejściowych i już po chwili mogli obserwować, jak idzie do gościnnego domku należącego do niej i Petera. Sztorm ucichł, jedynym śladem po nim były kawałki dryfującego drewna, unoszące się teraz leniwie na wodzie.

Elisabeth usiadła znów na swoim fotelu, trzymając w dłoniach filiżankę gorącej herbaty. Chłopcy ucieszą się na widok swoich miseczek z płatkami Start. Nieczęsto mieli na to zgodę. Henning miał oczywiście rację. Równie dobrze mogliby na śniadanie jeść cukier prosto z torebki. Jednak babcia ma ten przywilej, że może rozpieszczać wnuki i naginać zasady.

Drzwi domku dla gości otworzyły się, wyszła stamtąd Louise. Elisabeth zmrużyła oczy, ale nie widziała chłopców. Ani Petera. No tak, powinni się najpierw ubrać.

W ruchach Louise było coś takiego, że Elisabeth zeszywniała. Synowa poruszała się jak na zwolnionych obrotach. Już się nie obejmowała ramionami, chrojąc przed zimnem, ręce zwisały wzdłuż ciała, szła niezgrabnie, potykając się.

– Henning – odezwała się Elisabeth, wstając. – Chodź tutaj.

– Co? O co chodzi?

Henning odłożył gazetę i z wysiłkiem podniósł się z fotela. Rano zawsze potrzebował dłuższej chwili na rozruszanie stawów.

– O Louise, coś z nią nie tak.

Elisabeth podeszła bliżej okna i skinieniem przywołała męża, który stanął obok. Patrzyli oboje na postać na dworze.

– No co? Chyba nic takiego...

Urwał nagle, a Elisabeth musiała głęboko zaczerpnąć tchu. Louise miała chyba jakieś plamy na swetrze. I na rękach.

Louise zrobiła jeszcze kilka kroków, przystanęła i podniosła ręce w ich stronę. Teraz już zobaczyli – plamy krwi na całym ciele. Zobaczyli jeszcze, jak otworzyła usta. Utkwiła spojrzenie w ich oczach. A potem rozległ się krzyk. Od tego krzyku pod samo niebo ziemia zatrzęsała im się pod nogami.

Patrik zmusił się, żeby wstać z krzesła. W środku miał dygot, nigdy się nie przyzwyczaił do tych konferencji prasowych. Te spojrzenia, wymachujące ręce, ci reporterzy wpadający sobie w słowo, przerywający pytaniami.

Ruszył powoli w stronę kuchni. Żeby to przetrwać, musi się napić więcej kawy. Wszedł do żółtego pokoiku, w którym latem bywało potwornie gorąco, gdzie zastał Göstę i Annikę przy maszynce do kawy.

Gösta klepnął go w ramię. Wiedział, jak nieswojo Patrik czuje się przed konferencją prasową.

Patrik właśnie nalał sobie filiżankę, ale słysząc jakieś szybkie kroki, podniósł wzrok. Mellberg wszedł krokiem tak sprężystym, że mu fryzura podskakiwała.

– Robimy to chyba w sali konferencyjnej?

Patrik z Göstą wymienili zdziwione spojrzenia.

– Chcesz poprowadzić konferencję prasową?

– Tak, dlaczego nie?

– Tak, to znaczy nie, myśleliśmy...

Patrik chrząknął i urwał w połowie. Ścieżki Mellberga były w istocie niezbadane.

– No i dobrze. Wszyscy są?

Annika przytaknęła.

– Są na miejscu. Masz wszystkie niezbędne informacje?

– Jak zawsze panuję nad sytuacją, prawda? – prychnął Bertil.

Nikt się nie odezwał.

Patrik z Göstą podążyli tuż za nim. Będzie ciasno, ale lepszego pomieszczenia nie było. Komisariat był nieduży i źle rozplanowany.

Ze zdziwieniem stwierdził, że oprócz lokalnych mediów pojawiły się również poważne ogólnokrajowe. W małej salce tłoczyli się ludzie z „Expressen”, „Aftonbladet”, prywatnej TV4 i publicznej SVT. Natychmiast padł grad pytań, który Patrikowi – o dziwo – udało się powstrzymać uniesieniem ręki.

– Bertil Mellberg, szef komisariatu policji Tanumshede.

Patrik spał się i wolał nie patrzeć. Stał koło Gösty i nie poruszając wargami, szepnął:

– Czy on jest chociaż na bieżąco?

– Nie wiadomo – odparł ponuro Gösta. – Zaraz się przekonamy.

Jeden z reporterów siedzących na samym końcu sali podniósł rękę. Znajoma twarz. Kjell z „Bohuslänningen”.

– Mógłby pan zacząć od podsumowania, na jakim etapie znajduje się obecnie dochodzenie? Czy coś macie, choćby jakieś interesujące nazwiska?

Mellberg chrząknął uroczyście i wyprostował się dostojnie. Włosy zaczesane na łysinę zjechały mu na bok, ale odruchowo zgarnął je z powrotem na miejsce.

– Jak państwo z pewnością rozumieją, nie mogę ujawnić żadnych szczegółów z naszego dochodzenia. Na ten moment możemy tylko potwierdzić, że Rolf Stenklo został znaleziony martwy w galerii przy Galärbacken. W sobotę wieczorem widziano go jeszcze żywego, a ciało znaleziono wczoraj rano, zakładamy zatem, że został pozbawiony życia w nocy z soboty na niedzielę.

– Czy został zastrzelony? Pojawiły się takie słuchy – odezwał się reporter z „Expressen”.

Mellberg zrobił sztuczną pauzę, a Patrik wstrzymał oddech. Mellberg na konferencji prasowej to jak wypadek drogowy na zwolnionych obrotach.

– Na tym etapie nie możemy ujawnić żadnych szczegółów dotyczących okoliczności śmierci. Musimy zachować je dla siebie ze względu na dobro dochodzenia. Nie odbyła się jeszcze sekcja zwłok, a co za tym idzie, nie mamy raportu na ten temat, zatem za wcześnie, by mówić o przyczynie zgonu.

Patrik odetchnął. Mellberg okazał się zaskakująco i wyjątkowo uważny, zwłaszcza że był wczoraj nieobecny. Natomiast nie zdziwił się, że już zaczęły kursować rozmaite pogłoski. Najwyraźniej w naturze ludzkiej leży to, by w przypadku morderstwa natychmiast pojawiły się najróżniejsze spekulacje.

Reporter „Aftonbladet” zaczął gorączkowo wymachiwać dłonią. Młody człowiek, którego Patrik rozpoznał po zdjęciu w gazecie.

– Czy zachodzi jakiś związek między zabójstwem Rolfa Stenklo a jego udziałami w Blanche? Ostatnio krążyły na temat klubu bardzo szczególne plotki.

Mellberg patrzył ze zmieszaniem na pytającego. Widać było, że nie ma bladego pojęcia, o czym facet mówi. Patrik zaklął w duchu. Nachylił się, żeby szepnąć coś do Gösty, ale wstrzymał się na widok Anniki w drzwiach. Zrobiła krok do środka, chwyciła Göstę za ramię, wyciągając go na korytarz, jednocześnie machnęła do Patrika, żeby poszedł za nimi. Martin i Paula czekali już, nie chcieli słuchać konferencji prasowej. Sądząc po ich twarzach, stało się coś strasznego.

– Trzeba przerwać konferencję prasową – powiedziała Annika, cała czerwona na twarzy.

Patrik na ten widok poczuł się, jakby dostał w brzuch, bo niewiele rzeczy mogło wytrącić ją z równowagi.

– Samochody czekają, musimy zaraz jechać – rzucił Martin. Odetchnął głęboko. – Coś się stało na Skjälärö.

Wyjaśnił, co na razie było wiadomo, a Patrikowi aż zaschło w ustach z przerażenia.

– Przygotujcie samochody. Przerwę konferencję prasową i zaraz dołączę. – Na trzęsących się nogach wszedł do ciasnej salki, szepnął coś Mellbergowi i głosem, nad którym nie do końca panował, oznajmił: – Musimy przerwać. Dostaliśmy pilne wezwanie.

W salce powstał gwar. Wszyscy się nagle zainteresowali. W komisariacie będzie chaos, ale trudno. Cała załoga musi płynąć na Skjälärö. Czekał ich tam koszar.

Sztokholm, 1980

Lola ich uwielbiała. Tworzyli niezwykle kolorową bandę. Byli głośni, męczący, szaleni, inteligentni, nierozsądni i jednocześnie bardzo rozsądni, wolni od uprzedzeń i zarazem pełni uprzedzeń. Spotykali się, od kiedy Rolf zaciągnął ich do Alexas. Po zamknięciu klubu już pierwszego wieczoru wylądowali u niej w kuchni, która od tamtej pory stała się ich punktem zbornym.

– Mówisz poważnie, że Ted Hughes przyczynił się do samobójstwa Sylvii Plath? Nie nadajesz mu tym samym zbyt wielkiego znaczenia? Sylvia by nigdy nie pozwoliła, żeby mężczyzna mógł wpłynąć na jej tak ważną decyzję.

Wzrok Elisabeth aż płonął zarówno od emocji, jak i od silnego przeświadczenia.

Lola widziała, że jej oczy zaszklily się od zbyt licznych drinków, ale Elisabeth właśnie wtedy była najfajniejsza, kiedy zrzuciła ciężkie brzemię nazwiska i przeobrażała się w nieoswojoną i nieokiełznaną intelektualistkę.

Ole zbył jej słowa lekceważącym gestem i upił łyk piwa ze swojej butelki. Lola wiedziała, że uwielbiał drażnić się z Elisabeth, ale nie umiała ocenić, czy Ole prezentuje własne poglądy, czy po prostu je wykorzystuje jako paliwo do podtrzymania ognia.

– To powszechnie znany fakt, że Ted Hughes był przyczyną jej samobójstwa. Spotkali się zaledwie parę dni przed jej śmiercią, a jego oddziaływanie na nią było tak silne, że wtedy poprosiła, żeby wyjechał, bo nie potrafi pisać, gdy Ted znajduje się w tym samym kraju co ona.

– To tylko on tak twierdzi – odparła Elisabeth, odrzucając jasne włosy zwisające luźno wokół jej twarzy. – Mężczyźni zawsze starają się podkreślać własne znaczenie kosztem kobiet.

– Ja bym powiedział, że jest raczej odwrotnie – zauważył Ole, przeciągając słowa.

Henning z rozbawieniem uniósł brwi, obserwując ten spektakl toczący się ku zadowoleniu wszystkich obecnych. Im bardziej Elisabeth się gniewała, tym robiło się ciekawiej.

– Ile kobiet w historii uprawiało jazdę na gapę, wykorzystując pozycję swego męża? Również w literaturze. Sylvia Plath nie była wyjątkiem. Najpierw Richard

Sassoon, następnie Ted Hughes. Jakoś nie chce mi się wierzyć, że zupełnym przypadkiem podczepiała się pod znanych literatów, kiedy sama pragnęła osiągnąć sukces na tym polu. Zresztą sama atakuje kobiety w *Kolosie*.

– A mężczyzn w *Arielu* – odpowiedziała Elisabeth, cała czerwona ze złości.

– Jestem tu po stronie Elisabeth – odezwała się swoim miękkim głosem Ester.

– Ted Hughes próbował zresztą po śmierci Sylvii manipulować narracją o jej życiu. Jeśli to nie jest paternalistyczna mentalność, to nie wiem, jak miałabym to inaczej nazwać.

– Właśnie tak! Właśnie tak! – powiedziała gwałtownie Elisabeth.

Henning położył rękę na jej ramieniu.

– Kochanie, uspokój się, rozmawiamy o literaturze, a nie o sprawach życia i śmierci.

Elisabeth spojrzała na niego i ze złością wysunęła podbródek.

– Literatura to właśnie są sprawy życia i śmierci. Ludzie przychodzą i odchodzą. Żyjemy. Umieramy. Ale literatura, którą tworzymy, żyje nadal.

– Elisabeth ma rację. – Susanne wskoczyła na kolana Olemu.

Według Loli Susanne była kropka w kropkę jak Ali MacGraw w *Love Story*, te same uduchowione oczy i długie czarne proste włosy z przedziałkiem. Nie było to zbyt modne uczesanie, teraz należało mieć fryzury bujne, natapirowane i po trwałej, jednak takiej urody jak Susanne nie miał się ani czas, ani moda.

Rolf obserwował Lolę i skinął głową w jej stronę.

– A ty co powiesz? Twoje obserwacje są zazwyczaj najcelniejsze ze wszystkich. Dlaczego nic nie mówisz?

Lola uśmiechnęła się. Tak dobrze ją znał. Zawahała się, ale potem odezwała się miękko:

– Bo uważam, że oboje macie rację. I oboje się mylicie. Ted i Sylvia. Mężczyzna i kobieta. I już zredukowaliśmy ich do czegoś mniejszego. A byli ludźmi. Pisarzami. Udręczonymi duszami. Sądzę, że powinniśmy kierować się pojęciami takimi jak kreatywność i miłość, a nie mężczyzna czy kobieta. Miłość i kreatywność były tym, co definiowało zarówno ich wzajemną relację, jak i ich twórczość. Na dobre i złe. A kreatywność łączy się z destrukcją. Z miłością – nienawiścią.

– To skrzydlate słowa, warte tego, żeby je uznać za puentę wieczoru – powiedział Henning, wstając. – Oby przeżyła nas literatura, którą tworzymy. I to, że to rozumiesz, sprawia, że jesteś tak błyskotliwą wydawczynią, Elisabeth. Co powiedziawszy, musimy się pożegnać, i to natentychmiast. Jutro mamy premierę książki.

– O kurde, no właśnie! Gratulacje! – zawołał Rolf, wznosząc kieliszek.

Wszyscy poszli za jego przykładem. Uroczyście stukali się swoimi kieliszkami z Susanne. Fotografie Rolfa zyskały już międzynarodowe uznanie, Henning od

dawna uchodził za obiecującego pisarza, a teraz miała się ukazać powieść Susanne.

– Jaki daliście tytuł? – zaciekawiała się Ester. – Słyszałam, że trochę się z nim zmagaliście.

– W końcu stanęło na *Po stronie cienia* – odparła Elisabeth. Kłótnia o Plath versus Hughes poszła już w niepamięć, jej oczy lśniły radością. – Uważam, że to twoja jak dotąd najlepsza książka, Susanne – dodała. – I to o parę długości.

– Czyli wcześniejsze nie były dobre? – spytała Susanne zaczepnie, ale nie złośliwie.

– Były błyskotliwe. Jednak ta... to coś ekstra. Stworzyłaś własną krainę literacką i nasyciłaś swoje terytorium całkowicie własnym językiem. Niewielu wydawcom było dane choćby w minimalnym stopniu uczestniczyć w tworzeniu takiej magii.

– No wiesz, to było więcej niż w minimalnym stopniu. Ty jesteś po prostu znakomita.

– Znakomita, znakomita! Żegnamy się z towarzystwem wzajemnej adoracji – powiedział ze śmiechem Henning. – Susanne ma rację. Jutro premiera książki. Zresztą Lola na pewno chętnie się nas pozbędzie. Przecież ma pod opieką dziecko.

– My też mamy – burknęła Elisabeth, wskazując swój kieliszek, do którego Ole właśnie dolał wina.

– Tak, kochanie, ale my mamy opiekunkę do dzieci. A Lola nie ma.

Pośród śmiechów i krzyków pożegnali się, posyłając Loli całusy, nim ją wreszcie zostawili w rozgardiaszu kieliszków, butelek i petów w kuchni. Wcale jej to nie przeszkadzało. Sprzątała z prawdziwą przyjemnością i dbała, żeby zrobić to, zanim się położy spać, aby Pytte nie musiała rano patrzeć na bałagan.

Kiedy już wszystko było posprzątane, weszła do sypialni. Pytte jak zwykle ułożyła się w jej łóżku. Spała spokojnie po lewej stronie, w objęciach trzymała sfatygowaną żyrafę. Miała ją od niemowlęctwa i bez niej nie chciała spać. Lola rozebrała się cicho, powiesiła ubranie, włożyła koszulę nocną i przysiadła na brzegu łóżka. Jak najciszej wysunęła szufladkę swojej szafki nocnej, która lekko zgrzytnęła, ale Pytte tylko poruszyła się przez sen, nie budząc się.

Niebieski notes leżał w głębi szufladki, za czerwoną aksamitną szkatułką. Zapisane notesy przechowywała w szafie, ale ten, w którym pisała obecnie, chciała mieć pod ręką. Wyjęła go, wzięła długopis z szafki i trzepnęła poduszkę, żeby się o nią oprzeć. W kącikach ust wciąż czaił się uśmiech z wieczoru, gdy zaczęła pisać. Słowa składały się lekko, jak zawsze, kiedy była szczęśliwa. A w tym momencie była, chociaż wcześniej nawet nie przypuszczała, że to możliwe.

PODRÓŻ POCIĄGIEM dziwnie ją odprężyła. Nie w tym sensie jednak, żeby zasnąć. Erica nie należała do osób, które śpią w pociągu czy samolocie, podczas gdy Patrik gasł jeszcze przed startem. A przecież taka bezpieczna podróż, gdy można szybko obejrzeć parę odcinków jakiegoś ulubionego serialu, im lżejszego, tym lepiej, to coś wspaniałego. Teraz przyciągnęły ją *Żony Beverly Hills* i fajnie było móc je oglądać bez konieczności wysłuchiwania narzekań Patrika, jakie to bez sensu patrzeć na zgraję kobiet, które się na siebie wydzierają.

Za oknem przesuwał się krajobraz. Wzdłuż swojej trasy widziała ślady po nocnym sztormie. Mnóstwo powalonych, leżących bezładnie drzew. Uzmysłowała sobie, że miała szczęście, bo pociąg nie miał opóźnienia. Z drugiej strony nie dotarła jeszcze na miejsce, więc lepiej nie kusić losu. Podróż pociągiem bez spóźnienia była obecnie równie prawdopodobna jak wygrana w Lotto.

Z wolna pojawiły się mdłości. A przecież zadbała o miejscówkę w kierunku jazdy. Miała skłonność do choroby lokomocyjnej, ale tym razem pojawiła się wcześniej niż zwykle; w dodatku zaczęła się pocić. Cholerne hormony. Może powinna skorzystać z okazji i zrobić sobie trochę badań w Sztokholmie. Im szybciej zapanuje nad sytuacją, tym wcześniej będzie mogła sprawdzić, co może na to sama poradzić. Gdzieś czytała o jakichś plastrach i żelu, którym smaruje się wewnętrzną stronę uda.

Mogłaby się założyć, że to kolejna dziedzina, gdzie zalecają jogę albo medytację. Parę razy próbowała jednego i drugiego, ale nie miała do tego cierpliwości. Po pięciu minutach medytacji jej mózg zdążył już wymienić całą kolejkę do brytyjskiego tronu, wszystkich mężów Elizabeth Taylor i jeszcze wszystkie rodzaje makaronu barilla. Do uważności raczej nie doszła.

Słyszała o kobietach, które poddały się usunięciu macicy, żeby pozbyć się wszystkich dolegliwości, ale wydało jej się to zbyt drastyczne. Lęk separacyjny nachodził ją nawet wtedy, kiedy miała pójść do fryzjera na podcięcie końcówek włosów. To już lepszy jakiś żel do smarowania, tabletki do łykania albo gmeranie przy plastrze.

Głos w głośniku oznajmił, że zbliżają się do Göteborga i pora na przesiadkę dla jadących do Sztokholmu. Erica włożyła iPada do plecaka, a Kyle, Lisa i Denise będą musiały tymczasem przerwać kłótnię.

Gdy wysiadła na peron, sięgnęła po telefon. Nadal brak odpowiedzi od Louise. Zaczęło ją niepokoić to milczenie. Niemniej nie mogła nic zrobić poza czeka-

niem. Kliknęła na ostatnie połączenia, a potem na numer Patrika. Telefon łączył, bo słyszała sygnał po sygnale, ale nie odebrał. Spojrzała na zegarek. Powinno już być po konferencji prasowej. Szybko napisała esemesa.

Teraz przesiadka w Göteborgu. Zadzwoń, jak będziesz mógł. Całuję. Kocham

Łódź służby ratowniczej mknęła w kierunku wyspy. Lekarze i ratownicy już zdążyli tam popłynąć. Farideh Mirza i jej technicy powinni przyплыnąć następną łodzią. Mieli dalej, bo z Uddevalli, a do Fjällbacki jeszcze nie dotarli.

Gösta patrzył na szare morze i nawet się nie skrzywił, kiedy mu się ochlapała twarz. Ścisnęło go w żołądku na myśl o tym, z czym się będą musieli zmierzyć. Mieli relację telefoniczną, ale nieskładną i mętłą. Zawierała jednak to, co najważniejsze i zarazem najgorsze.

– Niedobrze mi – odezwał się Martin.

Gösta drgnął. Przez ten szum, gdy dziób uderzał o fale, nie słyszał, jak kolega do niego podszedł.

– Mnie też.

I nie mieli na myśli choroby morskiej.

– Rozmawiałem właśnie z kapitanem. Zespół techników już przyjechał do portu i będzie na wyspie jakiś kwadrans po nas.

– Dobrze. Nasze najważniejsze zadanie to zabezpieczenie miejsca zbrodni. I przystąpienie do zbierania zeznań.

– Patrik powiedział to samo.

Umilkli, patrzyli na wodę. Dzień po sztormie powietrze wydawało się czyste, a na morzu była cisza, jakby nic się nie stało. Mijali wyspy, na których panował absolutny spokój. Turyści zniknęli dawno temu. Nikt się nie rozkładał na skałkach z drugim śniadaniem i butelką lekkiego piwa. Żadnych łódek z łańcuchem kotwicznym spuszczone w jakiejś zatoczce. Na miejscu pozostali tylko bardzo nieliczni stali mieszkańcy. Ludzie ulepieni z na tyle trwałej gliny, żeby wytrzymać życie w środowisku wprawdzie przepięknym i pociągającym, ale z drugiej strony bezwzględny i odrzucającym.

Minęli jedną czy drugą łódź rybacką, apatycznie machali załogom w odpowiedzi na pozdrowienia.

– Sezon na homary już się zaczął? – spytał Martin.

Banalne pytanie, na które Gösta zareagował z wdzięcznością, bo mogli jeszcze przez chwilę rozmawiać o drobnych codziennych sprawach.

– Już trwa. Od paru tygodni – odparł.

– Łowisz?

– Kiedyś łowiłem. Miałem sporo własnych węćcierzy. W końcu okazało się, że szkoda roboty. Ludzie wykradają homary z węćcierzy. Więć tylko zmarnowała się przynęta.

– O kurde. Co za świństwo. Ludzie nie mają poczucia przyzwoitości. Nawet przy łowieniu homarów.

– Czasem oczywiście towarzyszę bratu, kiedy łowi makrele.

Obaj wiedzieli, że cała ta rozmowa służy jedynie temu, żeby nie myśleć o tym, co ich czeka.

Wkrótce na wprost przed sobą ujrzeli Skjälärö. Łódź zbliżała się szybko do celu, a Gösta uzmysłowił sobie, że tak mocno trzyma się relingu, że mu zbiały knykcie.

– No to pora na nas – powiedział.

– Tak, teraz pora na nas – powtórzył Martin.

Patrik ostrożnie stawiał nogi na skałach. Wiedział, że mogą być okropnie śliskie. Ktoś zawołał do nich, wtedy podniósł wzrok.

Szedł do nich Henning Bauer, a na jego widok Patrik aż musiał zaczerpnąć tchu. Był tylko cieniem człowieka, z którym rozmawiał zaledwie dzień wcześniej. Na twarzy miał chorobliwą bladość i tak dzwonił zębami, że się zacinał, mówiąc:

– Louise... to ona ich znalazła...

Zachwiał się, ale zawył, gdy Patrik go złapał. Patrik wtedy się cofnął, a Henning uzmysłowił sobie, kogo ma przed sobą, i pozwolił mu położyć dłoń na swoim ramieniu. Znajdujący się już na miejscu ratownicy poinformowali Patrika, że mają trzy martwe osoby, których nie udało się uratować. Najważniejsze, aby teraz przykłádnie, spokojnie i w sposób racjonalny przeprowadzić wszystkie działania związane z dochodzeniem. Choćby chciało się zawrócić na pięć i nie patrzeć na to, co ich czeka.

W panoramicznym oknie największego domu zobaczył Elisabeth Bauer. Objęta ramionami, stała nieruchomo jak statua.

– Drugi pokój na lewo z przedpokoju.

Ręką trzęsącą się od naporu emocji Henning wskazał dom po lewej stronie.

– Proszę wracać do tamtych, teraz my zajmiemy się wszystkim – powiedział Patrik. Ścisnął ramię Henninga i skinął na kolegów, żeby szli za nim. Kiedy już byli dalej i Henning nie mógł słyszeć, przypomniał im: – Z informacji ratowników wynika, że są trzy martwe osoby. Pamiętajcie o zachowaniu ostrożności, na wypadek gdybyśmy mieli do czynienia z miejscem zbrodni.

Kiwnęli głowami i poszli szybko.

Na wycieraczkę przed wejściem widniał napis „Witamy”. Element normalności zupełnie absurdalny w tym momencie, Patrik zrobił duży krok, żeby nie nadebrać na napis. Naciągnął rękaw na dłoń i dopiero wtedy nacisnął klamkę, żeby nie zostawiać własnych odcisków palców.

Zostawił drzwi otwarte i dał znać Martinowi, Göście i Mellbergowi, żeby nie wchodzili dalej niż do przedpokoju. Przez chwilę postali, oddychając ciężko. Ratownicy o twarzach zastygłych jak maski przemknęli obok i wyszli z domku, który zamienił się w piekielne miejsce zbrodni.

Patrik poczuł guł w brzuchu. Przed oczami stanęła mu Maja, Noel z Antonem i siostrzeniczka Eriki Flisan. Zmusił się, żeby odsunąć od siebie ten obraz, bo nie powinien mieszać prywatnych odczuć z pracą, na pewno nie tu i teraz.

Wymieniwszy spojrzenia, podeszli do drzwi pokoju opuszczonego przed chwilą przez ratowników. Zatrzymali się w progu. Na widok zakrwawionych łóżek Patrik głośno zaczerpnął tchu. Żółć podeszła mu do gardła i znów wrócił myślami do Mai, Noela i Antona. Nie dało się inaczej, gdy patrzył na to.

Kątem oka zobaczył, jak Martin kładzie rękę na ustach, potem łapie go za ramię.

– Nie mogę. Muszę wyjść.

Wybiegł. Patrik też by chciał pobiec przed siebie, przeciąć wody zatoki, przelecieć nad wyspami. Biec, dopóki już nie będzie widział tego, na co właśnie patrzył. Za późno, ten obraz pozostanie z nim na zawsze. Stojąc tak, aż zlodowaciały z przerażenia, czuł, że coś w nim pęka.

Erica dotarła do Sztokholmu wczesnym popołudniem. Mdłości utrzymywały się przez całą podróż, na peronie przystanęła więc i kilka razy głęboko odetchnęła, zanim w końcu ruszyła przed siebie. Popełniła błąd, gdy wsiadła do windy na wiadukt Klaraberg, bo od smrodu uryny przebijającego się przez środek czystości o zapachu wanilii zrobiło jej się tak niedobrze, że rzuciła się do wyjścia, kiedy już dotarła na górę.

Stał tam rząd taksówek, wypatrzyła taką, która była ze znanej korporacji. Podała nazwę hotelu i ponownie sprawdziła telefon. Wciąż nic od Patrika i od Louise. Pokręciła głową, postanowiła odpuścić i zamiast tego zadzwoniła do Kristiny, żeby się upewnić, że odebranie dzieci odbyło się bez przeszkód. Według teściowej poszło świetnie, właśnie zmierzali do Coop, gdzie Kristina przypuszczalnie kupi im coś zupełnie niepotrzebnego. W tej kwestii Erica już dawno się poddała i nawet pozwoliła Kristinie na jeszcze więcej w związku z tym, że dzieci drugiej babci nie miały. Rodzice Eriki zginęli w wypadku samochodowym, zanim dzieci

przyszły na świat, a ojciec Patrika był wprawdzie miły, ale mało obecny w życiu swoich wnuków. Kristina miała tym większe pole do popisu.

Taksówka zatrzymała się i Ericę zrobiło się głupio, bo zapomniała, jak blisko jest od dworca do hotelu, a więc zostawiła kierowcy większy napiwek jako rekompensatę za krótki kurs.

W hotelowym westybulu powitała ją na wielkiej fotografii Greta Garbo¹⁰, Ericę jak zwykle uderzyło, jak świetnie stary gmach PUB-u został przebudowany na hotel w stylu art déco, tak pasujący do dawnych gwiazd filmowych. Patrik wolał hotele urządzone bardziej współcześnie – dużo szkła i złota – dlatego kiedy podróżowała sama, wybierała hotel zgodny z własnym gustem.

Po zameldowaniu i wejściu do pokoju Erica usiadła na łóżku, żeby zrobić przegląd swoich spraw do załatwienia w Sztokholmie. Zarezerwowała sobie powrót za dwa dni, nie chciała obciążać dłużej Kristiny, a więc powinna dobrze wykorzystać ten czas.

Napisała esemesa do Franka z pytaniem, jak mu poszło wyszukanie akt ze starego dochodzenia w sprawie Loli. Od razu dostała odpowiedź, że znalazł coś, w związku z czym umówili się na kawę o piątej w barze hotelu. Uśmiechnęła się szeroko. A więc ruszyła naprzód. Wiedziała z doświadczenia, że protokół z policyjnych działań przygotowawczych zawsze stanowił najlepszy punkt wyjścia. W nim znajdzie podstawowe informacje, jakich potrzebuje. Tropy, nazwiska, fakty. Ten etap w tworzeniu nowej książki lubiła najbardziej. Kochała samo pisanie, ale stworzenie sobie obrazu zdarzeń i osób na podstawie faktów było tym, co ją fascynowało najbardziej.

Podeszła do okna. Na Hötorget, dawnym targu siennym przed schodami do filharmonii, trwał w najlepsze handel. Kiedy mieszkała w Sztokholmie, uwielbiała chodzić w weekendy na odbywające się tam pchle targi, jednak w dni powszednie handlowano głównie kwiatami, owocami i warzywami, ale też różnymi drobiazgami.

Wróciła na łóżko. Powinna umówić się na jeszcze jedno spotkanie. Rolf Stenklo był łącznikiem do Loli, ale również do Blanche, a Vivian sugerowała, że wokół klubu są jakieś tajemnice.

Włączyła laptopa i otworzyła stronę Blanche – ascetyczną, sygnalizującą elitę i władzę, natomiast ze znikomą ilością informacji. Wydawałoby się, że mottem jest „Kto ma wiedzieć, ten wie”. Zajrzała do kalendarza eventów, bo jednak był taki, zerknęła na wydarzenie dzisiejszego wieczoru i się uśmiechnęła. Nie musi kontaktować się ze swoim wydawcą. I tak znalazła dojście do Blanche.

– Co się dzieje? Dlaczego tak nagle przerwali konferencję prasową?

Paula aż podskoczyła, gdy w drzwiach jej pokoju stanął mężczyzna około trzydziestki. Rozpoznała go jako jednego z reporterów, ale nie potrafiła go umiejscowić.

– Markus Reberg, redakcja „Aftonbladet”.

Paula położyła gazetę na swoich papierach i na wszelki wypadek wygasiała ekran monitora.

– Nie mam dla pana żadnego komentarza. Zresztą zostaliście poproszeni o opuszczenie naszego budynku, prawda?

Najwyraźniej mu nie przeszkadzał jej ostry ton.

– Byłem w toalecie, nie słyszałem.

– To teraz pan już wie.

Paula patrzyła ze złością na Markusa Reberga. Nie przepadała za tabloidami, zresztą i tak była w złym humorze. Nie dość, że mama dostała diagnozę raka, to jeszcze Mellberg kazał jej zostać w komisariacie, gdy reszta udała się na Skjälärö. W komisariacie w Tanumshede pracowała już od kilku lat, więc jak długo będzie jeszcze „tą nową”? Powiedziała kolegom, żeby na razie dali spokój Mellbergowi, a sama miałaby ochotę... Sama nie wiedziała co, w każdym razie coś innego niż to, co jest.

– A skoro już tutaj jestem, mógłbym zadać kilka pytań?

– Nie mam nic do powiedzenia, już mówiłam.

Sama się zdziwiła swoją irytacją.

– Czy ma to coś wspólnego z morderstwem Rolfa Stenklo?

Markus Reberg uparcie sterczał w jej drzwiach. Paula westchnęła. Opędzanie się przed reporterami przypominało próbę pozbycia się kawałka papieru toaletowego przyklepionego do buta.

– Nie mam nic do powiedzenia.

Mimo to wszedł do pokoju i usiadł na krześle naprzeciw jej biurka. Paula była bliska zawołania Anniki, która wzięłaby go za ucho i w razie potrzeby wywłokła stąd. Tyle że tak poważny oręż jak Annika lepiej zostawić sobie na szczególną okazję.

– Dysponuję informacjami, które mogłyby wam się przydać. Chodzi o Rolfa Stenklo i jego związki z klubem Blanche – powiedział reporter.

– Tak?

Nie nachyliła się bliżej, bo pilnowała się, by nie okazać zainteresowania.

– Nasza gazeta od dłuższego czasu bada to, co się odbywa w klubie. Niedługo będziemy mieli dość materiału na publikację. Posiadamy informacje, które mogłyby okazać się istotne dla waszego dochodzenia.

– I myśli pan, że moglibyśmy się wymienić? Czy też po prostu na zasadzie ludzkiego odruchu chciałby pan postąpić właściwie, dzieląc się z policją tymi po-

tencjalnie istotnymi informacjami?

Markus Reberg rozłożył ręce.

– Oboje wiemy, że świat tak nie działa.

– Pan i ja chyba postrzegamy świat w odmienny sposób – powiedziała Paula krótko.

– Co nie znaczy, że nie możemy ze sobą współpracować.

Paula odchyliła się na fotelu. Nie mogła zaprzeczyć, że było to kuszące. Zdobycie jakichś informacji na temat Blanche było jednym z priorytetów w dochodzeniu w sprawie Rolfa Stenklo. A tu otworzyła się możliwość pójścia skrótem. Z jednej strony mówiła sobie, że czasem cel uświęca środki. Z drugiej, szczerze mówiąc, nie miała nic szczególnego na wymianę. Poza... Wciąż się wahała. Wreszcie odetchnęła głęboko.

– Macie streszczenie materiałów?

Markus Reberg podniósł kciuk do góry. Sądząc po jego spojrzeniu, wiedział już, że złapał ją na haczyk.

– Mamy konspekt całej serii artykułów. Czekamy tylko na potwierdzenie z kilku źródeł.

– I otrzymam dostęp do całego konspektu?

– Jeśli to, co dostanę w zamian, będzie na tyle dobre, to owszem, otrzyma pani. Ale zdecyduję dopiero, gdy się dowiem, co pani dla mnie ma.

Paula spojrzała na wygaszony monitor. Mieli tak mało materiału w dochodzeniu. I nie będzie łatwo zdobyć informacji na temat klubu działającego w Sztokholmie. Zdecydowała się.

– Nie wiemy, czy wezwanie, które do nas przyszło, ma związek ze sprawą Rolfa Stenklo – odparła – ale powiedziałabym, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że tak. Wezwanie dotyczy morderstwa popełnionego na Skjålerö.

– Skjålerö? Na wyspie Henninga Bauera?

Przytaknęła. Markus Reberg trawił to przez chwilę, potem wstał.

– Zaraz prześlę pani mailem ten konspekt.

– Dziękuję. I zostaje to między nami?

Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

– Ma pani jako źródło prawo do ochrony, a więc tak.

Markus Reberg uśmiechnął się szeroko i pospiesznie wyszedł. Paula odchyliła się na fotelu biurowym. Poczowała się brudna i już żałowała tego, co zrobiła.

Sztokholm, 1980

Pytte nie przeszkadzało, że nie ma mnóstwa przyjaciół. Wystarczył jej jeden. Tata mówił, że kiedy pójdzie do szkoły, będzie miała więcej przyjaciół, ale ona chciała tylko Siggego.

– Odliczam! – zawołała z kuchni. Usłyszała, jak Sigge zachichotał. Od początku wiedziała, gdzie się schowa, bo zawsze chował się w tym samym miejscu. W wielkim kufrze, w którym tata przechowywał zimą letnie ubrania, a latem zimowe. Teraz akurat kufer stał pusty i był najlepszą kryjówką. – Szuuukam! – krzyknęła głośno, żeby ją usłyszał przez drewniane ścianki kufra. Sama siedziała tam kiedyś pod zamkniętym wiekiem i wiedziała, że wszystkie odgłosy z zewnątrz są bardzo stłumione. Chodziła po całym niewielkim mieszkaniu i wołała: – Gdzie jest Sigge? Gdzieeee jest Sigge?

Uchylił wieko, żeby wyjrzeć, ale Pytte, rzecz jasna, udała, że nic nie widzi. Zabawa w chowanego rządziła się wieloma niepisаныmi zasadami, których bardzo starannie przestrzegali. I dlatego było tak fajnie. Odsunęła zasłony, zajrzała pod kanapę, otworzyła drzwi spiżarni. I kiedy już nie mogła wytrzymać, rzuciła się na kanapę i kopiąc piętami o siedzisko, zawołała:

– Neeee ma tu Siggego! Widocznie poszedł do domu! – powiedziała jak najgłośniej.

Dokładnie takim samym głosem jak pani z parku. Razem z Siggem skradali się przez krzaki i słyszeli i tę panią, i tamte dzieci. Tata powiedział, że to była grupa zabawowa, a Pytte nie rozumiała, po co to. Przecież bawić się można samemu.

– Piii! – dobiegło z kufra, a Pytte szybko zeskoczyła z kanapy.

– Co to było? Myszka? A może to jakiś szczur?

– Piii!

– Ojej, to chyba jakiś duży szczur! Ciekawe, gdzie on może być, jakby utkwiał w tym dużym... KUFRZE! – Pytte z hukiem otworzyła wieko kufra i w nagrodę ujrzała roześmiane oczy Siggego. Pomogła mu wstać. – A gdybym uwierzyła, że tam naprawdę jest szczur, i przyniosła pułapkę?

– A piszczałem jak szczur?

– Piszczaleś jak bardzo duży i paskudny szczur – zaświadczyła Pytte, biorąc go za rękę. – Pobawimy się w dom?

Pociągnęła go do sypialni taty i otworzyła drzwi do garderoby. Sigge miał wątpliwości.

– Bo ja wiem, to nie jest takie...

– No chodź!

Pytte wiedziała, że wystarczy trochę namawiania, a Sigge zgodzi się prawie na wszystko, co ona chce. A uwielbiała bawić się w dom.

– Ja będę mamą, a ty tatą – powiedziała, podając mu jeden z naszyjników taty. Jeden z jej ulubionych. Tata powiedział, że naszyjnik jest z Finlandii i został zrobiony z brązu.

– Okej. – Sigge posłusznie powiesił go na szyi.

Okrągła plakietka ze wzorem uderzała go w brzuch, więc wpuścił ją do spodni.

Pytte rozejrzała się wśród ubrań taty. Co by tu jeszcze dać Siggemu? Nie była pewna, czy wolno jej się bawić rzeczami taty, ale potem zawsze starannie odkładała wszystko na miejsce i jak dotąd tata nic nie mówił.

Zresztą taty nie było, poszedł spotkać się z tym panem, to niech sam ma do siebie pretensje. Nie żeby tata jej mówił, gdzie idzie, ale słyszała, jak rozmawiali przez telefon.

– Masz, włóż tę spódnicę – powiedziała Pytte, wyciągając spódnicę z falbanami, która majtała się, kiedy tata ją nosił. Kolor też jej się podobał. Był prawie taki sam jak na jej plecaku z Barbie.

Spódnica nie majtała się na Siggem, więc dała mu gumowy pasek, żeby ją podtrzymać, a i tak sięgała aż do ziemi.

– Jesteś taaaki elegancki, tatusiu.

– A ty? Co włożysz? – spytał Sigge.

Z początku dziwił się, że jej tata chodzi w sukience, ale teraz wiedział, że tata Pytte wygląda jak mama i już.

– Ja włożę tę. – Pytte zdjęła z wieszaka sukienkę w kwiaty. – Moja mama ją miała. Zanim umarła.

Wciągnęła sukienkę. Była dużo za duża, ale podwinęła ją porządnie, wciskając za pasek w talii, żeby się nie potknąć.

– Moja mama też nie żyje – powiedział Sigge, poprawiając naszyjnik, żeby nie zaczepiał o gumowy pasek.

– Nie – odparła Pytte. – Twoja mama żyje. Jest dziwką.

Sięgnęła po jasnoczerwoną szminkę i zabrała się do starannego malowania ust Siggego.

– A skąd wiesz? – spytał, kręcąc się, tak że trafiła szminką obok ust.

– Słyszałam, jak twoja babcia mówiła. Że twoja mama jest dziwką i nie ma dla niej ratunku.

– A co właściwie znaczy „dziwka”? – zastanawiał się Sigge.

Pytte starła mu palcem odrobinę szminki poza wargami.

– Nie wiem. Ale to lepiej, niż jak nie żyje. Jak moja mama.

– No tak. – Sigge chyba miał wątpliwości, ale rozpogodził się, kiedy Pytte odwróciła go i mógł się przejrzeć w wielkim lustrze. – Nie wyglądam jak tata. Wyglądam jak klaun.

Wybuchnęli śmiechem. Pytte cofnęła się o krok, żeby mu się przypatrzeć.

– Rzeczywiście. Wyglądasz jak klaun. Tata-klaun.

Aż się popłakali ze śmiechu. Pytte objęła go i uściskała. Plakietka naszyjnika była zimna i twarda, musiała ją przesunąć. Nie potrzebowała innych przyjaciół. Kochała Siggego. I zapagnęła, żeby jej mama też była dziwką, zamiast być nieżywa.

– **NIE CHCĘ NIC** na uspokojenie! – krzyczała jakaś kobieta, gdy Martin, Gösta i Patrik wchodzili do domu.

Martin usiłował nie poddać się wrażeniu, że jest intruzem. Wrażenie było nieracjonalne, ale rozpacz wisiała w powietrzu jak ciężki woal, który oni rozerwali swoim wejściem.

Mellberg wolał zostać na zewnątrz. Zasłonił się tym, że ktoś musi tam być, kiedy zjawią się posiłki, o które poprosili w celu przeszukania całej wyspy. W gruncie rzeczy chodziło pewnie o to, że w środku czekało ich aż nazbyt wiele godzin pracy.

– Ale Louise, poczułabyś się lepiej, gdybyś tylko...

Henning Bauer mówił głosem, w którym było i naleganie, i troska. Wchodząc do salonu, Martin zobaczył, jak Louise gwałtownie kręci głową.

– Chcę być w takim stanie, żebym potrafiła myśleć jasno, musimy dowiedzieć się, co się stało! A nie mogę ufać nikomu z was! Znajdujemy się na wyspie i najprawdopodobniej jest to ktoś z was!

Podniosła histerycznie głos, który odbił się echem od ścian.

– Nie mów w ten sposób, Louise! – powiedziała ostro Elisabeth Bauer. – Wiadomo, że to nikt z nas. Ktoś z zewnątrz musiał w nocy przyплыnąć tutaj łódką.

Louise nie odpowiedziała, opadła na fotel, szlochając.

Elisabeth nachyliła się nad nią.

– A może byś się na chwilę położyła?

Jedyną oznaką tego, że dopiero co się dowiedziała o śmierci syna i wnuków, były zaczerwienione oczy i tiki w okolicy ust.

– Przykro nam, że zakłócamy państwu żałobę – odezwał się Patrik. – Jednak musimy porozmawiać z każdym z państwa z osobna.

– Teraz? – zdumiał się Henning. – Teraz chcecie z nami rozmawiać? Czy to nie może poczekać? Właśnie straciliśmy...

Stary człowiek nie miał siły ciągnąć, machnął tylko ręką w powietrzu, a stojący u boku Martina Gösta poruszył się niespokojnie.

Dwaj ratownicy spojrzeli pytająco na policjantów.

– Nie wydaje się, żebyście byli jeszcze potrzebni – zwrócił się do nich Patrik. – Zostawcie odciski swoich butów, żeby dało się je wyeliminować, a potem możecie wracać.

Ratownicy skinęli głowami i wyszli. Patrik zakasłał.

– Jak mówiłem, musimy zebrać od państwa zeznania.

– Mogę zacząć.

Louise wytarła się pod nosem i wyprostowała na fotelu.

Elisabeth Bauer znów się nad nią nachyliła, ale synowa spojrzała ostro.

– Właśnie chciałem to zaproponować – powiedział Patrik. – Powinniśmy się podzielić. Louise, może byśmy przysiedli gdzieś z boku, Gösta porozmawia z panią Elisabeth, a Martin z panem Henningiem, dobrze?

– Oczywiście – odparł Henning Bauer.

Zapadło milczenie. Martin się rozejrzał. Wszyscy byli w stanie psychicznego szoku, choć w różnym stopniu. Ole i Susanne siedzieli na jednej z kanap, przytuleni do siebie, Vivian na fotelu patrzyła w kominek, a Rickard i Tilde po prostu stali w kącie.

Martin miał co chwila przyływ mdłości. I już wiedział, że nigdy nie będzie tym samym człowiekiem co przedtem. Marzył o tym, żeby wrócić do domu i uściskać Tuwę i Mette razem z jej brzuchem. Wziąć je w objęcia i nie spuścić ich nigdy z oczu. Miał jednak pracę do wykonania. Czekwały ich wielogodzinne przesłuchania osób, które może przeżywały żalobę, a może były sprawcami.

Nie mógł nie zgodzić się z Louise. Najlogiczniejsze wyjaśnienie było takie, że któraś z osób, które miał przed sobą, brutalnie zastrzeliła ojca z dwoma synami. Dwoma małymi chłopcami.

Żadne z nich nie wyglądało na mordercę. Wszyscy wydawali się absolutnie pogrążeni w rozpacz. Ale jednego Martin nauczył się w ciągu kilku lat służby, mianowicie tego, że zło nie daje się łatwo rozpoznać.

– Najpierw Rolf. Potem Peter i chłopcy. To nie może być przypadek.

Na głos Vivian stojącej obok kominka wszyscy odwrócili się w jej stronę. Elisabeth otworzyła usta, żeby coś powiedzieć. A potem je zamknęła.

Z zewnątrz dobiegł odgłos silnika helikoptera. Martin wyjrzał przez okno, patrząc w niebo. Cholera jasna. Prasa. Skąd, u diabła, dowiedzieli się tak szybko?

– Opowiedz własnymi słowami. Co się wydarzyło?

Patrik mówił spokojnie i wyraźnie. Siedzieli w gabinecie Henninga Bauera, na jedynej stojącej tam kanapie. Louise miała dzikie spojrzenie, ręce jej się trzęsły, najwyraźniej zmuszała się do tego, żeby się trzymać. Wyglądało to na ponadludzki wysiłek.

– Ja... Siedzieliśmy do późna, było dużo wina, no i jakoś zasnęłam na kanapie. Elisabeth z Henningiem pozwolili mi tam spać, przykryli mnie. I tak byłoby nam ciasno w łóżku razem z... – głos jej się zaciął, ale po chwili dokończyła: –...

z chłopcami. – Wpatrzyła się w Patrika. – Pewnie wszyscy myśleli, że ja też tam spałam. To znaczy, że ja też miałam zginąć.

– Za wcześnie na takie wnioski – powiedział Patrik.

Starał się ignorować odgłos helikoptera na zewnątrz. Nie rozumiał, w jaki sposób media mogły się dowiedzieć tak szybko. Ktoś musiał im podpowiedzieć, to jedyne wytłumaczenie. Na razie to tylko jeden helikopter, ale za nim prawdopodobnie będą następne. I łódki. Istny cyrk.

Zacisnął szczęki. Hieny jedne. Chociaż zważywszy na helikopter, należałoby ich pewnie porównać z sępami krążącymi nad zdobyczą.

– Ale jest to prawdopodobne? – spytała.

Z oparcia kanapy wzięła koc i owinęła się nim. Starsza kobieta, jak przypuszczał, tutejsza gosposia, weszła dyskretnie, przynosząc tacę z herbatą. Żadne z nich jej nie tknęło.

– Nie mogę spekulować na ten temat, Louise. Ale mów dalej. Zasnąłaś na kanapie, tak?

– Tak, obudziłam się przed południem następnego dnia. To jak na mnie dość niezwykle, jestem rannym ptaszkiem. No tak, wiesz coś o tym...

Patrik zmusił się do uśmiechu.

– Owszem, Erica coś tam bąknęła.

– Ale tak jak mówiłam, zrobiło się późno, wypiliśmy sporo wina plus duże napięcie związane najpierw z imprezą, potem ze śmiercią Rolfa. Domyślałam się, że byłam wykończona i organizm domagał się wyspania.

– Która była, kiedy się obudziłaś?

Koc się uniósł, kiedy wzruszyła ramionami.

– Spytaj Henninga i Elisabeth, oni wstali wcześniej. Nie rozumiem, jak oni mogą tak dobrze znosić alkohol. Pewnie dzięki paru dekadom picia wina. – Uśmiechnęła się lekko, nagle znów dopadła ją rzeczywistość i zaszlochała. – To... jakby mój umysł nie chciał przyjąć tego do wiadomości.

Patrik położył dłoń na jej ramieniu, pogłaskał przez koc.

– Postaramy się przeprowadzić to jak najszybciej, żebyś mogła odpocząć. I poszłaś prosto do waszego domku? Zaraz po tym, jak się obudziłaś?

– Tak, zdziwiło mnie, że Peter i... i dzieci jeszcze nie wstali. Max lubi sobie pospać, ale William budzi się... – zająknęła się – ...budził się zawsze wcześniej. Więc poszłam ich obudzić.

– Spotkałaś kogoś po drodze? Czy poza Henningiem i Elisabeth wstał ktoś jeszcze?

Louise przetarła dłońmi policzki pod oczami.

– Nie... tak... Słyszałam, że ktoś się krząta w kuchni, pewnie Nancy. Nikogo innego nie widziałam i nie słyszałam. Rickard i Tilde spali w pokoju dzieci, minę-

łam go, ale drzwi były zamknięte. – Znów urwała, zadygotała i otuliła się mocniej kocem. – A potem... potem ich zobaczyłam. Było tyle krwi. William miał szeroko otwarte oczy. Ja... podbiegłam i potrząsnęłam nimi, ale...

Głowa opadła jej na pierś. Cała się trzęsła z płaczu.

Patrik odczekał minutę, może dwie, potem powiedział możliwie łagodnym tonem:

– Pamiętasz, czy gdzieś widziałaś jakąś broń?

– Nie – odparła Louise, powoli kręcąc głową. – Ale nie wiem, nie rozglądałam się.

Oddychała coraz mocniej, Patrik znów dotknął jej ramienia.

– Zostawmy to. Co było potem?

– Poszłam w stronę dużego domu. Henning i Elisabeth zobaczyli mnie przez okno. A potem był jeden wielki chaos... Usłyszeli mój krzyk i wyszli... Chaos... Jeden chaos.

Załamala ręce na kolanach, z których spadł koc. Było mu trudno patrzeć na jej zakrwawioną bluzkę, ale zdawał sobie sprawę, że to również materiał dowodowy.

– Muszę cię prosić, żebyś oddała nam swoje ubranie. Wyobrażam sobie, że i tak wolałabyś je zdjąć. I nie myj rąk ani nie bierz prysznic, dopóki nie zabezpieczymy śladów.

– Dopóki nie zabezpieczycie śladów? – Zdezorientowana spojrzała na swoje dłonie.

– Musimy między innymi sprawdzić ślady prochu po wystrzale. Na dłoniach was wszystkich.

– Rozumiem.

– Czy na wyspie jest ktoś, o kim wiesz, że żywił jakąś urazę do twojego męża? Coś, co mogłoby sprowokować taki postępek?

– Urazę? – Zdecydowanie potrząsnęła głową. – Nikt nie żywił jakiegokolwiek urazy do Petera. Wszyscy go kochali. Zresztą dlaczego miałyby również zginąć dzieci?

– Sama mówiłaś, że też mogłaś być na celowniku. A więc ponawiam pytanie. Czy wiesz o kimś, kto żywiłby do ciebie urazę?

Zaśmiała się krótko. Smutno.

– Do mnie? Nie. Aż tak ważną postacią nie jestem w tej rodzinie.

– Jak wyglądały relacje Petera z bratem? Rickard był przecież na miejscu, gdy zginął Peter.

– Ich relacje były w porządku. Ani dobre, ani złe. To raczej Henning i Rickard mieli konflikt ze sobą.

– No tak, zrozumiałem to w sobotę. O co chodzi w tym konflikcie?

– O pieniądze.

– W jakim sensie? – dopytywał Patrik.

Louise zwlekała z odpowiedzią, jakby nie mogła się zdecydować, czy być lojalna wobec rodziny, czy pomóc policji. W końcu chyba podjęła decyzję.

– Rickard to obibok. Pieniądze przelatują mu między palcami. Zawsze szuka możliwie najszybszych i najłatwiejszych zarobków. Praca nigdy go nie interesowała. A Elisabeth wyciąga go z tarapatów. Raz za razem. Utrzymuje go przez całe życie. A teraz, no tak, podejrzewam, że utrzymuje również Tilde...

Powiedziała to surowym głosem.

– Dlaczego?

– Co dlaczego?

– Dlaczego Elisabeth to robi?

Louise wydawała się coraz bardziej zmęczona, jej twarz poszarzała. Patrik nie znosił tej części swojej pracy, przecież koniecznej. Wyjaśnienie, to najlepsze, co mogli przekazać bliskim ofiar.

– Zawsze miała słabość do Rickarda. Jest jej młodszym, ukochanym dzieckiem. Peter jest od zawsze tym obowiązkowym, porządnym. Tym, który zawsze postępuje słusznie. To znaczy... postępował...

Zachwiała się.

– Zaraz kończymy. A konflikt z Henningiem był spowodowany tym, że Elisabeth pomagała synowi?

– Tak, wydaje mi się, że Henning w końcu miał dość. Od lat burczał pod nosem, ale ostatnio zabrzmiało to serio. A jeśli nie, to kroplą przepełniającą czarę goryczy była chyba sobotnia mowa. I Rickard wie o tym.

– Okej. Dziękuję. Chyba na tym skończymy. Jednak będziemy jeszcze musieli porozmawiać. Dopilnuję, żebyś się spotkała z którymś z naszych techników, zabezpieczy twoje ubranie i trochę innych koniecznych rzeczy. A potem będziesz mogła odpocząć.

– Nie dam rady – odpowiedziała Louise, patrząc na swoje zakrwawione ręce. – Oni nie żyją. Jak miałabym w tej sytuacji odpoczywać?

Patrik nie wiedział, co powiedzieć. Miał przed oczami obraz martwych chłopców w kolorowych piżamkach. Zacisnął pięści. Nie da się odpocząć, dopóki nie znajdą sprawcy.

– Od początku powinniście byli mnie zabrać – odezwała się kwaśno Paula, schodząc na ląd. – Potrzebujecie mnie.

Im bliżej podpływała do Skjälەرö, tym większą czuła złość i kiedy zobaczyła Göstę, już nie mogła jej powstrzymać.

– No i jesteś – powiedział.

Przywitał posiłki z Uddevalli, psy patrolowe i psa tropiącego broń palną. Wyspa była wprawdzie mała, ale potrzeba było sporej liczby ludzi do jej przeczesania. Przede wszystkim szukali narzędzia zbrodni, ewentualnie również śladów sprawcy.

– Podejrzewamy, że to ktoś z wyspy? – spytała Paula, osłaniając ręką oczy.

Słońce zaczęło się przesączać przez powoli rozchodzące się chmury. Nad nimi krążył helikopter z logo gazety. Szybki ten Markus Reberg, pomyślała z goryczą. Z tej pogardy dla samej siebie poczuła w ustach smak żółci.

– Na razie niczego nie podejrzewamy – odparł Gösta. – Zbieramy zeznania, możesz dołączyć. Przyjechali technicy, badają sypialnię, potem przejdą do pozostałej części tego domku. Trzeba będzie podzielić wyspę na sektory i każdy z nich przeszukać dokładnie. Nie możemy zakładać z góry, że to ktoś z obecnych, w nocy mogła też przypłynąć łódź ze sprawcą bądź sprawcami.

Paula zgodziła się z nim. Starła się nie patrzeć na helikopter. Żal wezbrał w niej wielką gulą na żołądku, wciąż nie dostała też zapowiedzianego maila, chociaż reporter obiecał, że zrobi to natychmiast. Jeśli ją oszukał i okaże się, że zupełnie niepotrzebnie ich sprzedała, to nie wiedziała, co zrobi.

Gösta skinął głową w stronę domów.

– Idź do głównego domu, pogadaj z Patrikiem albo Martinem i zobacz, kto następny. Zrobiliśmy listę najważniejszych zadań. Dopilnuję wszczęcia poszukiwań.

– Gdzie Bertil?

Rozejrzała się, ale nigdzie nie widziała Mellberga.

– Nie mam pojęcia. Pewnie znalazł sobie jakąś szczelinę skalną i drzemie. Przypuszczalnie zaraz po dopłynięciu tutaj zorientował się, że jak dla niego będzie za dużo pracy. Dziwię się, że jeszcze nie popłynął z powrotem.

– Jak już mówiłam, daj mu trochę przestrzeni – powiedziała Paula, na co tylko spojrział ze zdziwieniem.

Już pluła sobie w brodę, że się odezwała. A jednak wszyscy, cała rodzina, wciąż nie byli gotowi o tym mówić. Chodzili wokół siebie, nie rozmawiając, nie zahaczając nawet o to, co wydawało się nie do wymówienia. W oczach Bertila widziała tę samą panikę, którą sama czuła, i właśnie dlatego była gotowa wybaczyć mu wszystkie niedostatki. Nie było wątpliwości, jak bardzo kocha jej mamę.

– Powinienem o czymś wiedzieć? – spytał Gösta.

Paula rozłożyła ręce.

– Uważam tylko, że chwilowo trzeba mu dać trochę spokoju.

Nie wydawało się, aby jej skąpe wyjaśnienie zrobiło wrażenie na Göście, ale zostawił to.

Paula poszła na górę w stronę środkowego domu. Nigdy dotąd nie słyszała o Skjålerö. Nie była fanką pływania łódką, maksymalnie raz do roku zdarzało jej

się być na łódce i przez większą część czasu tęskniła za stałym lądem. Woda nie była jej żywiołem. Nawet sobie nie wyobrażała, jak można chcieć żyć w ten sposób. Z dala od ludzi, w tak surowym otoczeniu i z łódką jako jedynym środkiem transportu na ląd.

Wiedziała, że dla wielu innych było to marzenie. Domy na wyspach archipelagu w rejonie Fjällbacki kosztowały majątek. Jakiś malarz kupił ostatnio nieruchomości za szesnaście milionów koron. Szaleństwo.

Nie orientowała się również za bardzo, kim są Bauerowie. Literatura to nie był jej świat, nie potrafiłaby wymienić żadnego laureata nagrody Augusta czy Nobla, choćby od tego zależało jej życie. Czytała tylko podczas urlopu i były to lżejsze książki w rodzaju kryminałów czy tak zwanej literatury kobiecej, chociaż Bauerowie zapewne nie nazwaliby tego literaturą.

Odgłos helikoptera stał się cichszy, kiedy weszła do środka bez pukania. Martin stał w przedpokoju, rozmawiając z Patrikiem. Obydwaj rozpogodzili się na jej widok.

– Dobrze, że tak szybko przyjechałaś – powiedział Patrik. – Potrzebujemy pomocy przy zbieraniu zeznań od świadków.

– Kurde, widziałaś ten helikopter? – Martin ze złością pokazał palcem do góry. – Kto mógł dać im cynk tak wcześnie? Zaraz będziemy tu mieli najazd mediów. Nie uznają żadnych świętości.

Paula patrzyła w ziemię. Odchrząknęła i spojrzała na Patrika.

– Kogo mam przesłuchać?

– Przesłuchaliśmy Louise, Henninga i Elisabeth Bauerów. Na razie nie ma nic konkretnego. Zamierzam teraz porozmawiać z Rickardem. Możesz wziąć na siebie jego żonę Tilde, to wtedy Martin będzie mógł przesłuchać Vivian Stenklo? Są w salonie.

Paula skierowała się do salonu, który widać było z przedpokoju. Z zewnątrz wciąż dochodził warkot helikoptera.

Mężczyzna, którego Patrik miał przed sobą, wyglądał, jakby w każdej chwili był gotów się porzygać. Inne pokoje były zajęte, pozostała tylko sypialnia Henninga i Elisabeth. Patrik czuł się dość dziwnie z tym, że ma przesłuchać świadka, siedząc na łóżku, ale nie było wyboru.

– Mogę otworzyć okno?

Rickard był zielony na twarzy. Najmłodszy przedstawiciel rodziny Bauerów chwiał się jeszcze lekko na nogach, kiedy szedł do okna. Następnie opadł ciężko na łóżko.

– Staramy się dowiedzieć, czy ktoś coś słyszał albo widział – odezwał się Patrik.

Rickard przeczesał palcami rozczochrane i niemyte włosy.

– Nie mogę pojąć, że niczego nie słyszeliśmy. Przecież to było za ścianą. Powinniśmy się obudzić. Ale piliśmy wczoraj jak cholera, pewnie wszyscy wypili za dużo, i... ja w każdym razie spałem jak zabity. – Sam się skrzywił na to słowo. Zdusił beknięcie i potarł oczy. Wczorajsze pijaństwo odbiło się nie tylko na wyglądzie, również na jego oddechu. – Może użyli tłumika? – spytał i czknął.

– Na razie nic nie wiadomo – odparł Patrik, zastanawiając się, ile razy zdążył już to powiedzieć w ciągu ostatnich godzin.

– W głowie mi się nie mieści, że nic nie słyszeliśmy – powtórzył Rickard.

Pokręcił głową i chyba od razu tego pożałował.

– O której godzinie państwo poszli spać? Położyliście się jednocześnie?

– Tak, poszliśmy do łóżek w tym samym czasie. Najpierw nie mogłem zasnąć i nawet pomyślałem, żeby się zabawić, ale nie chciał mi stanąć. Zazwyczaj nie mam z tym problemu po alkoholu, ale człowiek nie ma już dwudziestu lat...

Uśmiechnął się krzywo, ale zaraz uzmysłowił sobie niewłaściwość takiego zachowania.

Patrik starał się odsunąć na bok własne odczucia, ale było to trudne. Nie znosił takich typów, w dodatku wciąż dźwięczała mu w głowie sobotnia mowa Rickarda. Nasunęło mu się określenie „rozpaskudzony ananas”, chociaż Rickard był z definicji za stary jak na ananasa.

– Która wtedy była? – spytał ponownie Patrik.

Rickardowi opadła na twarz grzywka, odruchowo ją odgarnął.

– Faktem jest, że nie mam pojęcia. Wszystko osnuła jakby mgła... Ale stary chciał z tamtymi omówić coś związanego z Blanche, więc musieliśmy wyjść z ich domu. Rodzice zaprosili do naszego domu Vivian, Olego i Susanne, dlatego musieliśmy spać w pokoju chłopaków w domu Petera i Louise. Szczerze mówiąc, nie było co robić, poza pójściem spać. Mogę powiedzieć, że Tilde nie była do końca z tego zadowolona, a mnie będzie chyba potrzebny kręgarz, żeby doprowadził mi do porządku kręgosłup.

Patrik zagryzł zęby, żeby nie powiedzieć czegoś niewłaściwego. Nie potrafił współczuć tamtemu bólu pleców.

– Jak wyglądały pana relacje z bratem? – spytał.

Rickard miał kompletnie wyzerowany wyraz twarzy. Patrik szukał jakiejś minimalnej emocji, ale widział tylko kaca. Mówił sobie, żeby nie sądzić pochopnie, bo smutek może przybierać różny wyraz. A szok może często odroczyć żalobę.

– Bardzo się różniliśmy. Peter był tym dzielnym, odpowiedzialnym synem. Ja byłem chyba zawsze postrzegany w rodzinie jako ten, co wszystko spieprzy.

– I co pan na to?

– To jednak niesprawiedliwe. Peter nigdy nie podejmował żadnego ryzyka. A ja tak. Czasem to się opłaca, czasem nie. Tylko trzeba mieć cierpliwość. Matka to rozumie. Ale ojciec i Peter... Rozumują za wąsko.

– Czy doprowadziło to do konfliktów między panem a bratem?

Helikopter podleciał bliżej, zrobił się przeciąg i poruszył oknem. Zamknęłoby się, gdyby nie było zaczepione haczykiem.

– Chyba nie nazwałbym tego konfliktami – powiedział Rickard przeciągle. – Peter się właściwie nigdy nie kłócił. Najwyżej spojrzał takimi zawiedzionymi psimi oczami. Stary się bardziej złościł.

Patrik miałby ochotę nachylić się i wytrząsnąć z niego tę nonszalancję.

– Chociaż nie wiem. Pod koniec jakby miał większe jaja. Pyskował. Na pewno dzięki Louise. Twarda z niej sztuka. Chyba mnie nie lubi, ale nie da się oczarować wszystkich... – Uśmiechnął się. – Ale dziwię się, że nie wysiadła od tego ciągłego wałkowania śmierci Cecily. Peter uparł się, żeby się dowiedzieć, kto ją zabił.

– Zabił? – Patrik wyprostował się. – A to nie był wypadek drogowy?

– Jakiś skurwieli, pewnie na gazie, najechał na nią podczas joggingu. I zwiął z miejsca przestępstwa.

– I mówi pan, że Peter zabrał się do wyjaśniania, kto to był?

– Tak, w pierwszych latach po jej śmierci był kompletnie załamany. Dopiero Louise postawiła go na nogi. No i pewnie dzięki temu nabrał siły, żeby się do tego zabrać. Wiem, że co tydzień dzwonił na policję, wydaje mi się, że również wynajął kogoś, żeby się dowiedział czegoś więcej.

– I dowiedział się? – spytał Patrik.

– Nie mam pojęcia.

Rickard był coraz bardziej zielony na twarzy mimo wpadającej przez okno bryzy od morza.

– Wie pan może, czy ktoś miał jakiś zatarg z pańskim bratem?

– Zatarg? – Rickard się zaśmiał. – Nie. Jak już starałem się powiedzieć, Peter żył tak, by się nie rzucać w oczy. Unikał konfliktów, dbał o to, żeby nie mieć żadnych odmiennych poglądów. A więc nie. Nie wiem, kto mógłby mieć zatarg z Peterem. – Przełknął ślinę, jego uśmiech zgasł. – Muszę się wyrzygać. Możemy zrobić przerwę?

– Jasne.

Patrik patrzył, jak Rickard popędził do łazienki. Czy to może być morderca? Wątpił w to, ale nigdy nic nie wiadomo.

Erica wysiadła z windy i pospieszyła do barku. Przedtem się położyła, żeby odpocząć, ale przysnęła i obudziła się w panice, gdy się zorientowała, że zostało jej tylko pięć minut do umówionej godziny. Frank był już na miejscu i czekał na nią. Cholera, przecież wiedziała, jaki jest poukładany. Była to zaledwie jedna z jego zalet. Niejednokrotnie dostawała od niego szczegółowe, decydujące informacje, takie, które niosą narrację, bo dzięki nim opowieść staje się czymś więcej niż to, co ludzie już przeczytali w gazecie. Nigdy też nie prosiła go o coś, czego nie mógłby jej zdradzić. Jeśli potrzebowała czegoś takiego, musiała szukać innych źródeł.

– Przepraszam, ale przysnęłam.

Fran uniósł szklanke.

– Nie szkodzi. Skończyłem na dziś, więc zamówiłem sobie piwo. Na twój koszt.

Wyglądał bardziej jak księgowy niż stereotyp gliniarza. Szczupły, łysiejący i w okularach, które się najczęściej kojarzy z biurokrata z lat sześćdziesiątych. Kontaktowała się z nim od wielu lat, a jednak zupełnie nie orientowała się w jego życiu prywatnym. Czasem bawiła się w zgadywanie i raz wyobrażała sobie, że mieszka w piwnicy u swojej mamy, a raz, że prowadzi tajemnicze życie seksualne w specjalnym pokoju obitym skórą. Swoją drogą jedno nie wykluczało drugiego.

– Oglądałaś wiadomości? – spytał, wskazując na telefon.

– Nie? – Nie zdążyła zerknąć na swój przed wybiegnięciem z pokoju.

– Dzieje się w tej Fjällbace – zauważył sucho i wypił łyk piwa.

– No tak, zamordowany został Rolf Stenklo – powiedziała speszona.

Rozejrzała się za jakimś kelnerem. Miała zamiar wyciągnąć maksimum z tych dwóch dni – popracować, korzystając z tego, że jest sama. Gdzieś tam za barem na pewno stoi kieliszek cavy z jej imieniem.

– Nie, nie o to chodzi. Chodzi o masakrę na Skjålerö.

– Co? Co ty mówisz? – Ręka, którą chciała przywołać kelnera, zawisła w powietrzu. – Masakra na Skjålerö? Ileś ty wypił tych piw?

Frank spokojnie kliknął na swoją komórkę, gdzie ukazała się strona „Aftonbladet”, a potem podsunął jej przed oczy. Zobaczyła krzyczący tytuł.

Morderstwo na Skjålerö! Nieznana liczba zabitych!

Erica zmagala się ze sobą, usiłując to przyjąć. Sięgnęła po własną komórkę i kliknęła na artykuł. Trwał tam streaming obrazków z helikoptera unoszącego się nad wysepką.

Teraz już rozumiała milczenie Patrika i Louise. Boże. Louise i dzieci. Zawirowało i obraz zmętniał na kilka sekund.

– Co wy tam wyprawiacie na tej prowincji? To istny Dziki Zachód – zauważył lakonicznie. Przywołał kelnera i zwrócił się do Eriki. – Co chciałaś zamówić?

– Cavę? – powiedziała słabym głosem, a kelner natychmiast odszedł.

Czytała dalej. Wydawało się, że nie ma zbyt wiele faktów, więc tekst to był właściwie sam wypełniacz. Spekulowano na temat ewentualnego związku z morderstwem Rolfa Stenklo.

– Dwa wydarzenia tego rodzaju w tak krótkim czasie, gdy zamieszani są ludźmi z tego samego kręgu, to nie może być przypadek – odezwał się Frank, jakby czytał w jej myślach.

– Nie... byłoby to dość nieprawdopodobne.

Erica napisała esemesa do Patrika. *Widziałam wiadomości. Zadzwoń, jak będziesz mógł.*

– Czy morderstwo Rolfa Stenklo ma coś wspólnego z tym, o co mnie prosiłaś?

Nabrał garść orzeszków ziemnych z miseczki stojącej obok jego szklanki z piwem.

– Nie mam na to żadnych dowodów, ale wdowa po Rolfie wspomniała o morderstwie Loli i powiedziała, że ta sprawa coraz bardziej go zajmowała. Zwłaszcza ostatnio. Jednak mnie ta historia zaciekała tak czy inaczej. A skoro już tutaj jestem, to chciałam również popytać trochę o Rolfa i o Blanche, bo doszły do mnie luźne pogłoski, że mają problemy. Zarówno morderstwo w przeszłości, jak i problemy w teraźniejszości potrafią doprowadzić do tego, że ktoś zostanie pozbawiony życia.

– Widywałem zbrodnie popełnione z mniej istotnych powodów – westchnął Frank, popijając swoje piwo.

Kelner przyniósł cavę dla Eriki, a Frank przy okazji zamówił kolejne piwo.

– Jeden gość zabił swego sąsiada za to, że kot tamtego nasikał mu do ogródka. Ech, ludzie...

– Masz te materiały? – spytała Erica, starając się nie zerkać ciągle na swój telefon.

Domyślała się, że minie wiele godzin, zanim Patrik się do niej odezwie, ale i tak nie mogła się oprzeć, żeby nie zerknąć. Kanapa, na której siedziała, wydała jej się nagle za miękka, a światło lampy nad głową za silne.

– Znalazłem akta ze starego dochodzenia. Prowadzący je policjant już nie żyje; jeszcze nie trafiłem na inną osobę, która by pamiętała tę sprawę, więc tu masz to, co jest na ten temat.

Podał jej niepokojąco cienki plik papierów, które Erica położyła przed sobą na stoliku. Zdążyła już wypić połowę zawartości swego kieliszka.

Frank obserwował ją, gdy przewracała kartki. Mruczała przy tym pod nosem, jak to miała w zwyczaju przy czytaniu materiałów, co pewien czas unosiła jedną brew.

– A ty słyszałeś przedtem o tej sprawie? – spytała, przebiegając wzrokiem papiery.

– O dziwo, nie. A powinienem. Widać w tym tendencyjność i ciekawe aspekty zasługujące na uwagę. Plus cały szereg znaków zapytania. Jednak nie, nigdy o niej wcześniej nie słyszałem. Musieli dość szybko zamknąć sprawę.

– Kto? – Erica podniosła wzrok znad materiałów z dochodzenia.

– Trudno powiedzieć, mogę tylko stwierdzić, że polecenie musiało przyjść z wysokiego szczebla. – Opróżnił swoją szklankę, bo przyszła zamówiona następną. A potem się zatrzymał i wpatrując się w Ericę, spytał z nieoczekiwaną troską: – Pewna jesteś, że wiesz, w co się pakujesz?

– Nie jestem – odparła. – Ale po tylu latach ktoś w końcu musi się dowiedzieć, co się właściwie stało z Lolą i jej córką. I myślę, że powinnam to być ja.

– Tylko bądź ostrożna – powiedział.

– Zawsze jestem ostrożna.

Jego spojrzenie mówiło, że wie, że skłamała.

Na wyspie trwały gorączkowe działania. Funkcjonariusze przeczesywali ją milimetr po milimetrze. Nie nadleciały kolejne helikoptery, ale pojawiło się parę łodzi, w niedużej odległości i z fotoreporterami wyposażonymi w sprzęt z ogromnymi teleobiektywami.

– Skąd to natarcie? – spytała Farideh Mirza, pokazując łódki.

– Nie słyszałaś o Bauerach? – odparł Patrik.

– Nie, przyznaję.

– Elisabeth Bauer to jedyna dziedziczka w rodzinie, która po Bonnierach jest właścicielką największego koncernu wydawniczego w Szwecji. A jej mąż Henning Bauer jest uznawanym w świecie pisarzem, który według mojej żony ponoć ma szansę zostać tegorocznym laureatem Nagrody Nobla.

– Aha, aż tak.

Nie zrobiło to na niej zbyt wielkiego wrażenia.

– Jak wam idzie? – Patrik kilka razy głęboko odetchnął świeżym powietrzem.

Potrzebował kilkuminutowej pauzy od żałoby panującej w głównym domu i skorzystał z okazji, żeby dowiedzieć się, jak idzie technikom kryminalistyki. Z Farideh spotkał się przed domkiem Petera.

– Zaraz skończymy prace w sypialni, lekarz sądowy już był i pobrał próbki, pakując ciała – powiedziała bezbarwnym głosem.

Patrikowi zrobiło się niedobrze na myśl o chłopcach umieszczonych w czarnych workach do transportowania zwłok.

– Znaleźliście coś interesującego?

Pokręciła głową. Ściągnęła kaptur kombinezonu ochronnego, jej czarne włosy były starannie związane w koński ogon.

– Zebraliśmy, ile się da, i zdokumentowaliśmy, mam nadzieję, że uzyskamy z tego więcej po analizach w NFC. Ale jak dotąd nie było nic zwracającego uwagę.

– Broń?

– W sypialni nie było.

– Domyślasz się, jakiego typu?

– Nie powiem na pewno, ale sądząc po pocisku, który wbił się w wezłowie łóżka, to pistolet kalibru siedem sześćdziesiąt pięć.

– Czyli pospolity. W całej Szwecji jest ich mnóstwo.

– Tak, niewiele nam to pomoże. Ale jeśli go znajdziemy, będzie go można dopasować do pocisku. Znajdziemy tych pocisków więcej podczas sekcji zwłok, bo liczba ran wylotowych nie pokrywa się z liczbą ran wlotowych.

Patrik musiał przełknąć ślinę.

– Przejdziemy teraz do sąsiedniego pokoju – powiedziała Farideh. – Na framu-dze drzwi do tego pokoju jest plamka krwi.

– Może zostawiona przez mordercę, kiedy przechodził przez przedpokój? – wyraził przypuszczenie Patrik.

– Tak, to możliwe – przyznała.

Naciągnęła z powrotem kaptur. Otworzyły się drzwi za nimi. Dwóch techników niosło czarny worek. Nieduży. Patrikowi żółć podeszła do gardła. Aż mu się oczy załzawiły od żrącego smaku, starał się opanować, ale pojawił się drugi nieduży worek i wtedy już nie dał rady.

Zdążył dotrzeć za róg domu, gdy żołądek wywrócił się na drugą stronę. Jakiś reporter na jednej z łodzi fotografował gorączkowo.

– To musi mieć coś wspólnego z Rolfem – powiedziała Vivian Stenklo.

Patrzyła na Martina bez mrugnięcia. Siedzieli w jadalni, u końca długiego sto-łu.

– Na tym etapie nic nam nie wiadomo na ten temat.

Martin upił łyk stojącej przed nim herbaty. Mocnej i smacznej, do której dodał trzy łyżeczki miodu, żeby była naprawdę słodka.

Vivian nawet nie ruszyła swojej.

– Przecież niemożliwe, żeby było inaczej. Najpierw zostaje zamordowany Rolf, a zaraz potem Peter z chłopcami i to miałyby być zbieg okoliczności?

– Zgadzam się z tym tokiem myślenia i z oczywistych względów będziemy to badać. Niemniej nie możemy się teraz zafiksować na jednym tropie.

– Od roku coś się zmieniło. Widziałam to bardzo wyraźnie. Rolf zrobił się jakiś mroczniejszy. Martwił się. I miało to coś wspólnego z Bauerami. I z Blanche.

– Tak, mówiła pani, kiedy rozmawialiśmy po... po tym, co się stało pani mężowi. Ale nie ma pani nic bardziej konkretnego? Co by mogło sugerować jakiś motyw? Zachowywał się inaczej? Mówił coś?

– Nie wiem. Trudno powiedzieć. Wyglądało to raczej tak, że stał się bardziej milczący. A czasem znikał, nie mówiąc, dokąd idzie. To było do niego niepodobne. Mieliśmy wspólny kalendarz i zawsze uzgadnialiśmy każdy dzień. Dzieliliśmy ze sobą wszystko. I nagle przestaliśmy. Czasem odchodził na bok, kiedy rozmawiał przez telefon, co też było dziwne. Dotąd nie mieliśmy przed sobą tajemnic.

Umilkła. Wyglądała na zmęczoną, jakby od poprzedniego razu, kiedy Martin z nią rozmawiał, postarzała się o dziesięć lat.

– O czym były te jego rozmowy?

Odwrócił kubek, żeby widzieć kwiatowy dekor.

– Nie wiem. – Była tym wyraźnie sfrustrowana. – Słyszałam tylko pojedyncze słowa. Wspomniał Blanche, słyszałam też, jak wypowiedział imię Olego. I Henninga. A potem ta jego obsesja na punkcie wystawy. To, że dotyczyła czegoś zupełnie innego niż zdjęcia, dzięki którym wyrobił sobie nazwisko. Odniosłam wrażenie, że ostatnio spoglądał w przeszłość. – Potrząsnęła głową i w końcu upiła trochę herbaty. – Eee, głupstwa plotę, ale naprawdę nie poznawałam go. Ostatnią kroplą było to, jak odmówił pójścia na imprezę Henninga i Elisabeth. To było takie... – Drgnęła i Martin nachylił się bliżej. – Właśnie była jeszcze jedna rzecz. Pocztą przychodziły do niego koperty. Bez nadawcy. Tylko jego nazwisko i adres. O mało nie otworzyłam jednej. Nie mieliśmy zwyczaju otwierania swoich listów, wzięłam ją przez pomyłkę i zaczęłam otwierać, nie spojrzawszy, do kogo jest adresowana. I Rolf wpadł w szal! Co też było zupełnie do niego niepodobne.

– Nie wie pani, kto przysłał list, którego pani o mało nie otworzyła? Ani co zawierał?

Vivian pokręciła głową.

– Nie, nie mam pojęcia.

– Mógł zostać? W mieszkaniu?

– Nie sądzę. Już go potem nie widziałam.

– Okej – powiedział Martin, słyhać było, że jest rozczarowany. – Gdyby się pani coś przypomniało, proszę od razu się do nas odezwać.

– Odezwę się. Właśnie, mogę pojechać do domu?

– Nie będziemy pani w tym przeszkadzać.

– Dziękuję. Pobędę jeszcze kilka dni w domku w Sälvik, ale potem wracam do domu. Gdzie będę czekać na Rolfa.

Zadrzała.

– Rozumiem – odparł Martin. – Zanim teraz skończymy, mogłaby pani opowiedzieć coś o wczorajszym dniu?

– Nie bardzo jest co. Tamci chyba siedzieli dość długo, ale ja wcześniej poszłam się położyć. Dużo było tego... wszystkiego. Dawno nie spałam tak mocno jak ostatniej nocy.

– Czyli nic pani nie słyszała? Nie widziała?

– Nie, wydaje mi się, że było około wpół do dziewiątej, kiedy się obudziłam. Wtedy przeszłam się do kuchni w dużym domu. Miałam okropną suchość w ustach, a w pokoju nie było wody do picia. Na stojąco zjadłam też kanapkę i wypiłam jakąś kawę. Nie zauważyłam wtedy nic szczególnego. Wszyscy spali oprócz Henninga i Elisabeth, z którymi zamieniłam parę słów. Louise spała na kanapie, pozostałych nie widziałam. No tak, oczywiście Nancy była w kuchni.

– Okej, dziękuję.

Martin zamknął swój notes.

– To skończyliśmy?

– Tak, na razie nie mam więcej pytań.

– W takim razie pójdę zobaczyć, co z Elisabeth – powiedziała Vivian, wstając.

W głowie kłębiło mu się od pytań. Co takiego zmieniło Rolfa? Nad czym rozmyślał? Coś podpowiadało Martinowi, że to część odpowiedzi poszukiwanych przez policję. Ale jak miałyby do nich dotrzeć?

– Halo! Jak wam idzie? – Anna weszła, nie pukając, do domu Eriki i Patrika. Nikt nie odpowiedział. Słyszał tylko jedynie odgłos rytmicznego stukania. – Halo???

Przesadziła Flisan na drugie biodro i zrzuciła buty w przedpokoju. Rytmiczne stukanie trwało. W kuchni było pusto, w salonie i na werandzie też. Przeszła na tył domu, gdzie zobaczyła otwarte drzwi na ogród, który schodził do zatoki.

– Anna, cześć!

Maja przybiegła, łapiąc ją za nogi. Tak samo na jej widok zareagowały bliźniaczki, aż się zatoczyła pod ciężarem trójki dzieci. Posadziła Flisan na trawie i rozejrzała się.

Kristina podeszła do niej z szerokim uśmiechem.

– O, hej! Miło, że wpadłaś! I jest mała Fia!

– Flisan – poprawiła Anna, ściskając Kristinę. Lubiała teściową Eriki, byle w niewielkich dawkach. – Co robicie? – spytała i mrużąc oczy, spojrzała w róg ogrodu, gdzie był zajęty czymś mąż Kristiny, Gunnar, w rodzinie zwany żartobliwie Bobem Budowniczym.

Na trawie leżały rozrzucone deski, a on klęczał, trzymając w ręce jakąś dużą maszynę.

– Tylko się nie wygadaj – zastrzegła z chytrym uśmieszkiem Kristina. – Chcemy zaskoczyć Ericę i Patrika kilkoma ulepszeniami wokół domu. Tacy są zajęci pracą i małymi dziećmi, nie jest łatwo jednocześnie zajmować się dużym domem, więc tego nie robią, a tu jest taki potencjał! Na szczęście mają nas, emerytów! Mamy czasu pod dostatkiem, więc pomożemy im z tym i owym.

Anna spojrzała sceptycznie na Kristinę. Wcale nie miała pewności, że Erica i Patrik chcą pomocy „z tym i owym” w domu. Jednak wiedziała, że nie ma nawet co próbować powstrzymać Kristiny, kiedy ta już się rozpędziła. Należy dawkować siły, więc tę wojnę z przyjemnością postanowiła zostawić siostrze i szwagrowi.

– A co to będzie?

Anna rzuciła okiem na trawnik, gdzie Flisan była zabawiana przez Maję i bliźniaków, a potem skierowała się w stronę budowy. Bob Budowniczy spojrzał pogodnie i pomachał jej; nie mógł rozmawiać, bo w ustach miał gwoździe.

– Mała dobudówka do tarasu. Pomyślałam, że postawię im ogrodową suszarkę na pranie, żeby latem ręczniki już nie leżały wszędzie porozrzucane, a potem Gunnar zbije im kilka skrzynek na kwiaty. Przecież bez kwiatów wygląda to jak pustynia, istna Sahara, tak nie może być, co sąsiedzi na to powiedzą?

Kristina z przerażeniem zatoczyła ręką po ogrodzie, który rzeczywiście nie oferował wiele, jeśli chodzi o kwiaty.

Anna zdusiła śmiech i powiedziała przemądrzałym tonem:

– No właśnie, co na to powiedzą sąsiedzi? Najlepiej, żeby te skrzynki były naprawdę spore. Erica na pewno się wciągnie, jak już się wdroy. Spodoba jej się.

A prawda była taka, że u Eriki nawet kaktus nie przeżywał dłużej niż tydzień.

Kristina radośnie klasnęła w dłonie.

– Jak człowiek poczuje satysfakcję, że mu zakwitło, co zasiał, to już nie ma odwrotu!

– Co prawda, to prawda – odpowiedziała Anna poważnie, chociaż w środku tak się śmiała, że o mało się nie przewróciła. Zdawała sobie sprawę, że chyba nie powinna dalej dopytywać, ale nie mogła się powstrzymać. – Co jeszcze zaplanowaliście? A co mówi Patrik, kiedy przychodzi do domu?

Kristina natychmiast spoważniała.

– Patrik dzwonił i powiedział, że podczas nieobecności Eriki chyba będzie nocować w komisariacie ze względu na przeciążenie robotą po tym, co się wydarzyło. Więc będzie dość czasu, żeby zaskoczyć ich oboje. – Znów się rozpromieniła. – Mieliśmy szczęście, że udało nam się kupić drzwiczki pasujące do ich obecnych szafek kuchennych, więc zaoszczędzimy czas, wymieniając je po prostu. Gunnar

będzie je zakładał, a ja pomaluję. Wymyśliłam, żeby były w kolorze łososiowym, ale bardziej w stronę terakoty. Ładnie, co? Gunnar robi łuk w przejściu z kuchni do salonu, dzięki czemu będzie taki fajny styl śródziemnomorski. Zeszłego lata byliśmy z Gunnarem w Positano i zupełnie nas powalił tamtejszy styl architektury, więc przerobiliśmy nasz dom na taki sam. Musisz kiedyś przyjść do nas z Danem na kolację, to sami zobaczycie. Zakochasz się w moich cytrynowych firankach. Wiesz, chyba mi został kawałek tego materiału...

– Absolutnie – odparła Anna, gryząc się w język. Terakota. Łuk jak w pizzerii. Powinna ich powstrzymać, ale za bardzo ją to rozbawiło. – A co Patrik mówił, kiedy dzwonił? Oglądałam wiadomości. Co się stało na tej Skjålerö?

Kristina pokręciła głową.

– O to samo go spytałam, ale nie powiedział ani słowa. Przecież to okropne, w dodatku zaraz po morderstwie tego fotografa! Można by sądzić, że mieszkamy w jakimś Sztokholmie, a nie w maleńkiej Fjällbace!

Znów pokręciła głową.

Anna spojrzała w stronę trawnika i rzuciła się tam, bo bliźniacy wspólnym wysiłkiem podnieśli Flisan i próbowali uciec z nią od Mai.

– Chłopaki, postawcie ją na ziemi!

Pobiegli jeszcze szybciej, zaśmiewając się przy tym, ale że nóżki mieli jeszcze krótkie, to Anna dopadła ich po kilku krokach i mogła delikatnie uwolnić swoją córeczkę, która wydawała się bardzo zadowolona.

– Ciociu Anno, oni są niemożliwi – stwierdziła posępnie Maja, a Anna się roześmiała.

Pogłaskała ją po głowie.

– Są jeszcze mali. Nie to co ty, duża dziewczyna.

– Właśnie że jesteście duzi – boczyli się chłopcy.

Przez chwilę patrzyli ze złością na ciocię, ale potem ich uwagę zwróciło coś innego, pomaszerowali do Boba Budowniczego, żeby z podziwem obserwować go, jak operuje młotkiem.

Anna nachyliła się nad Mają.

– Przyszykujemy kawę i słodką przekąskę?

Maja z zapałem kiwnęła głową.

Anna wzięła ją za rękę, wcześniej posadziła sobie Flisan na biodrze, i razem poszły do kuchni. Tej, co to za chwilę miała być w kolorze łososiowym.

Erica rozłożyła na łóżku akta ze wstępnego dochodzenia, kolejno strona koło strony. Jak już zauważyła, kiedy dostała je od Franka, było niepokojąco mało materiału. Morderstwo transpłciowej kobiety i jej dziecka powinno być zbadane

znacznie dogłębniej. I chociaż w dzisiejszych czasach zbrodnie z nienawiści i sprawy transpłciowości są bardziej zauważane niż wtedy, to przecież nawet w 1980 roku sprawa powinna zwrócić większą uwagę mediów.

Chwila nad papierami okazała się i tak bezcenna. Kręciło jej się trochę w głowie po dwóch wypitych kieliszkach cavy, ale zmusiła się do skupienia. Patrik wciąż się nie odezwał, więc nie wyciszyła telefonu, żeby w razie czego usłyszeć, jeśli zadzwoni albo przyśle esemesa.

Najpierw przeczytała całość od początku do końca, żeby zorientować się bardziej ogólnie. Potem wzięła długopis i notes, żeby zapisać poszczególne punkty, z których będzie korzystać przy poszukiwaniu dalszych informacji.

Przede wszystkim zapisała sobie nazwisko głównego dochodzeniowca, zaznaczając w nawiasie, że nie żyje, o czym powiedział Frank. Niemniej nazwisko mogło się przydać, mógł mieć kolegów albo inne osoby w swoim otoczeniu, które coś wiedziały. Następnie zapisała nazwisko i imię Loli z aktu urodzenia. Bardzo ją poruszyło, gdy spojrzała na nie po raz pierwszy. To było imię osoby, którą Lola nie chciała być. Była Lolą. A nie „Larsem Christerem Berggrenem”, jak stało w papierach. Erica postanowiła używać tego nazwiska jak najrzadziej. Nawet w myślach.

Zapisała jej numer PESEL. Również imię dziecka i jego numer. „Julia Berggren” miała w chwili śmierci sześć lat.

Erica przestudiowała załączony protokół z obdukcji zwłok. Wymieniono w nim dwie różne przyczyny zgonu. Lola zginęła od dwóch strzałów w głowę. Dziewczynka natomiast od zatrucia dymem. Lola nie miała śladów takiego zatrucia w płucach, zatem nie żyła już, kiedy powstał pożar, podczas gdy dziewczynka zginęła od zatrucia dymem.

Do akt dołączono też parę zdjęć z miejsca zbrodni, jednak były mało czytelne. Po pierwsze, z uwagi na kiepską jakość, po drugie, mieszkanie było tak zniszczone, a ciała do tego stopnia zwęglone, że trudno było się zorientować, co jest czym. Jedyne, co udało jej się wyczytać ze zdjęć i z protokołu, to to, że Lola leżała na podłodze w kuchni, obok kuchenki, podczas gdy dziewczynkę znaleziono w wielkim kufrze amerykańskiego modelu, który stał w salonie.

Narzędzia zbrodni nie odnaleziono. Erica usiłowała wymyślić dwa różne scenariusze. Dostrzegła coś osobistego w tym, że były dwa strzały. Stworzenie sobie obrazu wydarzenia pomagało jej zwizualizować drogę, którą powinna podążać w swoim badaniu, chociaż zawsze istniała możliwość, żeby zawrócić i zrewidować swoje założenia. Zdarzało się już, że się pomyliła. Czasem rzeczy nie były tak oczywiste, jak by się chciało.

Kontynuowała notatki. Adres mieszkania Loli znała bardzo dobrze. Mieszkała kiedyś w pobliżu i wiedziała dokładnie, który to dom, chociaż nigdy nie słyszała,

że kiedyś był tam pożar.

Kilku sąsiadów zostało przesłuchanych w charakterze świadków. Żaden niczego nie widział ani nie słyszał, ale i tak zapisała sobie ich nazwiska. Może będą mieli coś do powiedzenia teraz, po tylu latach. Już się nauczyła, że istnieje wiele powodów, dla których świadkowie wolą milczeć, ale wpływ czasu może to zmienić.

Drgnęła na widok jednego nazwiska. Otóż jednym ze świadków był Rolf Stenklo. Przesłuchano go, ponieważ był ostatnim człowiekiem, który widział Lolę przed śmiercią. W jej mieszkaniu odbywało się przyjęcie urodzinowe. Kiedy wychodził stamtąd, zarówno Lola, jak i jej córka jeszcze żyły.

Erica wstała i podeszła do okna. Handel na Hötorget chyba się kończył, odbywało się pakowanie, jednocześnie sprzedawcy zachęcali przechodniów wołaniem o „sprzedaży za pół ceny”. Czy to nie zastanawiające? Że Rolf był ostatnią osobą, która widziała Lolę żywą, a teraz, czterdzieści lat później, sam zginął po tym, jak od roku przywracał pamięć o niej.

Erica nie wierzyła w przypadek. Ani w zbiegi okoliczności. Istnieje jakiś łącznik między Lolą a Rolfem. Między ich śmiercią. Musi się tylko dowiedzieć, co jest tym łącznikiem.

Sztokholm, 1980

Zbliżała się godzina zamknięcia lokalu, Lolę bolały stopy od wysokich obcasów. Wieczór w Alexas był spokojny, jak to przed dniem wypłaty, kiedy skończyły się pieniądze i ludzi nie stać na piwo i drinki.

– Gdzie tamci? – spytała Rolfa, który niespiesznie podszedł do baru.

– A co, ja ci nie wystarczę?

Uśmiechnął się, okazując, że nie ma niczego złego na myśli.

Lola położyła rękę na jego dłoni. Jej długie jaskraworóżowe paznokcie błysnęły w świetle neonu za barem.

– Ty zawsze wystarczysz. Tylko pytam, bo ciągle jesteście razem.

Zauważyła, że Rolf jak zawsze przyciągał spojrzenia pozostałych gości. Mężczyzn, jak i kobiet. Wyglądał na tego, kim był. Na poszukiwacza przygód i wolnego ducha. Jakby powinien stać przy sterze Kon-Tiki albo wejść na szczyt Everestu. Blondyn o lśniących niebieskich oczach, zawsze lekko opalony po podróży, jak z hollywoodzkiego filmu z lat czterdziestych.

– Był pomysł, żebyśmy przyszli wszyscy razem, ale życie postanowiło inaczej. Peter dostał zapalenia ucha, więc Henning i Elisabeth woleli zostać w domu. Ole i Susanne się chyba pokłócili. Możesz się domyślić o co. Ciągle ta sama piosenka.

– A Ester?

Uśmiech Rolfa zgasł. Wpatrzył się w szklankę piwa, którą właśnie dostał. Zwlekał z odpowiedzią, ale Lola cierpliwie czekała. I tak nikt z gości nie domagał się jej uwagi.

– Poroniliśmy wczoraj.

– O Boże, przepraszam, że pytałam.

Rolf, nie patrząc, przykrył jej rękę swoją drugą dłonią i ucisnął serdecznie. Cofnął ją i wypił duży łyk piwa.

– Zaczęliśmy się przyzwyczajać, to już ósmy raz. Jednak Ester się oczywiście smuci. No, ja też. Miała do niej wpaść jej siostra, więc chciała się mnie pozbyć z domu...

Słowa odpłynęły w stłumionym gwarze klubu.

– Będziecie jeszcze próbować? – Lola wzięła ścierkę i starła ladę baru.

– Sam nie wiem. Ester by chyba chciała, gdyby nie ta ciągła huśtawka między nadzieją a rozpaczą. – Westchnął. – Ciesz się, że masz Pytte. Chociaż stało się tak, jak się stało.

– Cieszę się. Ale chciałabym, żeby mogła ją teraz widzieć jej mama.

– Rozumiem to. Wydaje mi się, że jednak moglibyśmy z Ester mieć fajne życie. Bez dzieci. Nie wiem tylko, czy ona też patrzy na to w ten sposób. Nie ma żadnej wielkiej pasji, jak ja. W pewnym sensie to fotografie są moimi dziećmi, tym, co po mnie zostanie. Ale kocham Ester i niczego nie pragnę tak jak tego, żeby była szczęśliwa.

– No to po prostu musisz się dostosować do niej. Niech Ester zdecyduje.

– Mądra jesteś. – Rolf wypił następny łyk. Potem zdecydowanym gestem odstawił swoje piwo. – Nie, wiesz co, dzisiaj nic ze mnie nie będzie. Jednak pójdę chyba do domu.

– Bar się za chwilę zamyka, więc też zaraz idę. Do zobaczenia innym razem.

– Buźka – powiedział, posyłając jej całusa.

Lola sprzątnęła to, co jeszcze zostało na jej posterunku. Niewiele tego było, skoro wieczór był spokojny, więc zabrało jej tylko kilka minut. Chwyciła torebkę ze schowka za barem, pomachała tym z personelu, którzy jeszcze zostali, i wyszła tylnym wyjściem.

Noc była ciepła. Lola uwielbiała czuć na policzkach lipcowe letnie powietrze, kiedy szła do domu. O tej porze roku niebo nigdy nie było naprawdę czarne. W najciemniejszym momencie było szarofioletowe, a akurat tego wieczoru rozjaśniało je jeszcze pasmo w kolorze różu.

Uwielbiała Sztokholm. I uwielbiała swoje życie, wbrew wszystkiemu. Wszystkie smutki, cały ból i zło z przeszłości spłynęły z niej w chwili, kiedy spojrzała w oczy Pytte w dniu, gdy córeczka się urodziła. Wszystko stało się proste. Nawet to, co skomplikowane.

– Hej.

Na zewnątrz stał mężczyzna i palił papierosa. Zerkał na nią jakby nieśmiało, ale był w tym jeszcze inny niuans.

Uśmiechnęła się do niego. Razem z grupą kolegów zamawiali u niej drinki przez cały wieczór, czuła jego spojrzenia. Bywał już w Alexas, ale po raz pierwszy jego spojrzenia były tak wystudiowane. Natomiast nie podobało jej się, jak na nią patrzyło paru jego kolegów, więc postanowiła je ignorować. Było wielu takich jak oni, ale najlepiej nie zwracać na nich uwagi.

– Hej – powiedziała, podchodząc do niego. – Dla mnie też będziesz miał papierosa?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i podsunął jej paczkę Marlboro.

– Nie zapalisz mi go?

Puściła do niego oko i zamrugnęła rzęsami. Nie miała zamiaru rozwijać tego flirtu, bo już wcześniej była zakochana. I zbyt lojalna. Ale podobało jej się, że zwraca czyjąś uwagę. Zresztą był uroczy w taki chłopięcy sposób.

Nie odrywając od niej oczu, zapalił papierosa, a potem odwrócił filtr w jej stronę. Zaciągnęła się parę razy, uniosła jedną brew i lekko wydeła usta. Mężczyźni to uwielbiali.

– Piękna jesteś – powiedział.

– Dziękuję.

Podeszła o krok bliżej. Ludzie wychodzili z klubu rozweseleni, wciąż w imprezowych humorach, gotowi iść gdzieś dalej, może na jakieś afterparty u kogoś. Sama miała zaraz wrócić do domu, do Pytte. Tylko wypali tego papierosa.

Mężczyzna pogładził ją po policzku.

– Dałabyś mi swój numer telefonu?

– Może.

Naprawdę był niesamowicie uroczy. Niech jeszcze chwilę wierzy, że da mu swój numer.

– Eee, Tobbe! Kurwa, co ty robisz? Do tej się kleisz? Nie wystarczy, że kupiłeś tyle drinków?

Drgnęli oboje na ryczący głos z tyłu. Z klubu wyszli pozostali faceci od tego samego stolika. Z twarzy młodego człowieka znikło to, co miał z chłopca. Teraz był wyraz zgrozy. I coś, co Lola dobrze знаła. Wstyd.

Zanim zdążyła zareagować, jego pięść rozbiła jej coś w szczęce. Padła na ziemię.

Stanęli nad nią, a potem zaczęli kopać, bić, pluć. I wrzeszczeć okropnymi ryczącymi głosami.

Lola przewróciła się na bok, kuląc się, żeby się chronić. Asphalt wydał się zimny i szorstki na policzku, po każdym kopnięciu na jej twarzy powstawały zadrapania.

– Ty wstrętny wyskrobku. Fuj!

Zerknęła w górę. Darli się jeszcze głośniej. Jeden z nich miał w oczach coś mrocznego. Znała to spojrzenie, widziała je wiele razy. Czasem u tych, których kochała i którzy, jak sądziła, kochali ją.

– Ty obrzydliwy, przeklęty pedale!

Kopniaki trafiły w przeponę. Następny kopniak od tego o miłej twarzy trafił ją w plecy tak mocno, że nie mogła złapać tchu. Chciała krzyknąć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Wrzeszczeli coraz głośniej, a ludzie mijali ich pospiesznie, nikt się nie zatrzymał, żeby jej pomóc. Już nie słyszała słów. Spadł na nią grad ciosów tak mocnych, że nie odróżniała jednego od drugiego.

Przed oczami stanęła jej twarzyczka Pytte. Pytte, śpiącej w domu w swoim łó-
żeczku, w nocnej koszuli z konikami. Dała za wygraną, już nie zobaczy córki.
Nie miała siły się opierać, tak długo walczyła i uwierzyła, że jest bezpieczna.
Oszukała samą siebie, że wolno jej być szczęśliwą. Przycisnęła się do asfaltu.
Czuła jego chłód, a ciało podskakiwało od każdego kopniaka.

A potem. Głos. Znajomy, cudowny. Głos krzyczący tak głośno, że sięgnął nie-
ba, gdzie musieli go usłyszeć aniołowie. Bo kopniaki ustały. Kiedy usiadł obok
i wziął ją w ramiona, Lola rozplakała się ze szczęścia.

– Przystanąłem, żeby zapalić, w przeciwnym razie nie...

Głos się Rolfowi załamał, gdy ją kołysał w ramionach.

Lola z trudem podniosła ręce i zarzuciła mu na szyję. Mimo wszystko była bez-
pieczna.

TO BYŁ BŁĄD, że tu z nimi przyjechał. Z wiekiem i dzięki wpływowi Rity Bertil Mellberg stał się coraz bardziej świadom własnych niedostatków. Nie był pewien, co potrafi w sobie zmienić. Był, jaki był, a zmiany nigdy nie przychodziły mu łatwo.

Domyślał się, co podejrzewają koledzy, czyli że wymknął się, by nie pracować. To mogło być prawdą, jednak nie tym razem. Chodziło o to, że nie był w stanie poradzić sobie ze śmiercią, a na pewno nie wtedy, kiedy dyszała mu w kark, grożąc, że odbierze mu jego najukochańszą.

I dlatego marzył, tkwiąc w ukrytej szczelinie skalnej za domami. Dochodziły tu różne odgłosy, drzwi otwierały się i zamykały, ludzie rozmawiali. Kilku kolegów z Uddevalli spojrzało na niego ze zdziwieniem, zastając go tutaj podczas przeszukiwania terenu. Zignorował ich, przesunął się tylko o kilka metrów, żeby umożliwić im przeszukanie szczeliny.

Słyszał, jak coś mruknęli między sobą, gdy odchodzili. W ogóle się nie przejął. Nic nie miało jakiegokolwiek znaczenia, wiedział za to, że gdyby miał wejść do tych domów i spojrzeć w oczy śmierci, konfrontując się z żałobą innych ludzi, rozpadłby się na kawałki.

Powinien właściwie wsiąść do łodzi i wrócić. Odpłynąć z wyspy. Tylko że ciało go nie słuchało. Kiedy już usiadł, nie mógł wstać. Widział reporterów na łodziach opływających wyspę, nawet słyszał, jak strzelają foty ze swoich wielkich aparatów. Przez kilka godzin krążył im nad głowami helikopter. Na wodzie w pewnej odległości od wyspy znajdował się więcierz na homary. Jego obecność zdradzała czerwona boja, do której był przyczepiony.

Pod zlodowaciałymi dłońmi czuł szorstki granit. Ten granit przeżyje kolejne pokolenia. Jedyny, który jest trwały. Bertil nie będzie umiał żyć samotnie. Nie przeżyje bez Rity. Zadygotał i spojrzał na szare morze, przecinały je tylko tu i ówdzie małe wysepki, a potem horyzont przechodził w nieskończoność. W tym miejscu i czasie Bertil postanowił, że jeśli utraci Ritę, dostanie go morze.

Poczuł ulgę. Nie będzie musiał zostać bez niej. Podniósł się i otrzepał. Jeśli się uda, wróci zaraz z ratownikami morskimi. Nie chciał zostać ani sekundy dłużej na tej wyspie zapomnianej przez Boga. Śmierć zaległa zbyt ciężko nad Skjälärö.

– Gösta? Gösta Flygare?

Gösta wyszedł zaczerpnąć powietrza po odbyciu drugiej rozmowy z Elisabeth Bauer. Pierwszą musieli przerwać, kiedy nagle zrobiło jej się słabo. Teraz odwrócił się i zobaczył idącą z mniejszego domu Farideh Mirzę. Wydawała się zdenerwowana.

– Znaleźliśmy coś – powiedziała.

Opowiedziała mu o znalezisku, a wtedy dostał takiego przyspieszenia tętna, że słyszał je w uszach.

Pospieszył do głównego domu i rozejrzał się za Patrikiem. Nie było go w salonie, w gabinecie ani w sypialni. Otworzył drzwi do kuchni i zastał go przy zlewie, gdzie gospodyni Nancy myła ręcznie filiżanki po herbacie i łyżeczki.

– Patrik!

Na głos Gösty, a zwłaszcza jego ton Patrik podszedł, w jego oczach pojawił się błysk.

– Tak?

– Mamy zakrwawioną koszulę.

– O kurde! Gdzie?

Gösta zerknął na Nancy, która przerwała zmywanie.

– Chodź – powiedział.

Wyszli do przedpokoju, gdzie się nachylili, by włożyć buty, a Gösta powiedział cicho:

– Koszula Rickarda leżała w koszu na brudną bieliznę w łazience, są na niej plamy krwi.

– O kurde – powtórzył Patrik i zachwiał się.

– Zatrzymujemy go? – spytał Gösta.

Patrik zastanowił się.

– Zadzwoń do prokuratora – odparł.

Znalazłszy się przed domem, Patrik odszedł na bok i sięgnął po komórkę. Kiedy wrócił, po wyrazie jego twarzy Gösta domyślił się decyzji prokuratora.

– Gdzie on jest? – spytał Gösta. – Od jakiegoś czasu go nie widziałem.

– W ubikacji. Skacowany – odparł Patrik, zerkając w lewo na dom dla gości. – Porozumiem się jeszcze z Farideh. Potem go zatrzymujemy. Łódź jest gotowa płynąć w każdej chwili.

– Idę z tobą.

Patrik ruszył szybko, Gösta starał się za nim nadążyć, ale nogi już tak nie służyły, chociaż latem tyle chodził po polu golfowym.

Patrik zapukał do domku dla gości i ściszym głosem porozmawiał z jednym z techników w kombinezonie ochronnym. Po kilku minutach wyszła do niego Farideh. Miała zmęczoną, spiętą twarz ze śladami po wielogodzinnym skupieniu.

– Słyszałeś już – odezwała się, ściągając kaptur i gumowe rękawiczki.

– Tak, Gösta mi opowiedział o waszym znalezisku. Dostałem zgodę prokuratora na zatrzymanie faceta, ale mam do ciebie jeszcze kilka pytań.

Farideh potrząsnęła długimi czarnymi włosami, wysuwając je spod kombinezonu. U nasady włosów pojawiły się kropelki potu, które starła rękawem.

– Jest pewność, że to koszula Rickarda Bauera?

– Sądząc po firmowej metce i rozmiarze, jest to koszula męska, a jej opis odpowiada koszuli, którą nosił Rickard Bauer.

– A plamy krwi?

Patrik kiwał się na stopach, stojący za nim Gösta słuchał w napięciu. Hedström zna się na robocie. Stawia właściwe pytania.

– W mojej ocenie na tę chwilę te plamy zgadzają się ze wzorem rozbryzgów, które mogły powstać, kiedy osoba w tej koszuli strzelała do ofiar z bliskiej odległości. Oцени to jeszcze NFC. Jednak doświadczenie mówi mi, że to bardzo możliwe.

– Okej. – Patrik umilkł. Po chwili powiedział z wahaniem: – Tylko jedno mi się... Można być aż tak bezmyślnym? Żeby wrzucić koszulę z plamami krwi do kosza na brudną bieliznę?

– A on nie mówił przypadkiem, że był wczoraj bardzo pijany? – wtrącił Gösta.

Podczas swej wieloletniej służby spotykał się z jeszcze większą bezmyślnością. I wiedział, że Patrik też.

Patrik przytaknął.

– Prawda. Zgarniamy go. I trzeba ponownie przesłuchać Tilde. Przecież dzielili ze sobą pokój.

Erica rozłożyła swoje ubrania na hotelowym łóżku. Ubranie się do wyjścia stanowiło pewne wyzwanie. Z jednej strony wszystko było trochę za obcisłe przez te kilogramy, których ostatnio nabrała, z drugiej nie bardzo wiedziała, jakie są oczekiwania w takich sytuacjach. Ogólnie przyjętym kolorem była czerń, ale czy do tego będzie dobra zwiewna bluzka czy raczej czarny golf?

Stała w końcu na zwiewnej bluzce i czarnych spodniach z wygodną gumką w pasie. Jeszcze szybki makijaż. Podkład, tusz do rzęs i błyszczak. Nie miała siły na nic więcej.

Szybko sprawdziła w telefonie godzinę i adres. Wernisaż zaczynał się o siódmej, oceniła, że potrzebuje mniej więcej kwadransa na dojazd na miejsce, które znajdowało się w pobliżu Odenplan.

Miała szczęście. Lenora, której wernisaż odbywał się tego dnia w Blanche, była jej znajomą sprzed lat. Gdy Erica studiowała historię literatury na Uniwersytecie Sztokholmskim, Lenora studiowała historię sztuki i ich ścieżki krzyżowały się

w uniwersyteckim pubie. Przez kilka lat były nierozłączne, potem rozdzieliło je życie, które potoczyło im się w różnych kierunkach. Jednak Erica lubiła wracać wspomnieniami do wspólnego popijania taniego czerwonego wina podczas wielogodzinnych rozmów o życiu i trudnej do zdobycia miłości.

Zrobiło jej się głupio, bo kiedy wysłała do niej esemesa z pytaniem, czy może przyjść na jej wystawę w Blanche, nie zdradziła, o co naprawdę chodzi. Tymczasem koleżanka wyraziła taką radość, że Ericę gryzło sumienie. Jednak szczerze się cieszyła, że zobaczy, dokąd zaprowadziła Lenore jej sztuka, od kiedy się ostatnio widziały.

W czasach, kiedy spotykały się towarzysko, Lenora pracowała głównie w glinie, a tworzone przez nią figury były często prowokacyjne. Sądząc po opisie na stronie internetowej Blanche, kontynuowała tę ścieżkę. Została tam opisana jako „postfeministyczna Judy Chicago na spidzie”, która „wskazuje palcem na neomaterialistyczne opętanie szwedzkiej sceny plastycznej”. Erica niewiele zrozumiała z tego opisu, a jeszcze mniej z recenzji na łamach „DN”¹¹, na którą trafiła, goglując Lenorę. Jej prace zostały tam opisane jako „dobrze wyreżyserowana fantazja postapokaliptyczna, która wywraca do góry nogami wszystko to, co szwedzka scena plastyczna myśli, że wie na temat neomaterializmu, a jednocześnie dłużej w najbardziej ropiejących ranach antropocenu”. Erica chciała wierzyć, że to pochlebna recenzja, jednak pewności nie miała.

Rzuciła jeszcze jedno spojrzenie w lustro, chwyciła torebkę i wyszła z pokoju. Przed hotelem skręciła w lewo, do postoju taksówek na Kungsgatan, gdzie najczęściej coś czekało.

Podawała adres i sięgnęła do telefonu, sprawdzając, czy Patrik się odzywał. Wciąż nic. Sprawdziła tytuły na portalach. Nic nowego, same domniemania. Nikt chyba nie wiedział, kim były ofiary, były za to zdjęcia, jak technicy w białych kombinezonach wynoszą trzy worki ze zwłokami. Co się, u diabła, wydarzyło na tej wyspie?

Erica wyglądała przez okno taksówki mijającej budynku, ale przed oczami miała podskakujący koński ogon Louise podczas ich powerwalku. Chyba nic jej się nie stało?

Taksówka zatrzymała się, wytrącając ją z tych niespokojnych myśli, Erica podsunęła kierowcy kartę, nie bardzo wiedząc, co robi, jakby ją spowijała mgła.

Zauważyła zdziwione spojrzenie kierowcy w lusterku wstecznym i otrząsnęła się. W tym momencie mogła zrobić tylko jedno, czyli dowiedzieć się czegoś na temat rzekomych tajemnic wokół Blanche.

Wygladziła nogawki spodni i wysiadła. Niepozorne wejście prowadziło w dół do piwnicy o ceglany sklepieniu. Młoda piękna dwudziestolatka sprawdziła jej nazwisko na liście zaproszonych i spojrzawszy łaskawie, wpuściła ją.

Erica poczuła się nieswojo. Było tu aż nazbyt kulturalnie, zazwyczaj nie była zapraszana w takie miejsca. Wokoło stały, rozmawiając cicho, osoby ubrane poważnie na czarno. Niektórzy nie potrafili na jej widok ukryć zdziwionych spojrzeń zza okularów w czarnych oprawkach.

Spoglądając znad swego kieliszka wina, Erica odnotowała kilkoro członków Akademii Szwedzkiej, śpiewaka operowego światowej sławy, licznych ważnych polityków i krewniaka rodziny królewskiej.

– Hej! – wrzasnęła z radości Lenora, rzucając się na szyję Erice. Ścisnęły się długo. Erica napomniała siebie po raz kolejny, żeby odzywać się do osób, które coś dla niej znaczą. Jednak podtrzymywanie kontaktu z przyjaciółmi ze Sztokholmu było trudne, gdy ona mieszkała w Fjällbace, tym bardziej nie ułatwiały jej tego obowiązki związane z pracą i małymi dziećmi. Wiedziała, że Lenora jest w związku, ale dzieci ze swoją żoną nie miała. A przynajmniej Erica o tym nie wiedziała.

– No to pokaż mi, co wymyśliłaś – powiedziała Erica, wskazując wystawę znajdującą się w głębi lokalu.

Oczy Lenory lśniły, kiedy pokazywała swoje kolejne dzieła i tłumaczyła, gestykulując. Była tam między innymi ceramiczna wagina z drzewem wyrastającym spomiędzy jej warg sromowych oraz dumny penis w stanie wzwołu tryskający monetami euro.

Erica podążała uprzejmie za Lenorą, usiłując dorównać jej entuzjazmem, ale chociaż się starała, nie bardzo potrafiła to wszystko zrozumieć. Sztuka nie była jej sferą zainteresowań, brakowało jej zarówno wiedzy, jak i odniesień. Natomiast talent Lenory nie budził jej wątpliwości.

– Czy mogłabym cię potem zająć na kilka minut? – spytała, kiedy już obejrzała wszystkie eksponaty.

Lenora uniosła jedną brew.

– No przecież, wiedziałam, że nie chodzi ci o moje ceramiczne cipy. – Zaśmiała się, bo Erica miała minę osoby przyłapaną na gorącym uczynku. – Spędziłam już całą godzinę na nadskakiwaniu gościom i krążeniu wśród nich. Zasluguję na kieliszek wina w barze.

– O, rzeczywiście miałam nadzieję, że będzie tu bar – powiedziała Erica z ulgą.

Lenora odrzuciła głowę do tyłu, kołysząc grzywą ciemnych kręconych włosów.

– To jest Blanche, bastion dekadencji. Oczywiście, że mają tu bar. – Utorowała im drogę między kręcącymi się ludźmi ze świata kultury i w końcu doszły do baru znajdującego się w rogu lokalu. Za ladą stała kolejna młoda i piękna dwudziestolatka, ładząco podobna do tej, która wpuściła Ericę przy wejściu. – Dwa kieliszki czerwonego wina – powiedziała Lenora, nie pytając Eriki. Znała jej preferencje.

Dostały po kieliszku domowego wina i usiadły przy wysokim barowym stoliku.

– Personel wydaje się dobrany według bardzo określonego typu – powiedziała Erica, wskazując dyskretnie na chłodną blond piękność za barem.

– To typ Olego – odparła Lenora.

– Kompletne przeciwieństwo Susanne – zauważyła w zamyśleniu Erica, a Lenora się roześmiała.

– Tak, można by to poddać analizie. Nie rozumiem natomiast, gdzie on je wynajduje. Zupełnie jakby miał gdzieś jakąś tajną fabrykę młodych długonogich blondynek produkowanych wyłącznie na zamówienie Blanche.

– Czyli jego sprawy i sprawki nie są żadną tajemnicą?

Erica wypła łyk wina. Marnego i wodnistego w smaku, ale nie chciała wybrzydzać. Otaczał je gwar rozmów prowadzonych w ugrzeczniejszy, ściszony sposób.

– A co na to pozostali udziałowcy?

– Na wyczyny Olego? – Lenora parsknęła. – Tyle lat to tolerowali, więc chyba nikt się specjalnie nie przejmuje. Klub jest właścicielem kilku mieszkań, chodzą różne słuchy o tym, jak są użytkowane. Susanne musi być mistrzynią w udawaniu, że o niczym nie wie.

– Może mają związek otwarty?

– Jeśli już, to tylko w połowie. W każdym razie nikt nigdy nie widział ani nie słyszał nic na temat Susanne i innego mężczyzny. Nie, za tę część w ich małżeństwie odpowiada Ole. A ona z niezbadanych powodów to akceptuje.

– Małżeństwo z rozsądku? W Hollywood podobno wielu aktorów jest ożenionych tylko po to, by ukryć, że są gejami.

Lenora przesunęła dłonią po włosach, aż nienaturalnie lśniących w nastrojowym oświetleniu lokalu.

– No nie wiem, kto by się przejął, gdyby Susanne była lesbijką. Dla pisarki bycie lesbą byłoby raczej korzystne z piarowskiego punktu widzenia. Czasy Selmy Lagerlöf czy Karin Boye to przeszłość. Zresztą widywałam ich tu razem i jestem przekonana, że ona go kocha. Może za bardzo.

– A pozostali udziałowcy? Henning i Elisabeth Bauerowie? Rolf Stenklo? Jakie sprawiali wrażenie?

– Zakładam, że pytasz z powodu Rolfa. Po jego śmierci pojawiło się mnóstwo plotek, była mowa również o odwołaniu mojej wystawy. Jednak z tego, co słyszałam, pozostali udziałowcy wydali instrukcje, że klub powinien działać jak zwykle.

Erica zdała sobie sprawę, że Lenora nie widziała doniesień o morderstwach na Skjälärö, ale wolała na razie nic nie mówić. Chciała skupić się najpierw na Rolfie.

– A co się mówiło o Rolfie? Krążą jakieś teorie na temat morderstwa? – spytała.

– Rolf był bardzo lubiany. Mimo swego kanciastego i czasem lekko obcesowego sposobu bycia. Rolf widział człowieka, nie zwracał uwagi na jego pozycję albo majątek.

– A tamci owszem?

– Tak, powiedziałabym, że uważają się za stojących nieco wyżej od „zwykłych ludzi”. Rolf nigdy taki nie był.

– Więc nie miał wrogów?

Erica spojrzała pośpiesznie w pusty kieliszek i zdziwiła się, że tak szybko to poszło. Lenora wzięła kieliszek, poszła do baru i wróciła z pełnym.

– Ktoś tutaj jest złażniony życia dorosłych ludzi?

– Nie żartuj – jęknęła Erica. – Ale nasz czas małych dzieci się wkrótce skończy. Tylko musimy jeszcze trochę wytrzymać. Chociaż ja zaczęłam wchodzić w okres klimakterium. Myślałam, że ono przychodzi dopiero koło pięćdziesiątki.

– Premenopauza – powiedziała współczująco Lenora. – Cholernie to paskudne.

Erica wypila łyk wina. Drugi kieliszek smakował nieco lepiej niż pierwszy.

– Pytałaś o wrogów. – Lenore wróciła do tego wątku. – Nie, na ile mi wiadomo, to Rolf nie miał takich. Natomiast zaczęli gadać o Olem. Nadeszły nowe czasy. Mężczyźni nie mogą już zachowywać się, jak chcą. Nie znam żadnych szcegółów, ale ponoć doprowadziło to do pewnych tarć między udziałowcami. Louise miała tu nerwowy okres.

Erica aż podskoczyła.

– Louise?

– Tak, nadal zajmowała się sprawami administracyjnymi klubu, nawet po tym, jak została asystentką Henninga. Przeżywa gorączkowy okres od czasu, jak pojawiły się pogłoski, że media zaczęły kopać wokół Blanche. A ja się nie dziwię temu zainteresowaniu. Sama widzisz, kto tu przychodzi. W dodatku klub jest poprzez Susanne blisko powiązany z Akademią Szwedzką. Nic nie może być równie smakowite jak skandaliczne pogłoski na temat osób w łonie i wokół jednej z naszych najbardziej szacownych, dumnych i znanych na świecie instytucji.

– Czyli Louise pracowała w Blanche, zanim zaczęła pracę dla Henninga? – dopytywała Erica.

Nie przypominała sobie, aby Louise kiedykolwiek wymieniła Blanche. Mówiła tylko o swojej roli jako prawej ręki Henninga.

– Tak, właśnie w ten sposób poznała Petera. Była tu zatrudniona już wtedy, kiedy był żonaty z Cecily, a po wypadku stała się dla niego prawdziwym oparciem. Dopiero potem również dla Henninga.

– A, okej. Jakoś nie przyszło mi do głowy pytać, jak się poznali z Peterem.

- Fajna z nich para, a Louise zachowywała się fantastycznie wobec chłopców.
- Przyjaźnicie się?
- Właściwie to przyjaźnię się z Peterem. Zaczęliśmy spotykać się towarzysko wkrótce po tym, jak się wyprowadziłaś ze Sztokholmu. Ale owszem, zawsze się dobrze dogadywałyśmy z Louise. I nie wiem, co by bez niej zrobiła cała ta rodzina Bauerów.
- Trochę się spotykamy, kiedy są w Fjällbace – powiedziała Erica. Stało jej przed oczami zdjęcie trzech worków ze zwłokami wynoszonych przez techników w białych kombinezonach. Poczowała się nieuczciwa, że nic nie powiedziała. – Wydarzyło się jeszcze coś. Na Skjälärö. W każdym razie według tabloidów – dodała.
- Jednak nie podają żadnych szczegółów co do ofiar.

Lenora aż wstrzymała oddech.

– Co ty mówisz?

Szybko wyjęła komórkę i kliknęła na stronę jednego z tabloidów.

– O mój Boże.

Z dłonią na ustach wpatrzyła się w zdjęcie z trzema workami na zwłoki.

Erica milczała, podczas gdy Lenora czytała artykuł. Nasłuchiwała rozmów toczonych wokoło, wyłapując pojedyncze słowa, jak „straszne” i „potworne”, więc domyśliła się, że wiadomość rozchodzi się lotem błyskawicy.

– Mój mąż prawdopodobnie jest na miejscu – powiedziała – ale nie mogę się z nim skontaktować, więc nie znam żadnych szczegółów.

Erica próbowała dotąd powstrzymać się od spekulowania, kto znajdował się w trzech workach, ale znów stanęła jej przed oczami Louise i łzy napłynęły jej do oczu.

– Nie mogłabyś jeszcze raz spróbować się do niego dodzwonić? – spytała Lenora.

Erica zawahała się, ale potem sięgnęła po telefon. Wiedziała, jak bardzo Patrik pilnuje dyskrecji podczas dochodzenia, ale dręczył ją niepokój i nie mogła oprzeć się spojrzeniu Lenory.

Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale muszę wiedzieć. Kto zginął?

Szybko wysłała esemesa. Położyła telefon przed sobą i patrzyła na kropki pod swoim esemesem, oznaczające, że Patrik pisze odpowiedź. Po paru sekundach rozległ się sygnał.

Erica ledwo mogła oddychać, kiedy przeczytała esemesa od Patrika. Nie była w stanie tego przyjąć ani wyrazić słowami. W milczeniu podsunęła Lenorze wyświetlacz telefonu.

Patrik odszedł kawałek od domów i stał, patrząc przed siebie na morze, chociaż właściwie go nie widział. Zmęczenie spadało na niego falami. Był wczesny wieczór, a na wyspie znajdowali się mniej więcej od południa, jednak te godziny intensywnego skupienia wkrótce wypalą mu resztki energii. A przecież wiedział, że powinien wytrzymać jeszcze parę godzin.

Zrobili sobie przerwę, koledzy czekali na podwórku między domami. Patrik potrzebował jeszcze chwili samotności, zanim do nich wróci, żeby pociągnąć to dalej.

Zaczerpnął tchu, wypełniając płuca świeżym powietrzem, a potem ruszył do głównego domu, sam nie wiedział, który już raz tego dnia. Poprosił Paulę i Göstę o poczekanie na zewnątrz i wszedł do środka z Martinem. Nie przewidywał problemów, więc nie musieli wchodzić we czworo.

– Proszę, żeby państwo udali się z nami na komisariat w Tanumshede – zwrócił się do Rickarda i Tilde.

– Co jest, kurde? Dlaczego my?

Rickard zerwał się na nogi. Przeczesał palcami włosy, sterczały teraz na wszystkie strony. Nadal wyglądał na skacowanego i zmarnowanego, oczy miał przekrwione, a na czole krople potu, chociaż w pokoju było dość chłodno.

Wszystkie oczy zwróciły się na niego. Louise usiadła powoli na kanapie, gdzie odpoczywała.

– Co się dzieje? – spytała rozespanym głosem.

Potem widocznie do niej dotarło, bo gwałtownie zaczerpnęła tchu. Patrik wolał nie patrzeć na Henninga i Elisabeth, chociaż czuł na sobie ich spojrzenia.

– Jest decyzja prokuratora o zatrzymaniu pana Rickarda Bauera, chcielibyśmy również zadać pani Tilde trochę pytań uzupełniających.

W ciszy, jaka zapadła, słychać było tylko trzask ognia na kominku i pojedyncze głosy dochodzące z zewnątrz. Henning odezwał się, w jego głosie brzmiała powstrzymywana wściekłość:

– O co chodzi? To musi być jakaś pomyłka.

Patrik zacisnął szczęki. Nieczęsto musiał wykonywać takie czynności w obecności najbliższej rodziny, przez co ta tragedia będzie dla nich wszystkich jeszcze gorsza. Jego zadaniem było jednak ustalenie prawdy, a w tym momencie dowody wskazywały na Rickarda. Takie były fakty.

– Mamy decyzję prokuratora. Pan Rickard musi pojechać z nami, co do pani Tilde nie możemy jej zmusić, ale ponieważ w interesie wszystkich leży wyjaśnienie wszelkich okoliczności, byłoby dobrze, gdybyście państwo współpracowali w możliwie największym stopniu.

Elisabeth zaczęła po omacku szukać ręki Henninga. Była zupełnie szara na twarzy.

– Jedź z nimi – odezwała się nagłym tonem. – Jedź, trzeba szybko wyjaśnić tę pomyłkę.

– Zadzwoń do naszego adwokata – powiedział Henning.

Puścił rękę żony i poszedł do gabinetu.

– Mamo, to są tylko tępi prowincjonalni gliniarze. Wszystko się ułoży. – Rickard wzruszył ramionami, ale Patrik dostrzegł błysk strachu w jego oczach.

– Ja też pojedę, nie puszcze Rickarda samego.

Tilde chwyciła torebkę i ruszyła do przedpokoju.

– Wracam za kilka godzin – powiedział Rickard, idąc za Tilde. Włożył buty i kurtkę, po czym rozłożył ręce.

– No więc? Jedziemy czy nie?

Patrik i Martin wymienili się spojrzeniami. Taka buta grała najczęściej na ich korzyść. Im Rickard ma większe poczucie wyższości, tym lepiej dla nich.

– Jeszcze tego pożałujecie – odezwał się Rickard, kiedy już zamknęli drzwi za sobą. – Wydaje wam się, że nie mamy znajomości? Po tym wszystkim ześlą was do Jokkmokk, będziecie tam wystawiać mandaty za niewłaściwe parkowanie.

Nie przestawał paplać, idąc do czekającej na nich łodzi, a Tilde truchtała niepokojnie za nim. W którymś momencie poślizgnęła się na swoich pantofelkach, nieodpowiednich na skalistej wyspie, ale Martin złapał ją w ostatniej chwili.

– Dziękuję – wydusiła z siebie, a Rickard spojrzał na nich ze złością.

– Mój brat nie żyje. I moi bratankowie. Nie moglibyście nam pozwolić odbyć spokojnie żałobę?

– Wykonujemy swoją pracę – odpowiedział Patrik.

– Dziękujemy. I to na to idą nasze podatki? – mruknął Rickard, wchodząc na pokład, a tuż za nim weszła Tilde.

– Nie można powiedzieć, żeby sobie pomagał – rzucił pod nosem Martin, idący trochę z tyłu za Patrikiem.

Paula i Gösta mieli zostać tak długo, jak długo będą na miejscu pracować technicy. Trwało jeszcze przeszukiwanie przez nich wyspy z pomocą kolegów z Uddevalli. Ktoś musiał nad tym czuwać.

– Dobrze, że przynajmniej ten cholerny helikopter odleciał – zauważył Martin.

Patrik spochmurniał. Wciąż się zastanawiał, jak media mogły dowiedzieć się tak szybko, że coś się stało. Miał jednak silne podejrzenia.

Sztokholm, 1980

Pytte podobało się, że mieszka w domu u Rolfa i Ester. Szara willa w Enskede miała z tyłu duży ogród, a w nim grządki z mnóstwem truskawek, rabarbaru, marchewki i groszku. Każdego popołudnia szły razem z Ester do warzywnika i zbierały jarzynki do wielkiego koszyka. Nie wiedziała, że marchewki i pomidory mogą być tak smaczne. Tata nie przepadał za jarzynami, więc nieczęsto bywały w domu, a kiedy już kupił, wydawały się bez smaku i przywiędłe. To, co rosło w warzywniku Ester i Rolfa, było kompletnie inne.

– Chcesz, żeby na deser po kolacji znów był placek z rabarbarem? – spytała Ester, głaszcząc ją po głowie.

Pytte z zapalem kiwnęła głową. Nigdy nie jadła placka z rabarbarem, dopóki go nie spróbowała podczas pierwszego wieczoru tutaj, i było to coś najpyszniejszego ze wszystkiego. Uwielbiała też jeść obrane łydgi, które maczała w miseczce z cukrem. Na samą myśl o cierpkości w połączeniu ze słodyczą czuła prąd przeszywający jej szczęki.

– Kiedy tata wraca? – spytała, sięgając po ogromną dojrzałą truskawkę.

Udawała, że to nieważne pytanie, chociaż naprawdę było dla niej najważniejsze na świecie. Za każdym razem, kiedy pytała, zarówno Ester, jak i Rolf patrzyli na nią ze smutkiem, więc starała się nie pytać za często. Tym razem jednak Ester wyglądała na rozradowaną.

– Dzwonił Rolf, lekarz powiedział, że będzie mogła wyjść w sobotę.

– Ile dni jest do soboty? – spytała Pytte.

Serce zabiło jej mocniej. Tak bardzo tęskniła za tatą, nawet nie wiedziała, że w człowieku może się zmieścić tyle tęsknoty.

– Cztery dni. Dasz radę? Mieszkać u nas jeszcze przez cztery dni?

Ester patrzyła na nią czule. Pytte lubiła ją. Rolfa też. Byli dla niej mili. Oczywiście nie aż tak jak tata, nikt nie był taki jak tata, ale lubiła ich i fajnie było mieszkać w domu z ogrodem.

– Dam radę – odpowiedziała.

Ester rozpromieniła się.

– W takim razie musimy jak najlepiej wykorzystać te dni. Ugotujemy wszystkie twoje ulubione dania. Zaczniemy dziś od placka z rabarbarem. A jutro na de-

ser będą lody waniliowe z truskawkami. I może jutro na śniadanie spróbujesz mojego kisielu agrestowego? Babcia nauczyła mnie, jak go ugotować, a je się go z mlekiem.

– To chyba będzie dobre – powiedziała Pytte, powtarzając to słowo w duchu.

Agrrrrestowy. Śmiesznie brzmi. Zresztą wszystko, co Ester jej gotowała, było pyszne. Więc i kisiel agrrrrestowy na pewno taki będzie.

Wzięła Ester za rękę i zobaczyła ze zdziwieniem, że Ester nie jest wesoła, że ma w oczach łzy. Pytte podała jej swoją ogromną truskawkę.

– Masz. Ta jest największa. Dostajesz ją.

Ester zawahała się, a potem wzięła truskawkę. I uśmiechnęła się. Pytte z zadowoleniem uścisnęła jej rękę. Nie można się smucić, jak się dostanie taką truskawkę. Chciało jej się skakać z radości, że wkrótce wraca tata.

ERICA ZATRZYMAŁA SIĘ przed sklepem 7-Eleven. Przez te dręczące ją hormony poczuła okropne ssanie na coś słodkiego.

Postanowiła, że z Blanche wróci do hotelu piechotą. Wieczorne powietrze okazało się nieoczekiwanie łagodne i przyjemne, poza tym powzięła mądrą decyzję, żeby dać sobie spokój z wysokimi obcasami i włożyć wygodne buty.

Atmosfera w klubie stawała się coraz bardziej przygnębiająca w miarę rozchodzenia się wieści ze Skjälärö. Roztrząsano, co się tam mogło stać i kim są trzy ofiary. Wersja, która chyba się przyjęła, była taka, że Elisabeth i Henning zginęli z rąk swego syna Rickarda, który następnie popełnił samobójstwo. A przecież Erica wiedziała, jaka jest prawda. Również Lenora, która musiała jej przyśiąć, że nic nie powie, dopóki policja nie opublikuje nazwisk ofiar. Patrik wyraźnie zaznaczył w esemesie, że nie wolno podawać go dalej.

Erica spojrzała przez wielką witrynę sklepową. Naprawdę ma wejść? Jednak po powrocie do hotelu będzie potrzebowała jakiejś odskoczni w rodzaju oglądania filmu czy czegoś podobnego, żeby nie myśleć o tym, co się wydarzyło na wyspie u Bauerów. A podczas oglądania filmu musi mieć słodycze.

Nogi same zaprowadziły ją do półki ze słodyczami, wzięła torebkę czekoladowych cukierków Dumle, po jednej torebce piankowych autek Ahlgrens i lukrecyjnych cukierków.

Erica weszła do swego pokoju w hotelu, gdzie przywitał ją uśmiech Greta Garbo z pięknego czarno-białego portretu. Przebrała się w luźne miękkie ciuchy, a włosy związała w kitkę. Zamierzała położyć się o rozsądnej porze, żeby następnego dnia móc zrobić jak najwięcej, ale było jeszcze za wcześnie, żeby iść spać, zresztą miała nadzieję, że Patrik będzie mógł do niej zadzwonić w jakiejś przerwie.

Rozłożyła słodycze na łóżku i zaczęła przerzucać kanały. W końcu znalazła jakąś lekką komedię z Jennifer Aniston i oparła się o poduszki. Jednak nie potrafiła się skupić, ciągle wracała myślami do trzech worków ze zwłokami i swoich zadań.

Nie obmyśliła jeszcze żadnego konkretnego planu, co dalej. Miała za mało tropów, na razie polegała tylko na swoim instynkcie. Zazwyczaj udawało jej się robić postępy, kiedy kierowała się ciekawością. A więc czego chciałaby się dowiedzieć? Sięgnęła do szafki nocnej po notes i ołówek i zaczęła pracować.

Na środku kartki napisała „Rolf” i wyprowadziła od niego kreski, a przy nich „Lola”, „1980”, „Pożar”, „Blanche”, „Pogłoski”, „Akademia Szwedzka”, „Wystawa”, „Zdjęcia”, „Skjålerö”, „Peter”, „Masakra”.

Przez chwilę gryzła koniec ołówka, potem zamiast niego włożyła do ust słodycze. I w tym momencie zadzwonił telefon. Patrik. Starła się szybko przeżuć, ale wciąż miała pełne usta, kiedy odebrała.

– Jesteś pijana? – zdziwił się.

Zaśmiała się.

– Nie, nie, tylko napchałam się słodyczami. – Zaraz spoważniała. – Jak wam idzie? Dobrze się czujesz?

Zapanowało dłuższe milczenie, w końcu westchnął.

– Jest strasznie, okropnie ciężko. Nam wszystkim. Jestem teraz w komisariacie, zatrzymaliśmy... jedną osobę.

Erica udało się w końcu połknąć cukierek i już mogła mówić normalnie.

– Kogo... co możesz...?

– Jutro ci powiem więcej. Teraz nie mam siły. Mam jeszcze kilka godzin pracy przed sobą, potem się tutaj prześpię. Mama wie o tym, mieszka u nas z dziećmi. Nie dam rady ich teraz oglądać. Za bardzo by bolało...

– Kochanie...

Słowo zawisło nad nimi.

– A tobie jak idzie? – spytał po chwili milczenia.

– Jutro pogadamy albo kiedy dasz radę. Rób, co musisz, chciałam tylko usłyszeć twój głos. Byłoby mi dziwnie, gdybym nie mogła powiedzieć ci „dobranoc”.

– Wiem – odparł. Słysząc było, że powiedział to z uśmiechem. – Dobranoc, kochanie. Kocham ciebie i dzieci.

– Wiem. A my ciebie. Dobranoc.

Rozłączyli się. Erica przez chwilę siedziała z telefonem w ręce. Zdała sobie sprawę, że zupełnie nie nadażyła za akcją filmu, ale wcale jej to nie przeszkadzało. Oglądała go raczej jako tło do swoich rozmyślań.

Sięgnęła po notes, żeby kontynuować mapowanie swoich myśli, a drugą rękę wsunęła do torebki ze słodyczami. Już puste. Pochłonęła wszystko w rekordowym czasie.

Skrzywiła się i zgmiotła torebkę, która zaszeleściła. Erica zastygła w pół ruchu. Otworzyła dłoń i patrzyła na torebkę, która wróciła do pierwotnego kształtu.

Torebka po cukierkach Dumle.

W jej głowie zrodziło się pewne podejrzenie. I w miarę jak sięgnęła wstecz i dodała dwa do dwóch, to podejrzenie przerodziło się w przekonanie. Wpatrzyła się w torebkę.

Do diabła.

– Chcesz zaczekać na adwokata?

Patrik usiadł naprzeciw Rickarda. Martin był w sąsiednim pokoju razem z Tilde. Przesłuchiwali ich osobno, żeby nie mogli się porozumiewać.

– Jakobsson jedzie tu ze Sztokholmu, co zajmie sporo czasu, a ja nie mam nic do ukrycia.

Rickard nonszalancko założył nogę na nogę i przeciągnął ręką przez włosy. Patrik odnotował, że był to u Rickarda częsty gest, ale nie znał go na tyle dobrze, by wiedzieć, czy to oznaka zdenerwowania, czy tylko nawyk.

– Proszę jeszcze raz opowiedzieć o wczorajszym wieczorze i nocy.

– Już to obgadaliśmy – stęknął Rickard.

Patrik odczekał.

– Okej – westchnął w końcu Rickard. – A więc jeszcze raz. Po kolacji rodzice chcieli coś omówić z tamtymi. Musieliśmy cholernie dużo wypić, bo pamiętam jak przez mgłę, kiedy razem z Tilde szliśmy spać. Zostaliśmy przecież wyrzuceni z własnego domku gościnnego i musieliśmy spać w sypialni chłopaków.

– Budził się pan w nocy? Słyszał pan coś?

Rickard pokręcił głową.

– Nie, spałem jak kłoda. Obudziłem się dopiero, jak Louise zaczęła krzyczeć... Znów przesunął dłonią po włosach. Prawie stały mu teraz dęba.

– Żona też się wtedy obudziła czy wcześniej?

– Też się wtedy obudziła.

– Okej...

Patrik zastanawiał się, jak kontynuować. Chciał wyciągnąć z Rickarda jak najwięcej szczegółów, żeby przed tym, jak mu pokaże, co znaleźli technicy, sam się wcześniej zapędził w kozi róg.

– A kiedy weszliście do sypialni, mówił pan, że nie bardzo to pamięta, ale czy się rozebraliście przed pójściem spać?

– Ja się obudziłem w gaciach, a Tilde była nago, więc zakładam, że tak.

– I położyliście ubrania na krześle przy biurku w pokoju chłopców?

– Nie mam pojęcia. Wszystko wydaje mi się jakies takie zamazane. Zwykle się aż tak nie upijam, ale pewnie ciągnąłem równo z Olem. On potrafi sporo wypić. Tilde też nie była za bardzo przytomna. Jednak, wie pan, śmierć Rolfa i ta cała reszta zrobiły swoje.

– Tak, wiem.

Patrik robił drobne notatki. Wprawdzie magnetofon był włączony podczas przesłuchania, ale krótkie notki pomagały mu porządkować myśli.

– Kiedy poprzednio rozmawialiśmy, powiedział pan, że miał dobre relacje z bratem, natomiast w rodzinie istnieje pewien konflikt związany z pana sytuacją finansową. Może pan opowiedzieć o tym coś więcej?

Rickard parsknął.

– Nie rozumiem, dlaczego myślicie, że to ważne. Przecież to nie jest specjalnie wielki problem. Straciłem trochę forsy, ale mam mnóstwo intratnych interesów, trzeba tylko trochę cierpliwości i wszystko się ułoży. Będę miał więcej kasy niż Peter! – Uśmiechnął się szeroko. Potem uśmiech zgasł. – Kurde, ciągle zapominam... – Nachylił się i schował twarz w dłoniach. Potarł oczy, potem spojrzął na Patrika. Miał szkliste oczy, ale nie wiadomo, czy od łez, czy od kaca. – Nie rozumiem, po co tracicie na mnie czas. Dlaczego nie szukacie sprawców? Peter był szyczą w świecie finansów, mógł odkryć jakiś przekręt. W wielkim biznesie jest wielu łobuzów, na pewno za tym morderstwem kryje się coś w tym rodzaju. Pewnie jacyś ludzie przyplłynęli na wyspę w nocy, gdy spaliśmy.

Znów ta ręka przeczesująca włosy. Patrik puknął długopisem o notatnik. Potem powiedział cicho:

– W takim razie jak to możliwe, że w koszu na brudną bieliznę znaleźliśmy pana zakrwawioną koszulę?

Rickard zagapił się na niego. Ręka już zmierzała do włosów, ale w połowie się zatrzymała.

– Co pan powiedział? Że co znaleźliście?

– W koszu na brudną bieliznę znaleźliśmy pana koszulę poplamioną krwią – powtórzył powoli Patrik.

– W koszu? – Rickard głośno przełknął ślinę.

– Tak.

Patrik nic nie dodał. Doświadczony śledczy wie, że milczenie jest jego sprzymierzeńcem, bo ludzie mają naturalną skłonność, żeby wypełnić ciszę. Choćby na własną szkodę.

– Niemożliwe. – Rickard pokręcił głową. – Ktoś musiał ją podłożyć. Nikogo nie zastrzeliłem, nigdy nawet nie miałem w ręku broni. – Ponownie potrząsnął głową. – Przysięgam, że ktoś chce mnie zrobić. Ktoś strzelał do nich ubrany w moją koszulę. To jest... Boże, to jakieś szaleństwo. – Na jego czole pojawiły się krople potu, pociągnął za wycięcie koszulki. – Zresztą mówił pan przecież... Mówił pan, że koszula wisiała na krześle.

– Nie powiedziałem, że wisiała na krześle. Pytałem, czy pan pamięta, czy powiesiliście ubrania na krześle przed pójściem spać. Wisiały tam spodnie. Natomiast koszula leżała w koszu w łazience. Zakrwawiona.

– To nie może być prawda. – Umilkł i wpatrzył się w blat stołu. Kilka razy drgnął. Wreszcie podniósł wzrok na Patrika. – Nic więcej nie powiem bez adwokata.

Patrik wstał, był rozczarowany. Przesłuchanie zostało na tym chwilowo zakończone.

– Czy Rickard zabił Rolfa?

Pytanie Vivian padło w ciszy salonu. Elisabeth powoli skierowała na nią wzrok. Co ta kobieta opowiada?

– Rickard nikogo nie zabił. Ani Rolfa. Ani Petera i chłopców. On by tego nigdy, nigdy nie zrobił! Że ci to w ogóle mogło...

Opadła na kanapę i nie mogła powstrzymać płaczu. To jakiś koszmar.

Henning wyszedł z gabinetu i rozejrzył się.

– Co się dzieje? Proszę o spokój. Jakobsson już jedzie ze Sztokholmu, Elisabeth. Od razu wsiadł do samochodu. To tylko... to nieporozumienie.

Elisabeth chwyciła go za rękę, mąż opadł na kanapę obok niej, uszła z niego cała energia, którą zwykle promieniował.

– A jeśli to prawda...

Głos Louise załamał się, chrząknęła, a potem odezwała się ze złością:

– Zawsze go chroniłaś! Ty nie wiesz, jaki on jest. Henningu, nawet ty tego nie wiesz! Zepsuliście go. Jest rozwodrzony, zarozumiały i nienawidził Petera!

Elisabeth spięła się jak smagnięta batem.

– Co ty opowiadasz? Poważnie myślisz, że Rickard mógłby zabić własnego brata i bratanków? Rozumiem, że jesteś w szoku, ale Boże, przecież znasz Rickarda! Nigdy by nie mógł zabić! A dlaczego miałyby zabić Rolfa? Jaki miałyby powód?

Zirytowała się, bo jej głos przeszedł w dyszkant. Henning objął ją ramieniem.

– Wszyscy jesteśmy w żałobie – skierował te słowa do Louise – ale nie powinniśmy zwracać się przeciwko sobie. Między Rickardem a Peterem bywały różnice zdań, jak to u braci. Ale nie nienawidził go.

– Louise, Henning ma rację – odezwał się nagle Ole.

Elisabeth otworzyła szeroko oczy. Zapomniała, że Ole jest w pokoju.

– Znałem ich od urodzenia – ciągnął. – Byli różni, ale jak planety z jednego układu słonecznego. Nie wchodzili sobie w paradę.

Susanne przytaknęła.

– Tak jest, Louise. Od początku byli bardzo różni, ale nigdy nie czuli do siebie nienawiści. Nie rozumiem, jak możesz twierdzić coś takiego. Henningowi i Elisabeth i tak jest ciężko. – Teraz zwróciła się do Vivian. – Rickard nie miał powodu, żeby zrobić coś złego Rolfowi. Tylko straszny przypadek sprawił, że te dwie historie wydarzyły się w tym samym czasie. Śmierć Rolfa na pewno była przypadkowym skutkiem włamania. A Petera i chłopców... Cóż, nie wiem. To zadanie dla policji. Jednak nikt tutaj nie miał ani zamiaru, ani powodu, żeby zrobić im coś złego. To dotyczy również Rickarda. Wiesz o tym, Louise, tylko jesteś wzburzona i zszokowana.

Patrzyła prosząco na Louise, która nie odpowiedziała na jej spojrzenie.

Vivian zaszlochała.

– Chcę do domu. Nie chcę tu być – powiedziała cicho.

– Policjanci mówili, że mamy wolną drogę – powiedział Ole, wskazując na funkcjonariuszy, którzy chodzili przed oknami.

– W takim razie chcę odpłynąć na stały ląd – odpowiedziała Vivian.

– Popłyniemy razem z tobą – odezwała się Susanne. – Możemy zatrzymać się przez kilka dni w Stora Hotellet, w razie gdyby policja miała do nas jeszcze jakieś pytania. A potem wrócimy do Sztokholmu. Chyba że jesteście wam potrzebni?

Mówiąc to, Susanne patrzyła w oczy Elisabeth. Widać było, że marzy tylko o tym, żeby wyjechać z wyspy. Elisabeth miała ochotę krzyknąć: No to jedź wreszcie!

Zamiast tego powiedziała:

– Bez obaw. Mamy tu Nancy. I Louise. Mamy siebie nawzajem. Nic nie możemy zrobić. Jutro przyjedzie nasz adwokat i sprowadzi do domu Rickarda. Musimy ściągnąć i jego, i Tilde. I zorganizować pogrzeb... – Sama się dziwiła, że jej głos jest taki nieobecny. Zdystansowany. – Kochanie, wszystko załatwimy. Razem. Louise nam pomoże.

– A właśnie że nienawidził Petera.

Elisabeth wpatrzyła się w siedzącą na kanapie Louise. Wszyscy pozostali też. Louise odwzajemniła spojrzenia. A potem nachyliła się i wyjęła z torby iPada. Przesunęła palcem po ekranie i odwróciła go tak, żeby widzieli.

– Esemesy Petera były przekazywane na nasz wspólny iPad. Przed chwilą zobaczyłam, co mu wysłał Rickard. Dzisiejszej nocy.

Elisabeth nie była w stanie przyjąć słów widniejących na ekranie, było to zupełnie niemożliwe.

Louise wstała.

– Popłynę razem z wami. Uprzedziłam już rodziców, że do nich przyjadę.

– Chyba nie zamierzasz... – Henning patrzył wciąż na ekran iPada. – Chyba nie pokażesz tego policji?

– Już im to przekazałam – odpowiedziała krótko. Skierowała się do przedpokoju, ale przystanąła przed Henningiem i Elisabeth. – Kryłam was dostatecznie długo. I kosztowało mnie to wszystko. Wystarczy. – Zwróciła się do Vivian, Susanne i Olego. – Płyniecie? Wysłałam esemesa na łódź, że jesteśmy gotowi. Odpływa za piętnaście minut.

Wzięła torbę i ruszyła do wyjścia.

Elisabeth poczuła wzbierającą rozpacz i jednocześnie dezorientację, ale potrafiła tylko cicho płakać.

Wtorek

PATRIK OBUDZIŁ się z głośnym krzykiem przerażenia. Usiadł na wąskiej pryczy w pokoju wypoczynkowym w komisariacie i zrzucił z siebie koc. Dusił się pod nim.

Znów wróciły obrazy. Te, które go obudziły. Ze Skjålerö. Zmarli leżący na łóżkach. Krew. Szeroko otwarte, a niewidzące oczy. Ale zamiast Petera, Maksa i Williama Bauerów we śnie Patrika była Maja, Noel i Anton. I była to ich krew. I to oni już niczego nie widzieli.

Zerwał się na nogi, żeby uciec od koszmarnego snu. Mruczając pod nosem, poszedł do kuchenki zaparzyć dzbanek kawy.

Miał nieco upiorne wrażenie przez to, że był w komisariacie sam. Nalał sobie kawy, kiedy już się zaparzyła, a potem wyszedł i usiadł na schodkach przed budynkiem, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. System wentylacyjny komisariatu nie był modernizowany od lat sześćdziesiątych i ciężko się oddychało po spędzeniu tu nocy. W dodatku wciąż nie ustępował koszmar senny.

Przed komisariatem zaczął się już ruch samochodów, choć wciąż niewielki. Było wilgotno i zimno, ale Patrik miał wystarczająco ciepłą kurtkę, przyniósł sobie również koc, żeby na nim usiąść.

Jeśli nie liczyć lat studiów w Wyższej Szkole Policyjnej, spędził całe swoje życie w Tanumshede i Fjällbace. Czasem przychodziło mu do głowy, że powinien był się rozejrzeć bardziej po świecie. Oczywiście jeździł na zagraniczne urlopy, ale nie zaznał żadnych przygód. Ale właściwie po co mu one? Jego przygodą była Erica i ich dzieci. No i miał pracę dostarczającą co miesiąc więcej doznań, niż ma przez całe życie większość ludzi.

Na dobre i złe.

Poprzedniego dnia robił wszystko, by odsunąć od siebie obraz zmarłych chłopców. Uruchomił w sobie widzenie tunelowe, żeby się skupić na tym, co musi zro-

bić, kogo przesłuchać i jakie pytania zadawać. Wszystko, byle nie myśleć o Mak-sie i Williamie Bauerach. I o tej krwi.

Jednak w nocy nie dało się od tego uciec. Budził się kilkakrotnie zlany zimnym potem, mając przed oczami ich buzie. Miewał wcześniej sprawy zmarłych dzieci i za każdym razem zadawał sobie pytanie: Jak przeżyć coś takiego? Jak przejść nad tym do porządku?

Przed komisariatem przejechał dawny kolega szkolny, który zobaczył go siedzącego na schodkach i mu pomachał. Właśnie to się podobało Patrikowi w miejscowościach takich jak Tanumshede i Fjällbacka, że wszyscy się znają. Dawało to poczucie bezpieczeństwa. Zawsze był jakiś sąsiad, który coś widział. Kogoś rozpoznał. Te telefony na policję w rodzaju: „To chłopak od Bengta ukradł rower sąsiadowi”. Wszyscy byli jakoś związani ze sobą.

Twarda rzeczywistość wygląda tak, że większość zbrodni popełniają osoby znane ofierze. Patrik słyszał, że aż dziewięć na dziesięć zabójstw jest dokonywanych przez bliskiego. Na Skjälärö znajdowały się tylko osoby z rodziny Bauerów i ich przyjaciele. Wyspa wprawdzie nie była niezdobytą twierdzą, jednak istniała możliwość dotarcia tam łódką i zejścia na ląd pod osłoną nocy. Tyle tylko, że było to bardzo odległe od wszystkiego, co Patrik znał, zresztą po swojej stronie miał statystykę, zatem można było założyć, że to Rickard zastrzelił swego brata i bratanków.

Zrzut ekranu, który poprzedniego dnia przysłała Louise z esemesem otrzymanym przez Petera w noc morderstwa, był kolejnym elementem układanki. Przesłuchanie Rickarda będzie kontynuowane, jak tylko przyjedzie jego adwokat, a wtedy dołączą esemesa do wcześniejszych dowodów. Będzie mu trudno wytłumaczyć się z tego wszystkiego.

Zimny podmuch wiatru przeszył kurtkę i Patrika przeszedł dreszcz. Wróciły obrazy z koszmarnego snu, musiał wypić jeszcze kilka łyków kawy, grzejąc dłonie na kubku. Rodzina to szczególna sprawa, z cienką linią rozgraniczającą nienawiść od miłości. Raz świetna, raz dysfunkcyjna. Emocje bliskie siebie, które łątwo mogą zmienić się w swoje przeciwieństwo.

Tragedia Elisabeth i Henninga była tak wielka, że nie potrafił sobie wyobrazić, co muszą czuć. Ich rodzina została za jednym zamachem zmiażdżona. W sobotę świętowali złote wesele. Mieli wtedy wokół siebie synów, wnuków i przyjaciół, z którymi fetowali długie i pełne sukcesów wspólne życie, jako małżeństwo i rodzina. A dwa dni później zostały same szczątki. Starszy syn nie żyje, wnukowie również, a młodszy syn jest zatrzymany w związku z podejrzeniem morderstwa.

Coś takiego nie powstaje z dnia na dzień. Musiało kiełkować i z biegiem lat się pogarszać, aby w końcu wybuchnąć, przeradzając w katastrofę. Ale co? Jak?

Być może nigdy się tego nie dowiedzą. To, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami, często tam zostaje. Trzydzieści lat później ludzie wciąż zastanawiali się, co sprawiło, że amerykańscy bracia Menendez zastrzelili swoich rodziców. Czy była to czysta, najzwyczajsza chciwość i obojętność wobec dwojga rodziców kochających swoje dzieci? Czy też frustracja i wściekłość, która przelała się po trwającej lata przemocy i seksualnym wykorzystywaniu? Nikt nie miał się tego dowiedzieć. Prawda być może leżała gdzieś pośrodku.

Patrik sam był świadkiem, jak Rickard dał upust swojej nienawiści do Henninga. I widział nienawistnego esemesa do Petera, który Louise przesłała policji. Czy Elisabeth miała swój udział w tragedii, bo nie nauczyła Rickarda, że nie może dostać wszystkiego, czego zapragnie?

Zimno ze schodów przebiło się przez koc i Patrik wstał. Za pół godziny wszyscy stawią się w komisariacie. Wezwał ich na zebranie do salki konferencyjnej. O jedenastej miał się zjawić adwokat Rickarda. Powinni przed jego przyjazdem omówić wszystkie szczegóły. Fakty były ich jedyną drogą ku prawdzie. Albo też w jej pobliże.

– Trudno mi się przyzwyczaić.

Był wczesny ranek. Mette stała przy oknie i patrzyła na wciąż ciemny ogród. Martin nie mógł się napatrzeć na jej sylwetkę z dużym brzuchem. Podszedł, stanął za nią i położył ręce na brzuchu. Kilka silnych kopnięć dowodziło, że znajdujące się w środku dziecko jest rozbudzone i aktywne, a Martin nie mógł powstrzymać szerokiego uśmiechu.

– Do czego nie możesz się przyzwyczaić? – spytał, całując ją w kark.

Pachniała przyjemnie czystością i perfumami, które zawsze stały na najwyższej półce w szafce łazienkowej, a których nazwy nie potrafił zapamiętać.

– Do tego, że żyję z kimś, kto idzie do pracy, w której może zostać ranny albo nigdy nie wrócić z niej do domu.

– Ojej, Mette. – Martin westchnął i przytulił ją mocniej. – Wiesz, jak wyglądają statystyki. Bardzo rzadko się zdarza, żeby policjant został choćby ranny na służbie.

Odwrócił ją w taki sposób, żeby widziała jego twarz.

– Wiem, ale to mi teraz nie pomaga. Sama myśl o tych biednych chłopcach... Musiał to zrobić jakiś szaleniec, a do ciebie należy znalezienie tego potwora.

Martin zacisnął szczęki tak mocno, że mu zęby zgrzytnęły. Zalały go obrazy ze Skjälärerö. Od tamtej pory miewał tylko krótkie chwile, kiedy o tym nie myślał, zresztą nie przespał wielu godzin. Zgadzał się z Mette. Osoba, która była w stanie

zastrzelić we śnie dwójkę bezbronnych dzieci i ich ojca, musi być kompletnie pozbawiona uczuć.

– Nie mogę o tym mówić – powiedział, przesuwając jeszcze raz dłonią po napiętym brzuchu Mette. – Jedyнным tematem, na jaki chcę rozmawiać, to co mogliśmy dopisać do listy imion tego bąka, które róże posadzić wzdłuż żwirowej ścieżki i czy mamy zrobić remont małej łazienki już teraz, czy też powinniśmy być rozsądni i odłożyć to do czasu, kiedy nie będziemy musieli więcej zajmować się noworodkiem.

– Sam wiesz, że zrobimy ten remont już teraz. – Uśmiechnęła się, gdy wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

Miała rację. Żadne z nich nie miało dość cierpliwości ani umiejętności czekania. Wszystko należało robić od razu, a najlepiej wczoraj.

Bóg jeden wiedział, że mieli naprawdę sporo zadań, do których powinni się zabrać, bo stary dom, nieoczekiwanie odziedziczony przez niego po Dagmar, która była świadkiem podczas wcześniejszego dochodzenia, wymagał wielu gruntownych zabiegów. Na szczęście on i Mette nie mieli nic przeciwko temu, by poświęcać zarówno czas, jak i pieniądze na stary piękny dom z poprzedniego przełomu wieków. Mette zakochała się w tym domu już za pierwszym razem, kiedy Martin zaprosił ją do siebie na kolację, a potem została u niego, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

Martin odetchnął, poczuł, jak jego ciało się rozluźnia pod wpływem jej ciepła. W tym uroczym, choć wymagającym domu miały zamieszkać ich dzieci z wcześniejszych związków, jak również ich pierwsze wspólne dziecko. Czasami musiał uszczypnąć się w rękę, by uwierzyć, że życie dało mu jeszcze jedną szansę na szczęście i pozwoliło wydobyć się z czarnej melancholii, w której tkwił po śmierci Pii.

– Jedź już. I rób, co do ciebie należy. Nie słuchaj mnie i moich ciążowych hormonów. Dam radę.

Mette wspięła się na palce, żeby dać mu miękkiego całusa w usta.

– Na pewno? – spytał.

– Na pewno.

Martin pocałował ją jeszcze raz i wyszedł do samochodu. Zanim wsiadł, przystanął i spojrzął na dom. Dar, który otrzymał, przyniósł mu więcej, niżby kiedykolwiek mógł się spodziewać.

Jadąc do komisariatu w Tanumshede, starał się podtrzymać w sobie poczucie szczęścia i wdzięczności. Potrzebował go, żeby zrobić z kolegami to, co mieli do zrobienia.

Erica siedziała z płytką w ręce. Przez całą noc nie mogła spać i kiedy wygooglowała, że apteka na Drottninggatan koło hotelu już jest otwarta, poszła kupić test ciążowy.

Od prawie dwudziestu minut gapiała się na płytkę, ale jakkolwiek by kręciła nią w świetle i mrużyła oczy, wynik nie chciał być inny jak wyraźny plusik w okienku. O Boże. Myślała, że weszła w premenopauzę, a tu się okazuje, że jest w ciąży.

Z przerażeniem przypomniała sobie wino wypite wczoraj. Nie mówiąc o ilości wina wypitego w sobotę na złotym weselu Henninga i Elisabeth. Pocieszała się tylko tym, że w pierwszym okresie ciąży płód leży w jakimś woreczku, bodajże woreczku żółtkowym, czy jakoś tak, gdzie nie ma na niego wpływu alkohol wypity przez matkę. Ale może to tylko myślenie życzeniowe.

W końcu wyrzuciła płytkę i umyła ręce. Na jej twarzy w lustrze odbił się wyraźnie brak snu. Nie tylko możliwość ciąży nie dała jej spać. Ciągłe kołatała jej się w głowie wiadomość o Peterze i chłopcach. I nie mogła przestać myśleć o Louise. Serce ją bolało na myśl o przyjaciółce, nie wiedziała, jak mogłaby jej pomóc w tej czarnej otchłani, w której teraz pewnie tkwi.

Przed pójściem spać wysłała jej esemesa. Poprawiała go kilka razy, zanim w końcu wysłała. Bo co tu pisać? W końcu poprzestała na krótkiej wiadomości: *Jestem na wezwanie, cokolwiek będziesz potrzebowała* i dołączyła serduszko. Wydało jej się to trochę słabe i za mało.

Odpowiedzi nie było, zresztą nie spodziewała się jej.

Ubrała się trochę niezdarnie. Nie była pewna, czy to dlatego, że się w siebie wsłuchuje, ale chyba było jej trochę niedobrze. Zastanawiała się, jak zaawansowana jest ta ciąża. Od dłuższego czasu miała nieregularne miesiączki, więc nie pamiętała, kiedy była ostatnia.

Usiadła ciężko na łóżku. A jeśli jest za późno, żeby coś z tym zrobić? Zakładając, że nie będą chcieli zatrzymać ciąży. Bo chyba nie mogą pozwolić sobie na jeszcze jedno dziecko? Teraz? Bliźniacy byli jeszcze mali, ale ona i Patrik już zdążyli dostrzec światełko w tunelu. Na samą myśl, że znów czekałyby ją nieprzespane noce i pieluchy, nie mówiąc o trudnej ciąży, dostawała paniki. Ledwo mogła oddychać.

Zadzwoiłaby do Patrika, jednak wiedziała, że moment jest nieodpowiedni. Zresztą chciała mu to powiedzieć, kiedy będzie miała go obok, a nie przez telefon, więc musi się to stać po powrocie do domu.

Wzięła kurtkę, torebkę i wyszła z pokoju. Nic jej nie pomoże, że będzie tu siedzieć i rozmyślać, bo i tak nic nie poradzi. Lepiej zrealizować to, co sobie zaplanowała na dziś.

Łatwo znalazła adres. Korzystając z bladego słońca, wybrała się na miejsce piechotą i mimo chłodu szybko się rozgrzała. Po drodze widziała postery z krzy-

czącym tytułem: „Masakra na Skjålerö” – to „Expressen”. W „Aftonbladet” tytuł na czołówce brzmiał „Mord rodziny na wyspie”.

Zastanawiała się, co robi teraz Patrik, jak się czuje i jak im wszystkim idzie.

Stanęła przed wejściem i wtedy zdała sobie sprawę, że nie pomyślała o tym, jak się dostać do środka. Zresztą wcale nie miała pewności, o które mieszkanie chodzi. Wiedziała, że na piątym piętrze, ale przypuszczalnie było tam kilka mieszkań.

Przysunąwszy twarz do szyby w wielkich i ciężkich drzwiach wejściowych, osłoniła ręką oczy przed słońcem. W środku zobaczyła listę lokatorów. Zanotowała sobie w myślach nazwiska z piątego piętra i na domofonie wybrała pierwsze z nich.

Wybrzmiało kilka sygnałów, poddała się i wybrała następne nazwisko. Elofsson Å. Po trzech dzwonekach odezwał się ochryply męski głos.

Postarała się mówić jak najwyraźniej.

– Dzień dobry, nazywam się Erica Falck, chciałabym porozmawiać z kimś, kto wie, w którym mieszkaniu był pożar w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym roku.

Zapadła cisza, po chwili odezwał się brzęczyk w drzwiach.

Erica pojechała małą i starą windą na piąte piętro i sprawdziła wizytówki na drzwiach. Elofsson. Nacisnęła dzwonek. Prawie natychmiast usłyszała szuranie za drzwiami.

Otworzył je mężczyzna około osiemdziesiątki, który zaraz się odsunął, aby ją wpuścić do środka. Był schludnie ubrany w koszulę i spodnie na szelkach, miał białe, piękne włosy i brodę.

– Proszę, proszę. Już wstawiłem kawę – powiedział i począł przodem do małej, ale jasnej kuchni.

Erica rozejrzała się ciekawie. Zastanawiała się, czy było to mieszkanie Loli, ale nie dostrzegła żadnych oznak wielkiego remontu, bo pozostała w nim atmosfera kamienicy z przełomu wieków, chociaż kuchnia była dość podniszczona.

Usiadła przy kuchennym stole, czekając cierpliwie, podczas gdy mężczyzna nalewał kawę do małych pięknych filiżanek do mokki, które następnie postawił na stole.

– Niestety nie mam nic do kawy. Cukrzyca – powiedział, wzruszając ramionami.

– Jest dobrze, jak jest, nie powinnam jeść nic takiego – odparła, upijając łyk.

– Na imię mi Åke – przedstawił się, siadając z pewnym trudem na krześle naprzeciw niej. – Przyglądał jej się uważnie. – Dlaczego interesuje cię Lola?

– Znałeś ją? – zaciekawiła się, bo imię Lola wymówił w familiarny sposób.

– Tak, znałem. Ale mów. Dlaczego cię interesuje Lola?

Erica postawiła ostrożnie filiżankę na spodku.

– Pewna znajoma opowiedziała mi o Loli, o jej śmierci, i bardzo się zaciekawiałam. Piszę książki. O zabójstwach.

– To takie sensacyjne książki? – spytał, a koło ust pojawił się surowy rys.

Pokręciła głową.

– Nie, tego bym nie powiedziała. Zaczęło się od mojego zaciekawienia ludźmi w ogóle. Ich losami. I tego, że czasem zdarza się coś tak złego, że ktoś zostaje zamordowany. Staram się raczej dostrzec osoby zza sensacyjnych tytułów.

– Śmierć Loli nie przyniosła sensacyjnych tytułów – zauważył Åke, najwyraźniej usatysfakcjonowany jej odpowiedzią.

– Właśnie, uważam, że to dość dziwne. Mam na myśli, że pisali tak mało o tym morderstwie. Zwłaszcza ze względu na... to, kim była Lola.

– Lola była wspaniała – powiedział Åke z błyskiem w oku. – Po prostu wspaniała.

Erica sięgnęła do torebki po notes.

– Zgodzisz się, że bym notowała? – spytała, a gdy przytaknął, ciągnęła: – Utrzymywaliście kontakty towarzyskie?

– Nie, od czasu do czasu tylko jakaś wspólna kawa. Z moją kochaną żoną mieliśmy mnóstwo spraw na głowie, bo w domu były nastolatki, w dodatku jedno wpadło w tarapaty. Jednak bardzo ceniłem te chwile spędzone z Lolą, kontakt z osobą, która nie postrzegała świata w ten sam sposób co ja, był bardzo odświeżający.

– A jej córka?

– Mała Pytte. Niesamowicie urocze dziecko. Dla Loli była całym światem. A Lola była całym światem dla Pytte. Tak, to prawdziwa tragedia. Ale wiesz, paliło się nie tylko u Loli.

Erica z zaciekawienia nachyliła się bliżej.

– Nie? Opowiedz.

– Mieszkanie tej baby, Alm, też zostało uszkodzone w pożarze. Tak potem sfiksowała, że bała się mieć u siebie swego wnuka Siggego.

– Ile on miał lat?

– Tyle samo co Pytte. Mieli chyba po sześć lat, kiedy był ten pożar. Dopiero co skończyło się jej przyjęcie urodzinowe. Całe towarzystwo tam przyszło.

– Towarzystwo, czyli kto?

– Nie znałem ich. Mówiłem im tylko „cześć”, kiedy spotykałem kogoś z nich w windzie albo na schodach. Oni się często schodzili u Loli. Przeważnie późnym wieczorem. Sam wtedy siedziałem do późna, czekając na moje nastolatki, które się spóźniały, więc słyszałem ich długo w noc.

– Dochodziły stamtąd jakieś awantury? Rozrabiali?

– Nie, śmiali się, grali muzykę. Jedyne raz, kiedy doszło do awantury i krzyków, zdarzył się tego samego dnia co później pożar. I wtedy było cholernie głośno.

Erica przerwała notowanie. Awantura u Loli w dniu, kiedy zginęła?

– Słyszałeś może, o co poszło?

Åke pokręcił głową. Wstał po dzbanek, żeby dolać kawy do filiżanki Eriki, następnie znów z trudem usiadł.

– Na to są za grube ściany. Nie dało się odróżnić słów. Wydawało mi się, że słyszałem głos męski i głos kobiety. Ale to było jednak zbyt wiele lat temu. Ja to mówiłem wtedy policji, chociaż nie wydaje mi się, żeby nawet zanotowali. Nikt nie wydawał się szczególnie zainteresowany wyjaśnieniem, co się stało. Wiesz, to były inne czasy.

Erica skinęła głową. Żadnych artykułów w prasie, policja się nie przejęła. Wyczuwała uprzedzenia już na początku swojej pracy dokumentacyjnej, jednak i tak zrobiło jej się przykro.

– Czy mieszkanie zostało bardzo zniszczone? W którym mieszkała?

– W tym na lewo ode mnie. Było kompletnie wypalone. Układ pomieszczeń jest ten sam co za czasów Loli, poza tym jest całkowicie wyremontowane. – Zerknął na nią. – Chciałabyś zobaczyć? Mam klucz.

– Jak to możliwe, że go masz?

– Podlewam im kwiatki, kiedy wyjeżdżają. A w tym tygodniu są w Dubaju. Spędzają ferie jesienne.

– Chętnie bym zobaczyła – powiedziała, podnosząc się.

Åke dźwignął się z krzesła, chwyciwszy się oparcia.

– Nie starzej się. Jak nie cukrzyca, to podagra. Niedługo pewnie i pamięć znacznie szwankować.

– Mogłoby być jeszcze gorzej – odparła wesoło.

Uśmiechnął się krzywo.

– Tak, aż nic nie będzie. Chodź, nawet nie musisz butów wkładać, od razu wejdziemy.

Wziął klucz z szafeczki na ścianie przy drzwiach i na korytarzu skręcił w lewo. Na wizytówce widniało nazwisko Sandén. Od razu widać było, że mieszka tam rodzina z małymi dziećmi. W przedpokoju było mnóstwo małych i większych butów, kombinezonów, czapek, hulajnóg i kasków rowerowych. Niemal dokładnie tak samo jak u niej w domu.

– Naprawdę możemy wejść? – spytała, rozglądając się.

Wejście do cudzego mieszkania, gdy właściciele o tym nie wiedzą, wydało się niemal pogwałceniem intymności.

– Zakładam, że niczego nie ukradniesz ani nie zepsujesz? W takim razie nie widzę problemu w tym, że cię oprowadzę. W tym momencie nie jest to ich mieszkanie, tylko Loli. – Pokazał palcem w głąb mieszkania. – Wtedy też tak było. Kuchnia na lewo, sypialnia z garderobą na prawo, a salon na wprost. Pytte miała łóżko w salonie, ale Lola rozwiązała to w ten sposób, że w tamtym rogu powstała jakby alkowa dla dziewczynki. – Pokazywał to, stojąc w dużym jasnym pokoju. – Kufer amerykański też tam stał – powiedział, spuszczać wzrok.

Zapadło milczenie. To w tym kufrze znaleziono zwłoki Pytte. Erica zebrało się na mdłości, ale uporała się z nimi.

Åke chrząknął i kontynuował obchód mieszkania. Uderzył pięścią w jedną ścianę.

– Tu były kiedyś drzwi do kuchni. I wyobraź sobie, że nie ma pokoju dziewczynek, bo wtedy go nie było. Dzisiejsi lokatorzy, chcąc powiększyć swoje mieszkanie, kupili kawalerkę obok i wybili ścianę działową.

– Już rozumiem, co masz na myśli, mówiąc, że mieszkanie jest całkowicie przerobione.

Rozejrzała się. Było tu dużo nowocześniej niż u Åkego, bez elementów typowych dla przełomu stuleci.

– Zostało zupełnie wypalone. Pożar wszystko zniszczył.

Erica skierowała się do kuchni. Przypomniała sobie, co było napisane w aktach z dochodzenia. Lola leżała na podłodze przed samą kuchenką.

Erica uklęknęła tam, ale obecna kuchnia wydawała się tak nowa, że trudno było to sobie wyobrazić.

Wstała i weszła do sypialni. Jasnej i przestronnej, z dużymi oknami. Znajdująca się obok garderoba była prawie jak osobny pokój, a nie – jak sobie wyobrażała – szafa z drzwiami.

– Ten pokój wyglądał jak... butik. – Åke zatoczył ręką w stronę sypialni i garderoby. – Bardzo w stylu Loli. Mnóstwo pięknych ubrań i butów na wysokich obcasach, flakonów z perfumami i peruk.

– Brzmi to fantastycznie.

Erica pomyślała, że chciałyby zobaczyć pokój Loli. I poznać ją samą.

– Wiesz coś o jej życiu sprzed, właśnie, sprzed Loli? Mówiła ci coś na ten temat?

Zawahał się.

– Dla mnie ona była tylko Lolą. Tak sobie życzyła. Ale...

Erica czekała w milczeniu.

– Wiesz, to dziwne. Wiem, że jej nie ma, że powinienem opowiedzieć wszystko, bo ona nie żyje i nie żyje jej córeczka, a jedyne, co mogę dla nich zrobić, to pomóc w dojściu do prawdy. Bo zakładam, że tego szukasz. Mam na myśli praw-

dę o tym, co się wtedy stało. A jednocześnie coś mnie powstrzymuje... – Znów chrząknął i w końcu się zdecydował. – Była tu pewna kobieta. Mówiła do niej Lars. Nie widziałem jej nigdy przedtem ani potem. Lola wyraźnie nie życzyła sobie jej obecności. Rozmawiały, stojąc w przedpokoju, tuż przy drzwiach wejściowych, a ja akurat wysiadałem z windy. Nie chciałem podsłuchiwać, więc wszedłem do siebie i zamknąłem drzwi. Jednak nawet nie słysząc żadnych szczegółów, domyśliłem się, że Lola chciała, żeby ta kobieta sobie poszła. No i słyszałem, jak do Loli mówiła Lars. To mi się... no tak, nie podobało mi się. Wiedziałem przecież, że ona chce być Lolą. Nie Larsem. Nawet teraz mi się nieprzyjemnie mówi o jakimś Larsie.

Erica spontanicznie położyła mu rękę na ramieniu. Poklepał ją.

– Ojej, staję się sentymentalny. Jednak fajnie było znów porozmawiać o Loli. I o tej małej. Nie zapomniałem ich. I bardzo chciałbym się dowiedzieć, kto je zabił, zanim przeniosę się na tamten świat. Albo stracę rozum.

– Niczego nie mogę obiecać, ale zrobię, co tylko zdołam. Ja też bym chciała dowiedzieć się, co się stało Loli i jej córce.

Erica rozejrzała się. Przez mgnienie oka wydało jej się, że poczuła zapach perfum.

Henning odstawił filiżankę i wpatrzył się w ekran monitora. Elisabeth wreszcie zasnęła. Zaczęła płakać dopiero, gdy minął pierwszy szok. Płakała histerycznie, skowycząc jak zwierzę, jakby serce rozdzierało jej się na kawałki. Co chyba nie było zbyt odległe od prawdy.

Zaczął się po tym, jak Louise odpłynęła razem z Vivian, Olem i Susanne, i trwało całą noc. Była absolutnie niepokieszona.

Rano namówił ją do zażycia jednej tabletki stilnoctu. Tyleż ze względu na nią, co na siebie. Nie potrafił wytrzymać jej rozpacz.

Swoje odczucia zamknął w sobie, jak krzyk bólu, który uwiązł w gardle.

Kursor mrugał na ekranie. Henning nie siadł przed nim z nadzieją, że uda się coś napisać, ale dlatego, że to było coś znajomego. Znajoma udręka. Przesiedział w ten sposób tysiące godzin. Cierpiąc katusze. Odczuwając lęk całym sobą. Stał się w pewnym sensie jego włosienicą, a z biegiem lat przyzwyczał się do bólu.

W tym momencie wykorzystał znajomą sytuację do radzenia sobie z nowym cierpieniem, tak bolesnym, że chciałby móc wyjść z siebie. Jednak mruganie kursora nie przynosiło ulgi, nie wywoływało również lęku. Nic z tego, co dotąd było tak ważne, nie okazywało się warte czegokolwiek.

Henning słyszał, jak Nancy kręci się po kuchni. Zostawił drzwi do gabinetu otwarte, żeby pozbyć się uczucia klaustrofobii. Nie rozumiał własnych reakcji,

odnosił wrażenie, jakby ściany przybliżały się coraz bardziej.

Wstał i podszedł do okna. Byli na wyspie sami: on, Elisabeth i Nancy. Tilde chciała wrócić, zadzwoniła do nich po przesłuchaniu w komisariacie, ale Elisabeth odmówiła, powiedziała, żeby synowa zamieszkała w Stora Hotellet, zapłacą za jej pokój.

Wszystko się waliło. Całe życie, które tak starannie razem zbudowali. Może to karma. Dokonywali wyborów słusznych dla siebie, ale często kosztem innych. Może więc właśnie na to zasłużyli.

Zadzwonił telefon. Całe rano tak dzwonił. Ścigały ich media, przyjaciele chcieli wiedzieć, jak się czują, adwokat chciał się skontaktować. Odrzucał wszystkie telefony.

Znów usiadł przed komputerem, żeby znaleźć pocieszenie w znajomym lęku przed kursorem mrugającym na pustym dokumencie. Tyle tych pustych stron. Czy tak będzie wyglądała jego odpowiedź? Puste strony.

Wyłączył komputer i wziął telefon, żeby oddzwonić do adwokata. Miał jeszcze jednego syna. To wszystko, co mu zostało.

Bardzo jej ciążyły wyrzuty sumienia. Każdy kolejny krok w stronę salki konferencyjnej był walką ze sobą. Jaka spotka ją kara?

– Patriku?

Jej głos zabrzmiał bardzo żałośnie, całkiem inaczej niż zwykle.

Patrik pisał coś na jednej z białych tablic suchościeralnych, podczas gdy Annika rozstawiała na stole kawę i talerze z ciasteczkami.

– Tak? – spytał nieobecny tonem, nie patrząc na nią.

– Mogę zamienić z tobą kilka słów? W moim pokoju?

– Jasne – odpowiedział, odkładając flamaster na półeczkę pod tablicą.

Weszli do jej pokoju, Paula ze wstydem spuściła wzrok, wpatrując się we własne stopy. Nie potrafiła spojrzeć Patrikowi w oczy.

– Zastanawiałeś się wczoraj, jak to się stało, że media znalazły się tak szybko koło wyspy?

– No i?

Powiedział to szorstko, Paula zmusiła się do popatrzenia mu prosto w oczy. Kiedy wczoraj wróciła do domu, Johanna od razu zorientowała się, że coś jest nie w porządku, a Paula obiecała jej, że dziś poruszy ten temat z Patrikiem w pierwszej kolejności. Jednak było to trudne.

– To moja wina – powiedziała. – Odbiło mi i zrobiłam coś głupiego. Powiedziałam za dużo, zhandlowałam to jednemu reporterowi. Bardzo przepraszam, to się nigdy nie powtórzy. Przyjmę każdą karę, jaką na mnie nałożysz.

Głos jej się załamał, zamruła mocno powiekami, żeby nie płakać. Za dużo się tego zebrało ostatnio.

– Spokojnie, opowiedz mi wszystko na spokojnie – powiedział, kładąc rękę na jej ramieniu.

Musiała się powstrzymać, żeby z ulgi nie rzucić mu się w objęcia, co nie byłoby szczególnie profesjonalne.

– A co dostałaś od tego reportera w zamian? – spytał, siadając na krześle dla interesantów.

Paula usiadła przed swoim komputerem i kliknęła parę razy. Następnie odwróciła ekran w jego stronę.

– „Aftonbladet” szykuje duży demaskatorski artykuł na temat Blanche. Przesłali mi go rano mailem. Mają źródło, które udostępniło im masę śmierdzącego materiału. Jakieś dziwne wypłaty, tajemnicze maile i szemrane umowy. Cały kram.

– Sądzisz, że tym źródłem był Rolf? – odezwał się w zamyśleniu Patrik, czytając jednocześnie z ekranu.

– Domyślasz się, jaki to byłby motyw, żeby go zamordować!

– A jak się to ma do morderstwa Petera i chłopców? – zastanowił się.

Paula zdążyła już to rozważyć.

– Wydaje się, że Louise odpowiada za sporą część spraw administracyjnych w Blanche. Z artykułu wynika, że płaciła ludziom, żeby siedzieli cicho, jak również przygotowywała tajne umowy i tak dalej. Louise miała spać w sypialni tamtej nocy. Może śmierć Petera i chłopców to tak zwane *collateral damage*, czyli przypadkowe straty.

Patrik odwrócił wzrok od ekranu i spojrzał na Paulę.

– Czyli ktoś związany z Blanche miałby motyw, by uciszyć zarówno Rolfa, jak i Louise? Zarówno tajemnicze źródło gazety, jak i osobę znającą nieprzyjemne fakty? Niewykluczone. Ale kto? I co to ma wspólnego z Rickardem? Mamy dowód świadczący, że zastrzelił brata i bratanków. Ktoś mu za to zapłacił? Czy ma własne interesy w Blanche?

Telefon Pauli zabrzączał. To nie może być prawda, pomyślała, czytając. Zabulgotała ze śmiechu, nieco histerycznego, więc Patrik spojrzał z niepokojem. Opanowała się, kaszląc parę razy. Następnie podsunęła mu wyświetlacz swojego telefonu.

– Opublikowali artykuł. A więc sprzedałam swoją duszę za to, że godzinę wcześniej dostałam tekst, który teraz mogą przeczytać wszyscy...

– Nie będę cię rugać – odparł miękko. – Wiem, że rozumiesz. Wszyscy popełniamy błędy i nie ma sensu tego wałkować. Teraz trzeba umieścić na tablicy wszystkie fakty, pytania i domysły. Zbiórka za pięć minut. Odpręż się. Jest okej.

Paula poczuła pod powiekami łzy. Patrik wyszedł, wtedy wysłała esemesa do mamy: *Myszę o tobie. Przynieść ci coś wieczorem?*

Sztokholm, 1980

Lola spojrzała niespokojnie w lustro, ale wyglądało na to, że wszystko się zagoiło jak trzeba. W szpitalu nie chciała sprawdzać.

Sięgnęła po podkład i zaczęła wcierać w twarz, dodając więcej kremu w miejscach, gdzie siniaki wciąż się mieniły na zielono albo na niebiesko. Nie mogła czekać, aż znikną, musiała wrócić do pracy, żeby mieć na czynsz.

– Będziesz wieczorem pracować? – spytała z lękiem Pytte. Podkraśla się z tyłu i objęła ją w talii.

Lola odwróciła się i uściskała córkę.

– Tata musi pracować. Inaczej nie będziemy mieli na jedzenie.

– Nie jestem głodna, nie muszę jeść.

Pytte wtuliła twarz między piersi Loli, które się przesunęły w staniku. Lola chwyciła jej głowę i odsunęła lekko, żeby spojrzeć dziewczynce w oczy.

– To był wypadek. Nie rozejrzałam się przed przejściem przez ulicę, to było głupie. Od dziś będę robić dokładnie tak, jak ciebie uczyłam. Najpierw spojrzę w lewo, potem w prawo i znów w lewo.

– Obiecujesz?

Pytte zaszlochała. Lola objęła ją mocno.

– Obiecuję – powiedziała poważnie. – Przysięgam na twoją mamę w niebie. Nigdy nie pozwolę, żeby mi się coś stało. Albo tobie.

Zadzwoił dzwonek u drzwi. Lola skrzywiła się, wstając. Wołała nie myśleć o tym, jak długo ból się będzie utrzymywał. Kulała lekko, idąc do drzwi, i niechętnie musiała przyznać przed sobą, że przez pewien czas nie będzie mogła nosić pantofli na obcasach.

Widząc, kto stoi na progu, Lola miała ochotę od razu zamknąć drzwi. Jednak niechętnie otworzyła je szerzej i cofnęła się o krok.

– Słyszałam, co się stało – odezwała się jej siostra. – Chociaż nic mi nie mówisz.

Spojrzała z wyrzutem.

– A dlaczego miałabym ci mówić? – powiedziała Lola.

– Lars, dłużej tak nie może być, nie rozumiesz? To niebezpieczne.

Mówiła głośno, oskarżycielskim tonem, Lola musiała opanować chęć, żeby zatkać uszy. Nienawidziła, kiedy mówiono do niej Lars. To było imię osoby zmarłej. Pogrzebanej dawno temu.

Za plecami siostry zobaczyła sąsiada Åkego, który właśnie zasuwał drzwi do windy. Spojrzał ciekawie.

– Wejdz – powiedziała niechętnie.

Chociaż nie miała ochoty widzieć u siebie siostry, to jeszcze bardziej nie chciała dzielić się z nikim tą częścią swego życia.

– Czysto tu – odezwała się siostra, wkraczając do środka. Lola zawsze nienawidziła tego sposobu bycia, jakby tamta brała w posiadanie każde pomieszczenie.

– Dlaczego miałyby nie być?

Siostra zacisnęła umalowane starannie usta.

– Czy to Julia?

– Mówimy Pytte – odparła Lola, obejmując córkę, jakby ją osłaniała.

– A gdzie ona była, kiedy ty przebywałeś w szpitalu? – spytała siostra, mierząc Pytte od stóp do głów.

– U przyjaciół – powiedziała krótko Lola.

Wszystko w niej krzychało w proteście, że siostra jest w jej domu. Nieproszone. Dawno temu straciła prawo do bycia częścią życia Loli, tak samo jak reszta rodziny. Rodzice już nie żyli, ale Lola wciąż odczuwała gorycz na myśl o ich zimnym potępieniu dla niej.

– Ależ Lars, jak możesz umieszczać córkę u przyjaciół, zamiast zadzwonić do mnie? Ile ona ma lat? Pięć?

W głosie siostry dźwięczał ten sam potępiający ton co kiedyś u rodziców. Lola skrzywiła się ponownie na imię Lars.

– Tata nie ma na imię Lars, tylko Lola, a ja skończę niedługo sześć lat – odezwała się Pytte, przyciskając się do jej nóg.

Lola poczochnęła jej włosy. Kochane dziecko.

– Szczerze mówiąc, nie rozumiem, jak opieka społeczna może godzić się... z tą sytuacją.

Siostra rozejrzała się po mieszkaniu. Spojrzała na czerwony dywanik z długim włosiem w salonie, na parapet okienny i ceramiczne figuynki Lisy Larson przedstawiające dziewczyny o bujnych kształtach, na peruki w sypialni.

Lola poczuła trzepoczący lęk w piersi. Słowa siostry dotknęły tego, czego bała się najbardziej, mianowicie, że z powodu życia, które wybrała, zabiorą jej Pytte.

– Dajemy sobie bardzo dobrze radę – odpowiedziała sztywno i cofnęła się o krok razem z Pytte.

– To tylko kwestia czasu, kiedy coś się stanie – zauważyła zimno siostra i przyjrzała się dokładnie kuchni. – No cóż, w razie czego wiesz, gdzie mnie szu-

kać. Ale rozumiesz: pod warunkiem, że skończy się ten nonsens.

Skrzywiła usta na widok paznokci Loli pomalowanych na jaskrawy róż.

– Chciałabym, żebyś sobie już poszła – odezwała się Lola.

– Jasne. Sama wiem, kiedy moja obecność jest niepożądana. – Skierowała się do drzwi, ale jeszcze się odwróciła i spojrzała na Pytte. – Twój tata jest uparty. I niemądry. Ale gdybyś kiedyś potrzebowała pomocy, to zadzwoń do mnie. Tu ci kładę mój numer telefonu.

Wyjęła wizytówkę i włożyła do plecaka Pytte.

– Idź już. – Kiedy drzwi się zamknęły, Lola uklękła i objęła mocno córkę. – Nic się nigdy nie stanie – szepnęła. – Mamy siebie. I to wystarczy.

Córka uściskała ją równie mocno. Były we dwie przeciw światu. Tylko we dwie.

W RITORNO NA Odengatan było pełno, ale Erica znalazła sobie miejsce w kącie, gdzie mogła usiąść nad laptopem. Uwielbiała tę klasyczną cukiernię istniejącą od sześćdziesięciu lat, która dzięki nieco posępnemu wnętrzu i klasycznym wypiekom sprawiała wrażenie, że czas się zatrzymał.

Odwróciła się możliwie dyskretnie, wyciągając notes, i sprawdziła punkt po punkcie na liście spraw, z którymi chciała się uporać podczas pobytu w Sztokholmie. Od morderstwa Loli minęło dużo czasu. Ludzie poumierali albo się przeprowadzili. Ci, co zostali, mogli to kiepsko pamiętać. Czas, jak dobrze wiedziała, był dla dochodzenia druzgocący.

Przede wszystkim chciała dowiedzieć się, jak to się stało, że Lola mieszkała sama z córką. Fakt, że nie było mamy Pytte, wydawał się dziwny, a w latach osiemdziesiątych musiał być jeszcze dziwniejszy.

Erica знаła PESEL Pytte, a szukając przez urząd skarbowy i Ratsit¹², mogła ustalić personalia rodziców dziewczynki. Ojcem był Lars Berggren, tyle już wiedziała. Matką okazała się Monica Sohlberg, zmarła 30 sierpnia 1974 roku, czyli w dniu urodzin Pytte.

Erica poklikała dalej i dotarła do matki Moniki, którą była Birgitta Sohlberg, nadal żyjąca, dzięki Bogu zamieszkała w Sztokholmie. Dzielnica Bagarmossen.

Dotarcie tam teraz taksówką, poza szczytem komunikacyjnym, nie zabierze dużo czasu. Erica wyjęła smartfon i spojrzała na numer telefonu na ekranie laptopa. Zadzwoić? Uprzedzić, że przyjedzie i w jakiej sprawie? Schowała z powrotem telefon i pozbierała rzeczy. Czasem lepiej mieć po swojej stronie element zaskoczenia.

Szybko złapała taksówkę, jazda do Bagarmossen zajęła dwadzieścia minut. Taksówka zatrzymała się w uliczce poniżej dużej kliniki weterynaryjnej i Erica dotarła do właściwego numeru wśród niskich bloków z lat pięćdziesiątych. Z klatki schodowej wychodził akurat starszy mężczyzna i Erica przyspieszyła kroku, żeby wemknąć się do środka.

Na czarnej tablicy z białymi literami zaraz na prawo od wejścia znalazła Birgittę Sohlberg mieszkającą na pierwszym piętrze. Weszła po schodach i odsapnęła przed naciśnięciem dzwonka. Na drzwiach znajdował się obrazek z Jezusem. Trzymała kciuki za to, żeby Birgitta Sohlberg była w domu, i odetchnęła, słysząc kroki za drzwiami.

Starsza kobieta wyjrzała przez szparę, na jaką pozwalał łańcuch w drzwiach.

– Niczego nie kupię. Cokolwiek sprzedaje. A jeśli to Jehowa, to mogę powiedzieć, że Chrystus mieszka w moim sercu.

– Niczego nie sprzedaję – odparła Erica, powstrzymując rozbawienie, że ktoś może ją wziąć za świadka Jehowy. – Nazywam się Erica Falck. Miałabym do pani kilka pytań o córkę.

– O Ingele? A dlaczego chce pytać o Ingele? – zdziwiła się kobieta, zmniejszając szparę w drzwiach.

– Nie, nie o Ingele, tylko Monicę.

Birgitta Sohlberg milczała przez chwilę. Następnie zamknęła drzwi. Erica zdążyła już skłąć siebie, że jest natrętna, gdy zachrzęścił łańcuch i drzwi się otworzyły.

– Niech wejdzie.

Erica weszła za starszą panią do przedpokoju. Zewsząd patrzył na nią Jezus. Z obrazów i makatek, również w postaci porcelanowych i ceramicznych figurek. Tu i ówdzie wisiały krzyże i cytaty z Biblii.

– Usiądźmy w dużym pokoju. Viktor odrabia lekcje w kuchni.

– Viktor?

– Tak, mój wnuk. – Oczy jej zalśniły. – Mieszka u mnie od lat.

Birgitta wskazała jej kanapę w kwiaty, przed którą stał rattanowy stolik ze szklanym blatem. Erica usiadła. Chyba nigdy nie była w tak starannie wysprzątanym mieszkaniu. Pomyślała, że jej dom wygląda w porównaniu z tym jak kwaterra jakichś ćpunów.

– Jak tu ładnie – powiedziała i w nagrodę otrzymała uśmiech.

– Dziękuję. To miło z twojej strony. Cóż, lubię mieć wokół siebie porządek. – Birgitta usiadła na drugim końcu kanapy. – A więc dlaczego interesuje cię Monica? Nie ma jej już od wielu lat.

Erica chrząknęła. Zawsze się trochę denerwowała, przedstawiając sprawę, z którą przyszła. Nigdy nie było wiadomo, co dla kogo okaże się drażliwe, spotykała się zarówno z wymysłami, jak i histerycznym płaczem.

– Piszę książki. O morderstwach. Przez znajomą dowiedziałam się o Loli i jej córce.

– Lola... – powiedziała przeciągle Birgitta. – Dawno nie słyszałam tego imienia.

Erica postanowiła mówić wprost.

– Z tego, co wiem, pani córka była mamą córki Loli. A z rejestrów wynika, że umarła w dniu urodzin dziewczynki, tak?

– Tak, biedna duszyczka. Oby Bóg się nad nią zmiłował – powiedziała Birgitta, przebierając palcami po serwecie z tekstem: *Jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie,*

nie może ujrzeć Królestwa Bożego. – To jest cytat z Ewangelii Świętego Jana. A ty przyjęłaś Boga do swego serca?

Erica wierciła się z zakłopotaniem.

– No cóż, nie jestem chyba... zbyt pobożna.

– Ale masz wiarę?

– Jakiś rodzaj dziecięcej wiary pewnie tak.

Erica miała dość złożony stosunek do Kościoła. W Fjällbace i jej okolicach żyły jeszcze pozostałości po surowej religii, niewybaczającej, trzymającej wiernych pod pręgierzem grzechu i bojaźni przed gniewem Bożym.

– To dobrze. Dziecięca wiara jest dobra. – Birgitta umilkła i spojrzała w okno.

– Rozmawialiśmy o Monice... – przypomniała Erica, by wrócić do tematu.

Usłyszała jakiś ruch w kuchni, zapewne wnuk, który odrabia lekcje. Zdziwiła się, że Birgitta ma tak małego wnuka, ale oczywiście mógł to być prawnuk, wydawało się to bardziej prawdopodobne.

– Monica już w dzieciństwie była szalona – powiedziała Birgitta. – Nigdy nie robiła, co jej się kazało. Raczej wprost przeciwnie. Obie miały to pewnie po ojcu. A po mnie skłonność do destrukcji.

Erica spojrzała na nią ze zdziwieniem. Nie przyszłoby jej do głowy użyć tego słowa w odniesieniu do siedzącej obok starszej pani w wyprasowanej spódnicy i schludnym sweterku ze stójką.

Birgitta chyba zauważyła jej spojrzenie, bo uśmiechnęła się.

– Moja potrzeba porządku bierze się stąd, że dawniej miałam w życiu chaos. Zanim odnalazłam Jezusa, tkwiłam w głębokiej czeluści. Dziewczynki miały paskudne dzieciństwo. Ich tata umarł, kiedy były małe, zostałam sama i byłam za młoda, za głupia i szalona, żeby udźwignąć tę odpowiedzialność. Powinni byli mi je odebrać. – Mówiła to, nie uciekając wzrokiem. – Moje córki wychowywały się właściwie same i oglądały rzeczy, których nie powinny oglądać. Monica była starsza i na niej się to najbardziej odbiło. Musiała zadbać nie tylko o siebie, ale również o Ingele. Więc stało się tak, jak musiało. Najpierw alkohol. Następnie narkotyki. A potem robiła to, co musiała, żeby zdobyć pieniądze na te narkotyki. Włamania. Prostyucja. Sama byłam w takim dole, że nie mogłam jej pomóc. Wyrzeźwiałam dopiero ileś lat po śmierci Moniki. Za późno. Ani jej, ani córki wtedy już nie było.

Drżącą ręką przebierała palcami po frędzlach serwety.

– Spotkała się pani kiedykolwiek z Lolą? Albo z wnuczką?

– Tak. Lola raz przyprowadziła dziewczynkę, żebym ją poznała. Do parku. Mała miała chyba około roku. Ale ja byłam wtedy... nie nadawałam się do niczego. Lola miała dość rozumu, żeby tego nie powtórzyć.

– Powiedziała pani, co się stało? Z Monicą?

– Umarła po porodzie. Coś tam źle poszło i wykrwawiła się.

– Czy Lola mówiła, jak długo były razem?

– Nie, nie dowiedziałam się zbyt wiele na temat ich związku. Zresztą nie byłam w formie, żeby pytać. Ale pamiętam, że powiedział... to znaczy powiedziała, że byli bliźniaczymi duszami. Zapadły we mnie te słowa. To ładne. I czerpałam pociechę z tego, że Monica zdążyła spotkać swoją bliźniaczą duszę, zanim Bóg zabrał ją do siebie.

Erica zawahała się, ale za bardzo ją to ciekawiło, żeby nie spytać.

– A jak się pani odniosła do tego, kim była... Lola? Zważywszy...

Potoczyła spojrzeniem po tych wszystkich krzyżach i figurkach Jezusa, wstydząc się lekko, że w ogóle pyta. Jednak Birgitta nie odebrała tego źle.

– Z Lolą spotkałam się, zanim jeszcze poznałam mego Boga i zbawiciela. A moje otoczenie to było bardzo barwne towarzystwo, więc nie dałam sobie prawa osądzać innych. Zakładam, że chodzi ci o to, jak patrzyłam na to... na nią... później. Cóż, to uzasadnione pytanie. Musisz jednak zrozumieć, że mój Bóg to Bóg wybaczący. Mnie wybaczył moje grzechy. A było ich wiele. Bóg, którego ja czuję w sercu, to stwórciel wszystkiego na Ziemi. To oznacza, że stworzył nas wszystkich takimi, jakimi chciał. Wszyscy mamy jakieś miejsce na tym świecie. I wszyscy mamy jakiś cel.

Erica uśmiechnęła się. Ładny sposób widzenia Boga.

– Babciu? – W drzwiach stanął mężczyzna w wieku lat trzydziestu, trzymał kolorowanek z literami. – Babciu, napisałem słowo „banan”.

Uśmiechnął się szeroko, pokazując kolorowanek. Birgitta klasnęła w dłonie z podziwem.

– Viktor, aleś ty dzielny!

– Jestem bardzo dzielny – powiedział z zadowoleniem Viktor i wrócił do kuchni.

Birgitta patrzyła za nim, potem zobaczyła zdziwione spojrzenie Eriki.

– Viktor jest synem Ingeli. Pewnie zauważyłaś, że ma zespół Downa. Mieszka u mnie od dzieciństwa. Ingela... Ingela nie dała rady. Ale Viktor jest moją wielką radością. On i Jezus.

– Ile ma lat? – zacięła się Erica.

– Trzydzieści trzy. Niektórzy chorzy mogą chodzić do szkoły i pracować jak inni, ale Viktor niestety nie. To dla niego za wielkie wyzwanie. Prawdopodobnie powinien chodzić na terapię zajęciową, ale on bardzo chce chodzić do szkoły, więc uczę go w domu. – Uśmiechnęła się tak, że zmarszczki wokół oczu się pogłębiły. – Dla mnie on jest dowodem na to, że Bóg stworzył nas na swoje podobieństwo. Nie ma drugiego człowieka tak przepełnionego miłością jak Viktor. Stworzono go równie celowo jak nas wszystkich. Jeśli nie bardziej.

Ericę ścisnęło w gardle ze wzruszenia tą nieskończoną miłością Birgitty do swego wnuka.

– A co do Loli – ciągnęła Birgitta. – Była dobrą osobą, to mi wystarczyło. Natomiast trochę jej zazdrościłam, że miała ładniejsze nogi ode mnie.

Erica się zaśmiała.

– Tak, widziałam jej zdjęcie, była niesamowicie piękna.

– Czekaj!

Birgitta zerwała się i wyszła z pokoju. Nie było jej tak długo, że Ericę to zastanowiło. Już miała wstać, kiedy Birgitta wróciła, niosąc wielkie pudło.

– Jeśli mi obiecasz, że oddasz, to ci je pożyczę – powiedziała. – Lola mi je przysłała na krótko przed tym, jak Bóg wziął ją do siebie razem z Pytte. Chyba chciała mnie w ten sposób znów zaprosić do swojego życia. Niestety do tego nie doszło.

Erica zdjęła pokrywę pudła i lekko ją zatkało. Było pełne zdjęć. Nieco pozółkłych, a niektóre miały lekko naddarte rogi. Zdjęcia Loli, Moniki i Pytte. Warto wała je drżącymi rękami.

– Dziękuję, obiecuję dbać o nie – powiedziała, wstając na nieco miękkich nogach.

Idąc do wyjścia, przystanąła w drzwiach kuchni. Viktor siedział przy stole, był bardzo skupiony, koniec języka wystawał z kącika ust, w dłoni miał kredkę. Pod obrazkiem z małpą napisał z wysiłkiem słowo „małpa”.

– Zobacz! Napisałem „małpa”!

Birgitta podeszła, pocałowała go w czubek głowy i objęła.

– Dziękuję ci, że mogłam porozmawiać o mojej Monice – powiedziała do Eriki. – I o Loli. Mam nadzieję, że w przyszłości otworzysz serce na przyjęcie Boga.

Erica się uśmiechnęła.

– Bóg, jakim go pani opisuje, jest zawsze mile widziany.

Patrik stanął przed dwiema białymi tablicami w salce konferencyjnej, żeby rozpocząć zebranie.

– Jaki jest obecny status Rickarda Bauera? – odezwał się z kąta Mellberg.

– Właśnie miałem od tego zacząć. Jest zatrzymany, ale od wczoraj nie możemy go przesłuchiwać, czekamy na jego adwokata, który powinien być niedługo.

– Nie przyznaje się? – spytał Mellberg, sięgając po kruche ciasteczko z talerza, który Annika postawiła na stole.

Patrik pokręcił głową.

– Nie.

– Wydaje ci się szczerzy? – spytała Paula.

Patrik zawahał się, próbując przypomnieć sobie, jak to odbierał wczoraj wieczorem.

– Nie wiem. W przypadku Rickarda trudno powiedzieć, nic w tym człowieku nie wydaje się szczere. Oczywiście jest możliwość, że był tak pijany, że nic nie pamięta.

– Pobraliśmy od niego wymaz? – spytał Martin.

– Niestety nie – odparł Patrik.

Skinął głową w stronę tablic. Lewą zapełniały zdjęcia. Wskazał jedno, które przyczepił zaraz przed zebraniem.

– Dostałem wczoraj wieczorem zrzut ekranu od Louise, żony Petera. To esemes, który Rickard przesłał Peterowi w noc zabójstwa.

Odczytał go głośno ze zdjęcia przytwierdzonego magnesem.

Niech cię diabli wezmą, skurwysynu.

– Krótko i zwięźle – zauważył sucho Gösta. – Czy tylko mnie się wydaje, że sprawa załatwiona? Narzędzie zbrodni wprawdzie nie zostało odnalezione, ale mamy zakrwawioną koszulę Rickarda i teraz jeszcze tego esemesa, który świadczy o jego stanie emocjonalnym w noc morderstwa. Nie jest to wprost groźenie, ale pokazuje, że nie żywił zbyt serdecznych uczuć do brata. O której był wysłany ten esemes?

– O trzeciej piętnaście – odparł Patrik.

– Mamy jakieś sugestie od lekarza sądowego co do godziny śmierci? – dopytywał Gösta.

Patrik pokręcił głową.

– Jeszcze nie. Wciąż czekamy na wyniki wszystkich badań zarówno technicznych, jak i medyczno-sądowych. Również tych, które zrobiono na miejscu śmierci Rolfa. Wiem, że Farideh naciska na NFC, a zważywszy na oddźwięk medialny tych spraw, wyniki będą chyba szybko.

– To w tym przypadku dobra wiadomość, chociaż szkoda, że tak musi być – zauważył Gösta.

Patrik nie oponował. W tej sytuacji był nawet gotów podziękować za tę skłonność do nadania priorytetu sprawie, która trafiła na czołówki gazet.

Martin, siedzący po przeciwnej stronie stołu, przeciągnął się.

– A co z wersją, że Rickard był również sprawcą zabójstwa Rolfa? – spytał. – Czy nie jest to możliwe? A nawet prawdopodobne?

– Na razie nie ma nic, co by na to wskazywało – odparł Patrik. – Żadnego motywu i żadnych dowodów. Żadnych zeznań świadków, którzy widzieliby go na miejscu zbrodni. Z drugiej strony nie mamy nic, co by wskazywało, że nie był to Rickard. – Spojrzał na obie tablice. Ta po lewej stronie była pełna zdjęć, ta po prawej zupełnie pusta. – Chciałbym przejrzeć wszystko, co mamy, ale bez jakich-

kolwiek uprzedzeń i z punktu widzenia adwokata diabła. Bez „wsadu”, a więc założenia z góry, że Rickard jest winny. Zaczynamy od morderstwa Rolfa, potem przechodzimy do morderstwa Petera i chłopców. Uprawnione są wszelkie pomysły, żaden nie jest głupi, nic nie jest niewarte zapisania. Annika, będziesz notować?

– Tak jest, włączyłam też nagrywanie w telefonie. Dawaj. Ja szybko piszę.

Patrik odwrócił się do pustej tablicy i wziął do ręki flamaster.

– Wiemy, że zabójstwo Rolfa Stenklo nastąpiło w noc z soboty na niedzielę. Czekamy na uściślenie chwili zgonu przez lekarza sądowego, ale zwłoki były już zimne, kiedy je znaleziono, czyli Stenklo nie żył już od kilku godzin. – Wskazał na zdjęcie zmarłego znajdujące się na lewej tablicy. – Z tego, co wiemy, znajdował się w galerii, gdzie przygotowywał wystawę, która miała zostać otwarta wczoraj, w poniedziałek. Rozwiesił ramki z kartkami, na których wypisał tytuły zdjęć. Oprawione fotogramy znajdowały się w głębi pomieszczenia. Razem piętnaście fotogramów wartości paru milionów koron. Ktoś wszedł w nocy do lokalu i strzelił mu w tył głowy z gwoździarki, która jak przypuszczamy, znajdowała się na miejscu. Na gwoździarce nie było żadnych odcisków palców, najprawdopodobniej została wytarta, wydaje się, że nie uzyskamy tam śladów DNA, natomiast były włókna jakiejś tkaniny, które zabezpieczyli technicy kryminalistyki. Na tę chwilę nie możemy niestety stwierdzić, czy włókna były tam już wcześniej, zatem czy pochodziły od Rolfa, czy od sprawcy.

Mówiąc, Patrik pisał na tablicy słowa pomocnicze, a niektóre podkreślał.

– Dopisz słowo „nieplanowane” – powiedział Martin. – Użycie przez sprawcę narzędzia, które zastał na miejscu, świadczy o tym, że tego nie planował.

– Zgadzam się – odparł Patrik, dopisał „nieplanowane” i jeszcze podkreślił. Następnie odwrócił się do kolegów. – Postanowiliśmy porozmawiać o wystawie z Vivian Stenklo, prosić ją o przyjrzenie się zdjęciom z galerii, może to coś da. Martinie, chyba udało ci się nawiązać z nią niezły kontakt? Mógłbyś pojechać do niej po zebraniu?

Martin uniósł do góry kciuk.

– Dobrze. Pokaż jej filmik, który nakręciłem w galerii – dodał Patrik. – Dzisiejszy artykuł w „Aftonbladet” też się przyda, bo zawiera podpowiedź co do ewentualnego motywu sprawcy. Ktoś go widział i zdążył przeczytać?

Wszyscy przytaknęli.

– Dobrze. Trzeba będzie przyjrzeć się temu bliżej. Wydaje się, że ktoś od Blanche wypuścił informacje, których ujawnienia na pewno nie życzyłoby sobie kierownictwo klubu. Źródłem przecieku mógł być Rolf Stenklo, w takim razie jest to motyw dla mordercy. Jednak nadal nie wiemy, czy tak było, zatem pozostajemy otwarci i nie przywiązujemy się za mocno do żadnej teorii.

– Jeśli coś wydaje odgłosy jak koń i wygląda jak koń, to zapewne jest koniem, a nie zebra – zauważył ponuro Mellberg i skrzyżował ramiona na piersi.

– To powiedzenie chyba nie tak brzmiało... – odezwał się Martin, ale urwał po ostrzegawczym spojrzeniu Anniki. Na dyskusje z Mellbergiem przeważnie było szkoda czasu.

– Natomiast... – ciągnął Patrik i dla zaakcentowania swoich słów uderzył flakmitem o dłoń – może się okazać, że ten motyw miał również wpływ na wydarzenia na Skjälärerö. Osobą, którą w artykule wskazuje się jako mocno wplątaną i zaangażowaną w interesy Blanche, jest Louise. A ona miała właściwie spać w swojej sypialni.

– No dobrze, ale jaki Rickard miałby motyw, żeby z powodu Blanche zamordować najpierw Rolfa, a potem Louise? – spytał Gösta. – Jeśli przyjąć, że to ona była właściwym celem mordercy?

Sięgnął po ciasteczko.

– Powinniśmy sprawdzić powiązania Rickarda z Blanche – powiedział Patrik. – Czy w ogóle jakieś były? Z tego, co wyczytałem w pierwszym artykule z zapowiedzianej serii, na światło dzienne wyjdzie masa najróżniejszych brudów. Seksualne nadużycia. Kupowanie milczenia młodych dziewczyn. Łapówki dla członków Akademii Szwedzkiej w połączeniu z zakładami przed ogłoszeniem laureatów literackiej Nagrody Nobla, pieniądze, które zniknęły ze sprawozdań finansowych klubu. Ta lista jest długa.

– O Jezu. Eleganckie towarzystwo, ale srają tak samo jak zwyczajni ludzie – skonstatował Gösta.

Mellberg zarechotał, aż mu się brzuch zatrząsł od śmiechu.

– Otóż to, Gösta. Dobrze to ująłeś – powiedział, unosząc do góry tłusty kciuk, do którego przylepiły się okruszki ciastek.

– Zaraz, nie rozumiem – odezwał się Martin. – Kogo dokładnie wskazują gazety?

Między brwiami pojawiła mu się głęboka zmarszczka, jak zawsze, kiedy nie kojarzył.

– Nie mogę powiedzieć, żebym się rozeznawał w tym gąszczu – powiedział Patrik. – Trzeba będzie popracować nad jego rozplątaniem. Z tego, co rozumiem, przede wszystkim Ole jest oskarżany o to, że dzięki swojej znaczącej pozycji w klubie wykorzystywał seksualnie młode kobiety.

– A tamci? Henning, Elisabeth i Louise Bauerowie?

– Kryli go. Użyli swojej władzy, pieniędzy, przysług, wszystkiego, czego potrzeba, żeby skłonić te kobiety do milczenia.

– Ech, co za świństwo – skomentował Martin.

Nikt nie zaproponował.

– Trzeba by sprawdzić, czy Rickardowi przypadkiem nie zapłacono za dokonanie tych morderstw – ciągnął Patrik, pisząc na tablicy. – Desperacko potrzebuje pieniędzy, o czym wspomniało kilka osób, z którymi rozmawialiśmy. Powinniśmy, innymi słowy, wystąpić o wyciąg z jego konta, czy ostatnio nie miał tam większych wpłat. – Podkreślił słowa „wyciąg z konta Rickarda”. – Jednakże, przepraszam, że się powtarzam, nie chciałbym, żebyśmy się zafiksowali na Rickardzie. Wydaje się to aż za proste, trzeba jeszcze sprawdzić inne możliwości. Na przykład czy tamtej nocy ktoś przypląnął na wyspę. Powinniśmy też rozważyć możliwość, że prawdziwym celem mordercy była Louise. – Spojrzał na tablicę, a potem ponownie na kolegów.

– Kiedy rozmawiałem z Rickardem na wyspie, wspomniał o czymś, co mi nie daje spokoju. Powiedział, że Peter chciał wyjaśnić okoliczności śmierci swojej pierwszej żony. Zginęła parę lat temu potrącona przez samochód, sprawca uciekł z miejsca wypadku. Według Rickarda Peter nawet zatrudnił kogoś, żeby go wyśledził. Czuję, że w tym coś jest, i powinniśmy się temu przyjrzeć. – Na tablicy napisał: „żona Petera, wypadek, sprawca uciekł”. – Ktoś ma coś jeszcze? A, właśnie, Martinie, nie zdążyliśmy omówić twojego wczorajszego przesłuchania Tilde. Jak poszło? Dało coś w odniesieniu do alibi Rickarda?

Martin pokręcił głową.

– Nie, ona mówi to samo co on. Że położyli się spać jednocześnie, oboje dużo wypili. Że przespali całą noc i obudzili się dopiero, gdy Louise zaczęła krzyczeć w pokoju obok.

– Żadnego pęknięcia w jej zeznaniach? – upewnił się Patrik.

– Nie, ale wiadomo, że świadectwa osób bliskich są mało wiarygodne. Tak więc wartość jej zeznań w sprawie jego alibi jest wątpliwa. W najlepszym razie.

– Zgadzam się z tym. Nie są zbyt zadowolające. Uważam, że jest w co się wgrzyzać. Oczywiście jestem na bieżąco w kontakcie z Farideh, zawiadomię was, jak tylko przyjdą wyniki z sekcji zwłok i pozostałych badań. Poszukiwanie narzędzia zbrodni trwa. Zamierzam też przesłuchać Louise w sprawie Blanche. Podobno zamieszkała u swoich rodziców. Paula, pojedziesz ze mną?

Zdecydowanie kiwnęła głową.

– Gösta, przyjrzyj się temu wypadkowi, w którym kierowca zbiegł. Martinie, ty, jak ustaliliśmy, bierzesz na siebie Vivian Stenklo i spróbujesz dowiedzieć się czegoś więcej o wystawie. Annika, mogłabyś przejrzeć wyciągi z konta Rickarda, jak tylko przejdą przez prokuratora? Bertilu...

Patrik spojrział na Bertila, który podniósł dłonie w obronnym geście.

– Ja i tak mam kupę roboty... przy tak poważnym dochodzeniu jest mnóstwo spraw urzędowych.

Patrik mruknął tylko w odpowiedzi, a w duchu westchnął. Mellberg powodował najmniej szkód, kiedy tkwił w świątyni swego gabinetu, gdzie ucinął sobie kolejne drzemki.

– To bierzemy się do pracy – powiedział, rzucając ostatnie spojrzenie na obie tablice.

Przez moment poczuł się przytłoczony galimatiasem, na który złożyły się cztery morderstwa w ciągu zaledwie dwóch dni. Nie mógł przestać myśleć, że czas ucieka.

Przyjemnie mu było, że przez chwilę jest sam w aucie. Bez kolegów. Bez – tu się lekko zawstydził – Tuvy i Mette. Uwielbiał życie rodzinne, ale czasem cenił sobie chwilę samotności.

Pojechał do Fjällbacki drogą wzdłuż wybrzeża przez Grebbestad. Trwało to trochę dłużej niż drogą w głębi łądu, ale jesienią widok na wybrzeże był szczególny. Latem przejazd samochodem przez tutejsze nieduże osiedla był prawie niemożliwy. Roilo się od turystów, ludzie szli środkiem drogi i byli, ogólnie rzecz biorąc, denerwujący.

Co innego jesienią czy wiosną, kiedy panował spokój. Odnosiło się wrażenie, że miejscowości na wybrzeżu rozluźniają się, rozkładają i pokazują od swojej najlepszej strony. Rozumując logicznie, wiedział, że nie przeżyłyby bez turystyki. Dwa miesiące zapewniały ludziom utrzymanie na cały rok. A jednak. Człowiek miejscowy miał czasem uczucie, jakby został zaatakowany przez rój szarańczy, która pustoszy wszystko na swojej drodze.

Zbliżając się do Sälvik, Martin zwolnił. Dzwonił przedtem, uprzedzając Vivian o swoim przyjeździe. Nie miała tu samochodu, więc mógł zaparkować na małym miejscu postojowym obok domu.

Otworzyła drzwi, gdy tylko wysiadł z auta.

– Proszę wejść – powiedziała stłumionym głosem. Wyglądała na zmęczoną, wyczerpaną. Skołtuniony warkocz zwisał na lewym ramieniu. – Przepraszam za mój wygląd. Jakoś... nie mogę ogarnąć tego wszystkiego. – Jakby czytając mu w myślach, dotknęła plamy na swojej bluzce.

– Bardzo przepraszam, że wciąż panią nachodzimy – powiedział Martin i było to szczere.

Zawsze było mu nieprzyjemnie, kiedy wypytywał osobę, która dopiero co straciła kogoś bliskiego, a jednocześnie wiedział, że właśnie takim osobom zależy najbardziej, by policja zrobiła, co trzeba, i dotarła do poszukiwanej przez nich prawdy o tym, co się stało.

– Usiądźmy na werandzie – odparła szybko.

Przeszli przez dom i wyszli na werandę, gdzie usiedli na rattanowych fotelach.

– Jest kilka kwestii, które chcielibyśmy rozwinąć – powiedział Martin, splatając ręce na kolanach. – Zacznę jednak od pytania, czy przyszło pani do głowy coś nowego, od kiedy ostatnio rozmawialiśmy? Coś, co by dotyczyło pani męża albo nocy na Skjälärö?

Pokręciła głową.

– Nie, od razu bym się do was odezwała. To jest po prostu nie do pojęcia, jeden wielki koszmar. Peter i ci mali chłopcy...

– Robimy wszystko, co tylko możliwe – powiedział Martin. – A gdyby miała pani powiedzieć zupełnie spontanicznie, czy ma to jakiś związek ze śmiercią pani męża, czy to makabryczny zbieg okoliczności?

Westchnęła.

– Trudno mi uwierzyć, żeby nie miało związku. Jednak nie wiem, na czym by miał polegać. Ani dlaczego. Wszyscy lubili Rolfa. Podobnie zresztą jak Petera. Rickard to co innego, ale Peter był miły, stateczny i ciepły.

– Czy według pani Rickard byłby w stanie to zrobić?

– Zabić Petera i chłopców? Czy Rolfa?

Martin nie odpowiedział, tylko patrzył na nią. Vivian zacisnęła dłonie na kolanach.

– Nie wiem – odparła. – Nigdy nie byłam zbyt blisko z Rickardem. Wiem, że Elisabeth i Henning zdecydowanie odrzucają tę możliwość. Jednak jest coś takiego... Rickard przez całe swoje życie nigdy nie usłyszał od nich słowa „nie”. Wprawdzie nie znam go aż tak długo, ale dostatecznie. A Rolf mówił, że zawsze tak było. Nawiasem mówiąc, Rolf był jego ojcem chrzestnym.

– Tak, słyszałem.

– Oczywiście nie miał z nim wiele do czynienia – dodała z lekkim westchnieniem. – O ile wiem. Mogło być inaczej, kiedy Rickard był młodszy, za czasów małżeństwa Rolfa z Ester. Proszę spytać o to Elisabeth. Jeśli to ważne. Jednak w okresie naszego małżeństwa ich kontakty były sporadyczne i wyłącznie w kontekście spotkań z Henningiem i Elisabeth. Nie łączyła ich jakaś osobna relacja.

Martin przypatrywał się jej. Widział jej zmęczone spojrzenie. Pomyślał o karierze Rolfa. Musiała być dla niego wielkim oparciem.

Zapadło milczenie. W dole w zatoce szuwały kładły się na wietrze. Na wodzie kołysały się wielkie połacie wodorostów. Musiał je przygnać sztorm, pomyślał Martin. Otrząsnął się, żeby wrócić do rozmowy.

– Mówiła pani, że nie brała udziału w przygotowaniu wystawy męża w Fjällbace. Proszę powiedzieć coś więcej.

– Dawniej zawsze aktywnie w tym uczestniczyłam, pracowaliśmy razem jako zespół. Rolf odpowiadał za stronę kreatywną, artystyczną, a ja za stronę organiza-

cyjną i praktyczną. Ktoś powiedziałaby, że „nudziarstwo”, ale uwielbiałam to. Zawsze mi pasowało to, co związane z organizowaniem i konstruowaniem. Niech pana nie zwiodą artystowskie pozory.

Uśmiechnęła się lekko, a Martina znów uderzyła jej bardzo naturalna uroda. Nie robiła nic dla powstrzymania czasu, żadnych dziwnych zabiegów wygładzających zmarszczki i wypełniających cerę. Kurze łapki przy oczach świadczyły o przeżyciach, Martin był zdania, że to znacznie piękniejsze niż, jak się wydaje, modna obecnie sztuczna młodość.

– Ale nie tym razem?

Vivian pokręciła głową.

– W ostatnim roku Rolf się zmienił. Wydawał się nieobecny. Kiedy go pytałam o coś, trudno było otrzymać od niego odpowiedź, zapominał, spóźniał się, bywał oschły i opryskliwy jak nigdy przedtem. Powiedziałabym, że coś go gryzło. Nawet kilka razy spytałam go o to. Zawsze się wtedy złościł i mówił, że się mylę i żebym mu dała spokój. No to dałam. Może powinnam się uprzeć. Może wtedy nie...

Urwała.

– Mamy filmik nagrany w galerii – powiedział Martin. – Może go pani obejrzeć?

Usta Vivian drżały lekko, kiedy wyraziła zgodę.

Martin wyjął swój smartfon. Trzymał go w taki sposób, żeby oboje mogli patrzeć na wyświetlacz. Pochylili się nad nim, warkocz Vivian musnął rękę Martina, gdy włączał odtwarzanie.

Nagranie z galerii zaczęło się od ogólnego obrazu jasnego i wysokiego lokalu. Vivian drgnęła, gdy było widać leżące na podłodze ciało Rolfa Stenklo. Martin położył uspokajająco dłoń na jej ramieniu. Dalej widać było pracujących w środku techników w białych kombinezonach ochronnych, potem Patrik sfilmował ściany, a na nich tanie ramki z białymi kartkami.

– Ramki Rolfa, żeby mógł przewieszać zdjęcia tak długo, aż poczuje, że wiszą we właściwych miejscach.

Film objął wreszcie ścianę w głębi, gdzie zdjęcia zostały ustawione porządnie obok siebie.

Vivian chwyciła Martina za ramię.

– Nigdy ich nie widziałam – powiedziała. – Nie pozwolił mi zobaczyć, które wystawi. – Głośno zaczerpnęła powietrza, gdy je oglądała jedno za drugim. – Lola! – krzyknęła.

Martin zatrzymał odtwarzanie.

– Rozpoznaje pani kobietę ze zdjęcia?

– Zdecydowanie. Wiedziałam, że ta wystawa dotyczy przeszłości Rolfa, ale nie że... Zabawna rzecz, bo właśnie to, że wrócił do tej przeszłości, sprawiło, że rozmawiałam o Loli z Ericą, uroczą żoną pańskiego szefa.

Martin uśmiechnął się. Vivian nie była pierwszą osobą, która myślała, że Patrik jest komendantem komisariatu.

Vivian wskazała na wyświetlacz telefonu z zatrzymanym filmem.

– Kopię tego zdjęcia mamy w naszym mieszkaniu. Bardzo je lubię. Nosi tytuł *Niewinność*.

– Wie pani coś więcej na temat Loli? – spytał Martin.

Vivian zbliżyła dłoń do telefonu, dotykając prawie zdjęcia Loli.

– Była transową kobietą zamordowaną na początku lat osiemdziesiątych. Na długo przed tym, jak poznałam Rolfa. Zginęła straszną śmiercią razem z córką.

– Zostały zamordowane? – spytał Martin.

Tętno mu przyspieszyło. Czyżby na coś trafił?

– Tak, sprawa pozostała niewyjaśniona, więc rozmawiałam z Ericą o tym, że powinna napisać książkę o okolicznościach śmierci Loli. Wydaje mi się, że rzeczywiście pojechała do Sztokholmu po to, żeby dowiedzieć się czegoś więcej.

Martin przytaknął. Patrik mówił, że Erica jest w Sztokholmie, robi dokumentację do książki.

– Może pani powiedzieć coś więcej na temat tych zdjęć?

Załkała, kiedy wznowił odtwarzanie.

– Wydaje mi się, że to miała być wystawa o Loli i ludziach wokół niej. I o klubie Alexas, gdzie pracowała. Rolf zaprzyjaźnił się z Lolą, wtedy było to bardzo modne, uczęszczane miejsce. Mówił zawsze, że była najmądrzejszą osobą, jaką kiedykolwiek poznał, że po trzech hot shotach osiągnęli porozumienie dusz. To był chyba jedyny raz, kiedy słyszałam Rolfa mówiącego coś o duszy.

Uśmiechnęła się.

– Czyli nie nastąpiło to w związku z tym, że Rolf wykonywał zawód fotografa?

– Nie, nie, wiem, że zrobił całkiem sporo zdjęć zarówno personelu, jak i gości Alexas. Wśród nich Loli. Jednak ich przyjaźń nie opierała się na jej pozowaniu przed obiektywem. Rolf powiedział kiedyś, że kochał w niej mądrość, a ona w nim jego dobroć. Nie miała tego towaru zbyt wiele w swoim życiu.

– Wygląda na to, że było piętnaście fotografii – zauważył Martin, wracając do oglądanego filmu.

– Tak, to się chyba zgadza z liczbą ramek na ścianach. Mógłbyś...?

Martin cofnął kawałek filmu i potem znów włączył. Policzył ramki na ścianach. Piętnaście.

– Czekał – powiedziała to tak nagle, że Martin podskoczył. – Możesz trochę cofnąć?

Martin zatrzymał i potem cofnął film klatka po klatce.

– Tu! Widzisz?

Martin wpatrzył się w wyświetlacz. Na kartce w ramce były dwa tytuły.

– Rolf czasem tak robił, kiedy chciał umieścić dwa siostrzane zdjęcia obok siebie – wyjaśniła powoli Vivian.

Martin zmrużył oczy, żeby lepiej widzieć.

– Na jednej jest chyba napisane *Niewinność*. I to portret Loli. Ale nie widzę za dobrze, co...

– *Wina* – przerwała mu Vivian. – Drugi tytuł brzmi *Wina*.

– Zna pani to zdjęcie?

Pokręciła głową.

– Nie, jestem prawie pewna, że nie jest to żadne z tych, które są na filmie. Ale jeśli na ścianach widzimy szesnaście tytułów...

– To brakuje jednego zdjęcia – uzupełnił. – Da się ustalić, co to może być za zdjęcie? Jest negatyw?

– Negatyw? Dziś to niezupełnie tak funkcjonuje. Zdjęcia są teraz na twardym dysku, ale nigdy nie miałam do niego dostępu. Prawdopodobnie znajduje się on w pracowni Rolfa w Sztokholmie. Za dzień, dwa wracam do Sztokholmu. Wtedy sprawdzę.

Martin schował telefon do kieszeni.

– Dziękuję – powiedział, wstając. – Będę wdzięczny za to.

Za oknem wiatr targał trzcinią. Kwestia wina zaległa ciężko w powietrzu.

– Proszę, proszę.

Lussan, matka Louise Bauer, otworzyła Patrikowi i Pauli, jednocześnie rzucając nerwowo spojrzenia przez drzwi. Patrik domyślił się, że chodzi jej o sąsiadów, którzy zobaczą, że przyjechała policja.

Dom zajmowany przez Lussan i Pierre'a znajdował się tuż nad starym hotelem Badis. Tutejsze posesje sąsiadowały blisko ze sobą i można było zaglądać sobie w okna. Jednak o tej porze roku w większości domów było pusto i ciemno. Widok na morze, tak pożądany przez majątnych właścicieli, teraz nie skłaniał ich do zapalenia choćby jednej lampki.

– Mówi się, że tam podobno będą apartamenty – powiedziała Lussan, wskazując na Badis.

Postawienie na hotel i spa kilka lat temu nie wypaliło, teraz budynek stał opustoszały.

– To chyba może być dobra inwestycja – odezwał się Pierre, ojciec Louise.

Podszedł do nich i przywitał się podaniem ręki. W spodniach z kantem, białej koszuli i szarej kamizelce wyglądał jak wycięty z ulotki reklamującej angielski majątek ziemski. Strój Lussan też nie miał luźnego charakteru, ubrana była w granatową garsonkę, a na szyi lśnił sznur pereł. Patrik ukrył uśmiech. On z Ericą raczej nie chodzili po domu ubrani w taki sposób.

Lussan zbyła słowa męża machnięciem dłoni.

– O tym nawet nie możemy teraz myśleć, Pierre, w samym środku tego koszmaru.

– No tak, bardzo mi przykro... – zaczęła Paula, ale przerwało jej ciężkie westchnienie Lussan.

– Prasa jest naprawdę potworna. Nie rozumiem, jak mogą pozwalać sobie na pisanie takich strasznych rzeczy. Przecież od ślubu Louise i Petera znamy dobrze Henninga i Elisabeth, to najbardziej prawi i solidni ludzie, jakich można sobie wyobrazić. A Susanne, wybitna postać literatury, ona by się nigdy nie zniżyła do czegoś takiego. Co innego ten Ole, zawsze wydawał mi się lekko obrzydliwy, taki lepki, nie potrafi utrzymać rąk przy sobie. Jeśli o niego chodzi, wyobrażam sobie, że to prawda, co piszą. Ale wszystko działo się oczywiście poza wiedzą Louise. A oni mają czelność twierdzić, że mogłaby maczać palce w podejrzanych interesach! Jesteśmy z mężem wstrząśnięci. Całą noc przez to nie spałam.

Lussan zaprosiła ich gestem, by usiedli na fotelach i kanapach stojących pod oknami wychodzącymi na wejście do portu Fjällbacki. Na wprost widać było Vallön, Patrik dojrzał za drzewami dawny biały budynek kolonijny.

Patrik zerknął na Paulę, gdy siadali. Wiedział, że pomyśleli to samo: jak to możliwe, że rodziców Louise najbardziej wzburzył skandal medialny wokół Blanche?

– Louise odpoczywa, ale pójdę po nią – odezwał się Pierre, odchodząc w stronę przedpokoju.

Lussan ponownie westchnęła głośno i udrapowała się pięknie w rogu kanapy. Patrik się rozejrzył. A więc tak żyje bogata część społeczeństwa. Wszystko tu było białe, sama biel. Wyobraził sobie, jak by wyglądał ten salon, gdyby przez pół godziny przebywali w nim jego bliźniacy, i wzdrygnął się. Białe wnętrza i małe dzieci – rzeczy nie do pogodzenia.

– Udostępnili nam ten dom przyjaciele, którzy teraz są w swoim drugim domu w Hiszpanii – powiedziała Lussan, jakby czytała w jego myślach. – Gugge i Jojja, cudowni ludzie. Poznaliśmy ich w Marbelli na pewnym evencie dobroczynnym, a kiedy okazało się, że mają dom w Fjällbace, cóż, *it was meant to be...* Oczywiście znają Skjälärö i rodzinę Bauerów, przy jakiejś okazji w piekarni Zetterlindów poznali też Louise. Świat jest mały.

Lussan pokręciła głową, zaśniły jej brylantowe kolczyki. W każdym razie Patrik założył, że brylantowe. Ich blask był zupełnie inny niż kolczyków, które Erica kupowała w Glitter.

– Więc kiedy się dowiedzieli, że jedziemy na złote wesele Henninga i Elisabeth, zaczęli nas namawiać, żebyśmy skorzystali z ich domu, zamiast mieszkać w hotelu, i oczywiście nie mogliśmy odmówić. Ten dom to prawdziwa perełka, restaurując i urządzając go, Jojja naprawdę się spisała.

– Napijcie się kawy?

Na głos Louise Lussan na chwilę przestała paplać. Patrika ścisnęło w żołądku na widok jej umęczonej twarzy. Powinien zachować profesjonalizm, ale trudno było mu wyłączyć myśl, że za jednym ciosem straciła całą rodzinę.

– Poprosimy – odpowiedział.

Lussan kiwnęła niecierpliwie na męża, żeby usiadł, podczas gdy Louise przeszła do aneksu kuchennego i zaczęła szykować kawę w wielkim błyszczącym urządzeniu, odpowiednim raczej w uczęszczanej kawiarni niż w prywatnym mieszkaniu.

Rozległ się sygnał esemesa w telefonie Patrika, który przeprosił i wyłączył dźwięk, ale przeczytał wiadomość, zanim odłożył go na szary marmurowy stółk wyświetlaczem w dół. Gösta poprosił go, by spytał o nazwisko prywatnego detektywa, którego Peter wynajął do wyjaśnienia okoliczności śmierci Cecily.

– Mleko jest w dzbanuszkach, jeśli ktoś sobie życzy – powiedziała Louise, stawiając przed nimi tacę. Następnie usiadła na kanapie, w sporej odległości od matki.

– Właśnie mówiłam o tym, że prasa cię okropnie potraktowała, a już zwłaszcza w tych okolicznościach. Z prawnego punktu widzenia to prawdziwy skandal, już się zwróciliśmy do naszego adwokata, żeby się zorientował, co można zrobić, prawda, Pierre?

Pierre kiwnął głową, upijając łyk kawy. Patrik widział, jak Louise zaciska szczęki.

– Mamo, to i tak nieważne. Peter i chłopcy nie żyją i tylko to mnie obchodzi. Gazety mogą sobie pisać, co chcą.

– To jednak okropne – mruknęła Lussan, sięgając po swoją filiżankę.

– Co mogę dla was zrobić? – zwróciła się Louise do Patrika i Pauli. – Odgarnęła ciemne włosy. Miała sińce pod oczami i wyglądała, jakby w ogóle nie spała, od kiedy ją ostatnio widział. – Rickard się przyznał? – spytała, a w jej ciemnoniebieskich oczach pojawiły się błyski.

– Nie możemy mówić o postępach dochodzenia – odezwała się Paula.

– Nie, oczywiście. – Louise zacisnęła mocno usta, aż jej zbieleły. – Tylko że... Tak trudno jest czekać.

Lussan nachyliła się i poklepała jej dłoń. Louise cofnęła ją.

Patrik przypatrywał im się. Wcześniej nie zwrócił uwagi na ich podobieństwo, bo tak bardzo się różniły usposobieniem. Oczy miały jednak te same, podobnie jak skłonność do lekkich zakoli u nasady włosów. Domyślał się, że w młodości Lussan musiała wyglądać dokładnie tak samo jak Louise.

– Gdzie się poznaliście z Peterem? – spytała Paula.

Louise uśmiechnęła się lekko.

– W Blanche. Zaczęłam tam pracować jakiś rok przed śmiercią Cecily, pierwszej żony Petera. Z początku tylko się witaliśmy i wymienialiśmy uprzejmości, kiedy przychodził odwiedzić Henninga albo na jakąś imprezę u nas.

– A potem? – odezwał się Patrik.

Upił łyk kawy. Boże, jaka dobra. Zerknął w stronę blatu i olbrzymiego ekspresu. Ile coś takiego może kosztować? Dwie miesięczne pensje?

– Potem Cecily umarła. Peter był w żałobie. I jeszcze został samotnym rodzicem. Któregoś wieczoru wpadł z jakąś sprawą do Henninga, ale go nie zastał, no i usiedliśmy i zaczęliśmy gadać. Takie to było proste. Zostałam jego podporą w żałobie. Przyjaciółką, kiedy potrzebował przyjaźni. Z czasem przyjaźń przeszła w coś więcej...

Louise nie mogła mówić dalej. Zamrugła powiekami, a w końcu ukryła twarz w dłoniach.

– Byli taką udaną parą – powiedziała Lussan, klepiąc lekko ramię córki. – Bardzo się ucieszyliśmy na wieść, że Louise spotyka się z Peterem Bauerem. Jako rodzice martwimy się trochę, kiedy lata mijają, a jedyne dziecko nikogo nie ma, nie była już taka młodziutka. Louise nie może mieć dzieci, więc wielu może nie chcieć inwestować w relację...

– Lussan! – odezwał się ostro Pierre, wbijając wzrok w żonę.

Ta prychnęła, ale umilkła.

Louise poprawiła się na siedzeniu, wytarła oczy i popatrzyła na ojca.

– W porządku, tato. Mama ma rację. Groziło mi staropanieństwo, do czego zdecydowanie przyczyniło się to, że nie mogę mieć dzieci. Mężczyźni chcący mieć rodzinę odrzucali mnie. Za to z Peterem... Byliśmy dla siebie po prostu idealni. A chłopcy byli dla mnie jak własne dzieci. Rodzonego dziecka nie mogłabym kochać bardziej niż ich.

Wytarła rękawem oczy, z których nie przestawały lecieć łzy. W odróżnieniu od Lussan i Pierre'a była ubrana w bluzę i obszerne spodnie dresowe.

– Tak do siebie pasowali, jakby byli jedną osobą, zupełnie nie do wiary – zauważyła Lussan.

– To prawda, to było aż przyprawiające o dreszcze – zgodziła się z nią Louise.

– On mówił po rosyjsku po dwóch latach na wymianie studenckiej w Moskwie.

Ja studiowałam rosyjski na uniwersytecie. On grał w tenisa i ja grałam w tenisa. Oboje uwielbialiśmy operę i doszliśmy do tego, że przy dwóch okazjach byliśmy na tym samym przedstawieniu i siedzieliśmy w odległości paru rzędów od siebie.

– Byliście dla siebie jak stworzeni – odezwał się Pierre, kręcąc ponuro głową.
– Straszne. Naprawdę straszne.

Patrik puknął knykciem w swój telefon.

– Rickard wspomniał, że Peter zatrudnił kogoś, by wyjaśnić okoliczności śmierci Cecily. Skąd ten pomysł?

Louise westchnęła, patrząc w okno.

– Przyszedł mu do głowy w ciągu ostatniego roku. Nie wiem dlaczego.

– Ale to był wypadek, którego sprawca uciekł?

– Tak, i jest to tym tragiczniejsze. Peter zaczął dopatrywać się w tym jakiegoś spisku. Twierdził, że ktoś świadomie najechał na Cecily. Policja przeprowadziła dochodzenie i stwierdziła, że prawdopodobnie był to czysty pech, że Cecily znalazła się w niewłaściwym momencie w niewłaściwym miejscu. Przypuszczalnie kierowca był nietrzeźwy.

– Czy Peter miał jakiś szczególny powód, by wierzyć, że kryło się za tym coś więcej? – spytała Paula.

– Nic mi nie wiadomo na ten temat. Obaj chłopcy przechodzili okres, kiedy bardzo wypytywali o mamę. Może tu był jakiś związek. Wzmocniony poczuciem winy u Petera.

– Poczuciem winy? Niby dlaczego? – Patrik zmarszczył czoło.

Kawa mu się skończyła. Zerknął tęsknie w stronę ekspresu.

– *Survivor's guilt*, tak się to nazywa po angielsku? Poczucie winy człowieka ocalałego. Nie wiem, jak to powiedzieć – odparła Louise. – Chyba chciał coś zrobić, cokolwiek, żeby nie czuć się bezradny wobec tęsknoty chłopców za swoją mamą.

– Znasz nazwisko człowieka, którego zatrudnił? – spytał Patrik.

Pomyślał, że Gösta najwyraźniej nie dał rady go odnaleźć i liczył, że Louise będzie je znała. Jednak Louise pokręciła głową.

– Nie, nie powiedział mi. Wiedział, że uważam tę sprawę za niepotrzebną i niemożliwą do wyjaśnienia, więc nie rozmawiał o tym ze mną. A Rickard nie zna?

– Nie, nie zna.

Cholera jasna. Patrik zrobił ruch pełen irytacji. Może uda się dotrzeć do danych tego człowieka przez listę połączeń telefonu Petera albo przelewów na jego konto, jednak to wszystko przedłuży.

Lussan rozpromieniła się.

– Przecież ostatnio rozmawialiście o tym! – zwróciła się do męża. – Kiedy Louise i Peter byli u nas w Skanii. Wiem, bo słyszałam, jak o tym mówiliście. Nie

wymienił wtedy jakiegoś nazwiska?

Pierre przechylił głowę.

– Owszem, wymienił. Ale nie pamiętam, a niech to.

Skrzywił się, Lussan spojrzała na niego gniewnie.

– No pomyśl!

– Jeśli tata nie pamięta, to nie pamięta – powiedziała Louise tak samo gniewnie.

Nagle Pierre strzelił palcami i wyprostował się na fotelu.

– Reidar! Nie pamiętam nazwiska, ale jestem pewien, że miał na imię Reidar, bo zażartowałem i spytałem Petera, czy chodzi o Reidara z *Rederiet*¹³.

– Reidar – powtórzył Patrik z zadowoleniem.

Rzadkie imię. Nie sądził, aby w Sztokholmie było zatrzęsienie prywatnych detektywów. Zlokalizowanie kogoś o tym imieniu powinno być łatwe. Przyszło mu do głowy jeszcze coś, ale odłożył to na później, bo nie umiał ocenić, czy to dobry, czy zły pomysł.

– Moglibyśmy porozmawiać o Blanche? – spytał, świadomie nie patrząc na Lussan.

Jej pogląd był oczywisty. I rzeczywiście prychnęła.

– Oczywiście – powiedziała cicho Louise.

– W prasie sporo piszą teraz na ten temat – ciągnął Patrik.

– Głupoty – parsknęła Lussan, jej perły zastukały o siebie, kiedy się wzdrygnęła.

– Nie czytałam tego, ale mogę sobie wyobrazić – przyznała Louise cicho.

– Myśli pani, że to może mieć coś wspólnego z morderstwami? – spytała Paula.

Zapadło dłuższe milczenie.

– Nie wiem. Być może.

– W jaki sposób te sprawy mogą się łączyć? Jak sądzisz? – dopytał Patrik.

– Sprawy się pokomplikowały. Zaczęło się od drobiazgów. A potem przerosło nas wszystkich.

Lussan wpatrywała się w córkę. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz zamknęła, gdy Pierre spojrzał ostro.

A Louise ciągnęła cicho:

– Wszystko się ze sobą łączy. Trudno to wytłumaczyć. Jedna rzecz powodowała następną. Jak kropla wody drażąca skałę. – Zerwała się i przeszła do kuchni. – Potrzeba nam więcej kawy – powiedziała, kręcąc się przy ekspresie.

Patrik domyślił się, że Louise potrzebuje czasu na zastanowienie, co ma powiedzieć. Postanowił dać jej ten czas.

Po chwili mieli już przed sobą filiżanki kawy. Lussan zacisnęła mocno usta, jakby chciała fizycznie powstrzymać samą siebie przed mówieniem. Patrika znów uderzyło podobieństwo między matką i córką.

– Wydaje mi się, że koncepcja, która stała za utworzeniem klubu, była słuszna – powiedziała Louise. – Chciano stworzyć miejsce spotkań ludzi kultury, gdzie młodzi twórcy będą poznawać starszych o wyrobionej pozycji, miejsce nawiązywania kontaktów. I owszem, pod wieloma względami wciąż tak jest. Jednak z czasem objawiły się osobiste motywacje i potrzeby. Kiedy ja zaczęłam tam pracować, już się to utrwaliło, ale trzeba było trochę czasu, żebym to dostrzegła. A gdy dostrzegłam, było już za późno. Uwielbiałam moją pracę. Zeszliśmy się z Peterem. Stałam się częścią rodziny. Tak więc stałam się również elementem rozwiązania.

– Rozwiązania? – powtórzyła pytająco Paula.

– Tak, jestem dobra w sprzątaniu. Zawsze miałam do tego talent – zauważyła Louise sucho. – I jest to cecha, która przydała się w Blanche.

– Co masz na myśli, mówiąc o sprzątaniu? – spytał Patrik.

– Do moich zadań należało między innymi, by odpowiednio zapłacić kobietom, wobec których Ole przekroczył granice.

– Louise! – krzyknęła Lussan. Poczzerwieniała na twarzy. – Według mnie nie powinnaś mówić nic więcej, dopóki się nie porozumiesz z naszym adwokatem. Pierre, zgadzasz się ze mną? Przecież ona nie może tu siedzieć i... jak to się nazywa? W kryminałach w telewizji mówią... i sama się inkryminować.

– Mamo! – wrzasnęła Louise, a Lussan aż podskoczyła. Znów zacisnęła usta. Louise ciągnęła stłumionym głosem pełnym rezygnacji: – Załatwiałam wypłaty, negocjowałam umowy, namawiałam, wabiłam, robiłam wszystko, byle to przykryć.

– Tamci o tym wiedzieli? Ole, Susanne, Henning, Elisabeth... i Rolf?

– Tak. Na końcu również Peter – przyznała. – Całkiem niedawno zdał sobie sprawę, co się tam odbywa. Pożyczył mojego laptopa, gdzie był otwarty katalog umów z tymi kobietami i podanymi sumami, które im wypłacono.

– A Rickard? Jaka była jego w tym rola?

Zawahała się, a potem wzięła głęboki oddech.

– Rickard szantażował klub, wyciągając od niego pieniądze w zamian za to, że nie powie czegoś Henningowi.

– Czego? – spytał Patrik i wstrzymał oddech.

– Że jego ojcem był Rolf. Nie Henning.

Siedząca obok Lussan upuściła filiżankę na marmurowy blat stolika.

Zdjęcia od Birgitty leżały rozłożone na hotelowym łóżku. Erica obchodziła się z nimi ostrożnie, bo były podniszczone i delikatne, zresztą wiedziała, ile znaczą dla Birgitty. Miała wrażenie, jakby otrzymała od niej dar. Piękny i wyjątkowy.

Owszem, widziała Lolę na zdjęciu Rolfa, również cudownym i bardzo osobistym, ale w tych zdjęciach było coś więcej, jakaś opowieść. Fotki z nieco wyblakłej rzeczywistości. Z minionego czasu, który rzucił teraz cień na przyszłość.

Erica oglądała je kolejno. Lola z Monicą. Lola i Pytte w wieku niemowlęcym. Lola za barem, zapewne w miejscu pracy. Dwie uśmiechnięte drag queens, obejmujące Lolę na ulicy przed barem. Takie radosne. Erica ostrożnie przesunęła palcem po ich twarzach. To pewnie ten bar, w którym Lola pracowała. Jego nazwa widniała za nimi: Alexas. Erica zapisała ją w swoim notesie i podkreśliła.

Zdjęcie, które najbardziej ją zafascynowało, odłożyła przedtem na bok. Teraz znów je wzięła do ręki. Miało w sobie coś szczególnego. Biła z niego miłość, ale inaczej niż ze zdjęć Loli z Monicą. Para na tym zdjęciu była nieostra, jakby została uchwycona w ruchu. Lolę obejmował na nim mężczyzna, a ona wydawała się bezpieczna w jego ramionach. Jej twarz była zwrócona do obiektywu i widać było, że jest zakochana i szczęśliwa. Jednak nie sposób było stwierdzić, kim jest ten mężczyzna, widać było tylko jego nieostre plecy.

Erica westchnęła i odłożyła zdjęcie na łóżko. Wysłała esemesa do Lenory. Po kwadransie miała już odpowiedź. Dzięki swoim niesamowicie rozległym znajomościom Lenorze udało się uzyskać nazwisko i adres koleżanki Loli z klubu Alexas.

W powietrzu wisiał deszcz, ludzie szli pospiesznie na Kungsgatan. Adres, który dostała Erica, znajdował się w odległości pięciu minut spacerem. Akurat tam doszła, kiedy zaczęło mżyć, więc pospiesznie weszła do klatki.

Mieszkanie znajdowało się nad tajską restauracją i przez ściany słychać było gwar gości. Dom był zapuszczony i zdecydowanie wymagał remontu. O sprzątanie też tu nie dbano i skrzywiła się, kiedy uderzył ją smród uryny. Aż jej się zrobiło niedobrze. Teraz przynajmniej miała powód, ale to było słabe pocieszenie. Zdecydowanie odsunęła od siebie myśli o ciąży. Nie teraz.

Na piętrze na drzwiach po prawej stronie znajdowała się wizytówka „Johan Hansson”, a do niej przyklejona kartka, gdzie różowymi literami napisano „Maggie Vinter design”. Nie było dzwonka, więc zapukała delikatnie. Zza drzwi nie dobiegał żaden odgłos, wtedy zapukała trochę mocniej. W końcu usłyszała szuranie. Kliknął zamek, drzwi otworzyły się. Erica powoli przesunęła wzrok do góry. Osoba stojąca przed nią była bardzo wysoka. Prawie dwa metry.

– Erica? Lenora dzwoniła, uprzedzając o twoim przyjeździe. Oczywiście zapomniała powiedzieć, jaka jesteś ładna! Jeszcze ładniejsza niż na zdjęciu! To zdjęcie

w „Amelii” kompletnie nie oddaje twojej urody, a ten, kto ci wtedy zrobił maki-
jaż, powinien wylecieć z roboty.

– E tam.

Erica poczuła, że się czerwieni.

– Właśnie, jestem Johan. – Wysunęła się do niej dłoń o różowych paznokciach.
– Kiedy usłyszałem, że przyjdzie do mnie znana pisarka, po prostu musiałem się
przeobrazić w Maggie Vinter.

Przesunął dłonią po jedwabistym, szmaragdowozielonym kombinezonie z pa-
skiem w talii i powiewającymi nogawkami. Ładnie opinał obfity biust utworzony
przez watowany biustonosz, miał też dyskretny dekolt. Ericą owładnęło pragnie-
nie posiadania takiego ciucha.

– Wchodź, wchodź, kochana.

Erica rozglądała się ciekawie, wchodząc w głąb mieszkania. Po zniszczonej
klatce schodowej mieszkanie jawiło się jak pudełko czekoladek, któremu nie spo-
sób się oprzeć. Erica aż zamruczała z zachwytu. Wnętrze było niezwykle osobiste
i pociągające, wszędzie widać było fantastyczne tkaniny, tasiemki, pudełka z gu-
zikami. Ogólnie rzecz biorąc, było tu po skandynawsku jasno i prosto, ze sporą
liczbą klasycznych designerskich mebli, które Erica potrafiła zidentyfikować dzie-
ki swemu niemal kompulsywnemu surfowaniu po domu aukcyjnym Bukowskis.

– Co szyjesz? – spytała zafascynowana Erica, dotykając delikatnie różowego
materiału z cekinami.

– Kostiumy sceniczne. Na festiwalu piosenki, przedstawienia muzyczne, klipy.
Wszystko, co nie rządzi się zasadami *less is more*. Z początku szylem na własne
przedstawienia drag queen, ale rozeszły się słuchy o moich strojach. Jak chcesz
coś błyszczącego, ekscentrycznego, dzięki czemu dostrzegą cię nawet w tłumie,
to idziesz do Maggie Vinter design.

– Coś cudownego. – Erica pogładziła boa w kolorze lila.

Jej własna garderoba została zdominowana przez czerń, biel i beż, ale wcale jej
to nie przeszkadzało zachwycać się tym, co się błyszczy i mieni wściekłym róż-
żem.

– Siadaj, kochana, siadaj. – Johan klepnął dłonią w białe krzesło „siódemkę”,
zabierając z niego kawałek jaskrawożółtego tiulu. Sam usiadł naprzeciwko i pod-
sunął Ericę pudełko czekoladowych pralinek. – Gorzka czekolada. Jedna dziennie
pozwala zapanować nad ochotą na słodkie i nie wchodzi niepotrzebnie w biodra.
Jak już człowiek skończy siedemdziesiątkę, to jest niewiele rzeczy, na które może
sobie pozwolić, jeśli się nie chce stracić figury. – Zmierzył Ericę wzrokiem. – Za-
wsze się tak tragicznie ubierasz? Przecież masz świetną figurę, dziewczyno, aż
szkoda chować ją w ten sposób.

Erica spojrzała na swój strój i zdała sobie sprawę, że nie warto protestować. Spakowała się i ubrała pod kątem wygody z kompletnym pominięciem estetyki. A tego dnia wyciągnęła z walizki lekko zmechacone spodnie, które prawdę mówiąc, służyły jej wcześniej jako ciężowe. Pod względem wygody nic nie mogło się równać z szerokim ściągaczem w pasie, zwłaszcza odkąd jej przybyło kilka kilogramów. Kiedy je pakowała, nawet nie wiedziała, że będą takie odpowiednie. Ulubiony sweterek z H&M też był nie lepszy. Stary, z jakiegoś syntetyku i mocno sprany. Tu i ówdzie sterczały jakieś nitki, a rękawy zaczęły się strzępić.

Johan miał rację. Rzeczywiście powinna odnowić swoją szafę. Nadal nosiła ciuchy kupione w latach dziewięćdziesiątych. Patrik był pod tym względem jeszcze gorszy. Miał T-shirt z trasy koncertowej Wind of Change Scorpionsów, którego nie pozwalał wyrzucić, chociaż był strasznie znoszony.

– Jak wyglądała twoja znajomość z Lolą? – spytała Erica, ukrywając postrzępione rękawy pod blatem stołu.

Johan rozpromienił się, ale dał sobie chwilę na odpowiedź. Erica mu nie przeszkadzała, odniosła wrażenie, że Johan cofa się do wspomnień, na czym jej właśnie zależało.

– Często razem zajmowaliśmy się barem w Alexas – powiedział wreszcie. – Lubiliśmy pracować we dwójkę i często staraliśmy się dostosować zmianami. Jako koleżanka w pracy Lola była jak marzenie. Punktualna, zawsze robiła, co do niej należy, nie stawiała wódki znajomym i nigdy nie była pijana w pracy. W klubie zdarzyło się kilka dość beznadziejnych przypadków, ale Lola była prawdziwą opoką. I zawsze była pogodna. Taką ją pamiętam najlepiej. Z tą jej radością życia. I niebieskimi notesami.

– Niebieskimi notesami?

– Tak, zawsze miała przy sobie niebieski notes, w którym coś pisała w wolnych chwilach. Przez tych kilka lat, kiedy razem pracowaliśmy, zaliczyła kilka takich notesów.

– Co pisała? – spytała Erica.

Pierwszy raz usłyszała o jakichś notesach.

– Lola marzyła o tym, żeby zostać pisarką, ale nigdy mi nie dała przeczytać tego, co pisała. Nikomu nie dawała.

– Nie wiesz, czy posyłała gdzieś swoje teksty? Do wydawnictw?

Johan zdjął coś niewidocznego z kombinezonu. Sięgnął po pralinę i odgryzł kawałek.

– Nie wydaje mi się. Jedyne, co mówiła o swoim pisaniu, to to, że stanowi jedną całość. Że wszystko musi zostać napisane do końca.

– I nie orientujesz się, o czym pisała?

Johan rozłożył wymanikiowane ręce.

– To nie było tak, że nie pytaliśmy. Nawet sobie robiliśmy z niej żarty, że tak ciągle pisze. A ona się tylko uśmiechała. Jak sfinks.

– Spotykaliście się prywatnie?

Przez podłogę przedarł się głośny śmiech gości restauracji. Johan ze złością tupnął parę razy i zrobiło się ciszej.

– Kiedyś na dole była pasmanteria i było spokojniej – powiedział z rozdrażnieniem. – Tak, spotykaliśmy się, ale Lola miała swoje towarzystwo. Oni byli właściwie nierozłączni.

– Rolf i reszta?

Johan kiwnął głową.

– To byli bardzo różni ludzie. Jednak z tego, co mówiła Lola, łączyło ich zainteresowanie literaturą.

– A w ogóle to jak to wtedy wyglądało? Było wiele miejsc spotkań dla...

Zawahała się, nie wiedząc, jakiego słowa użyć, żeby nie nadepnąć na jakiś od-cisk. Nie orientowała się w tej dziedzinie, a nie chciała wyjść na niedelikatną i pełną uprzedzeń.

Ale Johan uśmiechnął się.

– Dla osób LGBT? Czy chodzi ci tylko o osoby transpłciowe, jak Lola? Cóż, na szczęście od lat osiemdziesiątych nastąpił jakiś postęp. Po tym, co się zdarzyło z Lolą, zaangażowałem się w RFSL¹⁴. Ja sam jestem mężczyzną homoseksualnym, który lubi przebierać się w kobiece ciuchy, ale ze względu na Lolę wgłębiłem się w kwestie transpłciowości. Musiałbym cofnąć się poza lata osiemdziesiąte, żeby ci dać obraz sytuacji.

– Bardzo proszę – powiedziała i spojrzała pytająco, podnosząc swój notes.

– A notuj sobie, dziewczyno – odparł Johan. W jego spojrzeniu pojawiło się coś marzycielskiego. – Do lat sześćdziesiątych osoby transpłciowe właściwie nie miały jak się spotykać. W każdym razie nie oficjalnie. No i wtedy zaczęły się ostrożne kontakty za pośrednictwem akurat gazetek porno. Jedna wychodziła pod tytułem „Raff”. – Zaśmiał się do swoich wspomnień. – Sporo o tym rozmawialiśmy z Lolą, kiedy w barze był spokój. Jedna z pionierek szwedzkiej społeczności trans, Eva-Lisa Bengtson, nawiązała przez tę gazetkę kontakt z Eriką Sjöman. Erice, która pracowała na morzu, wpadł w ręce egzemplarz amerykańskiej gazetki „Transvestia” i przypuszczam, że się zainspirowały. Tak czy inaczej, w siostrzanej względem „Raff” gazetce „Piff” zamieściły ogłoszenie o założeniu miejsca spotkań. Odpowiedzi przyszły od osób transpłciowych z całej Szwecji, co doprowadziło do otwarcia pierwszego w kraju klubu dla osób trans. Nazwały go Transvestia. Ten klub stał się bezpiecznym miejscem dla wielu osób, które przebierały się w samotności. I przyciągnął nie tylko osoby trans, ale również lesbijki, gejów,

osoby mające najróżniejsze preferencje i upodobania, wielu drag queens, jak ja... Wszystkich, którzy do tej pory się ukrywali.

– Jak długo istniał ten klub?

– Tylko do tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego dziewiątego roku.

– A kiedy pojawił się Alexas?

– Właśnie do tego zmierzałem. To było prawdziwe szczęście, kiedy w połowie lat siedemdziesiątych otworzył się Alexas, który stał się jednym z naszych najważniejszych miejsc spotkań. Zbierali się tam wszyscy, osoby homo- i biseksualne, transpłciowe i drag queens. Zupełnie tak samo jak w Transvestii. Różnica polegała na tym, że było to miejsce nie tylko dla nas. Wszyscy byli mile widziani. I przychodzili też wszyscy.

Erica podniosła wzrok znad notesu.

– Wybacz głupie pytanie, ale na czym polega różnica między drag queen a kobietą trans?

Johan znów się uśmiechnął. Erica odniosła wrażenie, że przyjemnie mu było, że ma przed sobą kogoś, kto słucha tak uważnie.

– Drag queen to mężczyzna cis, czyli taki, który urodził się mężczyzną i się za takiego uważa, ale lubi przebierać się w kobiece ciuchy. – To ostatnie Johan dodał szybko, widząc pytające spojrzenie Eriki. – Drag oznacza przebierankę, zabawę z konwencjonalnym ubiorem płci przeciwnej. I często, choć nie zawsze, polega na testowaniu granic kobiecości i męskości. – Johan jakby się znów rozmarzył. – Zawsze byłem wysoki i mocnej budowy, jednak w kobiecości było dla mnie coś pociągającego. Próbowałem się temu opierać, ale w połowie lat siedemdziesiątych, w wieku dwudziestu paru lat, w końcu się odważyłem pójść do tych klubów i poczułem się u siebie. Jako drag queen mogłem się spełnić do końca i to był dla mnie wielki krok.

Ericę wzruszyła jego szczerłość i odwaga, z jaką to opowiadał. Domyślała się, jaka szarpanina wewnętrzna musiała się ukrywać za tymi słowami, że na pewno pozostało mu sporo blizn z czasów dorastania.

– Możemy wrócić do Alexas? – spytała.

– Absolutnie. Ja zacząłem tam pracować około siedemdziesiątego siódmego roku, a Lola wkrótce po mnie, ale znaleźliśmy się już przedtem. Poznałem ją przez Monicę.

– Jak postrzegano to, że żyła z Monicą? I przepraszam cię za moją ignorancję, ale czy Lola była uważana za hetero, czy za lesbijkę?

– Monica i Lola nigdy nie były parą – prychnął Johan. – Loli nie interesowały kobiety. Nie była lesbijką.

– A ta córka? – spytała zdezorientowana Erica.

– Monica i Lola były sobie bliskie i żyły jak rodzina. Ale były dla siebie jak siostry. Nie dwoje kochanków. Gwarantuję, to fizycznie niemożliwe, żeby dziewczynka była córką Loli. Lola nie uprawiała seksu z kobietą. Sama była heteroseksualną kobietą. Tyle że urodziła się, mając inne warunki fizyczne.

– Ale potraktowała dziewczynkę jak swoją córkę?

– Tak jest. Obiecała Monice, że się nią zaopiekuje. Monica utkwiała głęboko w swoim uzależnieniu i sprzedawała się, żeby mieć na to pieniądze. Nikt nie wiedział, kto był biologicznym ojcem tej małej. Monica też nie. Faktem jest jednak, że Lola kochała Pytte jak własne dziecko. Była dla niej wszystkim. I do metryki wpisali Lolę jako ojca dziewczynki. Dlatego Lola nie miała żadnych problemów ze swoim ojcostwem. Pytte była jej córką pod każdym względem poza biologicznym. Lola powiedziała kiedyś, że Pytte może mówić do niej tata, bo chce, żeby dziewczynka pamiętała o Monice, która była jej mamą.

– A wiesz, czy w życiu Loli był jeszcze ktoś? – zacięła się Erica.

Johan przytaknął. Gwar z parteru przedarł się znów przez podłogę, Johan tupnął w nią mocno.

– Tak, był pewien mężczyzna, ale nie opowiadała o nim.

Erica spojrzała znad notesu.

– Wiesz cokolwiek na jego temat?

– Nie, bardzo pilnowała swoich tajemnic. Ale rzeczywiście była zakochana. Po spotkaniu z nim zawsze promieniała jeszcze mocniej.

Erica mruknęła w zamyśleniu. Żaden mężczyzna nie został przesłuchany w związku ze śmiercią Loli i Pytte. To by mógł być bardzo interesujący trop. Historia miłosna ze złym zakończeniem.

Erica zebrała się w sobie, żeby zadać jeszcze jedno pytanie, które mogło być drażliwe.

– Jak w latach osiemdziesiątych przedstawiała się sprawa podawania hormonów i operacji zmiany płci? Czy Lola to rozważała?

– Tak, rozważała. W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym można było w Sztokholmie poddać się tranzycji, czyli operacyjnej korekcie płci. Wcześniej trzeba było w tym celu jechać do Kopenhagi albo Casablanki. Jednak te operacje były w znacznym stopniu eksperymentalne. To samo dotyczyło terapii hormonalnej. Skutki uboczne terapii były okropne. Wiem, że Lola zaczęła brać hormony przed śmiercią Moniki, ale kiedy spadła na nią odpowiedzialność za opiekę nad Pytte, zarzuciła to. Bała się, że przez skutki uboczne mogłaby się czuć na tyle źle, żeby nie być w stanie opiekować się małą. A więc ze względu na nią niosła brzemię życia w ciele mężczyzny. Jednak zamierzała kontynuować tranzycję, kiedy Pytte podrośnie. To było jej wielkie marzenie. Mówiła też, że pisanie pomaga jej radzić sobie ze swoimi życiowymi wyborami.

– Pisanie w niebieskich notesach?

– Tak. Te notesy były jej kołem ratunkowym.

Erica wzięła pralinę, która roztopiała jej się w ustach. Musiała przeżuć przed postawieniem następnego pytania. Z restauracji na dole rozległy się śmiechy.

– Czy takie towarzyskie spotkanie się poza waszym środowiskiem, jak w przypadku Loli, było częste?

– I tak, i nie. Wiele osób żyło podwójnym życiem. Z nami, i to było prawdziwe życie. Oprócz tego prowadziły życie akceptowane społecznie. Wielu miało żony i dzieci. Albo męża i dzieci. I jeśli spojrzeć z zewnątrz, prowadziło konserwatywne życie. To dość wyjątkowe, że Lola jako kobieta transowa była akceptowana w świecie ściśle „cis”. Jednak jej towarzystwo składało się z ludzi ze świata kultury, co zapewne wszystko tłumaczy.

Zaśmiał się.

– Jak Lola ich poznała? – spytała Erica.

Zawahała się, ale wzięła jeszcze jedną pralinę. Jeśli nawet nie może pić wina, to przecież może jeść czekoladę.

– Przez Rolfa. Poznali się w Alexas. W związku z jej pisanem Rolf przedstawił ją swoim przyjaciółom. A potem byli praktycznie nierozłączni.

– Słyszałeś, że Rolf nie żyje?

– Tak, niestety. Co się stało?

– Nie wiadomo. Ja... zamierzałam dowiedzieć się czegoś więcej na temat Loli i Pytte, tego, co się im stało, ale ciągle wracam myślami do Rolf'a i jego morderstwa. Przygotowywał wystawę, która miała dotyczyć jego przeszłości. Powiedziała mi o tym jego żona Vivian, pokazała mi również zdjęcie Loli. Zatytułowane *Niewinność*. Wiadomo ci coś na ten temat?

Johan powoli pokręcił głową.

– Nie, nic. Minęło wiele lat, odkąd miałem kontakt z Rolf'em. Zniknął zupełnie po śmierci Loli. Wydaje mi się nawet, że go nie widziałem od tamtej pory. Choć nie. Kłamię. Zależy, jak na to spojrzeć. Nie miałem z nim kontaktu, to się zgadza, ale parę tygodni temu Rolf próbował się ze mną skontaktować. Tylko że ja nie miałem wtedy czasu odebrać, bo byłem strasznie zajęty szykowaniem kostiumów do nowego show kabaretu Alcazar w restauracji Börsen. A potem zapomniałem i nie oddzwoniłem.

– Nie wiesz, czego chciał? Nie zostawił żadnej wiadomości?

– Nie.

Johan pokręcił głową z ubolewaniem, loki czarnej peruki opadły mu na twarz.

– I nie masz najmniejszej wskazówki, kim był ten mężczyzna w życiu Loli?

– Nie, żadnej konkretnej. Domyślałem się, że był żonaty, ale Lola nigdy nie powiedziała tego wprost, to było raczej między wierszami.

Erica wypowiedziała pytanie, które odzywało się gdzieś z tyłu głowy:

– Czy to mógł być Rolf?

Johan wahał się.

– Skłamałbym, gdybym nie przyznał, że przyszło mi to do głowy – powiedział.

Wychodząc z mieniącego się mieszkania Johana, Erica czuła, że kawałki puzzli zaczynają się układać w jakiś wzór. Przedtem nie dawało jej spokoju zdjęcie Loli w sypialni Rolfa. Teraz wydało jej się to bardziej logiczne.

– Jak wam poszło z Louise? – spytał Gösta. Spotkał Patrika i Paulę w korytarzu.

– Chodź, usiądźmy.

Patrik poszedł przodem do kuchenki, Gösta i Paula weszli za nim. Martin już tam siedział, oparty o ścianę, trzymając nogi na krześle. Zdjął je teraz, żeby wszyscy się pomieścili.

– Kawy? – spytał Gösta, wziął dzbanek i nalał sobie.

Patrik z Paulą pokręcili głowami.

– Chyba nie dam rady pić naszej kawy po tej, którą dopiero co piliśmy – powiedział Patrik, siadając obok Martina. Poklepał go po nodze. – Jak się ma Mette? Marzy o tym, żebyś znów pracował w normalnych godzinach?

– Tak, trochę jej trudno teraz, bo spadła na nią cała opieka nad Tuvą i Jonem. Ale wie, jaka jest sytuacja, i na razie wydaje się, że bycie żoną policjanta jest całkiem w porządku.

– Żoną? – dopytała znaczącym tonem Paula.

Martin zaczerwienił się aż po nasadę włosów.

– Dobra, partnerką policjanta.

– No to kiedy...?

– Zmieńmy temat – powiedział Martin, garbiąc się na krześle. – Na przykład okazało się, że z wystawy Rolfa najprawdopodobniej zniknął jeden fotogram, który był zatytułowany *Wina*. Wyzwaniem dla nas jest to, że Rolf nie opowiadał wiele o wystawie, więc Vivian nie wiedziała, co przedstawiał. Możliwe, że transową kobietę imieniem Lola, o której, jak się zdaje, wie twoja żona.

Spojrzał na Patrika, który zaklął. Nieznośna Erica, zawsze musi coś wyniuchać. Wyśle jej esemesa po zebraniu.

– Trzeba będzie w tym pogrzebać – powiedział, drapiąc się w głowę.

Długie godziny w pracy dawały o sobie znać, zwłaszcza ból w plecach uświadomił mu, że leżanka w komisariacie nadaje się do krótszego odpoczynku, ale nie do spędzenia na niej całej nocy.

– My też uzyskaliśmy ciekawe informacje – powiedziała Paula. Wymieniła spojrzenia z Patrikiem, zanim zdetonowała bombę. – Według Louise Rickard

szantażował klub Blanche na duże sumy.

Martin gwizdnął cicho.

– Pod jakim pretekstem?

– Żeby chronić Henninga – odpowiedział Patrik.

– Dlaczego?

– Żeby się nie dowiedział, że nie jest ojcem Rickarda.

Gösta zatrzymał rękę z filiżanką w drodze do ust.

– Kurde, co ty mówisz? To kto jest tym ojcem?

Paula z Patrikiem znów spojrzeli po sobie. Patrik pokazał gestem, żeby mówiła. Unosząc brwi, Paula powiedziała:

– Rolf.

– A Rickard wiedział o tym? I płacili mu z kasy Blanche, żeby Henning się nie dowiedział?

– Tak to wyjaśniała Louise – odparła Paula.

Martin chrząknął.

– Co robimy z Rickardem? Jego adwokat jest tutaj od paru godzin. Kontynuujemy przesłuchanie?

– Nie, niech się trochę spoci. – Patrik zabębnił palcami o blat. – Możemy trzymać go przez siedemdziesiąt dwie godziny, a liczę, że jutro otrzymamy przynajmniej wstępny raport od Farideh. Chciałbym mieć jak najwięcej materiału przed wznowieniem przesłuchania.

– Dowiedzieliście się czegoś na temat tego prywatnego detektywa? – spytał Gösta.

– Owszem. Rodzice Louise rozmawiali o nim z Peterem przy jakiejś okazji i zapamiętali imię Reidar. Wydaje się, że dzięki tej informacji nie będzie trudno go zlokalizować.

– Już się tym zajmuję. I wykonam telefon do niego.

Gösta wstał i wsunął na miejsce krzesło. Patrik powstrzymał go gestem.

– Poczekaj z tym telefonem. Erica jest w Sztokholmie. Gdybyś znalazł jego numer i adres, to może ją poproszę, żeby z nim pogadała?

Gösta zmarszczył czoło, w końcu kiwnął głową.

– Tak jest. Załatwię te namiary.

– A ja zadzwonię, żeby przycisnąć Farideh – powiedział Patrik. – Paula, po-
grzeb jeszcze w tych brudach Blanche, a ty, Martinie, spróbuj się dowiedzieć czegoś więcej na temat zaginionego fotogramu. Skontaktuj się z galeriami i znanymi fotografii. Sprawdź, może coś znajdziesz w sieci, na pewno istnieją miejsca, gdzie sprzedają takie rzeczy. I jeszcze sprawdź, czy ktoś z ludzi wokół Rolfa nie znał tego zdjęcia, może wie, kogo przedstawiało. Może miał jakiegoś asystenta?

Wstali od stołu. Przechodząc koło maszynki do kawy, Patrik przystanął. Kawa to zawsze kawa. Nalał sobie filiżankę i poszedł do swojego pokoju. Czekał go długi wieczór.

Sztokholm, 1980

– Sześć lat! Pomyśleć tylko, że w sobotę kończysz sześć lat!

Elisabeth, przechodząc, uszczypnęła w policzek Pytte, która była zarumieniona z radości.

– Tak, zostały jeszcze trzy dni! Będę miała przyjęcie urodzinowe! Z Siggem!

Elisabeth przystanęła.

– A kto to jest Sigge?

Lola wydmuchała idealne kółko z dymu i mrugnęła porozumiewawczo.

– To chłopak Pytte.

– Nieprawda! – Pytte mocno tupnęła nogą.

Rolf się zaśmiał.

– Nie drażnij się z Pytte. Ona nigdy nie będzie miała chłopaka, bo tak postanowił wujek Rolf!

– Właśnie, nigdy nie będę miała żadnego chłopaka – powiedziała Pytte i tupiąc gniewnie, pomaszrowała do sypialni.

– Boże, zaraz będzie sześć lat. Duża dziewczynka – odezwała się Susanne, obejmując za szyję Olego.

– Niedługo pójdzie do szkoły – powiedziała Lola, nie ukrywając dumy. – Bardzo tego pragnie. Chce się nauczyć czytać, liczyć...

– Poznać nowych kolegów! – dopowiedziała Ester, patrząc z serdecznością za Pytte.

– Tak...

Lola nie bardzo wiedziała, jak wyrazić, co w związku z tym czuje. Inni żyją tak... normalnie. Nigdy nie rozumieją.

Patrząc na nią spod jasnej grzywki, Rolf powiedział czule:

– Boisz się, jak ją potraktują, kiedy się dowiedzą, jakiego ma tatę...

Lola poczuła zalew miłości. Rozumiał ją jak nikt inny. Poznał ją dogłębnie dzięki swemu obiektywowi, ale nie to zdefiniowało ich wzajemną relację. Rolf ją widział. Ją samą.

– Tak. Śmiertelnie.

Słowa padły na mocno wytarty blat stołu. Papieros w jej dłoni wypalił się, zgasła go w porcelanowej popielniczce w kształcie niedźwiedzia polarnego, jednej

z niewielu rzeczy, które zabrała z rodzinnego domu.

– Da sobie radę – odezwała się znów Ester. – Pytte jest dzielna. I czuje się kochana.

Henning i Elisabeth milczeli, ale spojrzeli na siebie. Lola to zauważyła.

– Nie zgadzacie się z tym?

– To dla dziecka niełatwe – powiedziała Elisabeth po chwili wahania. – A ty jesteś sama. Pewna jesteś, czy nie powinnaś... podjąć próby kontaktu ze swoją rodziną?

Lola zdecydowanie pokręciła głową. Zapaliła nowego papierosa i zaciągnęła się głęboko, potem powoli wydmuchała dym.

– Była tu moja siostra – zdradziła.

– Tak? – zdziwił się Rolf.

Lola zaciągnęła się ponownie.

– Przyszła. Potępiła. I poszła.

– Ale dałaś jej szansę? – spytała Elisabeth. – Może coś się jednak zmieniło? Może twoi rodzice...

– Oboje odeszli niedawno – odpowiedziała Lola, zakręciwszy czerwonym winem w kieliszku.

Odbijało się w nim światło świec, wino wyglądało, jakby się żarzyło, a Lola obserwowała jego rubinowoczerwone wiry.

– Ale dlaczego nic nie powiedziałaś?

Ester dotknęła dłoni Loli i była bliska oparzenia się jej papierosem.

– Dla mnie nie żyją od momentu, kiedy zamknęłam za sobą drzwi ich domu. Nie chcieli mnie u siebie. Nie byłam ich... ich dzieckiem.

– A siostra? – nalegała Elisabeth. – Czy nie ma sposobu, żebyście znów nawiązały kontakt? Czy ona nie potrafi zrozumieć? W końcu krew nie woda.

Rolf rzucił jej ostre spojrzenie i Elisabeth umilkła. Ole obserwował ich z rozbawieniem. Przez moment wydawało się, że coś powie, ale Susanne powstrzymała go i zapadło milczenie.

Lola przywołała gestem Pytte, która wyszła z sypialni i kręciła piruety w kuchni. Dziewczynka weszła jej na kolana, Lola pocałowała ją w głowę. Rozejrzała się i uniosła kieliszek.

– Moją rodziną jest Pytte, a za trzy dni wyprawimy tu huczne przyjęcie. To wszystko, o czym teraz chcę myśleć.

– Pijemy za to – powiedział Rolf, wznosząc swój kieliszek.

Wszyscy pozostali zrobili to samo.

Lola przymknęła oczy i przytuliła policzek do główki Pytte. Jedynej rodziny, której jej trzeba.

ERICA ROZŁĄCZYŁA SIĘ. Właśnie wchodziła do westybulu w swoim hotelu, kiedy zadzwonił Patrik, ale zawróciła i skierowała się na postój za rogiem.

Czekały tam dwie taksówki. Erica wskoczyła do pierwszej i podała kierowcy adres, który przed chwilą przekazał jej Patrik. Podobno w celu wyjaśnienia okoliczności śmierci Cecily Peter zatrudnił prywatnego detektywa, który urzędował w Årsta. Erica odchyliła się do tyłu i na chwilę zamknęła oczy, ale od razu pożałowała, bo zaczęło jej się robić niedobrze.

Rozejrzała się za czymś, do czego w najgorszym razie mogłaby zwymiotować, ale nic nie znalazła, a więc opuściła nieco szybę i przysunęła twarz do szpary. Kierowca obserwował ją w lusterku wstecznym, na pewno niepokoił się, że będzie musiał zmywać wymiociny z tylnego siedzenia. Spróbowała się do niego uśmiechać, ale raczej go nie uspokoiła.

Ciekawe, że wystawa Rolfa miała dotyczyć Loli. Mdłości jakby trochę osłabły, kiedy o tym pomyślała. Chciałaby zobaczyć tę wystawę.

– To tu – oznajmił krótko kierowca i zatrzymał samochód.

Pewnie mu ulżyło, że nie zwymiotowała.

Erica zapłacała i wysiadła, postąpiła chwilę, żeby pooddychać i pozbyć się resztek mdłości. Położyła dłoń na brzuchu i szybko ją stamtąd zabrała. Nie, nie wolno myśleć o powodach, że jest jej niedobrze, bo wtedy utkwi w myślach, które nigdzie jej nie zaprowadzą. Najpierw powie Patrikowi. Wtedy razem zdecydują, co dalej.

Reidar Tivéus miał biuro w rynku. Erica była w tej okolicy wiele lat temu, ale rynek wyglądał zupełnie tak samo, jak go zapamiętała. Jakby czas doznał niewielkiego pęknięcia na tym rynku, gdzie wszystko trwało rok za rokiem, dekada za dekadą. Łuszczące się wyblakłe szyldy. Biznesy, które jakby przysnęły, a w każdym razie wydawały się osłabione.

Biuro detektywa sąsiadowało z zakładem fryzjerskim. Znajdowało się na parterze i miało wielkie witryny z opuszczonymi żaluzjami, które uniemożliwiały wgląd, ale również dostęp słońcu. Nie było dzwonka, Erica zapukała w szklane drzwi, na których też były opuszczone brudnawe żaluzje. Szyld z napisem „Reidar Tivéus, prywatny detektyw” wskazywał przynajmniej, że puka do właściwych drzwi. Nikt nie otworzył, więc ponownie zapukała. Odczekała jeszcze chwilę i ruszyła klamką. Drzwi otworzyły się.

– Halo!

Weszła i rozejrzała się. Wnętrze wyglądało tak, że mogłoby wziąć udział w telewizyjnym programie na temat chomikarstwa. Cała powierzchnia była zastawiona przez segregatory, sterty papierów i gazet.

Szczęknął zamek, jakieś drzwi w głębi lokalu otworzyły się i wyszedł stamtąd mężczyzna. Zapiął spodnie na ogromnym brzuchu, a potem starannie wygładził koszulę.

– Przepraszam, nie słyszałem, że ktoś wszedł – powiedział z szerokim pogodnym uśmiechem.

Wyciągnął do niej rękę, którą Erica chwyciła po lekkim wahaniu, zważywszy na to, skąd wyszedł. Miał ciepły i mocny uścisk dłoni.

– Proszę sobie usiąść. Zaraz sprzątnę z krzesła – powiedział, przepychając się między stertami aż do krzesła stojącego przed zawalonym biurkiem.

Bezceremonialnie wziął wielką stertę papierów zalegających na krześle i położył na podłodze. Podniósł się stamtąd obłoczek kurzu. Erica dyskretnie przetarła siedzisko, zanim na nim usiadła.

Detektyw odsunął lekko biurko, żeby móc się tam wcisnąć, i usiadł z ciężkim westchnieniem.

– Pewnie trudno w to uwierzyć, ale w młodości uprawiałem zawodniczo sport – wyznał z uśmiechem, który opromienił jego oczy.

Erica nie bardzo wiedziała, jak miałyby wyglądać uprzejma odpowiedź, więc nic nie powiedziała i jedynie się uśmiechnęła. Detektyw sięgnął po oprawione zdjęcie z biurka.

– Olimpiada w Moskwie, tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty rok. Byłem bliski brązowego medalu, ale sprzątnął mi go sprzed nosa Lars-Erik Skiöld.

Z ubolewaniem pokręcił głową. Zdjęcie przedstawiało młodego i znacznie szczuplejszego Reidara niż dziś. Był wtedy w obcisłym kostiumie zapaśnika.

– Jestem pod wrażeniem.

Mówiła szczerze, chociaż zdała sobie sprawę, że zabrzmiało raczej jak uprzejmość. Jej samej było trudno się zmotywować do zwykłego spaceru, chyba że na końcu trasy znajdowała się jakaś kafejka, a ludzie ćwiczący wyczynowo budzili u niej tyleż podziw, co zdumienie.

– Domyślam się, że nie przyszła pani rozmawiać ze mną o mojej bardzo dawnej karierze sportowej. Czy podejrzewa pani męża o sypianie z sekretarką? Może potrzebuje pani pomocy w odnalezieniu rodzeństwa, o którego istnieniu właśnie się pani dowiedziała? A może chce pani znaleźć coś na partnera w biznesie? Reidar jest gotów dostarczyć to wszystko i jeszcze więcej.

Rozłożył ręce i odpalił kolejny szeroki uśmiech.

Nie sposób było oprzeć się urokowi prywatnego detektywa Reidara Tivéusa.

– Pomagam policji w pewnym dochodzeniu. Peter Bauer z synami zostali zastrzeleni na swojej wyspie niedaleko Fjällbacki. Jednym z tropów, które policja chce zbadać, jest informacja, jakoby zatrudnił pana do wyjaśnienia okoliczności śmierci jego żony.

Reidar zagapił się na nią. Zbladł, jego uśmiech zgasł.

– Peter nie żyje? I jego dzieci?

Erica przytaknęła. Domyśliła się, że nie śledził uważnie wiadomości.

– Tak, stało się to w niedzielną noc.

– O cholera. – Reidar miał minę, jakby zrobiło mu się trochę niedobrze. – Owszem, zgadza się, że mnie zatrudnił, żebyśmy się przyjrzał bliżej temu wypadkowi.

– A nie wie pan dlaczego?

W nosie ją załaskotało od kurzu, starała się powstrzymać kichnięcie.

– Powiedział, że chce się dowiedzieć, kim był sprawca, który uciekł. Rozumiem go. Policja nie dała rady tego ustalić, ale też trzeba stwierdzić, że prawie nie kiwnęła palcem. Kiedy chciałem dowiedzieć się, co ustalili, policjant odpowiedzialny za tę sprawę powiedział, cytując: „pewnie jakiś gość pod wpływem”.

– A w materiałach z dochodzenia nie ma żadnej wskazówki co do tożsamości sprawcy? Tyle lat minęło od śmierci Cecily, nie wie pan, dlaczego Peter postanowił go szukać po tak długim czasie?

Już nie powstrzymała kichnięcia.

– Na zdrowie.

– Dziękuję.

Erica pokręciła nosem, chcąc pozbyć się swędzenia.

– Nie mam pojęcia, dlaczego zatrudnił mnie dopiero teraz – odparł Reidar. – Jednak z tego, co wiem o żałobie, a często się z nią stykam w swojej pracy, trzeba czasu, żeby się z nią uporać. Bywa paralizująca. Może dopiero teraz dotarł do takiego momentu, że był w stanie się za to wziąć?

– Cóż, brzmi to prawdopodobnie – powiedziała Erica w zamyśleniu. – Był w nowym związku, dobrym, może dał mu poczucie bezpieczeństwa potrzebne do tego, żeby się z tym skonfrontować.

– Sama pani widzi – powiedział Reidar, gestykulując. – A odpowiadając na pierwszą część pani pytania: w materiałach z dochodzenia nie ma żadnej wskazówki co do tożsamości sprawcy wypadku. Ale proszę też wziąć pod uwagę, że słowo „dochodzenie” traktuję tu bardzo luźno. Policja nie zrobiła zbyt wiele, sprawa nie była priorytetowa.

– A jakie są ustalenia pana dochodzenia?

– Peter zatrudnił mnie zaledwie kilka tygodni temu. Ostrzegłem go wtedy, że z początku nie będę mógł poświęcić mu wiele czasu, bo muszę najpierw dokoń-

czyć inne duże zlecenie. Właściwie to dopiero od kilku dni zajmuję się okolicznościami śmierci Cecily Bauer. Dotychczasowe wyniki są dość mizerne.

– Mógłby mi pan opowiedzieć coś na temat tych okoliczności? Słyszałam tak niewiele, że właściwie nic.

Znów ją zaswędziało w nosie, poruszyła nim, żeby nie kichnąć, ale zdała sobie sprawę, że musi to dość śmiesznie wyglądać.

– Znajdowali się wtedy na swojej letniej działce w Breviku w gminie Tyresö. To było w lipcu cztery lata temu. Cecily biegała codziennie, zawsze tą samą trasą i o tej samej porze. Wybiegała około ósmej i biegała mniej więcej przez godzinę, więc zazwyczaj wracała do domu około dziewiątej. Kiedy zbliżała się już dziesiąta, mąż zaniepokoił się. I tak, potem zadzwoniła policja... Cecily została znaleziona dość niedaleko, wzięwszy pod uwagę tempo jej biegu, było to jakieś dwadzieścia minut od domu. Żadnych świadków.

– Nikt niczego nie widział?

– Według policji nie. Jednak nie wydaje mi się, żeby policja za bardzo rozpytywała. Ruch był wtedy niewielki, przynajmniej według Petera.

– Czyli nikt nie widział, kiedy została potrącona, i kierowca po prostu uciekł – powiedziała Erica w zamyśleniu. – Może mi pan pokazać na mapie, gdzie dokładnie ją znaleźli?

Reidar zmartwił się.

– Niestety nie mam mapy.

– Ale jest na smartfonie – powiedziała Erica, wyklikała „Brevik, Tyresö” i podsunęła mu telefon.

– Ja wciąż używam starej nokii. Musi mi pani pokazać, jak się z tym obchodzić.

– Okej, gdzie znajdował się ich dom? To był dom całoroczny czy letni?

– Letni. – Mrużąc oczy, Reidar patrzył na wyświetlacz, który mu podsunęła na biurku. Potrzebował może minuty, żeby się zorientować, a potem wskazał punkt na najdalszym krańcu cypla. – Tam był dom. Spójrzmy teraz, którędy zwykle biegała... – pokazał palcem brzeg wyświetlacza. – Można to przesunąć w tę stronę?

– Tak.

Erica poruszyła palcami po szkle, przesuwając mapę w prawo. Reidar wskazał drogę, która wijąc się, biegła przez coś, co wyglądało na obszar chroniony.

– Tutaj biegała. A tu... – Nachylił się i podążył powoli za zakosami. – Tu ją znaleźli. Na tym zakręcie. Po jednej stronie ma pani las, po drugiej jest stroma pochyłość, która schodzi aż do wody. Trochę niżej na tej pochyłości stoją domy, ale zasłaniają je drzewa.

– Bieganie w tym miejscu wydaje się potwornie niebezpieczne, wiem, jak ludzie jeżdżą na bocznych drogach – zauważyła Erica, śledząc trasę, która przypo-

minała obwarzanek.

– Tak. Peter mówił, że zawsze się niepokoił, kiedy szła biegać, ale upierała się, że jest bezpiecznie. Faktem jest, że sprawdziłem statystykę wypadków w tym rejonie i było sporo zdarzeń, dopóki rok przed śmiercią Cecily nie zainstalowali tam fotoradaru.

– Fotoradaru? – Erica wyprostowała się na krześle. – Gdzie go umieścili?

Reidar znów pochylił się nad wyświetlaczem i zmrużył oczy. Wskazał na punkt kilometr dalej od miejsca, gdzie została znaleziona Cecily.

– Tutaj. Chytrze, bo zaraz za zjazdem z pagórka, gdzie nagle jest ograniczenie prędkości z pięćdziesięciu do trzydziestu. Na pewno wpada tam wielu kierowców nieznających tego rejonu.

Erica zapamiętała sobie miejsce wskazane przez Reidara. Zakiełkowała w niej pewna myśl.

– Czy mogłabym sfotografować strony z pana dochodzenia?

Reidar z zatrważającą precyzją wyciągnął spięty arkusz ze środka sterty na swoim biurku.

– Zważywszy na to, że zatrudnił mnie Peter, to już nie mam tego zlecenia, proszę sobie wziąć, co pani potrzebuje.

Erica spojrzała z wdzięcznością i starannie sfotografowała obie strony cieniutkiego protokołu policyjnego.

Utorowała sobie drogę do wyjścia między stertami papierów i znalazła się na świeżym powietrzu, gdzie odetchnęła głęboko. Nareszcie ustało swędzenie w nosie. Zerknęła na zegarek. Pora udać się do hotelu, żeby spakować się i pojechać na dworzec. Do Franka, znajomego z policji, zadzwoni już z taksówki. To, o co go poprosi, może być trudne, ale nie niemożliwe.

Przez całą drogę do Sztokholmu Vivian próbowała wyobrazić sobie, jak się będzie czuła po wejściu do mieszkania na Söder. Mieszkania jej i Rolfa. Teraz tylko jej. On już nigdy nie zrobi tu ani jednego kroku, z łazienki nie dobiegnie jego głos śpiewający pod prysznicem stary przebój.

Vivian upuściła torbę na podłogę w przedpokoju. Rzeczy Rolfa zostały w wynajętym domu w Fjällbace, nie miała siły ich pakować. Chciała tylko wrócić do domu. Jakoś się to potem rozwiąże.

Weszła do salonu i usiadła na kanapie. Nie wiedziała, co teraz robić. Co się robi, kiedy nie ma już człowieka, którego kochamy?

Przeżyła sporo lat przed Rolfem, czyli powinna wiedzieć, jak to jest żyć bez niego. A jednak wydawało jej się to niemożliwe.

Ich związek nie był idealny. Czasem dręczyła ją zazdrość o małżeństwo Rolfa z Ester. Mówił o niej zawsze z miłością. A czasem, kiedy Henning, Elisabeth, Ole i Susanne sięgali do wspomnień, które obejmowały Rolfa i Ester, wręcz zżerało ją to mroczne uczucie. A jednak to, co łączyło ją i Rolfa, również miało w sobie coś wyjątkowego.

W pociągu przeczytała wszystkie artykuły o Blanche. Nie raz i nie dwa. Między wierszami dosłuchała się głosu Rolfa. To na pewno on dostarczył informacji do „Aftonbladet”, jednak nie rozumiała dlaczego. W ciągu ostatniego roku nie rozumiała wielu rzeczy, wciąż jej się nie zgadzały.

Gdzie był, kiedy nie mogła się do niego dodzwonić? Wcześniej zawsze uzgadniali swoje programy dnia i każde z nich wiedziało, gdzie jest w tym momencie to drugie. Nie po to, żeby się wzajemnie kontrolować, ale dlatego, że każde z nich lubiło uczestniczyć w codzienności drugiego. Znikło to z dnia na dzień. Zorientowała się, że Rolf ma przed nią tajemnice, ale kiedy próbowała się dowiedzieć, o co chodzi, jeszcze bardziej się zamykał.

A potem były listy. Przychodzące od kilku miesięcy duże białe koperty. Bez nadawcy. Żałowała, że nie otworzyła żadnej z nich. Jednak nie leżało to w ich zwyczajach.

Nigdy nie zauważyła, gdzie kładł te listy. Wyrzucał je? A może nie? Zresztą ten młody sympatyczny policjant poprosił ją, żeby się zorientowała, czy nie da się znaleźć czegoś więcej w związku z zaginioną fotografią. Zatytułowaną *Wina*. Jeszcze z pociągu zadzwoniła do Rafaela, ostatniego asystenta Rolfa, ale on również niewiele wiedział o przygotowywanej wystawie. Studio Rolfa znajdowało się zaledwie o rzut kamieniem od mieszkania i gdyby miał przechowywać coś, co było dla niego ważne, to właśnie tam.

Vivian wstała. Wreszcie wiedziała, co mogłaby zrobić.

Ciemność zaległa już nad Fjällbacką, kiedy Patrik przyjechał do domu. Reflektory oświetliły bramę garażową, a Patrik posiedział jeszcze chwilę, nabierając oddechu, aby zanim wejdzie do domu, przestawić się z trybu pracy na tryb ojca i syna. Erica powinna być za jakąś godzinę, chciał w tym czasie zmienić swoją mamę i przygotować kolację. Czuł się zupełnie wyczerpany, ale nie poddawał się. Mgła zmęczenia rozchodziła się na myśl, że zaraz wraca Erica. Zawsze za nią tęsknił, kiedy byli z dala od siebie. I uwielbiał to, że wciąż tak jest. Znał tyle par, które z trudem przebywały w tym samym pomieszczeniu i podtrzymywały swój projekt rodzinny tylko ze względu na dzieci. Przysięgli sobie z Ericą, że z nimi nigdy tak nie będzie, i chyba rzeczywiście im to nie groziło.

– Halo? – zawołał Patrik z przedpokoju, gdzie zdejmował buty, a nagrodą było coś, co przypominało tupot stada słoni. Zleciała się cała trójka, żeby się na niego rzucić. – Ojej, ojej, jakie przyjemne powitanie!

Patrik uściskał i ucałował kolejno wszystkie dzieci, ale Maję dodatkowo. Wiedział, że kiedy nie ma jego ani Eriki, Maja czuje się bardzo odpowiedzialna za braciszków, chociaż nie raz próbowali ją przekonać, że wcale nie musi. Po prostu miała to w swoim charakterze.

– Babcia i Gunnar zrobili mnóstwo rzeczy! – powiedział Anton, ciągnąc go ze sobą. – Chodź, zobacz!

– Mnóstwo?

Patrik zaniepokoił się. Już wcześniej przeczuwał, że nocowanie w komisariacie i pozostawienie mamy i Boba Budowniczego samych w domu może nie było najmądrzejsze. Ożywienie na buziach jego synków podpowiadało mu, że jego niepokój jest uzasadniony.

Matka na jego widok z zachwytem klasnęła w dłonie. Co go bynajmniej nie uspokoiło. Co ona znowu wymyśliła?

– Chłopcy, chłopcy, nie psujcie niespodzianki. Niech tata sam zobaczy. No, kochanie. Zamknij oczy.

– Ojej, mamó.

Patrik stęknął, ale Noel i Anton ciągnęli go za ręce i zdał sobie sprawę, że nie ma wyjścia.

– Tato, tato, zamknij oczy! – wołali, a więc niechętnie zrobił to.

Źle się to zapowiadało. Patrik aż za dobrze znał swoją mamę i jej męża.

– Chodź, chodź – nie przestawali wołać bliźniacy, a więc dał się poprowadzić z zamkniętymi oczami.

– Teraz już możesz spojrzeć! – oznajmiła radośnie jego mama.

Patrik zaparł się w sobie i otworzył oczy.

O Boże. Erica oszaleje.

Z ekranu mrugał kursor. Znów siedział przed komputerem z pustym dokumentem. Tylko w tym odnajdywał jaką taką pewność siebie.

Jeśli spojrzeł przez okno w prawo, widział domek dla gości, gdzie wciąż na wietrze powiewała taśma policyjna. Czy wolno tam już wejść? Czy można tam już posprzątać? I kto miałby to zrobić? Nancy? Znała Petera od dziecka. Patrzyła na chłopców od ich urodzenia. Jak mieliby ją prosić, żeby posprzątała? Żeby zmyła krew chłopców? Krew Petera?

Henning zamrugał powiekami, by nie płakać, i znów patrzył na ekran z mrugającym kursorem.

Wiedział, że wszyscy czekają. A raczej czekali. Jak ktokolwiek mógłby oczekiwać od niego jakiegoś tekstu? Wszyscy rozumieją, że nie był w stanie dokończyć dziesiątej powieści, ostatniego tomu swego dekalogu. Sprawy uległy gruntownej zmianie i on nie musi niczego dostarczyć. Już nie. A Nobel przypadnie mu i tak, bez dokończenia serii – jego dzieło jest i tak wspaniałe. Nikt nie będzie mógł mu tego odebrać. A może mogą?

Henning zastygł. Mogą mu jeszcze odebrać Nobla? Werdykt nie został ogłoszony. Dopóki to nie nastąpi, nie będzie pewności, Akademia może się okazać podatna na te kłamstwa, które się teraz szerzą. No cóż, kłamstwa nie kłamstwa. Częściowo się to zgadza. Jednak nie wszystko jest takie czarno-białe, jak wygląda w druku na stronach gazet. Artykuły nie pozostawiały miejsca na żadne szarości.

Zapłacili dziewczynom, z którymi Ole uprawiał seks? No tak, zapłacili. Żadne z nich nie mogło temu zaprzeczyć. Jednak to nie było tak, jak zostało przedstawione. Te wszystkie dziewczyny i kobiety miały jakąś własną agendę. Garnęły się do Blanche jak ćmy do ognia, bo liczyły na sukces, uwagę i sławę. Chciały znaleźć się w kulturalnym epicentrum, wśród osób, które były kimś i coś znaczyły. Wykorzystały swoją kobiecość. A Ole był słaby.

Henning osobiście oparł się syrenim śpiewom. To prawdziwe błogosławieństwo, że na niego nie działały. Co innego Ole, który ulegał cielesnym pokusom, a kobiety to wykorzystywały. Blanche miała teraz zapłacić za to podwójnie. Wyrok społeczeństwa był niesprawiedliwy.

Henning jęknął. Nie mógł stracić więcej. Stracił Petera i wnuków, być może również Rickarda. Jednak tego, kim był, a co ważniejsze, tego, kim miał się stać, nie mógł utracić.

Drżącymi rękami wybrał numer stałego sekretarza Akademii Szwedzkiej.

– Tak, z tej strony Henning. Dziękuję. Tak, to potworne, jesteśmy oboje załamani. Tak, też czytałem. Prawda, jakie to paskudne, jak kręcą i drążą... właśnie. Czujemy tak samo. Chciałem się tylko upewnić, czy nie zaszła jakaś zmiana co do tematu naszej rozmowy sprzed kilku dni. Nie? No tak, właśnie. Akademia stoi ponad takimi trywialnymi sprawami. Przecież to wszystko jest oparte na nieporozumieniach, uprzedzeniach, a w niektórych przypadkach na czystych kłamstwach. Oportunizm. Cóż, sam wiesz, jak te głodne sukcesu dziewczyny w świecie kultury... Tak, wszelkimi metodami. Co za ulga, że to mówisz. Oczywiście nie ma to już takiego znaczenia jak przedtem, w świetle straty, którą ponieśliśmy. Ale zawsze jest to jakiś powód do radości pośród tego mroku. Dziękuję. Jestem wdzięczny za to wsparcie ze strony Akademii. Tak, przekażę Elisabeth. Doceniamy waszą troskę. Dziękuję.

Rozłączył się. Dobry Boże, dzięki ci za to, że w Akademii są rozsądni ludzie. Tacy, którzy potrafią oddzielić ziarno od plew. Nagroda wciąż będzie jego. Jego

nazwisko zostanie wyryte na tablicach nieśmiertelności. Nie będzie już musiał wgapiać się w mrugający kursor.

Zawahał się, a następnie wysłał wiadomość do Louise. Ona akurat potrafi docenić wagę informacji, że ma gwarancję nagrody. Niezależnie od tych przykrych okoliczności. Powinna być tutaj, z nimi.

Poza tym będzie potrzebował pomocy Louise przy porządkowaniu bałaganu wokół Blanche, mogłaby też odciążyć Elisabeth przy przygotowaniach do pogrzebu. Żona jest zbyt krucha, żeby temu podołała. Za to Louise jest prawdziwą opoką. I jest teraz potrzebna rodzinie. Mogłaby również zamówić jakąś firmę sprzątającą do domku dla gości.

– Pojadę jutro z tobą!

Bertil uderzył dłonią o blat dla podkreślenia własnych słów. Przestraszony Ernst wymknął się z kuchni do jakiegoś spokojniejszego miejsca w mieszkaniu. W tym samym momencie zgasła latarnia przed domem i w pomieszczeniu zrobiło się jeszcze ciemniej. Bertila przeszedł dreszcz. Odebrał to jak zły omen. Szybko zapalił lampkę w oknie i spojrzał na Ritę.

Uśmiechnęła się w milczeniu, ale ten uśmiech był tak słaby i wymuszony, że aż go zabolowało.

– Nie musisz – odparła. – Poradzę sobie. Masz na głowie dochodzenie. Te biedne dzieci na Skjälärö...

– Patrik to załatwi. Oboje wiemy, że to właściwie on kieruje wszystkim w pracy komisariatu i że od lat tak jest.

– Owszem, wiem, tylko nie wiedziałam, że ty wiesz.

Zerknął na nią i dostrzegł chytry uśmieszek, którego nie powstrzymała.

– Może i jestem leniwy, ale nie głupi – odparł, opadając ciężko na kuchenne krzesło.

– Jeszcze jedna rzecz, którą u ciebie kocham – powiedziała Rita.

Objął ją w pasie, gdy podeszła, i posadził sobie na kolanach.

– Pewien jesteś, że krzesło wytrzyma ciężar nas obojga? – spytała, obejmując go.

– W razie czego w Ikei znajdą się nowe krzesła.

Przytulił głowę do jej głowy i zamknął oczy. Jak wiele razy, dopasowali się do siebie oddechami.

– Nie boisz się? – spytał z zamkniętymi wciąż oczami.

Rita przytuliła go mocniej.

– Jestem przerażona. Nie tylko boję się umrzeć, ale jeszcze tego, że będzie mi niedobrze, będę słaba, niepewna, i chociaż to zakrawa na próżność, boję się utraty

włosów. Wiem, lekarze mówią, że wiele osób decyduje się je wcześniej zgolić, ale...

– Bez nich będziesz równie piękna – powiedział Bertil, otwierając oczy, żeby na nią spojrzeć. – Zresztą odrosną.

– Tak, wiem. To głupie, żeby martwić się o coś takiego. Jednak ten powód do niepokoju jest najbardziej namacalny, dlatego się martwię. A te inne powody na razie odsuwam od siebie.

– Nie umrzesz. – Głos mu się załamał, mocno pokręcił głową. – Nie umrzesz.

– Tego nie wie żadne z nas – odparła spokojnie. – Może to moja pora. A może przyjdzie później. Nie mamy nad tym władzy.

– Nie dam rady żyć bez ciebie.

Przytulił twarz do jej szyi i wciągnął jej zapach.

– Jeśli do tego dojdzie, to dasz radę – powiedziała, ale przycisnęła się do niego i Bertil poczuł przyspieszenie jej tętna koło obojczyka.

– Nie dam – wykrztusił z siebie, chociaż czuł ból w piersi.

– Owszem, zapewniam cię, kochanie moje.

– To nie ty masz mnie pocieszać.

– Przyjdzie czas, że ty będziesz pocieszał mnie.

– A jeśli mi nie wystarczy sił? – powiedział urywanym głosem. To był jego dogłębny lęk. Rita chwyciła jego twarz w dłonie i odsunęła lekko. Patrząc mu w oczy, powiedziała miękko:

– Jesteś silniejszy, niż ci się zdaje. Jestem wdzięczna za to, że mam ciebie u swojego boku.

– Nie dam rady – przyznał z rezygnacją. Łzy lały mu się niepowstrzymanie z oczu.

– Owszem, dasz – powiedziała, kołysząc go w objęciach.

– Cześć, kochanie!

Erica pocałowała Patrika w policzek i z ulgą zdjęła buty. Było jej gorąco w pościeli, który w dodatku się spóźnił, więc zdążyły jej spuchnąć nogi.

– Jak dobrze, że już jesteś – powiedział Patrik, ale coś w jego tonie sprawiło, że spojrzała na niego podejrzliwie.

– No dobra, co zepsułeś, co kupiłeś aż za drogo i niepotrzebnie albo z kim się przespałeś?

Uśmiechnął się sztucznie.

– Prawdopodobnie wolałabyś, żeby prawdą była któraś z tych możliwości.

– Ojej, nie. – Erica powiesiła swoją kurtkę i wzięła się pod boki, patrząc na niego. – Opowiadaj. – Nagle położyła rękę na ustach. – Była tutaj Kristina z Bobem

Budowniczym – wykrzyknęła. – I co nawyprawiali?

– Chyba będzie łatwiej, jak ci pokażę.

Patrik poszedł przodem do kuchni, Erica za nim. W drzwiach stanęła jak wryta i aż otworzyła usta.

– O kurde!

– Muszę powiedzieć, że po kilku chwilach człowiek się przyzwyczaja, więc nawet nie jest to takie...

Erica spojrzała ze złością na męża, który umilkł. Nie wierzyła własnym oczom.

– Łuk jak z pizzerii. W kolorze łososiowym? Kto projektował to wnętrze? Nie, no przecież, to twoja mama.

Nie wiedziała – śmiać się czy płakać.

– Za to zrobili świetny taras – odezwał się Patrik z lekką desperacją i zatoczył ręką w stronę ogrodu.

– Tam też byli! Jak oni zdążyli z tym wszystkim? I skąd mają tyle sił? Nie powinni być starzy i zmęczeni? Zamiast apatycznych, ustępliwych emerytów mamy do czynienia z dwojgiem naspidowanych dizajnerów. – Jej głos zamienił się w falset, a potem zeszło z niej powietrze. Erica opadła na jedno z krzeseł w kuchni. Dopiero wtedy zauważyła, że dostali również nowe poduszki na krzesła. – Cytryny? Cytryny?

Patrik uniósł obie ręce w obronnym geście.

– Możemy je zamienić – powiedział zrezygnowany. – A drzwi szafek da się przemalować.

– A łuk z pizzerii?

– I tak mieliśmy zamiar wybić tę ścianę, kiedy będziemy robić remont w kuchni.

Erica spojrzała na ścianę z łukiem i zdała sobie sprawę, że Patrik ma rację.

Pokręciła głową.

– Boże, człowiek nawet nie może wyjechać na parę dni, jak mu przerabiają dom na pizzerię z lat osiemdziesiątych.

– Przepraszam, powinienem był ich przypilnować. Patrik ze skruszoną miną postawił na stole dwa talerze. – A może zjadłś w pociągu? Odgrzałem lazanie mamy.

– Strasznie zgłodniałam – odparła Erica, wciągając nosem zapach przypieczonego sera. Cokolwiek by powiedzieć o Kristinie, to jednak dobrze gotuje. – Nie masz za co przepraszać – ciągnęła Erica, kiwając palcami u nóg, żeby pobudzić krążenie. – Masz ważniejsze sprawy, poza tym można przemalować, a ścianę i tak chcieliśmy rozebrać. To są przyziemne sprawy. A więc: jak wam idzie?

Patrik nałożył im po sporej porcji lazanii, a potem usiadł naprzeciw niej.

– Wina?

Machnęła odmownie ręką.

– Nie, dziś nie.

Uniósł jedną brew, ale nic nie powiedział. Zamiast tego zaczął opowiadać o wszystkim, co się wydarzyło od jej wyjazdu do Sztokholmu.

– A więc Rolf był ojcem Rickarda? – powiedziała, robiąc wielkie oczy i wkładając do ust duży kęs lasanii, po czym w panice sięgnęła po szklankę z wodą. – Nie myślałam, że to takie gorące.

Wypiła kilka łyków.

– Podmuchać ci na jedzenie? – spytał z rozbawieniem, a Erica pokazała mu język.

Stęskniła się za nim aż do bólu. Tyle lat była singielką i było jej z tym całkiem dobrze, a teraz nie wyobrażała sobie życia bez Patrika.

Lekko dotknęła myślą tego, co, jak wiedziała, musi z nim omówić, ale wolała to jeszcze odsuwać przez chwilę.

– Ciekawe, czy Henning o tym wie – powiedziała, dmuchając na następny kęs lasanii.

Nie zamierzała powtórzyć błędu.

– Nie mam pojęcia – odparł Patrik. Zesztywniał, gdy z pokoju dzieci na piętrze dobiegł jakiś odgłos, ale potem się znów odprężył, bo już nie było nic słyhać. – Co się mówiło w Blanche? Musiało się tam niezłe zagotować.

Kiwnęła dłonią.

– Wiadomość o Peterze i chłopcach rozeszła się, akurat kiedy tam byłam, ale artykułów o klubie jeszcze wtedy nie opublikowali. Więc tylko sobie wyobrażam, jakie musi być zamieszanie.

– Henning i Elisabeth muszą przeżywać piekło. Śmierć Petera i chłopców. Śmierć Rolfa. Rickard jako pierwszy podejrzany. Na dodatek dzieło ich życia zamieszane w taki skandal.

– Całe życie rozpadło im się w gruzy w ciągu zaledwie paru dni – powiedziała powoli.

Wcześniej o tym nie pomyślała, ale taka była prawda. Od radości i wesela w sobotę, kiedy wydawało się, że osiągnęli apogeum zarówno zawodowe, jak i osobiste, po obecny koszmar. Wszystko rozbite w pył.

– Ciekawe, co będzie z nagrodą – powiedziała, żując spory kawałek lasanii.

– Jaką nagrodą?

– W sobotę mówiło się, że Henning dostanie literacką Nagrodę Nobla. Zastanawiam się, co z tym będzie po tych artykułach w „Aftonbladet”. To, że ją dostanie, nie jest już takie oczywiste.

– Ale co ma ten skandal do jego książek? Chyba trzeba rozdzielać te sprawy?

Erica odstawiła szklankę z wodą.

– W idealnym świecie powinno tak być. Jednak trudno mi uwierzyć, żeby Akademia Szwedzka była w tej sprawie neutralna. A dla Susanne, jako członkini Akademii, to musi być trudne.

– Nie wyobrażam sobie, żeby Bauerowie akurat w tym momencie martwili się jakąś nagrodą literacką – powiedział Patrik.

– Pewnie masz rację. Tyle że to nie jakaś nagroda, bo z tą nagrodą zostajesz na wieki gwiazdą na literackim firmamencie.

– A jednak – zaoponował. – Ich syn i wnuki zostali zastrzeleni. W tym kontekście takie doczesne sprawy nie mogą znaczyć wiele. À propos martwych dzieci. Jak ci idą badania losów Loli i jej córki?

– Powoli, ale idą. Słuchaj, to chyba jednak mało prawdopodobne, żeby ostatnia wystawa Rolfa miała dotyczyć właśnie jej? – Opowiedziała mu o swoich spotkaniach z sąsiadem Loli, z Birgittą i Johanem. – Dostałam też wszystkie materiały, jakie miała policja. Myślisz, że mogłabym poprosić Pedersena, żeby rzucił okiem na protokół z sekcji zwłok?

Patrik skrzywił się i spojrzał przeprasząco.

– Po tym, co mu wysłaliśmy, i tak ma ręce pełne roboty, nie mówiąc już o jego normalnych zadaniach.

– Okej, rozumiem, ale jeśli się nadarzy okazja, to go poprosisz?

– Dobrze, ale tylko tyle mogę obiecać. Jutro z nim pogadam, dowiem się, jak mu idzie, i w razie czego poproszę. Jednak nie sądzę, żeby znalazł czas. Tylko tyle ci powiem.

Podniósł rękę, jakby się bronił.

– Tylko o to proszę – powiedziała.

– A jak ci poszło z tym, co ci zleciłem? Z tym prywatnym detektywem?

– To ci dopiero postać. Ale dobrze poszło. Zrobiłam zdjęcia z akt policyjnego dochodzenia. Całych dwóch stron. Na razie nie ma tu jednak nic konkretnego. Wydaje się, że Peter Bauer po prostu chciał ustalić, kto najechał jego żonę i potem uciekł z miejsca wypadku. Dla mnie to całkiem zasadne.

Nie patrzyła mu w oczy. Istniała niewielka możliwość, że dowie się czegoś, co go ucieszy, ale to musiało poczekać. Teraz miała mu do powiedzenia coś, czego już nie dało się dłużej odkładać. Trzeba się z tym zmierzyć. Odetchnęła głęboko i powiedziała:

– Jestem w ciąży.

Widelec wypadł Patrikowi z ręki i brzęknął głośno o talerz.

Środa

PATRIK SIEDZIAŁ przy biurku, przewracając papiery w sposób mechaniczny. Nie bardzo wiedział, jak się odnieść do wiadomości, że Erica spodziewa się ich dziecka. Za pierwszym i drugim razem cieszył się bardziej, niżby kiedykolwiek wcześniej przypuszczał. Teraz jednak mieli już trójkę dzieci, prowadzili życie co najmniej intensywne, w dodatku myśleli, że pojawiło się światełko w tunelu i mają już za sobą lata wychowywania malutkich dzieci.

W dodatku ani jego, ani Eriki nie cieszył specjalnie okres niemowlęstwa dzieci, który postrzegali przede wszystkim jako czas ciężkiej pracy przy braku snu i wielkim stresie. Wytrzymają to jeszcze raz?

Znów przewrócił papiery na biurku. Miał przed sobą mnóstwo pracy, ale po nocy spędzonej na rozważaniach był tak zmęczony, że nie potrafił sformułować choćby jednej rozsądnej myśli. A powinien. Rickard był nadal zatrzymany, ale wkrótce prokurator będzie musiał podjąć decyzję o ewentualnym aresztowaniu. I prokurator pewnie chciałby posunąć się dalej, z kolei Patrik wolałby mieć jego przyznanie się do morderstwa. Coś go jednak uwierało w tej sprawie, w dodatku nie mieli nic, co by wskazywało na udział Rickarda w śmierci Rolfa, który – o czym teraz już wiedzieli – był jego ojcem.

Patrik westchnął i postanowił skorzystać z rady, którą dawał innym, kiedy jakieś zadanie wydawało się nie do ogarnięcia. Było to wyrażenie jego dziadka: *Jak się zjada słonia? Po kawałku.*

W tym momencie Patrik miał wrażenie, że stoi przed nim olbrzymi słoń. Dawno nie czuł się tak przytłoczony. Sprawa – raczej sprawy – zahaczały o siebie czy też krążyły wokół siebie. Za bardzo to wszystko było rozwichrzone, potworne; nie do wiary, aby fakt, że wszystko wydarzyło się w tym samym czasie, mógł być dziełem przypadku. Do tego wszystkiego media, które wciąż wydzwaniały do Aniki w recepcji, próbując również dotrzeć do pojedynczych funkcjonariuszy z ich komisariatu, a gazety zapełniały strona po stronie historie o ludziach zamie-

szanych w sprawę. Media przypominały uporczywe brzęczenie upartej i natrętnej muchy, cały czas będącej w zasięgu słuchu, ale niedającej się złapać.

Sięgnął po kołnotatnik, żeby zabrać się do podzielenia tego słonia, czyli zapisanania tego, co uznał za najważniejsze, zaczynając od trąby. W tym przypadku był to Pedersen, szef medycyny sądowej w Göteborgu.

Pedersen odebrał już po pierwszym sygnale.

– Właśnie miałem do ciebie zadzwonić.

Dobrze znajomy głos po latach współpracy, a ponieważ dawno temu uporali się z grzecznościowymi wstępami, od razu przeszli do rzeczy.

– Jeszcze nie mam wszystkiego, bo nie skończyliśmy – ciągnął Pedersen. – Ale trochę tego jest, żebyście mieli materiał do pracy.

– Jesteśmy ci za to bardzo wdzięczni. – Patrik złapał się na tym, że się lekko ukłonił.

Zdawał sobie sprawę, że sądówka jest zavalona pracą, ale podejrzewał, że fakt, iż na lśniąącym stole sekcyjnym leżało dwoje dzieci, przyczynił się do uznania tej sprawy za najważniejszą i zapewne praca trwa na okrągło.

– A poza tym jak wam idzie dochodzenie? – spytał Pedersen.

– Cóż, nieźle. Jest trochę wstępnych informacji od NFC dzięki Farideh. Pociągnęła za odpowiednie sznurki. Okazała się prawdziwą opoką.

– Sam widzisz, przyzwyczajasz się – zaśmiał się Pedersen.

– Tak, chyba tak. Wydaje się ostra jak brzytwa.

– To prawda. Nawiązaliśmy dobrą współpracę. To może przejdźmy do tego, co do tej pory ustaliliśmy?

Patrik przewrócił stronę kołnotatnika. Wiedział, że otrzyma od Pedersena pisemny raport, ale notowanie pomagało mu się skupić i porządkować myśli.

– Zacznijmy od Rolfa. Cóż, przyczyna śmierci jest znana, nie było tu żadnych niespodzianek. Strzał gwoździarką w potylicę. Przypuszczalnie nawet nie zdał sobie sprawy z tego, co się stało.

No i całe szczęście, pomyślał Patrik.

– Okej. Coś więcej? Wyszło jeszcze coś z sekcji zwłok Rolfa?

Pedersen odrobinę zwlekał z odpowiedzią.

– Najprawdopodobniej miał przed sobą tylko kilka miesięcy życia.

– Co ty powiesz?

Patrik wyprostował się na krześle.

– Zaawansowany rak.

– O kurde. Mógł być nieświadom tego?

– Nie, zważywszy na to, jakie miał przerzuty i gdzie je odkryłem. Musiał mieć sporo dolegliwości. I na pewno poszedł z tym do lekarza. Powinno to być zapisane w jego dokumentacji medycznej.

Patrik mruknął. Zastanawiał się, jak to się łączy z całą resztą.

– Peter i chłopcy.

– Tu mamy do czynienia z istną egzekucją. Dzieci umarły prawdopodobnie we śnie. Każde od strzału z bliska w czoło. – Pedersen powiedział to szorstkim głosem. – Peter przypuszczalnie się obudził, bo został trafiony dwoma strzałami, jeden przeszył najpierw lewą rękę, a dopiero potem głowę. U starszego z chłopców pocisk utkwiał w potylicy. U młodszego przeszył głowę i wbił się w wezłowie łóżka, a u ojca, Petera, jeden pocisk utkwiał, podczas gdy drugi wbił się w ścianę.

– O kurde. – Poczłł mdłości. Naszła go myśl o dziecku w brzuchu Eriki, ale szybko ją od siebie odsunął. Musiał się zdystansować, to jedyny sposób, by zachować chłodny umysł i móc pracować. – Jaki był stan pocisków?

– Są wyraźne ślady bruzd i pól przewodu lufy. Powinno dać się je dopasować, jeśli znajdziecie broń. Wiadomo o niej coś więcej?

Patrik zajrzał do swojej poczty mailowej. Wreszcie przyszło orzeczenie balistyka.

– Klasyka. Jeśli powiem Bond, to co odpowiesz?

– Walther PPK. Nie tylko Bond. To była również standardowa broń policji aż do lat osiemdziesiątych. Z pełnopłaszczową amunicją kalibru siedem sześćdziesiąt pięć.

– Zgadza się. Jeśli pociski są w tak dobrym stanie, jak mówisz, to może znajdzie się coś w rejestrach – powiedział, myśląc głośno, Patrik.

Pedersen nie odpowiedział, w zupełności poprawnie odczytując tę wypowiedź jako retoryczną. W NFC prawdopodobnie już przeszukują rejestry.

– Słuchaj – powiedział Patrik, zanim Pedersen zdążył się rozłączyć. – Mam do ciebie prośbę o przysługę. A właściwie to Erica cię prosi.

Pedersen zaśmiał się sucho.

– W normalnym przypadku od razu powiedziałbym „nie”, nawet nie pytając, o jak wielką przysługę chodzi. Bo jesteśmy zawaleni robotą. Jednak ponieważ prosi Erica, to przynajmniej spytam, o co chodzi...

– Chciałbyś się znaleźć wśród osób, którym będzie dziękować w swojej kolejnej książce, co? – zaśmiał się Patrik.

– No jasne. To moja jedyna szansa na nieśmiertelność – odparł Pedersen. – A więc? Jakiej pomocy potrzebuje twoja sławna żona?

Patrik nakreślił krótko tło sprawy Loli.

– I to będzie następna książka Eriki?

– Tak, na to się zanosi. Była parę dni w Sztokholmie, robiła tam dokumentację, dostała też materiały ze starego dochodzenia. Cieniutkie, i to łagodnie powiedziane. Zgaduję, że przyczyniła się do tego pewna transfobia, co jest paskudne, zważywszy choćby na to, że Lola miała dziecko, które również zginęło w pożarze.

– Nie przestaje mnie zadziwiać ciasnota poglądów niektórych ludzi – skomentował ponuro Pedersen. – Pozwól, że zgadnę. Twoja droga żona chciałaby, żebym rzucił okiem na protokół z sekcji zwłok?

Patrik, lekko zawstydzony, przytaknął. Z drugiej strony Pedersen jako człowiek dorosły mógłby odmówić, jeśli nie będzie chciał.

– Oczywiście, że jej pomogę. Prześlij mi go mailem, to się przyjrzę.

– Będziesz miał tego maila w ciągu dziesięciu minut – powiedział wdzięczny Patrik.

– A teraz zadzwoń do Farideh.

– Już – odparł Patrik.

Rozłączywszy się, spojrział na nabazgrane notatki. Następnie podkreślił kilka razy zdanie *Rolf umierający*. To nie musiało nic znaczyć. Mimo to coś mu mówiło, że jednak znaczyło i był to jakiś element puzzli pasujący do całości.

Powinien tylko sprawdzić, w jaki sposób.

Sztokholm, 1980

– Kiedy będę mógł to przeczytać?

Lola spojrzała gniewnie na Rolfa, jednocześnie obserwując czujnie Pytte huśtającą się na placu zabaw w Vasaparken.

– Przecież dałaś mi przeczytać swoje wiersze. Dlaczego teraz jest inaczej? – Pomachał wesoło do Pytte, która mu odmachała. – Wiesz, byliśmy z Ester zachwyceni, jak była u nas. Mimo tych przykrych okoliczności. Wiesz, że możesz nas poprosić, gdybyś potrzebowała pomocy, ona zawsze będzie u nas mile widziana.

– Obiecuję, że będę się częściej zgłaszać.

Lola również pomachała do Pytte, jednocześnie starając się opanować odruch, żeby podbiec i powstrzymać ją przed huśtaniem się tak wysoko. Musi pozwolić dziewczynie latać. Obiecała to Monice.

– Nie ufasz mi na tyle, żeby pozwolić mi to przeczytać? – ciągnął Rolf urażonym tonem.

Dotknęła jego ramienia. Słońce paliło im twarze, krople potu ściekały po krzyżach. Lola odwróciła twarz do słońca, wystawiając się na jego promienie. Uwielbiała słońce i opaleniznę. Latem codziennie przez dłuższą chwilę siedziała na balkonie, trzymając pod brodą tacę owiniętą folią aluminiową, żeby pomóc słońcu. Słońce jest zdrowe, im więcej, tym lepiej.

– Nie ma nikogo, komu ufałabym bardziej niż tobie, Rolf – powiedziała, wciąż zwrócona do słońca. – Dobrze o tym wiesz. I z niczym zdaniem nie liczę się tak jak z twoim. Właśnie dlatego nie chcę, żebyś oglądał powstawanie tej konstrukcji kawałek po kawałku. Chcę, żebyś zobaczył ją już w całości. – Odwróciła się do niego i długimi czerwonymi paznokciami stuknęła w gruby niebieski notes. – Niedługo będzie gotowa. Opowieść zmierza ku końcowi. Jeśli będzie taka, jak myślę, to okaże się czymś pięknym, szczególnym i wyjątkowym, czymś, czego nikt jeszcze nie czytał.

– Zapowiada się wspaniale – powiedział Rolf i towarzyszył temu ciepły uśmiech, ten, który tak bardzo u niego lubiła. – Pokażesz to potem Elisabeth? Wiem, że widziała niektóre z twoich krótszych tekstów i bardzo chciałaby wydać

coś twojego. Powiedziałbym wręcz, że aż ją swędzi ręka, żebyś u niej wydawała, i to z nią jako twoją redaktorką.

– Oczywiście, że pójde z tym do Elisabeth. Bo do kogo? Będzie pierwszą osobą po tobie, która to przeczyta. Ale wcześniej te słowa będą tylko moje.

Znów puknęła w niebieską okładkę.

– Rozumiem cię, jeśli chodzi o twoją rodzinę. Ja się moją też nie mogłem pochwalić. Kiedy ostatnim razem widziałem się z ojcem, skończyło się tym, że wybiłem mu przednie zęby. Miałem dość obrywania od niego.

– Moje rany są tylko w środku – powiedziała Lola i jakby słońce przestało ją grzać. – Takie odmrożenia. Nikt mnie nigdy nie uderzył ręką, wyłącznie słowami. Wychowałam się w takim zimnie, jakiego nawet sobie nie wyobrażasz. Wszystko miało być takie poprawne. Ładne i gładkie. A ja byłam od początku inna i zawsze wiedziałam, że nie jestem osobą, za którą uważa mnie moja rodzina. – Coś jej się przypomniało. – W dzieciństwie lubiłam czytać bajkę o dwóch ptakach, którym do gniazda wpadło obce jajko i postanowiły je wysiedzieć jak własne – powiedziała, patrząc na Rolfa. – Jednak po wykluciu okazało się, że w jajku nie było pisklęcia, tylko aligator. Aligator rósł i rósł, aż nie mieścił się już w gnieździe. Wtedy jego ptasi rodzice postanowili nauczyć go latać, bo tylko tak wyobrażali sobie zachowanie pisklęcia. A więc wypchnęli z gniazda aligatora, który machał nogami ile sił, ale zamiast latać, wpadł do wody pod drzewem. I odkrył świat do tej pory mu nieznan, jednak od pierwszej chwili wiedział, że to jego świat. W bajce ptasi rodzice aligatora cieszyli się jego szczęściem. Cieszyli się tym, że wychowane przez nich dziecko znalazło swój świat. W mojej bajce nie było takiego szczęśliwego zakończenia.

Rolf pogłaskał ją po opalonym policzku.

– Przykro mi. Za to teraz masz nas. Pytte też ma nas.

Rozpromienił się, kiedy podbiegła Pytte.

– Tato, tato, tatooo! Mogę sobie kupić loda w kiosku?

– Masz. Daję ci na to piątkę.

Rolf wyjął portfel i dał pięć koron Pytte, która radośnie podskakując, pobiegła do kiosku. Lola wiedziała, że dziewczynka będzie tam długo stała i wybierała, by w końcu i tak kupić gruszkowe, jak zawsze, bo lubiła ten smak i uwielbiała niespodziankę w postaci małego obrazka dołączonego do loda.

– Rozpuszczasz ją.

– To prawdziwa przyjemność – powiedział Rolf, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Ona jest czasem taka podobna do mojej babci – powiedziała Lola. – To była jedyna osoba, która widziała mnie taką, jaka jestem. Pytte ma imię po niej.

– Ale ja myślałem...

Rolf nie potrafił ukryć zdumienia.

– Że ona jest nie moja. – Lola uśmiechnęła się. – Zrozumiałe przypuszczenie. – Pochyliła głowę. – No tak. Wolę mężczyzn. Jednak Monica... Kochałam ją, i to bardziej niż kogokolwiek. A ona kochała mnie i chciała, żebym kochała ją w ten sam sposób. Bardzo chciałam. Pomyślałam, że gdybym tylko spróbowała... – Potrząsnęła głową. – Jestem, jaka jestem, mogłam tylko kochać Monikę inaczej, niż ona chciała. A jednak jakoś powstała z tego Pytte. Innego ewentualnego kandydata nie ma, bo Monica nie była wtedy... w pracy. I byliśmy wtedy niewypowiedzianie szczęśliwi. Monica byłaby dumna, widząc dziś Pytte. – Widząc zbliżającą się Pytte, której lody już zaczęły ściekać na rękę, Lola schowała notes do swojej wielkiej torby, żeby nie pobrudził się lodami. – Moja siostra mówi, że chciałaby wziąć Pytte – ciągnęła Lola w zamyśleniu. – Ona z mężem chyba nie mogą mieć dzieci, co dla mojej siostry jest rodzajem skazy. Tylko że w jej doskonałym świecie Pytte byłaby traktowana jako fragment tła zamiast jako wyjątkowa osoba.

Lola umilkła, gdy Pytte znalazła się na tyle blisko, by słyszeć. Lody już zjadła, został tylko patyk. I obrazek.

– Zobacz. Tym razem był jeżyk!

Pytte z przejęciem podsunęła jej obrazek, który lepił się od lodów. Lola sięgnęła do torebki po chusteczkę, popluła na nią i zaczęła wycierać buzię córki.

– Lee – zawołała Pytte, ale Lola się nie poddała, dopóki dziewczynka nie była znów czysta.

Chwyciła patyk w dwa palce i podała Rolfowi.

– Masz, wyrzuć to.

Równie starannie wytarła rączki Pytte. I obrazek z jeżem.

– Mogę iść się bawić? – spytała Pytte, patrząc tęsknie na dzieci biegające po parku.

– No pewnie! – Lola machnęła ręką, jakby ją odganiała.

– Wszyscy będą w sobotę? – spytał Rolf.

– Tak, wy wszyscy. I Sigge.

– A, właśnie. Jej chłopak.

– Do tego jeszcze daleko. – Lola znów zwróciła twarz do słońca. – Biedny dzieciak. Matka Siggego podziewa się Bóg wie gdzie, a babcia sobie z nim nie radzi. O niczym tak nie marzy, jak o tym, żeby się go pozbyć.

– Pytte miała szczęście, że jesteś jej ojcem.

Lola nachyliła się i pocałowała go w policzek.

– A ja mam szczęście, że mam ciebie.

Z daleka dobiegł ich śmiech Pytte, swobodny i szalony, ulatujący aż pod błękitne niebo.

– **HALO! – ZAWOŁAŁA ANNA.** – Witamy w domu! Mogę zamówić jedną hawajską?

Erica z wściekłą miną wypadła do przedpokoju.

– Wiedziałaś? – powiedziała oskarżycielskim tonem do siostry. – Widziałaś, co wyprawiają, i nic nie zrobiłaś?

– Jak to nie zrobiłaś? Pomogłam Kristinie znaleźć właściwy łososiowy odcień do drzwiczek. Ona chciała bardziej terakotowy, a mnie się wydawało, że lepiej będzie wyglądał ten bliższy moreli...

– No więc gdybyś nie trzymała na rękę mojej najśliczniejszej siostrzenicy, to chyba dostałabyś w nos! Dawaj dzieciaka, a sama idź, naciesz się swoim dziełem, ty zdrajco!

Anna podała jej Flisan, weszła do kuchni i aż się popłakała ze śmiechu.

– Nie widziałam jej po skończeniu! O Boże, zaraz umrę.

Otarła łzy, ale wciąż chichotała.

– Tak jest, dziękuję, ja też o mało nie umarłam. Przyjemna niespodzianka na powrót do domu. Podróż w czasie do lat osiemdziesiątych. Jestem wdzięczna, że na dodatek nie położyli tapety z efektem tkaniny.

– Prawdę mówiąc, oglądałyśmy kilka próbek...

– Cicho – powiedziała Erica, dając klapsa swojej śmiejącej się siostrze.

– Tyle lat gadaliście o przebudowie kuchni. Pomyślałam, że to będzie niezły kopniak, który was ruszy – odparła Anna ze śmiechem.

Erica prychnęła, posadziła Flisan na krzeselku dla dzieci i przyszykowała im po filiżance kawy.

– Tu masz słuszność, bo proces decyzyjny został tym samym skrócony o jakieś dwa lata, tyle czasu potrzebowalibyśmy, żeby wreszcie ruszyć tyłek. Teraz już nie ma wyboru. Musimy wywalić tę ścianę.

Spojrzała na łuk jak z pizzerii i wzdrygnęła się.

– Nie trzeba było wpuszczać tamtych dwojga do swego domu bez nadzoru – zauważyła Anna.

Jej siostra otworzyła szafkę nad zlewem, wyjęła wafel i dała Flisan.

– Musiałam nabić sobie guza, żeby dostać nauczkę. Co oznacza, że kiedy następnym razem będę wyjeżdżała, będziesz miała zaszczyt opiekować się trójką małych dzieci. Fajnie, co?

Annę, która właśnie siadała przy stole, przeszedł dreszcz.

– Ale à propos, jak ci poszło na tym wyjeździe? Dokopałaś się czegoś istotnego? Czy nowa książka będzie opowiadać o Loli?

Erica przytaknęła. Zrelacjonowała krótko, czego się dowiedziała i jak marne było ówczesne dochodzenie policyjne.

– Nikomu się nie chciało ustalić, co się przydarzyło Loli i jej córce. Przez tyle lat. Całe jej środowisko, ludzie będący jej prawdziwą rodziną, po prostu przeszli nad tym do porządku. Wszyscy: Rolf i jego żona, Henning i Elisabeth, Susanne i Ole. Aż do chwili, kiedy Rolf postanowił wystawić swoje zdjęcia Loli i jej przyjaciół.

– Rozmawiałaś z biologiczną rodziną Loli?

– Zdążyłam dopiero poskrobać po wierzchu. Wiem tylko, że Lola zerwała kontakt z nimi, i to na długo przed urodzeniem się córki. Podobno dość krótko przed śmiercią Loli pojawiła się jakaś kobieta, może siostra. Oczywiście chciałabym z nią porozmawiać, jeśli jeszcze żyje. Czterdzieści lat, wiele się może zdarzyć przez ten czas. Ale najpierw chciałabym uzyskać opinię innego patologa w sprawie protokołu z sekcji zwłok.

– Obie zginęły w tym pożarze?

Anna dała córce następny wafel. Poprzedni został częściowo zjedzony, a częściowo wypluty na stół w postaci mokrej papki.

– I tak, i nie. Lola została trafiona dwoma pociskami, które utkwily w jej głowie i stały się przyczyną śmierci. Pytte miała w płucach dym, więc zatrucie nim uznano za przyczynę zgonu. Jej ciało znaleźli w drewnianym kufrze. Natomiast Lola leżała w kuchni. Przed kuchenką.

Anna pokręciła głową.

– Sytuacja nie sprzyja pytaniom do osób z jej kręgu, co im wiadomo na ten temat... Chociaż Vivian była pierwszą osobą, która ci powiedziała o Loli.

– No cóż, raczej nie mogę dzwonić do Henninga i Elisabeth i powiedzieć: Cześć, chciałabym pogadać z wami o Loli. Może później, kiedy już odbędą swoją żałobę.

– Właśnie, a jak się miewa Louise? – spytała Anna. – Rozmawiałaś z nią?

– Nie. Nie bardzo wiem, co mam zrobić. Nie chcę się narzucać. Ale też nie chcę być taką przyjaciółką, która się nie odzywa.

– Wyślij jej wiadomość, że jesteś na miejscu, gdyby chciała porozmawiać. A dalej to już ona sama zdecyduje.

– Tak, tak będzie najmądrzej – odparła Erica. Nie musiała mówić Annie, że już to zrobiła. Zresztą jeszcze jeden esemes nie zaszkodzi. – A potem odetchnęła głęboko. – Jestem w ciąży.

– Co? – wrzasnęła Anna, na co Flisan tak się przestraszyła, że się rozryczała. – Ojej, przepraszam, maleńka, przepraszam. Masz, weź jeszcze jeden wafelek.

Anna gapiała się na Ericę, podczas gdy Flisan się uspokajała.

– Myślałam, że weszłam w okres premenopauzy, a tymczasem jestem w ciąży – ciągnęła Erica z głupkowskim uśmiechem.

– Mam ci pogratulować? Co na to Patrik?

– Chyba też jest w szoku. Powiedziałam mu wczoraj wieczorem i potem sły-
szałam, jak przez całą noc przewracał się na łóżku.

Anna wstała i zaczęła przechadzać się po kuchni. Erica ją rozumiała, sama od rana tłuła się po domu jak niespokojny duch.

– I co zrobicie?

– Naprawdę nie wiem. – Erica wpatrzyła się w blat stołu. – Wydawało mi się, że jest to już poza mną. Patrikowi też. Z drugiej strony to poważna decyzja, żeby zrezygnować...

– Tylko wy możecie zdecydować, czy podóacie temu jeszcze raz i czy tego chcecie.

– No i jest jeszcze sprawa mojego wieku. Ryzyka...

– To możecie wcześniej sprawdzić.

– Ojej, nie wiem, czy się odważę na badanie płynu owodniowego. Ta igła... Zresztą badanie samo w sobie może grozić poronieniem.

– Nie, nie, teraz są już nowocześniejsze metody. Nie pamiętam, jak to się nazywa, ale zaczyna się od zwykłego badania krwi. I jest do zrobienia wcześniej niż badanie płynu owodniowego.

Erica podniosła wzrok na młodszą siostrę.

– Muszę zadzwonić do położnej i się dowiedzieć. Jednak nadal nie wiem, czy chcę...

– No to zacznij od zbadania sytuacji. A zdecydujecie później.

– To chyba rozsądne. Prawie ci wybaczyłam ten łuk z pizzerii.

– Według mnie całkiem do ciebie pasuje.

– Ej, cicho bądź.

Erica poczuła w środku coraz większy spokój. Wszystko się jakoś ułoży. Ma Annę. I ma Patrika.

Do Farideh nie sposób było się dodzwonić, jej poczta głosowa informowała, że pracuje w terenie. Patrik niecierpliwie zabębnił palcami o blat biurka. Chciałby dostać od niej kolejne kawałki puzzli, zanim przejdzie dalej. Z drugiej strony ciągle miał w głowie słowa Pedersena o Rolfie. Rolf wydawał mu się w pewnym sensie kluczową postacią w obu sprawach. A tym samym również Rickard.

Patrik wyszedł z pokoju i zapukał we framugę u Gösty, bo jego drzwi były otwarte.

– Chcesz iść ze mną pogadać z naszym podejrzanym?

– Jasne. Ale w tej chwili nie ma tu jego adwokata. Myślisz, że zgodzi się porozmawiać?

– Zobaczymy. – Patrik poszedł przodem do izby zatrzymań. Zorientował się, że przybrał surową minę. Miał nadzieję, że Rickard skruszał trochę od siedzenia w zamknięciu. – Chciałbym spytać pana o kilka rzeczy. Chce pan, żeby był przy tym obecny adwokat?

Rickard podniósł wzrok na Patrika. Wydawał się zrezygnowany i zmęczony, nie było już ani śladu po człowieku, który odmówił odpowiadania na pytania bez obecności adwokata.

– Chcę tylko stąd wyjść. Możecie pytać, o co chcecie. – Zniknął opryskliwy ton i zadufane spojrzenie. – Kiedy zapadnie decyzja, czy mogę wyjść, czy nie?

– Możemy pana trzymać przez trzy dni. Dziś jest trzeci. Potem możemy wystąpić o areszt na dwa tygodnie, a potem odbyłoby się nowe posiedzenie aresztowe. Adwokat Jakobsson pana o tym nie poinformował?

– Pewnie informował – odparł ze znużeniem Rickard. – Tylko trudno mi się skupić i dni mi się już mylą. I co, aresztujecie mnie wtedy?

– Wiele przemawia za tym, że jest pan winny, wystarczająco, żeby najprawdopodobniej pana aresztowali. Ale jeśli będzie pan współpracować, to się może zmienić. Pozostało kilka znaków zapytania i dlatego chciałbym wiedzieć, czy zgodzi się pan z nami porozmawiać.

– Dawaj – powiedział Rickard, podnosząc się z pryczy w małej zimnej celi.

Przeszli do pokoju przesłuchań, Patrik z Göstą usiedli przy stole naprzeciw niego.

– Proszę nam opowiedzieć o Rolfie – powiedział Patrik, przyglądając mu się uważnie.

– O Rolfie? – powtórzył obojętnym tonem Rickard. – A co chcecie, żebym wam o nim opowiedział?

– Rolf był pana ojcem.

Rickard aż podskoczył. Gapił się na Patrika i Göstę.

– Jak, do cholery...?

– Dowiedzieliśmy się, że szantażował pan klub Blanche.

Rickard milczał, wpatrując się w stół. Po chwili spojrzął na nich wyzywająco.

– A co mam powiedzieć? Dostrzegłem w tym szansę i ją wykorzystałem.

– Dlaczego akurat klub? Skąd przypuszczenie, że zapłacą panu za milczenie?

– Ze względu na ojca. To znaczy Henninga. On nic nie wie. A oni zawsze osłaniali jego i mamę.

– A więc wypłaty akceptowali Susanne i Ole, tak?

– I Louise. Nic w klubie nie odbywało się bez wiedzy Louise. No cóż, pomyślałem, że skoro już mają taką wprawę w płaceniu za milczenie, to ja też mogę na tym skorzystać.

Teraz pojawił się ten jego cyniczny uśmieszek, który tak mierzył Patrika.

– Jak się pan dowiedział, że Rolf był pana ojcem? – spytał Gösta.

– Sam mi powiedział. Zrobił z tego wielką sprawę. Zaprosił mnie do swojego studia w Sztokholmie i pokazał masę zdjęć transów, miał zamiar je wystawić. Opowiadał jakieś bzdury o rozliczeniu się z przeszłością. A potem spytał, czy wiem, że jestem jego synem.

– Domyślał się pan? – spytał Patrik.

Rickard potrząsnął przecząco głową.

– Nie miałem pojęcia. I jestem pewien, że tata też nie wie. Nie poradziłby sobie z tym.

– I dlatego Susanne i Ole płacili panu z kasy klubu?

– Tak. Dla nich Blanche jest wszystkim, to znaczy głównie dla Olego. Bo Susanne ma Akademię. Ale jeśli coś jest ważne dla Olego, to jest ważne również dla Susanne.

– Czy Rolf miał zamiar powiedzieć o tym komuś jeszcze poza panem?

– Nie sądzę. Wydaje mi się, że nie chciał narobić problemów mamie. Odniosłem wrażenie, jakby chciał... nie wiem... zrzucić z siebie ciężar tej tajemnicy? Może wynikało to z jakiegoś życiowego kryzysu, czy ja wiem? Musiałem przysiąc, że nie powiem o tym mamie.

Rickard w skupieniu patrzył na swoje paznokcie, skubiąc jedną skórkę. Kiedy już nie siedział w celi, był coraz bardziej sobą, czyli jak zwykle nonszalancki.

– On był umierający – wyjaśnił Patrik. Gösta spojrział ze zdziwieniem. – Z tego, co wiem, miał przed sobą tylko kilka miesięcy życia. Rak.

– O kurde. – Rickard zmarszczył brwi. – No cóż, to wiele tłumaczy.

– Gdyby ojciec dowiedział się, że w rzeczywistości jest pan synem Rolfa, to jak by zareagował?

– Kompletnie by oszalał. Henning jest wybuchowy, chociaż niewiele osób o tym wie. Mama przez całe ich małżeństwo chodziła koło niego na paluszkach. Jak nie jest tak, jak tata chce...

Rickard potrząsnął głową i grzywka opadła mu na twarz. Poprawił ją nawykowym ruchem.

– A więc gdyby Rolf mu o tym powiedział...?

Rickard w odpowiedzi uderzył dłonią o drugą otwartą dłoń.

Patrik się nie odezwał, ale wymienili spojrzenia z Göstą.

– Ja tego nie zrobiłem – powiedział Rickard ze znużeniem. – Nie zabiłem ani Rolfa, ani Petera i chłopców. Nie mógłbym. Zresztą skąd wziąłbym broń? Nigdy

nie miałem broni i nawet nie wiem, jak miałbym ją zdobyć. Zresztą... kurde, kochałem Petera. I chłopców. A Rolf mi nigdy nie zrobił nic złego. Nie miałem powodu, żeby go zabić. Był dla mnie więcej wart jako żywy, zważywszy na te pieniądze z Blanche.

Ręce, którymi gestykulował, teraz opadły na stół.

– Mógłby pan ich szantażować nawet po śmierci Rolfa – odparł Patrik. – Informacja jest nadal aktualna.

– Tak, ale po śmierci Rolfa traci trochę na znaczeniu.

– A może Rolf dowiedział się o szantażu i postawił pana na baczność?

– Może i jestem draniem, ale nikogo nie zabiłem. Zresztą spytajcie Tilde. Ona wie, że przespałem całą noc w swoim łóżku.

– W tym przypadku zeznanie partnera waży mniej niż dowody materialne.

Patrik strzelił palcami. Ostatnio nabrał tego złego nawyku.

– Materialne dowody są niezgodne z faktami. Ja tego nie zrobiłem.

– O tym się jeszcze przekonamy – powiedział Patrik, podnosząc się. Gösta poszedł za jego przykładem.

Kiedy prowadzili Rickarda z powrotem do celi, miał równie zrezygnowaną minę jak wtedy, kiedy go stamtąd zabierali. Przed zamknięciem drzwi widzieli, jak siedząc na pryczy, patrzy tępo przed siebie.

Patrik z Göstą przeszli w milczeniu korytarzem, w ciszy słychać było tylko ich kroki.

– I co myślisz? – spytał Gösta w końcu.

Patrik zastanawiał się. Fakty mówiły co innego niż przecucie. Z drugiej strony jego intuicja bazowała na latach doświadczenia. Westchnął.

– Nie wiem, cholera. Zadzwońię do Farideh, wrócimy do tego...

Wszedł do swego pokoju i sięgnął po telefon. Potrzebował więcej odpowiedzi. I liczył, że Farideh będzie mogła ich udzielić.

Vivian rozprostowała kości i potarła oczy. Od wielu godzin przeszukiwała studio, tracąc poczucie czasu i przewracając wszystko do góry nogami. Kilka razy zdrzemnęła się na chwilę na leżance, ale przez większą część nocy jednak szukała.

Pomieszczenie wyglądało jak po włamaniu. Wszystko wyrzucone na podłogę. I nigdzie nie znalazła niczego, co miałoby coś wspólnego z kopertami przychodzącymi do Rolfa ani z zaginionym zdjęciem zatytułowanym *Wina*.

Prawdę mówiąc, nie wiedziała właściwie, czego szuka. Nawet nie wiedziała, jak wygląda to zdjęcie. Znalazła mnóstwo materiałów związanych z wystawą, no-

tatki z przemysłu Rolfa, co chce wyrazić poprzez zdjęcia Loli, ale to zatytułowane *Wina* było tylko wspomniane w jakimś miejscu.

Dlaczego Rolf ukrywał to przed nią? I jakie miał jeszcze tajemnice? Tajemnice, które doprowadziły do jego śmierci.

Z pewną rezygnacją potoczyła wzrokiem po studiu. Czyżby jednak przechowywał koperty i zdjęcie w innym miejscu? W mieście istniało mnóstwo firm magazynowych, mógł wynająć pomieszczenie w którejś z nich. Z drugiej jednak strony wiedziała, jaki był Rolf, że lubił mieć rzeczy pod ręką. Nigdy by nie zaufała jakiejś nieznannej firmie. Jeśli coś schował, to na pewno tu jest.

Opadła na kolana na środku podłogi. Studio znajdowało się na parterze, zaledwie o rzut kamieniem od ich mieszkania, i miało wysokie okna wpuszczające dużo światła. To ona znalazła mu ten lokal i od razu wiedziała, że zachwyci go zwłaszcza podłoga. Szerokie deski, szare, wytarte od chodzenia po nich przez dziesiątki lat. Skrzypiały pod stopami, stając się swego rodzaju ścieżką dźwiękową do fotografii robionych w studiu. Bo chociaż wolał robić zdjęcia w plenerze, w odpowiednim środowisku i sytuacji, to jednak dla chleba zrobił również bardzo dużo portretów tu na miejscu. Celebrytów, polityków, członków rodziny królewskiej i ogólnie zamożnych osób, które gotowe były zapłacić za pozowanie przed obiektywem Rolfa.

Vivian przesunęła dłonią po desce. Jej wzrok przykuło coś w odległym rogu pokoju. Zmrużyła oczy. Przysunęła się bliżej. A potem jeszcze bliżej. Aż dotarła do kąta i mogła przyjrzeć się temu, na co zareagował jej wzrok.

Jedna z desek miała nieco inny odcień niż pozostałe. Wyglądała na nowszą. Vivian nacisnęła lekko. Deska ugięła się trochę, ale wyglądała na przybitą do podłogi.

Vivian rozejrzała się za jakimś narzędziem do podważenia i wśród gratów na środku pokoju znalazła nóż. Ostrożnie wsunęła nóż w szparę przy desce, która zaskakująco łatwo ustąpiła. Widziane z wierzchu gwoździe były tylko na pokaz.

Pod deską znajdował się szeroki otwór. Vivian spróbowała zajrzeć, ale było tam za ciemno. Włączyła latarkę w telefonie i poświeciła. Zobaczyła skrzynkę z kilkoma skoroszytami. Sama skrzynka była za duża, żeby ją wyjmować przez dziurę pod deską, więc kiedyś zapewne zostały zdjęte inne deski, a potem, kiedy skrzynka znalazła się na dole, ułożone z powrotem. Jednak skoroszyty nie stanowiły problemu, nie było ich aż tyle, żeby nie mogła ich unieść za jednym razem.

Rozłożyła je przed sobą jak wachlarz. Nie miały żadnych tytułów, musiała więc otwierać je kolejno, sprawdzając, co jest w środku.

W pierwszym znajdowały się koperty, o których opowiedziała Martinowi. Rozpoznała charakter pisma na froncie. Wydawało się, że ich zawartość pozostała

tam, i rzeczywiście było tak, jak myślała: informacje na temat Blanche. I wszystkie wypłaty za skoki w bok Olego. Za molestowanie młodych kobiet. No jasne.

Vivian zadrżała, gdy zorientowała się, że następny skoroszyt zawiera listy miłosne. Charakter pisma był pełen zakrętasów i trudny do rozczytania, ale zorientowała się szybko, że to listy Elisabeth do Rolfa. Z czasów, gdy on był żonaty z Ester. Przebijały z tych listów słowa tęsknoty, namiętności, miłości, rozpaczy, smutku i nadziei. Myśleli o wspólnym życiu, co wynikało z kilku listów, ale coraz bardziej skłaniali się ku temu, że to niemożliwe. Nie mogli zostawić życia, w którym tkwili, żeby nie ranić współmałżonków i nie rozbijać swoich rodzin.

Vivian znalazła również potwierdzenie tego, czego zawsze się domyślała, że Rickard był synem Rolfa. Nigdy nie powiedziała o tym ani słowa Rolfowi, ale kiedy widziało się ich obok siebie, było to oczywiste. Przynajmniej dla niej, choćby wydawało się, że nikt inny tego nie dostrzegł.

Ostatni list Elisabeth z 1978 roku był pożegnaniem. Postanowili zakończyć swój romans, ale uczynić wszystko, żeby pozostać w przyjaźni. I udało im się, jak mogła przez lata obserwować Vivian, choć coś takiego jest dane tylko nielicznym ludziom.

Ostatnie skoroszyty zawierały negatywy. Wypadły, kiedy tylko otworzyła pierwszy z nich. Oglądała je kolejno pod światło. Wszystkie z tego samego okresu co zdjęcia na wystawę. Lola w pracy. Lola razem z Pytte. I u siebie w kuchni Lola z przyjaciółmi. Susanne, Ole, Henning, Elisabeth i Ester.

Rolf zawsze po drugiej stronie aparatu, obecny, chociaż niewidoczny. Teraz, kiedy już wiedziała, ich miłość była dla niej widoczna na zdjęciach. Po sposobie, w jaki ją fotografował, po tym, jak kierował obiektyw na jej twarz, w której odbijało się światło w kuchni u Loli. W pewnym sensie mu współczuła. Na pewno nie było mu łatwo się poświęcić, zrezygnować ze swojej miłości na rzecz tego, co przyzwoite i słuszne. Z drugiej strony poczuła zazdrość. Ona nigdy nie była wielką miłością Rolfa. Ani w porównaniu z Ester, ani – zwłaszcza – w porównaniu z Elisabeth.

Ostatni skoroszyt okazał się lekki i cienki. Vivian ściągnęła przytrzymującą go gumkę i otworzyła. Zawierał tylko jeden negatyw. I jedno na szybko wywołane zdjęcie w małym formacie. Odwróciła je. Z tyłu napisane było *Wina*.

Znalazła kopię zaginionego fotogramu. I stanęła przed pytaniem, co z nim zrobić. I czy w ogóle chce z nim coś zrobić.

Widząc, kto do niego dzwoni, Patrik natychmiast odebrał.

– Byłam w terenie – wyjaśniła na wstępie Farideh. Bo również jego ostatnia próba dodzwonienia się do niej okazała się bezowocna.

– Tak, słyszałem. Słuchaj, rozmawiałem z Pedersenem, wydawało mu się, że masz dla mnie informacje.

Farideh westchnęła lekko.

– I tak, i nie. Mam trochę wstępnych danych, ale na inne jeszcze czekam. Mogę się podzielić tym, co mam.

– Okej, strzelaj.

Głupio mu się zrobiło po ostatnim słowie, które w tym kontekście było jednak nie na miejscu, ale Farideh jakby nie zauważyła.

– Zacznę od włókien na gwoździarce. To włókna jedwabiu. Czarnego. Nie mogę ci podać nic ponadto, ale jeśli odkryjesz, skąd się tam wzięły, NFC prawdopodobnie potrafi dopasować włókna do konkretnego materiału.

– Okej. – Patrik zanotował to.

Ta sama historia co z Pedersenem. Wiedział, że otrzyma od niej pisemny raport, ale notował na bieżąco.

Zamknął oczy, pod powiekami miał obraz Rickarda ubranego na wieczorną imprezę. Czarny smoking. Z drugiej strony prawie wszyscy mężczyźni byli w smokingach albo czarnych garniturach.

– Postaram się ściągnąć do zbadania smoking, który Rickard miał na sobie w noc morderstwa Rolfa.

– Znakomicie – skomentowała sucho Farideh. – Dalej: koszula Rickarda z plamami krwi. To krew ofiar. Wszystkich trzech, a rozbryzgi są zgodne z tym, że strzały padły z bliskiej odległości. Nic tu nie odstaje. Sprawdziliśmy również ślady DNA po wewnętrznej stronie koszuli i jest to wyłącznie DNA Rickarda.

– Czyli wszystko wskazuje, że miał ją na sobie, kiedy dokonywano morderstw.

– Tak.

– A ślady prochu na dłoniach?

– Miał ślady na koszuli, ale nie na dłoniach. Mógł włożyć rękawiczki. Być może nie jest to całkiem logiczne, zważywszy na to, że nie chronił koszuli, ale z tego, co rozumiem, był pijany. Widywałam jeszcze dziwniejsze zachowania pijanych sprawców. Alkohol rządzi się inną logiką.

Patrik wiedział, że Farideh ma rację, jednak był to kolejny element niepasujący do tych puzzli.

– Pociski? Pedersen powiedział, że były w dobrym stanie.

– Tak, żaden nie został specjalnie uszkodzony, były wyraźne ślady bruzd i pól, NFC porówna je z bronią, pod warunkiem że ją zlokalizujemy. Szukamy w systemie, czy takie ślady pojawiły się przy innych zbrodniach, ale potrwa około tygodnia, zanim to ustalimy.

– Konsultowałem się z naszym ekspertem, użyta broń to walther PPK, kaliber siedem sześćdziesiąt pięć dokładnie tak, jak mówiłaś.

– Co niewiele zmienia – zauważyła, chociaż Patrikowi wydało się, że Farideh jest jednak dość zadowolona z siebie. – To jedna z najbardziej typowych broni. Ale, jak już powiedziałam, jeśli znajdziecie pistolet, prawdopodobnie uda się go zidentyfikować na podstawie śladów na pociskach.

– Nie mam tu wielkich nadziei – powiedział Patrik. – Ja na miejscu sprawcy wyrzuciłbym pistolet do morza. Wysłaliśmy tam nurków, ale sama wiesz, jakie warunki panują na tamtym torze wodnym.

– Jest głęboko, ciemno i dużo zanieczyszczeń – uzupełniła Farideh. – Owszem, jestem skłonna przyznać ci rację. Ale nadzieja umiera ostatnia, prawda?

– Prawda. – Patrik spojrział w swoje notatki, gdzie napisał wielkimi literami BRONŃ i jeszcze to podkreślił.

– Coś jeszcze?

– Niestety, to wszystko, co mam w tej chwili. Nie wiem, czy to cię popchnie naprzód, ale może pomóc w powiązaniu sprawcy z morderstwami. A Rickard Bauer wydaje się bardzo dobrym kandydatem. Czyż nie?

– Owszem, zgadzam się z tobą. Wszystko na niego wskazuje. Miał zarówno motyw, jak i możliwość, a dowody wydają się wskazywać na niego. Jednak...

– Nie jesteś zadowolony tak do końca – dopowiedziała.

Milczał chwilę.

– Nie jestem – przyznał – to chyba najtrafniejsze określenie. Nie jestem do końca zadowolony...

– Czyli pracujemy dalej. Gdybym stwierdziła zgodność pocisków z takimi, które już są w rejestrach, to natychmiast do ciebie dzwonię.

– Liczę na to.

Patrik się rozłączył. Jedyńm konkretem otrzymanym od Farideh było to, że powinien zabezpieczyć smoking Rickarda. Trzeba będzie pojechać jeszcze raz na wyspę. Chwycił kurtkę wiszącą na krześle i wyszedł na korytarz po Göstę, człowieka, który zawsze miał ochotę na przejażdżkę łódką.

Erica jechała powolutku, wypatrując właściwego numeru domu. Wjechała na podjazd i postawiła swoje volvo obok lśniącego granatowego bentleya. Ostrożnie otworzyła drzwi, żeby nie trącić nimi tamtego auta, bo koszt naprawy po zarysowaniu równałby się pewnie jej rocznym dochodom.

Otworzyła jej Louise. Przedtem zdziwiła się, kiedy przyjaciółka niemal natychmiast odpowiedziała na jej esemesa, a nawet spytała, czy mogłaby wpaść od razu. Erica nie bardzo wiedziała, czego się spodziewać. Nigdy sobie nie radziła za dobrze z osobami będącymi w żałobie, w dodatku czuła się niezręcznie w kontak-

tach z ludźmi z tak zwanych klas wyższych. A do nich należeli bez wątpienia rodzice Louise.

Erica zetknęła się z nimi tylko przy okazji złotego wesela Bauerów, natomiast często widywała ich na zdjęciach z różnych imprez relacjonowanych w „Svensk Damtidning”, który to tygodnik – nieproszona – przysyłała jej teściowa Kristina. Imprez takich jak wyścigi konne, otwarcie jakiejś galerii albo wesele kogoś z rodziny królewskiej. Sądząc po tych zdjęciach, mama Louise miała mnóstwo szykownych kapelusików. Erica próbowała przypomnieć sobie, czy była kiedyś w posiadaniu jakiegokolwiek kapelusza, i doszła do tego, że faktycznie ma jakiś kapelusz od słońca, obecnie w dość żalonym stanie, gdzieś na najwyższej półce w garderobie.

– Wejdz, proszę – powiedziała Louise, robiąc jej miejsce w drzwiach.

Erica rozejrzała się. Wnętrze było jasne, gustowne, bardzo odległe od jej własnej łososiowej kuchni.

– Ale ładnie – powiedziała spontanicznie, ale zaraz zrobiło jej się głupio. Zabrzmiało to zdecydowanie zbyt przyziemnie jak na te okoliczności.

– Tak, bardzo ładnie – odparła monotonicznie Louise, idąc przodem do salonu.

– No dzień dobry! – zaćwierkała Lussan, mama Louise, rzucając się do witania.

Podszedł nawet ojciec, Pierre, żeby potrząsnąć jej dłonią. Bycie osobą znaną czasem miało swoje zalety, bo ludzie z najróżniejszych warstw społecznych uważali za ciekawe zawarcie z nią znajomości.

– Napije się pani kawy? – spytała Lussan, sadzając Ericę na kanapie, podczas gdy Pierre zaczął się kręcić przy wielkim lśniącym ekspresie do kawy.

– Jak się czujesz? – spytała Erica, przyglądając się przyjaciółce, która w pierwszej chwili nie odpowiedziała. Na widok jej stanu Ericę zabolowało serce. Louise wyglądała, jakby była... przezroczysta. To najlepsze określenie, jakie Ericę przyszło do głowy. Włosy od wielu dni niemyte, ubranie wisiało na niej, jakby zgubiła wiele kilogramów ze swojej i tak szczupłej sylwetki.

– Jest ciężko – odpowiedziała w końcu Louise. Miała rozbiegane oczy. – Nie wiem, co ze sobą zrobić. Peter i chłopcy byli... moim domem.

– Powiedzieliśmy, że zostaniemy z nią, ile będzie trzeba – wtrąciła Lussan, dotykając swoich pereł.

Ericę zawsze dziwili ludzie, którzy bez powodu chodzą po mieszkaniu wystrojonym. Jej domowe ciuchy wyglądały tak, jakby ukradła je bezdomnemu.

– Henning chce, żebym przyjechała do nich na wyspę – ciągnęła Louise bezbarwnym tonem.

Pierre postawił na stoliku filiżanki z kawą i usiadł z nimi.

– Chyba popłynę do nich za parę dni – mówiła dalej Louise.

– Jak oni się mają? – spytała łagodnie Erica.

Wypiła łyk kawy i musiała powstrzymać westchnienie zachwytu. To było coś zupełnie odmiennego od kawy, którą parzyli w domu.

– Rozmawiałam z Henningiem, ale nie z Elisabeth. Wydaje mi się, że ona nie ma siły. A Henning... Pewnie jest taki sam jak wielu mężczyzn z jego pokolenia, czyli milczący, silny, zaciska zęby i skupia się na pracy.

Lussan westchnęła.

– Najpierw pomyśleliśmy z Pierre'em, że Henning i Elisabeth muszą być niewinni – odezwała się ze swego kącika na kanapie. – Że ten okropny Ole ich oszukał. Ale tyle o nich pisali w gazetach, że według mnie to są ludzie, z którymi się nie powinnaś zadawać. Oboje z tatą umieramy ze wstydu.

– Oni też są moją rodziną – powiedziała Louise cicho, ale wyraźnie.

Lussan parsknęła, ale po tym, jak mąż rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, zwróciła się do Eriki.

– Czy pani mąż mówił coś o Rickardzie? Oczywiście wiem, że policjantom nie wolno rozmawiać w domu o swojej pracy, wuj mojego męża był szefem sztokholmskiej policji w latach osiemdziesiątych, ale może na prowincji nie przestrzega się tego tak surowo? Czy Rickard się przyznał? Pani mąż był tutaj w towarzystwie sympatycznej koleżanki, chociaż według mnie kobieta w mundurze to jednak dziwna rzecz. Jakby nie do końca... naturalna. Nie jesteśmy równie silne jak mężczyźni, takimi nas stworzyła natura, więc gdybym ja była mężczyzną, nie czułabym się zbyt pewnie, mając koleżankę policjantkę.

Pierre chrząknął, a Lussan się zmieszała.

– Ojej, przepraszam, właśnie byłam ciekawa, czy pani mąż mówił coś na temat Rickarda? Mógłby zachować się przyzwoicie wobec nas i się przyznać.

– Wobec nas – powtórzyła zjadliwym tonem Louise, po czym zacisnęła wargi.

– No cóż, jesteśmy poniekąd częścią tej rodziny – zauważyła Lussan. – Wskazała na swoją pustą filiżankę i spojrzała na męża, który znów podszedł do ekspresu. – To na pewno on zamordował również Rolfa. Okropne to. W Stanach ciągle się pojawiają tacy seryjni mordercy. W Szwecji na szczęście tego nie doświadczamy, za to ciągle dochodzi do strzelanin między gangami. Jakby strzelali z za każdego rogu. Człowiek się zastanawia, gdzie my mieszkamy, w Rwandzie?

– W Rwandzie była wojna domowa, a nie porachunki gangsterskie – skomentowała ze znużeniem Louise.

Lussan spojrzała na nią ze złością.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli. To socjaldemokraci zniszczyli Szwecję. I jeszcze ten cały Reinfeldt¹⁵ ze swoim „Otwórzcie serca”. Właśnie widać skutki. Mówiłam Pierre'owi wiele razy, że powinniśmy wyjechać z tego kraju i przeprowadzić się do Hiszpanii.

– Liczba przestępstw w Hiszpanii jest znacznie wyższa niż w Szwecji. – Louise zwróciła się do Eriki. – Mama od lat głосуje na Przyjaciół Szwecji. W razie gdyby były jakieś wątpliwości...

Louise drwiąco uniosła jedną brew.

Erica poczuła nagle, że ma ochotę wstać, wsiąść do samochodu i jechać do swojej miłej kuchni z łukiem z pizzerii i łososiowymi drzwiczkami. To nie dom, tylko zamrażarka.

– Niestety na prowincji obowiązują te same zasady co w wielkim mieście – powiedziała. – Patrikowi nie wolno opowiadać w domu o pracy, więc nie wiem więcej od państwa.

Nie była to zupełna prawda, ale Erica nie miała ochoty zdradzać Lussan cokolwiek.

– W takim razie muszę spytać... – zaczęła Lussan ożywionym głosem i chwyciła obie dłonie Eriki. Erica powstrzymała odruch, żeby je cofnąć, a potem udało jej się delikatnie wyzwolić pod pretekstem sięgnięcia po filiżankę z kawą. – Nad jaką sprawą pani teraz pracuje? Jestem wielką fanką pani książek i to doprawdy coś wspaniałego móc wypytać tak znaną pisarkę.

Louise przewróciła oczami, a Erica mrugnęła do niej jednym okiem, że wszystko okej. Tak było na każdym spotkaniu towarzyskim.

– Tak się składa, że podpowiedziała mi tę sprawę Vivian. Nie gwarantuję, że powstanie z tego książka, wciąż jestem w fazie dokumentacji, więc wszystko się może zdarzyć. Tak czy inaczej, to się łączy z wystawą, którą przygotowywał w Fjällbace Rolf. W latach osiemdziesiątych zrobił serię zdjęć transpłciowych kobiet w Sztokholmie. Jedna z nich została jego najbliższą przyjaciółką. Lola.

– Lola? – powtórzyła Louise, patrząc na Ericę.

Lussan parsknęła.

– Ach, uważam, że takim osobom nie należy okazywać aż tyle zainteresowania, nie chcemy słuchać więcej.

Wstała i poszła do kuchni. Pierre za nią. Erica słyszała, jak ze wzburzeniem mówią coś między sobą. Domyślała się, że mąż zwracał uwagę żonie. Erica nawet nie przypuszczała, że w dzisiejszym świecie mogą jeszcze istnieć tego rodzaju ograniczenia umysłowe. No ale Lussan głosowała na Przyjaciół Szwecji.

– Ale ja chciałabym posłuchać więcej – powiedziała Louise, nachylając się bliżej Eriki. – Opowiedz o Loli.

A więc Erica opowiedziała, co jej było wiadomo na temat pożaru i Pytte, o swoich spotkaniach w Sztokholmie z osobami, które znały Lolę.

– I wystawa Rolfa miała być o Loli?

– O Loli i jej przyjaciółach ze świata transów. Jednak Lola miała również innych przyjaciół, a tych znasz. Przez Rolfa poznała Henninga, Elisabeth, Susanne

i Olego. I Ester, pierwszą żonę Rolfa. Wydaje mi się, że nazwa ich klubu została wzięta z *Vännerna från Place Blanche*, książki Christera Strömholma o osobach transpłciowych z okolic paryskiego placu Pigalle. Chyba nie przesadzę, że ta nazwa jest w pewnym sensie upamiętnieniem Loli. Z tego, co wiem, byli sobie bardzo bliscy.

– Nigdy o tym nie wspomnieli – powiedziała cicho Louise.

Zwróciła się do rodziców, którzy wciąż mamrotali coś w kuchni.

– Słuchajcie, weźcie się w garść, bo się kompromitujecie przed Ericą. Już dawno weszliśmy w dwudziesty pierwszy wiek. – Odwróciła się i spojrzała ponownie na Ericę. – Według mnie to fantastyczny pomysł i chętnie bym przeczytała coś więcej o Loli. Z tego, co mi mówisz, wnioskuję, że była kimś, kogo świat powinien poznać.

Louise odzyskała swój serdeczny ton i Erica uśmiechnęła się do niej.

– Ja też tak czuję.

Bazując na tym, co dotąd ustaliła, Erica czuła podziw i sympatię do Loli. Te emocje były coraz silniejsze, im więcej się o niej dowiadywała.

Zerknęła na zegarek.

– Przepraszam cię, ale mam pewną sprawę w Tanumshede, ale jeśli chcesz, to mogłabym wrócić później.

Chwyciła przez stół rękę Louise.

– Nie trzeba, miło, że wpadłaś na chwilę. Chciałabym poprosić cię o przysługę...

– Cokolwiek – przerwała jej Erica i powiedziała to szczerze.

Louise zwlekała chwilę.

– Spędzę tu jeszcze kilka dni. Potem, jak już mówiłam, pojedę na wyspę. Ale... czy mogłabyś mnie zawieźć? Zdaje się, że macie łódkę?

– Oczywiście – odparła zdziwiona Erica.

Louise nigdy dotąd nie prosiła o podwózkę.

– Chciałabym, żeby ktoś mi towarzyszył. Trudno... trudno będzie zobaczyć to wszystko ponownie. Zostałabyś tam tylko chwilę, ale byłoby mi łatwiej, gdybyś pojechała ze mną.

Erica poklepała ją po ręce.

– No pewnie, że z tobą pojedę. Daj znać, a zawiozę cię w każdej chwili. Pod warunkiem, że pogoda na to pozwoli. Nie jestem aż taka dobra, żeby sterować łódką podczas sztormu. A więc jeśli mam cię zawieźć, to poproszę o flautę.

– Obiecuję. Flauta. – Louise uśmiechnęła się i wstała razem z Ericą. Odprowadziła ją do drzwi, gdzie oparła się o framugę. Miała bladą, zmizerniałą twarz. – Chętnie posłucham jeszcze o Loli. I chciałabym zobaczyć te zdjęcia z wystawy. Potrzebuję czegoś dla rozproszenia myśli.

– Porozmawiaj z Vivian, na pewno potrafi to rozwiązać. No i dzwoń, jakby co. Zjawię się na zawołanie.

– Obiecuję.

Louise posłała jej całusa i zamknęła drzwi.

– Nie rozumiem, dlaczego Louise po prostu nie przyjedzie tutaj. Mówi, że może za tydzień...

Henning prychnął, marszcząc czoło, jednocześnie ugryzł kęs gorącego sconesa, którego Nancy postawiła na stole.

Dochodziła druga, ale nie zdążył się jeszcze rozruszać. Oboje z Elisabeth zażyli wczoraj tabletki nasenne i wciąż czuli się przymuleni.

– Trzeba dać jej tyle czasu, ile potrzebuje – odezwała się cicho Elisabeth.

Henning przyjrzał jej się z troską. Z każdym dniem była coraz chudsza. Prawie nie jadła, teraz też tylko jeździła widelcem po talerzu.

– Oczywiście, ale ona ma również pracę i zobowiązania, które z niej wynikają. A my potrzebujemy pomocy w zorganizowaniu pogrzebu. Powinniśmy się też przygotować na szturm mediów po ogłoszeniu Nagrody Nobla i później, na uroczystość wręczenia.

Elisabeth nie odpowiedziała. Nabrała więcej dżemu na sconesa, chociaż nawet go nie próbowała jeść.

– Może byśmy popłynęli na ląd i spróbowali spotkać się z Rickardem? – powiedziała w końcu.

Henning przeżuł kęs, żeby móc odpowiedzieć.

– Rozmawiałem z adwokatem. Jakobsson radzi nam trzymać dystans. Zważywszy na to, że ten medialny chaos wreszcie zaczął cichnąć, byłoby niedobrze dać im dodatkową pożywkę do pisania. A wizyta u Rickarda zostałaby na pewno przedstawiona w negatywnym świetle.

– Jest naszym synem.

– I jest w dobrych rękach. Jakobsson poradzi sobie z sytuacją.

Elisabeth nie odpowiedziała. Weszła Nancy z dzbankiem świeżo zaparzonej kawy, który postawiła na stole.

– Coś jeszcze?

– Nie, dziękuję, Nancy – odpowiedziała Elisabeth.

Nancy spojrzała na nią z troską. Gotowała jej wszystkie ulubione potrawy, ale nie wpłynęły na jej apetyt.

– Muszę zamówić sobie frak – odezwał się Henning, sięgając po następnego sconesa.

Posmarował go grubo masłem i rozkoszował się, gdy zęby zanurzyły się w lekko roztopionym maśle, a potem wgryzły w świeżo upieczoną bułeczkę.

– Jak możesz teraz o tym myśleć?

Elisabeth wbiła w niego wzrok. Zdziwił się, co w nią wstąpiło. Zawsze była jego największą fanką. Przy każdym sukcesie czytelnicznym, przy każdej nagrodzie i czołobitnej recenzji od „DN” po „New York Timesa”, Elisabeth stała przy nim i biła brawo. Dzielił z nią żalobę po Peterze i chłopcach. I smutek związany z Rolfem. Ale można mieć w głowie dwie myśli jednocześnie, prawda? Między innymi to definiuje cywilizowanego człowieka.

– Peter powiedziałby nam pierwszy, że nie powinniśmy pozwolić na to, by jakiś obłąkany szaleniec odebrał nam radość z tego, co osiągnąłem, co osiągnęliśmy, w tej wieloletniej karierze. Literacka Nagroda Nobla to ukoronowanie dzieła obejmującego wiele dekad, tysiące godzin krwi, potu i łez. Peter nigdy by nie chciał mi tego odebrać. Rolf też nie...

Henning ostentacyjnie sięgnął po swego iPada. Nie miał ochoty ciągnąć tej rozmowy, skoro Elisabeth ma takie nastawienie. Kliknął na stronę „Expressen”. Z ulgą obserwował, jak z dnia na dzień tytuły odnoszące się do Blanche łądowały tam coraz niżej. Ludzie mają krótką pamięć. Wkrótce skandal zostanie zapomniany.

Kiedy strona się otworzyła, spojrzał przestraszony i nie do końca potrafił pojąć, na co patrzy.

– Co znowu? – spytała Elisabeth.

Henning odwrócił ekran w jej kierunku. Wiadomość znalazła się na czołówce. *Według dobrze poinformowanych źródeł Henning Bauer otrzyma tegoroczną literacką Nagrodę Nobla, co zostanie ogłoszone jutro. Czy aby na pewno jest to laureat godny tej nagrody?*

Przełknął ślinę.

– Ktoś puścił przeciek do mediów.

– To niedobrze – zauważyła cicho Elisabeth.

Henning się skrzywił.

– Niedobrze.

Środa, tydzień później

ERICA I PATRIK siedzieli przy stole w kuchni, patrząc na otwarty laptop z nieotwartym mailem.

Wynik badania krwi przyszedł wcześniej, niż się spodziewali, zaledwie tydzień po wizycie Eriki u położnej w Tanumshede.

Mail był w przychodzących.

– Nie chcę go jeszcze czytać, zjedzmy najpierw – powiedziała Erica.

– Okej, jak sobie życzysz.

Patrik odsunął laptopa, a Erica otworzyła piekarnik.

– Zapiekanek ziemniaczana jest już gotowa. Nakryj do stołu, a ja wystawię jedzenie.

– Chcesz sobie przypisać zasługę przygotowania tej zapiekanki. Typowe. Ja się tutaj nastoję i natyram, wkładam całą duszę, a ty przychodzisz i kradniesz mi sam finał.

– Myślałam, że oboje mamy świadomość, że ja nie mogłam tego ugotować.

Erica z uśmiechem zatoczyła dłonią nad perkoczącym garnkiem z polędwicą wołową w sosie miodowo-balsamicznym i zapiekanką ziemniaczaną, którą właśnie wyjęła z piekarnika.

– To prawda. Dzieciaki są zadowolone, jak ci się zdaje?

Erica rzuciła szybkie spojrzenie w stronę salonu. Owszem. Bliźniacy siedzieli trochę za blisko telewizora, oglądając program dla dzieci, a Maja usadowiła się na kanapie z iPadem. Ugrzęzła na YouTube i obecnie była zafascynowana filmikami z *The Swedish Family*, czyli życiem rodziny z trójką dzieci: Alną, Harrym i Laurą. Skutek był taki, że tyle ciągle słuchali o tej rodzinie, jakby z nią mieszkali.

– To jak, kiedy robimy remont kuchni?

Pokazał palcem łuk z pizzerii, jednocześnie nakrywając stół dla siebie i Eriki. Dzieci zjadły wcześniej, ponieważ Erica z Patrikiem mieli ochotę na dorosłą kolację i spokojną chwilę dla siebie.

– Zaczęłam się już przyzwyczajać. – Zaśmiała się i wyłączyła kuchenkę. – Ale żarty na bok. Może na wiosnę? Poradzę się Anny i Dana.

Patrik uniósł kciuk, a potem podsunął swój talerz. Z początku jedli w milczeniu, bo to było ich ulubione danie. Przepis na „południcę wołową z ziołowego ogródka” został w ich domu klasykiem.

– Jak wam idzie dochodzenie? – spytała Erica między kęsami.

Patrik wzruszył ramionami z pewną rezygnacją.

– Drepczemy w miejscu. Prokurator wierzy, że sprawcą jest Rickard, więc zasuwamy dalej, zmierzając do oskarżenia go. Wszyscy są zadowoleni, że dotarliśmy do jakiegoś wyjaśnienia.

– Wszyscy oprócz ciebie.

Sięgnęła po salaterkę z sałatą i nałożyła sobie na talerz.

– Tak, oprócz mnie. I nie mam na to żadnego argumentu poza tym, że brak dowodu, aby Rickard zamordował Rolfa. Nie udało mu się przedstawić przekonującego alibi i oczywiście mógł mieć motyw. Z naciskiem na słowo „mógł”. W dodatku zaprzecza, że Rolf wiedział o jego szantażu.

– Badania techniczne nie przyniosły tego, na co liczyłeś?

– I tak, i nie. Jeszcze nie znaleźli zgodności pocisków z jakimiś danymi z bazy, a uzyskanie informacji z NFC może trwać całe wieki. Włókna, które znaleźliśmy na gwoździarce, nie odpowiadają jedwabnej tkaninie z klap smokingu Rickarda, a teraz po czasie nie ma możliwości ściągnięcia marynarek od wszystkich gości.

– Dlaczego tylko marynarek? – spytała Erica, nakładając sobie więcej zapiekanki.

Była teraz ciągle głodna, nie mogła przestać jeść, kiedy już zaczęła.

– Co masz na myśli? – Patrik odłożył sztućce.

– No, znaleźliście włókna jedwabiu w dobrym gatunku. Dlaczego to musi być marynarka? Chyba niewiele marynarek jest z jedwabiu? Bardziej prawdopodobne, że to tkanina z sukienki, prawda? Które panie były w czarnych sukniach?

– Masz rację – zauważył. – Kurde, ja nigdy nie pamiętam, co kto miał na sobie. Pamiętałbym, gdyby na imprezie byli nago, ale ciuchy... nie mam pojęcia.

– Pozbieraliście już zdjęcia z imprezy, które obejrzeście pod kątem alibi różnych osób, moglibyście sprawdzić, które kobiety były na czarno. Ja pamiętam kilka sukienek, które nie były czarne. Louise miała niebieską, Susanne zieloną, a Elisabeth była w czerwonej. Możesz zacząć od tego, że je wyeliminujesz, potem pozostanie tylko przejrzenie pozostałych zdjęć...

Patrik mruknął w odpowiedzi, wziął łyżkę i nalał sobie więcej sosu. Uwielbiał oblewać jedzenie sosem, Erica okazywała znacznie większe umiarkowanie.

– A miałeś coś więcej od Vivian? W sprawie zaginionego fotogramu?

– Nie, odnoszę wrażenie, że nie odbiera moich telefonów. Nie wiem za bardzo, co się z nią dzieje. A ty? Jak ci idzie praca nad książką?

– Za dwa tygodnie pojedę do Sztokholmu do wydawnictwa. Podoba im się to, co im dotąd wysłałam. I oczywiście bardzo liczą na to, że morderca w końcu zostanie ustalony.

– Po tak długim czasie chyba jest to raczej niemożliwe? Sprawa przestygła, jest zimna, jakby tkwiła w zamrażarce.

– Mam pewien pomysł. Trochę naciągany i szalony, ale nie wydaje mi się niemożliwy. Jednak tak jak ty cierpliwie czekam. To wszystko zabiera okropnie dużo czasu. Mam teraz nadzieję, że Frank się odezwie z jakąś ciekawą informacją.

– Właśnie, a widziałaś tę wiadomość? Że Akademia Szwedzka zdecydowanie zdementowała, jakoby Henning Bauer miał dostać tegoroczną Nagrodę Nobla?

– Tak, widziałam. Aż mi go żal. Wiem, że to bardzo przyziemna sprawa, stracił znacznie więcej niż tę nagrodę. A jednak musiało go zabość, bo już było tak blisko. Można powiedzieć, że odebrali mu coś, czego nie zdążył otrzymać. Z tego, co się o nim dowiedziałam, ta nagroda miałaby dla niego ogromne znaczenie, i to z wielu powodów. Na przykład ambicjonalnych.

– Rozumiem Akademię – powiedział Patrik, nabierając jeszcze więcej sosu, chociaż Erica uniosła brwi z rozbawieniem. – Po tej debacie, która rozgorzała w mediach, stało się to niemożliwe. Ludzie postrzegają literackiego Nobla jako swoją nagrodę czy też nagrodę od całej Szwecji i oczekują, że laureat będzie jej godny.

– No tak, mnie się to od początku wydawało kontrowersyjne i zalatujące z daleka nepotyzmem. Oni są wszyscy blisko powiązani ze sobą, a Susanne niewątpliwie była w sytuacji konfliktu interesów. Niedobrze by to wyglądało. Chociaż te książki są podobno świetne.

– Nie czytałaś ich?

– Nie, od wieków mam je na swojej liście lektur do przeczytania. A potem i tak wybieram jakiś kryminał albo książkę typu *feel good*.

– O czym są te książki Henninga?

– To hołd dla kobiety. Wyrażony w dziewięciu tomach. Ponoć największy i najpiękniejszy hołd dla kobiecości we współczesnej literaturze. Mówiono, że będzie jeszcze dziesiąty tom, ale nie wiem. Od ostatniego minęło już siedem lat, a Henning zawsze wyrażał się o tym bardzo powściągliwie.

Zabrzęczała komórka Eriki, która odczytała wiadomość.

– Louise prosi mnie, żebym jutro rano zawiozła ją na wyspę. Rozmawialiśmy o tym wcześniej.

– Dlaczego ciebie? – zdziwił się Patrik.

– Ja się też zdziwiłam. Myślę, że chciałyby, żeby jej towarzyszył ktoś, z kim się poczuje pewnie. To będzie jej pierwszy przyjazd na wyspę po... po tym, co się stało.

– Jakoś to zrozumiały. To jak, stawimy czoło naszej sprawie?

Chwycił jej rękę i pogładził kciukiem. Erica najpierw się zawahała, a potem powiedziała:

– Dobra. Przeczytajmy to.

Patrik sięgnął po laptop i otworzył mail.

Zachód słońca nad wejściem do portu w Fjällbace był niebywale piękny. Na niebie mieszały się szerokie smugi w odcieniach oranżu, różu, czerwieni i fioletu, podczas gdy słońce chowało się powoli za nagimi skalistymi wysepkami archipelagu. A przecież ten zachód słońca nie był tak piękny jak ten oglądany ze Skjälärö. Nic nie mogło się z nim równać.

Wkrótce będzie pora wracać. Louise prawie skończyła to, co sobie zamierzyła. To był długi proces, jak zawsze. Wiele osób woli nie widzieć całości, żyją tak, jakby przez celownik widzieli tylko poszczególne elementy układanki. A ona zawsze była dobra w ogarnianiu całości.

Cierpliwość. To był główny wątek w jej życiu. Nigdy nie podejmowała pochopnych decyzji, kierując się impulsem, słabością czy chwilową zachcianką. Zawsze miała przed sobą cel i zbliżała się do niego krok po kroku.

Wróciła myślami do swojego dzieciństwa. Często czuła się jak więzień u Lusan i Pierre'a. Wszystkie te zasady, wymagania i oczekiwania, którym miała sprostać. A przecież dała im to, czego oczekiwali. Była im córką, której chcieli, mimo że mieli tak niewiele wspólnego. No cóż, już po wszystkim.

Przed oknem przeleciała grupa mew. Wrzaskliwych, pyskatych i wiecznie głodnych. William uwielbiał mewy na Skjälärö i ku wielkiej irytacji Henninga karmił je, gdy tylko nadarzyła się okazja. Nadawał im nawet imiona. Nikt nie rozumiał, jak potrafił je odróżnić. A William tylko wzruszał ramionami i mówił: „Przecież różnie wyglądają”.

Dla Louise wyglądały zupełnie tak samo. Czasem miała to wrażenie w odniesieniu do ludzi. Tak niewiele ich różniło. Ta małostkowość. Egoizm. Chciwość. Pogoń za jakimś środkiem wymiany, cokolwiek to będzie: pieniądze, zaszczyty, władza, seks. Ludzie są mali. Ograniczeni. Z niewieloma wyjątkami.

Nie miała dla nich współczucia. Każdy dokonuje wyboru własnej drogi, choćby tego nie rozumiał, a każda decyzja rodzi konsekwencje. Jej też. Ale ona jest silna. Musiała być taka. Nic, co cenne, nie przychodzi łatwo. I tak trudno było to zrozumieć osobom z jej otoczenia.

Znów przeleciały mewy. Wydawało się, jakby się z niej wyśmiewały. Może mają rację? Może jest osobą, z której należy się wyśmiewać. Dla Lussan Louise nigdy nie była taka jak trzeba. Choćby bardzo przestrzegała zasad.

Louise uśmiechnęła się krzywo, a mewy pożeglowały w stronę portu. Cokolwiek się stanie, to ona będzie się śmiała ostatnia.

Sztokholm, 1980

– Wow! Walkman! Dziękuję!

Pytte rzuciła się na szyję najpierw Henningowi, a potem Elisabeth. Podskoczyła z radości i w końcu usiadła na podłodze, żeby rozpakować pudło z żółtym walkmanem i przynależnymi słuchawkami.

– Za dużo tego – odezwała się Lola, ale widząc szczęście na twarzy córki, nie mogła powstrzymać szerokiego uśmiechu.

Henning mrugnął jednym okiem i poczochnął włosy Pytte.

– Jesteśmy bogaci. To znaczy moja żona jest bogata. Ja jestem tylko zmagającym się ze sobą pisarzem.

Szturchnął lekko Elisabeth, która parsknęła. Pytte rzuciła się na następny prezent, tym razem od Olego i Susanne, i znów krzyknęła z zachwytem.

– Kostka Rubika! Ale cool! Zobacz, Sigge!

Podsunęła kolorową kostkę Siggemu, który siedział przy stole i był wyraźnie onieśmiewiony.

– Nauczę się rozwiązywać ją w rekordowym czasie – powiedziała Pytte, sięgając po ostatni prezent na stole, ten od Rolfa i Ester.

Nie była to paczka, lecz karta, którą Pytte próbowała odczytać, trzymając ją przed oczami. Potrzebowała trochę czasu, aby potykając się o litery, przebrnąć przez tekst.

– Tato, tato, będę miała lekcje jazdy konnej!

Wstała i uściskała mocno Ester i Rolfa.

Lola westchnęła.

– Jak ja się zmieszczę w czasie, żeby ją tam wozić?

– I na tym polega cały dowcip – odezwała się Ester, uśmiechając się ze znużeniem. Ostatnio wydawała się dość mizerna. – Załatwimy to we dwoje z Rolfem. Zabierzemy ją stąd i zawieziemy do stadniny niedaleko nas, w Enskede. Potem zjemy razem kolację u nas i odwieziemy ją do domu.

– Cały ten chytry plan zmierza tylko do tego, żebyśmy mogli spędzać więcej czasu z Pytte – dodał Rolf.

– Bardzo to przejrzyste. I dobrze wymyślone.

Rolf wyciągnął aparat i zrobił kilka zdjęć Pytte, która siedziała na podłodze i w skupieniu kręciła kostką Rubika. Potem skierował obiektyw na Lolę, która od razu się wyprostowała.

– Musisz mówić, zanim mi zrobisz zdjęcie. Dziewczyna musi się ustawić i wyduć usta.

– Najlepsze zdjęcia są wtedy, kiedy obiekt nie wie, że jest fotografowany.

– Może i tak. Faktem jest, że zrobiłeś kilka fajnych zdjęć mnie i dziewczynom – powiedziała Lola, posyłając mu całusa. Klasnęła w ręce. – A teraz będzie tort! Pytte poprosiła o tort księżniczki, a więc będzie tort księżniczki. Sigge, przyniesiesz łyżeczki? Henning, sięgnij po talerzyki do najwyższej półki.

Zaraz zebrali się wszyscy przy torcie, Pytte się zaczerwieniła, kiedy Ole nałożył jej kawałek, który stał, i powiedział, że to znaczy, że wyjdzie za męża.

Pytte natychmiast przewróciła ten kawałek.

– My się z Siggem nigdy nie pobierzemy. Ale będziemy mieszkać ze sobą i mieć dzieci.

Sigge spiekł raka.

– Bardzo słuszna postawa, Pytte – zauważył Ole, przybijając piątkę z dziewczynką.

– Niby dlaczego tak mówisz? Przecież wy też jesteście małżeństwem – odezwała się Elisabeth, nakładając sobie jeszcze kawałek.

– Pomyślałem raczej, jakie to wspaniałe, że następne pokolenie jest mądrzejsze.

Susanne trzepnęła go po ręce.

– Zbierzcie się, żebyśmy was zmieścił na zdjęciu!

Trzymając przed sobą aparat, Rolf dyrygował nimi, żeby się ścieśnili jak najbliżej siebie.

– A teraz proszę powiedzieć „fiiis”!¹⁶

– FIIIS!

Pytte roześmiała się głośno, nawet Sigge wykrzywił się w uśmiechu. Lola miała w gardle gulę ze wzruszenia. Straciła rodzinę, ale zyskała inną.

Poczuła się, jakby wróciła do domu.

Czwartek

ERICA NIE SPAŁA całą noc, wydawało jej się, że Patrik też nie. Najpierw siedzieli do drugiej w nocy, dyskutując, rozpatrując sprawę ze wszystkich stron, ale nie dochodząc do żadnej konkluzji. Wreszcie poszli spać i przeleżeli do rana, odwrócenii do siebie plecami, gapiąc się każde w swoją ścianę.

Nieprawidłowy wynik sugerujący odchylenie od normy. Zalecany kontakt z lekarzem w celu poszerzenia diagnostyki.

Erica dostawała dreszczy na samą myśl o mailu. Rano była tak zmęczona, że prawie nie wiedziała, jak się nazywa. Przed wyjazdem Patrika do pracy uściskali się mocno, niemal desperacko. Patrik był wręcz szary na twarzy.

Drewniana łódka, dawna i ulubiona własność ojca Eriki, cumowała w marinie na Badholmen. Większość właścicieli łodzi zdążyła je już zabrać na zimę, natomiast Ericie i Patrikowi zawsze udawało się odsunąć to na ostatnią chwilę. Louise już była na miejscu i czekała na Ericę. Wyglądała, jakby dopiero co wzięła prysznic, z mokrymi włosami związanymi na karku, z nagą nieumalowaną twarzą. Obok niej stała nieduża torba podróżna.

– Nieduży bagaż wzięłaś – powiedziała Erica, obejmując ją.

Nawet przez kurtkę wyczuła, jak bardzo Louise schudła.

– Nie potrzeba mi wiele. – Trzymała cumy, podczas gdy Erica weszła do łódki.

– Dziękuję ci, że mnie podwozisz – powiedziała, wrzuciła na dno torbę i płynnym ruchem wskoczyła. Przytrzymała cumę, czekając, aż Erica uruchomi silnik, a potem powoli odepchnęła łódkę od nabrzeża, żeby Erica mogła ją wycofać. – Flauta – powiedziała, wskazując na horyzont, gdy wypłynęły z portu, zostawiając z tyłu Fjällbackę.

– Jak na zamówienie. – Ericie udało się jednak zaśmiać, gdy stała na rufie, trzymając prawą ręką rumpel. – Zaczęłam radzić sobie ze sterowaniem, ale wciąż nie lubię wysokiej fali.

– Bo to rzeczywiście nieprzyjemne – odparła Louise, zwracając ku niebu twarz z zamkniętymi oczami.

Padły na nią kropelki słonej wody.

– Jak się twoi rodzice odnoszą do tego, że wracasz na wyspę?

– Nie ucieszyli się – powiedziała Louise, nie patrząc na Ericę. – Zwłaszcza teraz, po tym, co się ostatnio pisało. Chcieli, żebym wróciła z nimi do Skanii.

– Ale nie chciałaś?

– Przecież wiesz, jacy oni są.

Uśmiechnęła się krzywo, a Erica nie odpowiedziała. Racja, Erica zwariowałaby już po jednej dobie, gdyby musiała mieszkać w tym samym domu co Lussan.

– Jak się ma Henning?

Erica musiała podnieść głos, żeby przekrzyczeć szum.

– Chyba do dupy. Niczego tak nie pragnął jak tej Nagrody Nobla.

– To musi być straszne być tak blisko i kiedy już się wydaje, że jest na wyciągnięcie ręki, zabierają ci ją.

– Tak, coś okropnego.

Louise miała nadal zamknięte oczy.

– A Elisabeth?

– Ona chyba ma gdzieś tę nagrodę. Chłopcy byli jej życiem. Bez nich... – Głos jej się zmienił, brzmiał teraz głucho. Louise wzdrygnęła się i obronnym gestem skrzyżowała ramiona na piersi. – Elisabeth zawsze i we wszystkim wspierała Henninga. Nigdy nie rozumiałam dlaczego, bo on nie był równie lojalny. Zanim ją poznał, był nikiem. Ubogim nieznanym autorem dość przeciętnych opowiadań, podczas gdy ona była córką i dziedziczką jednej z najważniejszych i najbogatszych rodzin wydawniczych w Szwecji. Rozumiem, co on w niej widział, ale nie rozumiem, co ją tak pociągało w nim poza tym, że sądząc po ich starych zdjęciach, był cholernie przystojny. Cieszę... cieszę się, że jednak zaznała trochę miłości gdzie indziej.

– Masz na myśli Rolfa? – Erica nie potrafiła ukryć ciekawości.

– Tak. Udało mi się przeczytać jej listy miłosne do niego. Vivian znalazła je w zeszłym tygodniu. Wraz z całą kupą zdjęć Rolfa z czasów przyjaźni z Lolą. Zadzwoiła do mnie z pytaniem, co powinna z nimi zrobić. Nie chciała kontaktować się z Elisabeth, myślała, że to może być drażliwa kwestia. Tak mnie to zaciekawiło, że zrobiła kilka zdjęć komórką i mi wysłała.

– A znalazła tę zaginioną fotografię? – zapaliła się Erica. – Dlaczego nic nie mówiłaś?

– Nie moja sprawa. Poradziłam Vivian, żeby poinformowała policję. Nie wiem, co było dalej.

– Nie zadzwoniła. Mogę powtórzyć to Patrikowi? A masz te zdjęcia i listy, żebyśmy zobaczyła?

– Oczywiście – odparła Louise. – Możesz powiedzieć Patrikowi, że Vivian ma to, czego on szuka. Znalazła również te anonimowe listy do Rolfa na temat brudów związanych z Blanche.

– Czekał. Zadzwoń do niego. – Jednak w tym miejscu był kiepski zasięg i nie udało jej się. Erica zaklęła i zamiast tego napisała esemesa w nadziei, że łatwiej dotrze. Tak było rzeczywiście, wtedy schowała telefon do kieszeni. – I co mówiła Vivian? Dowiedziała się, kim był ten anonim? I kogo przedstawiało zdjęcie?

– Pogadamy w odpowiednim momencie – powiedziała Louise, wskazując palcem na Skjälärö, która zbliżała się coraz szybciej. – Jesteśmy na miejscu.

Erica zgrzytnęła zębami. Chciałaby dowiedzieć się już. Z drugiej strony wiedziała, że raczej nie opłaca się naciskać, jeśli człowiek nie jest jeszcze gotów mówić. Domyślała się też, że Louise jest skupiona na tym, żeby poradzić sobie z własnymi emocjami związanymi z powrotem na wyspę.

– O kurde! Cofnij łódkę – powiedziała Louise, wstając. – Tam jest więcierz na homary Williama. Nie chcę, żeby tu został. Taki był z niego dumny. Mógłby zniknąć.

Erica zawróciła do więcierza, a Louise wyciągnęła go i zwała na dno łódki.

– Złapało się coś? – spytała Erica.

Louise pokręciła głową.

– Nie, był pusty.

Wsunęła więcierz pod ławkę, usiadła na niej i patrzyła na wyspę.

Erica zerknęła na przyjaciółkę. Nie wyobrażała sobie, co musi czuć, wracając tu. Jednak nie miała już odwrotu.

– Kiepsko spałeś?

Paula spojrzała z troską na Patrika i usiadła na krześle naprzeciw jego biurka.

– Tak, miałem podłg noc.

Potarł oczy.

– Wszystko w porządku?

Nie przestała się w niego wpatrywać, ale zbył ją. Nie chciał myśleć o wyniku badania krwi, o łzach Eriki ani o niepokoju, jaki obydwójce czuli.

– Po prostu taka noc, wiesz. Na pewno chodzi o pełnię. A więc co mamy?

– Gösta z Martinem pojechali do jakiegoś domu, po zawiadomieniu od sprzątaczk, że śmierdzi. To jeden z tych domów nad Badis. Według niej smród jest taki, jakby tam ktoś umarł. Pewnie gnije szczur, który zdechł w jakimś kącie. Niemniej dobrze, żeby sprawdzili. I jeszcze telefonowali zarówno Pedersen, jak i Farideh. Nie mogli się dodzwonić na twoją komórkę.

– Jeden z moich małych bandytów odłączył mi wczoraj ładowarkę, żeby podłączyć do swojego iPada. – Patrik wyjął z kieszeni telefon i podłączył do ładowarki w gniazdku koło drzwi. – Mógłbym tymczasem skorzystać z twojego telefonu?

Paula podała mu swoją komórkę.

– Chcesz zostać sam?

Pokręcił głową, jednocześnie szukając numeru Farideh w jej książce telefonicznej.

– Nie, siedź.

Paula odwróciła wzrok i spojrzała w okno, żeby mu jednak dać pewną przestrzeń. Patrik uśmiechnął się i nacisnął wyświetlacz.

– Cześć, tu Patrik. Dzwoniłaś do mnie?

– Tak, sprawa przybrała interesujący obrót. Kojarzysz te pociski, które wysłałam do analizy?

– Z morderstwa Petera i chłopców?

– Właśnie. Wystrzelone z walthera PPK. Mamy zgodność w systemie.

– Żartujesz! – Patrik wyprostował się tak gwałtownie, że krzesło zgrzytnęło o podłogę, a Paula drgnęła. Patrik przełączył na tryb głośnomówiący. – Słucha tego również moja koleżanka Paula. Mówisz, że jest zgodność. Chodzi o pociski z innego morderstwa?

– Tak, ślady po bruzdach i polach są identyczne z pociskami z morderstwa, do którego doszło w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym. Ofiara to Lars Berggren. Transpłciowa kobieta, której ciało znaleziono w wypalonym mieszkaniu razem z...

– ...jej córką – dopowiedział Patrik, patrząc na Paulę, która zmarszczyła się, bo nic nie rozumiała.

– Tak, skąd wiedziałeś? – zdumiała się Farideh.

– Ta transpłciowa kobieta miała na imię Lola, a córkę nazywano Pytte. Istnieją... są pewne związki między Lolą a osobami zamieszkanymi w moje dochodzenie.

– No to szanse na zbieg okoliczności są raczej małe – zauważyła sucho Farideh.

Patrik przygryzł wargę.

– Masz coś jeszcze na temat tej broni?

– Nie, nic poza tą zgodnością ze sprawą morderstwa Larsa Berggrena. Ale mam nadzieję, że to się przyda?

– Na pewno. Jeszcze nie wiem jak, ale z całą pewnością. Słuchaj, Pedersen też dzwonił, jestem dzisiaj rozrywany. Muszę się z nim skontaktować i dowiedzieć się, o co chodzi. Najpierw długo nic, a jak już, to sama wiesz...

– Często tak jest. Zadzwoń do Pedersena, skontaktujemy się, w razie gdyby wypłynęło coś nowego. Pracuję jeszcze nad identyfikacją włókien, które znaleźliśmy, ale ten materiał nie jest dostatecznie specyficzny. A zgodności ze smokiem Rickarda Bauera nie było.

– Moja mądra żona zgłosiła pewną uwagę. Zauważyła, że skoro chodzi o włókna jedwabiu, to jest większa szansa, że pochodzą z jakiejś sukni. Przyznaję się, że to ja się zafiksowałem na tym, że chodzi o smoking albo marynarkę.

– Twoja mądra żona ma całkowitą rację. Co mi nasuwa pewną myśl. Sprawdzę coś i jeszcze się skontaktuję.

– Tak jest. Zdzwoniemy się. Dziękuję.

Patrik rozłączył się i w zamyśleniu położył dłoń na ustach. Miał gonitwę myśli, ale w jego świadomości z wolna zaczęły się formować kontury czegoś. Jeszcze nie umiał tego uchwycić, ale wiedział, że ten element będzie miał decydujące znaczenie dla jego układanki.

Zresztą Rickard Bauer był małym dzieckiem, kiedy została zamordowana Lola, więc nie mógł jej zastrzelić. Wprawdzie mógł znaleźć tamtą broń i użyć jej teraz, jednak to naciągane. Zresztą istniały inne, bardziej prawdopodobne możliwości.

– Zadzwoń do Pedersena, zanim utkniesz na dobre w tych rozmyślaniach – odezwała się Paula.

Patrik potrząsnął głową, żeby się ogarnąć, i wybrał numer Pedersena, który odebrał już po pierwszym sygnale i od razu przeszedł do rzeczy.

– Dobrze, że dzwonicz. Zerknąłem na te protokoły z sekcji zwłok, które mi przesłałeś na prośbę Eriki, i chyba zaszła jakaś pomyłka.

– Pomyłka? – zdziwił się Patrik.

Teraz też miał telefon przełączony na głośnomówiący, aparat leżał między nim a Paulą.

– Tak, powiedziałaś, że chodzi o kobietę transpłciową, w protokole opisaną jako mężczyzna, i jego córkę, która zmarła w pożarze.

– No i? – Patrik poczuł zniecierpliwienie. Niechby ten Pedersen wreszcie wystrzelił, co ma.

– Musiałeś zrozumieć coś na opak. Ciała należały do mężczyzny – i chłopca.

– Uważaj, może być ślisko – powiedziała Louise, wysiadając z łódki.

Wskazała na skały w miejscu, gdzie kończył się pomost.

– Słuchaj, nie mówisz do mieszkanki Sztokholmu – prychnęła Erica, cumując łódkę węzłem ratowniczym.

Louise czekała na nią, trzymając w jednej ręce torbę, a w drugiej wiecierz.

– Dajesz radę? – spytała Erica, kiedy do niej doszła.

– Przeżyję – odparła Louise, ale widać było, że zaciska szczęki.

Poszły do głównego domu. Louise obeszła go z krótszej strony, postawiła na ziemi więcierz i jakby zawahała się z ręką na klamce. Odetchnęła głęboko i weszła, a zaraz za nią Erica.

W przedpokoju wyszedł im naprzeciw Henning. Jego zwykle starannie uczesane włosy sterczały na wszystkie strony, a zrobioną na drutach kamizelkę miał krzywo zapiętą. Erica zdała sobie sprawę, że Henning jest pijany, choć to dopiero przedpołudnie.

– Louise! Louise!

Rzucił jej się na szyję, a Louise najpierw stała sztywno z ramionami wzdłuż ciała, aby dopiero po chwili odpowiedzieć na jego uścisk.

– Gdzie Elisabeth? – spytała miękko i rozejrzała się.

– Odpoczywa. Ona teraz ciągle odpoczywa – pożalił się. – Skierował się do salonu i podszedł prosto do barku. – Whisky? – Podsunął butelkę, ale obie pokręciły głowami. – A ja sobie naleję na jeden paluszek – powiedział, a potem nalał sobie do pełna, płyn nie wylał się tylko dzięki napięciu powierzchniowemu. – Nancy, Louise przyjechała!

Nancy stanęła w drzwiach ze zgnębioną miną. Spojrzała błagalnie na Louise, która – jak widziała Erica – specjalnie odwróciła się w drugą stronę.

Henning wskazał palcem na Louise i Ericę.

– Mówiłem, że zjemy wczesny lunch, kiedy już przyjadą? Jest już gotowy? – Teraz zwrócił się znów do nich. – Poprosiłem Nancy, żeby przygotowała smażoną makrelę z ziemniakami i sosem szpinakowym. To, co uwielbiasz, Louise. Prawda?

Zachwiał się lekko.

– To Peter uwielbiał – odparła Louise.

– W takim razie zjemy makrelę z sosem szpinakowym, bo Peter to uwielbiał – powiedział Henning, machając rękami, przez co wychlapał odrobinę whisky. – Siadajcie, to pójde po Elisabeth. Zjemy razem. Wszyscy. Nie rozumiem tego dzisiejszego paskudnego obyczaju, żeby jeść przed telewizorem albo każdy osobno. Rodzina ma jeść razem. Rodzina i goście. A dziś mamy ważnego gościa. Pisarkę. Kto wie, może pewnego dnia dostaniesz Nagrodę Nobla...

O mało nie stracił równowagi, kiedy skłonił się przed Ericą, wychlapując jeszcze więcej whisky.

Erica wzdrygnęła się z niesmakiem i zapragnęła znaleźć się jak najdalej stąd.

– Nie sądzę.

– Nigdy nie mów nigdy. Gdyby mi ktoś powiedział, kiedy byłem młody i udało mi się po raz pierwszy coś opublikować, że zostanę kiedyś wzięty pod uwagę ja-

ko kandydat do Nagrody Nobla, powiedziałbym, że to niemożliwe. – Zatoczył się. – No jesteś, gołąbeczko.

Nie zauważyli, jak weszła Elisabeth.

– To dzięki niej dostałem... to znaczy prawie dostałem Nobla. W końcu nagroda trafiła do tego Azjaty, o którym w życiu nikt nie słyszał, ale zawsze. Byłem blisko! Poczulem inspirację, gdy poznałem moją gołąbeczkę. Moją żonę...

– Henningu, ile ty wypiełeś?

Skrzywiła się.

– Tyle, ile chciałem. Dokładnie tyle, ile chciałem. Pierwszy raz robię dokładnie to, co chcę. Nie to, co ty chcesz, albo to, co chciała twoja rodzina.

Podniósł palec w jej stronę. Reakcja Elisabeth była natychmiastowa.

– Co ja chcę? Czego chciała moja rodzina? Czy myśmy żyli w tej samej rzeczywistości? W ciągu całego naszego małżeństwa wszystko było tak, jak ty chciałeś. Zarówno ja, jak i dzieci musieliśmy się dostosować do ciebie. We wszystkim! Do wielkiego pisarza. Do wybitnego człowieka kultury, będącego ponad tymi drobnymi codziennymi problemami, którymi żyjemy my. Przecież ciebie nie można było kłopotać takimi sprawami. Bo ty musiałeś pisać. Zamykałeś się w pokoju na wiele godzin, dni, tygodni i lat. Siedziałeś w swoim gabinecie, podczas gdy ja i chłopcy łaknęliśmy twojej uwagi i miłości.

Henning wypił parę łyków whisky.

– Chłopcy sobie poradzili – powiedział, machając szklanką. – A ty miałaś to, co chciałaś. Mogłaś pokazywać mnie na salonach bez wstydu. Nawet przeciwnie, w środowiskach literackich twoja pozycja stała się jeszcze lepsza. Znakomita wydawczyni i jej znakomity pisarz małżonek. Mocny duet.

– Jedzmy. Może wytrzeźwiejesz.

Erica zerknęła na Louise. Według niej było trochę za wcześnie na lunch, ale w tym domu najwyraźniej nic nie było, jak należy. Jakby trafiła do strefy działań wojennych.

Zasiedli przy wielkim stole w jadalni. Henning z trzaskiem postawił szklankę whisky na swoim miejscu u jednego szczytu stołu. Elisabeth usiadła z drugiego końca, a Louise i Erica naprzeciw siebie po dłuższych stronach. Erica czuła się jak na kolacji u dysfunkcyjnych rodziców, którzy właśnie zamierzają się rozwieść.

– Jak się czuje Rickard? – zwróciła się do Elisabeth, żeby przerwać nieprzyjemne milczenie.

– Szczerze mówiąc, niedobrze – odparła Elisabeth, jej twarz zmiękła. – Jest niewinny. Louise, ty wiesz, że tak jest, prawda? – Mówiła błagalnym tonem.

Louise milczała chwilę, a potem zwróciła się do Henninga.

– Wiesz, że on nie jest twoim synem?

Erica drgnęła. Co ta Louise wyprawia? Nawet Patrik nie chciał poruszać tego tematu z Henningiem, w każdym razie dopóki nie okaże się istotny dla dochodzenia.

Henning zapewne dowiedziałby się prędzej czy później, ale tu i teraz? Erica spoglądała ze zdumieniem na Louise, która nie odpowiedziała na jej spojrzenie, tylko patrzyła uporczywie na Henninga.

– No pewnie, że wiem, że nie jest moim biologicznym synem – odparł Henning ze wzrokiem utkwionym w swoją szklanę. – Zawsze wiedziałem, nie jestem taki głupi, jak myślą. Widziałem te spojrzenia. To było nawet dość wzruszające, a Elisabeth na pewno myślała, że to miłość.

Zaśmiał się, a Elisabeth zaczerpnęła tchu. W jej oczach pojawiły się łzy.

– Wiedziałeś? A dlaczego...?

– Dlaczego nic nie mówiłem? Wiesz co, szczerze mówiąc, było to dość zabawne. Te wasze gierki. Kłamstewka. Te drobne wybiegi. Jak dzieci. No i Rickard. Pasował do obrazka, tego, który chcieliśmy pokazywać światu. Ja, Elisabeth i nasi synkowie. Wychowywanie cudzego bachora było niewysoką ceną za to. Choć było oczywiste, że nie jest moim synem. On jest słaby.

– Ty... – Słowa uwięzły jej w gardle. Mocno chwyciła się blatu stołu. – Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam – wydusiła w końcu.

– I co mi wypominałaś przez te wszystkie lata – podniósł głos. – Trzymałaś mnie za jaja jak w imadle. I jeszcze masz czelność twierdzić, że to ja zdecydowałem o wszystkim.

Erica patrzyła to na Henninga, to na Elisabeth. Nic nie rozumiała. A siedząca naprzeciw niej Louise była zupełnie spokojna i nawet się lekko uśmiechała.

Erica nie wiedziała, jak się zachować. Sięgnęła po telefon, żeby sprawdzić, czy Patrik odpowiedział na jej esemesa, i jednocześnie zdystansować się od tego piekielnego lunchu. Zasięg w rejonie wysp był co najmniej kapryśny. Przeważnie miała na wyświetlaczu zero kresek, czasem dwie. Odpowiedzi od Patrika nie było. Natomiast dostała esemesa od Franka.

Nie wiem, czy o to ci chodziło, ale udało mi się znaleźć trzy trafienia w przedziale czasowym, o który pytałaś. Zdjęcia są w mailu.

Serce zabiło jej szybciej. Z telefonem w ręce, wstała, odsuwając krzesło.

– Przepraszam, muszę sprawdzić ważny mail. Zaraz wracam.

Nie wydawali się zwracać na nią większej uwagi. Weszła do jakiegoś pokoju wyglądającego na gabinet, żeby spokojnie przejrzeć maila. Zasięg był marny, zdała sobie sprawę, że powinna poprosić o hasło do wi-fi, które na pewno tu mają. Jednak mail powolutku ładował się wraz ze zdjęciami. Trzema. Tak jak napisał Frank. Pierwsze dwa nic jej nie mówiły. Na widok trzeciej twarzy aż musiała nabrać głęboko powietrza. Czas zwolnił. Wszystko zastygło, a potem wszystkie jej

dotychczasowe przemyślenia stanęły na głowie. Próbowwała zadzwonić do Patrika, ale telefon nie łączył. Zdenerwowana napisała krótkiego esemesa i przekazała mu maila, który właśnie dostała. Następnie schowała telefon do kieszeni i postarała się zapanować nad wyrazem twarzy.

Ciężkim krokiem wróciła do jadalni.

– Patrik! – Paula wbiegła do jego pokoju. – Pamiętasz to wezwanie, na które pojechali Martin z Göstą? Musimy tam jechać!

– O tym smrodzie w jakimś domu w okolicy Badis?

– Opowiem w samochodzie. Chodź!

Patrik złapał kurtkę i wybiegł za nią. Byli już przy samochodzie, gdy zaklął i zawrócił do środka, wyłączył ładowarkę i zabrał telefon, a potem pospieszył do garażu. Paula w krótkich słowach powiedziała, co wie, a Patrik z ponurą miną wjechał na podjazd znanego mu już domu nad Badis.

– Cholera jasna – powiedział, gasząc silnik.

– Nie skojarzyliśmy adresu, bo to wy byliście tutaj na rozmowie – powiedział przepraszająco Martin, który wyszedł do nich.

– Jest bardzo źle?

Patrik wysiadł i spojrzał na biały dom.

– Bardzo albo jeszcze gorzej.

Patrik zaklął ponownie i podszedł za Martinem do drzwi, gdzie się zatrzymał, nie wchodząc do środka.

– A Farideh?

– Będą za pięć minut. Zabezpieczyliśmy miejsce zbrodni, tylko ja i Gösta byliśmy w środku. Sprzątaczką wszczęła alarm, jak tylko poczuła smród, i nie odważyła się wejść.

– Dobrze, to czekamy na techników – powiedział Patrik, starając się zachować spokój.

Wolałyby zaraz sprawdzić, z czym będą się mierzyć, ale rozsądek mówił mu, że ze względu na dalsze czynności miejsce zbrodni powinno zostać możliwie niezanieczyszczone.

Czekając, Patrik sięgnął po swój telefon i wstukał PIN, komórka była naładowana w połowie. Od razu pojawiły się wiadomości. Dwie były od Eriki. Szybko je przeczytał i przeraził się. Idąc za wskazówką z drugiego esemesa, wszedł do swojej poczty mailowej. Na widok zdjęcia, które mu przysłała, poczuł przyspieszenie tętna.

W tym momencie przyjechała Farideh i jej technicy. Podbiegł do nich.

– Mogę z wami wejść?

Namyśliła się chwilę.

– Włóż kombinezon ochronny i kieruj się zdrowym rozsądkiem.

Wskazała mu samochód, w którym było odpowiednie wyposażenie. Szybko włożył taki sam kombinezon jak u techników i wszedł za nimi do domu. Już w przedpokoju uderzył go fetor.

– Sypialnia! – zawołał z zewnątrz Martin i pokazał palcem, żeby kierować się w lewo.

W drzwiach sypialni zatrzymali się jak wryci. Farideh przystąpiła do wydawania poleceń. Patrik stał jak sparalizowany.

– Jeśli masz mi zawadzać, to lepiej stąd idź – powiedziała, odsuwając go na bok.

Patrik cofnął się parę kroków, aż się oparł plecami o ścianę i tam się zatrzymał, podczas gdy jego umysł próbował przyswoić obraz, jaki miał przed sobą. Była to krwawa łaźnia. Lussan i Pierre leżeli na łóżkach. Oboje, jak się zdawało, z podeźniętymi gardłami, ktoś zadał im również liczne ciosy nożem w pierś i w głowę. Reszty nie widział, bo leżeli pod kołdrą.

Wszędzie były rozbryzgi krwi. Na łóżku, na ścianach i na suficie. Przemoc tak nadmiarowa, że mógł jej dokonać tylko ktoś przepełniony szałem zemsty.

Patrikowi aż zaschło w ustach, jednocześnie zmagając się z mdłościami. Usiłował pozbierać myśli, porządkując fakty. Ale krew napierała. Wnętrze wyglądało jak malowidło Jacksona Pollocka, jednego z niewielu znanych mu malarzy.

Do tego ten fetor. O Boże.

Lussan i Pierre musieli chyba leżeć tak od jakiegoś czasu, sądząc po procesie rozkładu, może nawet tydzień. Znów zrobiło mu się niedobrze, nie tylko z powodu widoku i zapachu. Nie, również z powodu teorii, które tłukły mu się po głowie jak dzikie psy, aż sprowadziły się do jednej jedynej myśli: Erica jest w niebezpieczeństwie.

Wypadł stamtąd, przed domem zdarł z siebie ochronny kombinezon i krzyknął do swoich funkcjonariuszy:

– Musimy jechać! Już!

Martin i Gösta spojrzeli po sobie, ale natychmiast posłuchali. Pobiegli do radiowozu, którym przyjechali, Paula już siedziała za kierownicą tego, którym przyjechała z Patrikiem.

– Chcę prowadzić. – Pot ściekał mu z czoła.

Paula pokręciła głową, wrzuciła wsteczny bieg i ruszyła z piskiem opon.

– Nigdy w życiu, jesteś za bardzo zdenerwowany. Ja poprowadzę. Dokąd?

– Skjälärö. Musimy jechać na Skjälärö.

Erica nie mogła oderwać oczu od Louise. Wyczuwała buzującą w niej furję.

– Henningu, opowiedz nam o tym, jak pisałeś te książki – mówiła coraz głośniej. – O tych wszystkich godzinach spędzonych w gabinecie, kiedy tworzyłeś, składając mozolnie zdanie po zdaniu. Podczas gdy Elisabeth zajęła się wszystkimi powszednimi sprawami, w których ty się nie chciałeś babrać. – Zaśmiała się śmiechem, którego Erica nigdy u niej nie słyszała. – Skąd brałeś te pomysły? Inspiracja? Często mawiasz, że Elisabeth jest twoją muzą. Doprawdy? To dlaczego nie powstaje dziesiąta książka, Henningu? Przecież nie możesz mówić, że właśnie tak miało być? Bo miał być dekalog, prawda?

– Jest dziewięć – wybełkotał Henning. – I zawsze miało być dziewięć.

– To dlaczego od tylu lat tkwiłeś przed komputerem, gapiąc się na mrugający kursor? Potrafisz to wyjaśnić?

Elisabeth spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Louise? Nie rozumiem...

– Nie rozumiesz, bo jesteś naiwna. A Henning jest jeszcze gorszy. Szkoda, że go broniłaś przez te wszystkie lata. Sprzątałaś po nim. Podtrzymywałaś, kiedy na to nie zasługiwał. On jest małym, malutkim człowieczkiem, Elisabeth. Powinnaś to wiedzieć, skoro przeżyłaś z nim tyle lat.

– Nie rozumiem, o co chodzi.

Elisabeth spojrzała na Ericę, jakby oczekiwała wyjaśnienia, ale Erica mogła tylko powoli pokręcić głową.

Louise sięgnęła do torby stojącej przy nogach. Z obojętnym wyrazem twarzy wyjęła pistolet i położyła przed sobą na stole. Elisabeth wstrzymała oddech, a Henning jakby nie był świadom tego, co się dzieje. Mruknął coś, wstał, żeby dolać sobie whisky, a potem znów usiadł ciężko na krześle.

Erica spojrzała na wszystkich troje. Wystarczy tego.

– Cecily. To ty, prawda? – powiedziała.

Nie uciekła wzrokiem przed spojrzeniem Louise.

– O czym ty mówisz? O co chodzi z Cecily?

Elisabeth patrzyła to na Louise, to na Ericę. W ciszy, która zapadła, słychać było tylko wiatr uderzający o szyby i to, jak Henning mruczy coś nad swoją szklanką.

Louise uśmiechnęła się, przebierając palcami po pistolecie.

– Tak, to ja.

– Wyłumaczcie natychmiast, o czym mówicie! – Głos Elisabeth przeszedł w dyszkant. – I dlaczego masz pistolet?

– Skąd wiedziałaś? – spytała Louise.

– Właśnie dostałam zdjęcie od znajomego policjanta w Sztokholmie. Potrzebował tygodnia, żeby się do niego dokopać. Kiedy stamtąd odjeżdżałaś, złapał cię

fotoradar.

Louise kiwnęła głową.

– Pamiętam, że błysnęło i pomyślałam, że wpadłam. Jednak na szczęście policja nie wzniosła się na wyżyny śledcze. Najbardziej zależało im na umorzeniu sprawy i zakwalifikowaniu jako wypadek.

Erica obserwowała siedzącą naprzeciw kobietę, tak niepodobną do uśmiechniętej Louise, idącej szybko przed nią podczas ich wspólnych marszów siłowych. Nigdy nie widziała jej prawdziwej. Aż do teraz.

– Dlaczego zabiłaś Cecily?

Louise delikatnie przesuwiała palcami po chwycie pistoletu, jednocześnie zastanawiała się nad odpowiedzią. W końcu spojrzała na Ericę.

– To było moje wejście. Od lat obserwowałam Petera, jeszcze zanim udało mi się dostać tę pracę w Blanche. Kiedy już się tam znalazłam, uzyskałam szansę, żeby się jeszcze bardziej do niego zbliżyć. Po roku wiedziałam wszystko. Co lubi, a czego nie, z czego się śmieje, jakie jedzenie preferuje, jakie martini pija, czy woli psy, czy koty, jakie programy telewizyjne ogląda i który Bond jest jego ulubionym. Miałam wszystko, czego potrzebowałam, żeby stać się idealną żoną. Na drodze stał mi tylko pewien nieduży szczegół.

– Cecily.

– Tak, był już żonaty. Jednak okazało się to względnie łatwe, a żałoba sprawiła, że stał się bardziej kruchy. Kiedy kogoś potrzebował, byłam ja.

– Co ty... co ona mówi? Henning? Słuchasz tego?

Elisabeth kręciła się na krześle. Erica nie potrafiła spojrzeć w jej stronę, nie dałaby rady tego ciągnąć, gdyby widziała jej żalobę i rozpacz.

A Louise mówiła dalej. Wydawało się, że chce wreszcie wyrzucić z siebie to wszystko, co nosiła tyle lat.

– Cecily była taka przewidywalna. Na wsi biegła co rano tą samą trasą. Musiałam tylko poczekać, aż będzie sama, bez jakichś świadków. Czekałam trzy dni z rzędu przy plaży Telegrafbacken. Dwa dni akurat przejeżdżały jakieś samochody. Trzeciego dnia nie było żadnego innego samochodu. A więc nacisnęłam na gaz i wzięłam ją na cel.

Mówiła głosem pozbawionym jakichkolwiek emocji. Równie dobrze mogłaby rozmawiać o cenie za litr mleka.

– A kiedy Peter zaczął w tym grzebać, zabiłaś go?

Elisabeth odetchnęła gwałtownie.

– Nie, nie, nie rozumiesz – powiedziała Louise. – To nie miało nic wspólnego z dochodzeniem Petera. Mój plan od początku przewidywał zabicie Petera i chłopców.

Henning jakby się obudził. Spojrzał na nią znad swojej szklanki whisky i próbował się skupić.

– Elisabeth? Czy ona powiedziała, że zabiła Petera? I Maksa z Williamem?

– Tak.

Elisabeth nie zapanowała nad swoimi łzami. Próbowała wstać, ale Louise wymierzyła do niej z pistoletu i kazała zostać.

Elisabeth opadła z powrotem na krzesło. Erica próbowała zerknąć dyskretnie na telefon.

Louise popatrzyła na nią z pewnym rozbawieniem.

– Proszę bardzo, możesz spojrzeć na telefon.

– W takim razie spojrzę – powiedziała Erica, wyjmując komórkę.

Miała kilka nieodebranych połączeń i wiadomości od Patrika. W głowie jej zahuczało po tym, co przeczytała. Jak to się stało, że wylądowała w tym koszmarze? Wyobraziła sobie Maję, jak przewraca oczami, kiedy Noel i Anton za bardzo psocą, a potem jak Patrik patrzy na nią, kiedy nachyla się, żeby ją pocałować. Zdusiła szloch.

Kątem oka widziała, że Louise ją obserwuje.

– Znaleźli twoich rodziców – powiedziała. Głos drżał jej lekko.

Louise kiwnęła głową.

– Tak, domyśliłam się. Miała dziś przyjść sprzątaczką. Później do tego przejdę. Wszystko musi zostać opowiedziane po kolei.

Wyświetlacz Eriki mrugnął znów. Po pytającym spojrzeniu na Louise, która dała jej przyzwolenie, Erica usiłowała kliknąć na wiadomość. Miała tak spocone dłonie, że potrzebowała kilku prób. W końcu przeczytała.

Zmarszczyła czoło. Niemożliwe.

– Co takiego? – spytała Louise.

Elisabeth chciała kolejny raz wstać, ale Louise, nie mówiąc ani słowa, podniosła pistolet i wtedy znów opadła na krzesło.

– Namówiłam Patrika, żeby poprosił eksperta o przejrzenie protokołu z sekcji zwłok. Loli i Pytte.

– I co?

Louise spojrzała z ukosa.

– Popełniono wielki błąd. Jeśli to był błąd...

– Tak? Opowiedz obecnej tu zaciekawionej publiczności.

Pistoletem wskazała na Elisabeth i Henninga. Elisabeth wyraźnie zadrżała.

– Chodzi o zwłoki Pytte. To nie była dziewczynka. To był chłopiec.

W pokoju zapadła cisza jak makiem zasiał. Erica powoli zaczęła domyślać się, jaka jest prawda.

– Będziemy mieć towarzystwo – oznajmiła flegmatycznie Louise, pokazując okno.

Erica zdusiła szloch, kiedy łódź ratownictwa morskiego przybiła do brzegu, i zobaczyła, jak Patrik, Gösta, Martin i Paula wysiadają na ląd. Niedługo będzie po wszystkim.

– Wiesz, kto zamordował Lolę? – spytała Erica.

– Tak, i dlatego tu jesteś. Żebyś mogła napisać tę swoją książkę i całą prawdę o Loli. Henningu? Uważam, że powinieneś opowiedzieć, kto zabił Lolę.

Henning wyglądał na zmęczonego i zrezygnowanego. Spojrzał na nie mętным wzrokiem.

– To ja – powiedział. – To ja zabiłem Lolę.

Sztokholm, 1980

– Gdzie się tłucze i leje, tam się dobrze dzieje – powiedziała pogodnie Lola, zmiatając resztki kieliszka, który Ole zrzucił ze stołu, gdy machając rękami, przekonywał, że powieść Stiga Larssona *Autisterna* jest w literaturze zupełnie nowym zjawiskiem. Rozgorzała taka dyskusja, że rozbity kieliszek musiał poleżeć, czekając, aż się wszyscy uspokoją.

– Dziękuję za niezwykle przyjemne popołudnie! Zostałabym, żeby pomóc ci posprzątać, ale powinnam już dawno być z powrotem w biurze – tłumaczyła się Elisabeth, przestawiając krzesło, które znalazło się w drzwiach do przedpokoju.

– A ja muszę zajść do mojej grupy pisarskiej – odezwał się Henning. – Kto wie, może pewnego dnia wycisnę z siebie coś wielkiego.

– Wyciśniesz – odparła Lola. – Jestem tego pewna.

– Dołączymy do was. – Ester trąciła Rolfa. – Za pół godziny masz sesję zdjęciową w studiu.

– Sprzedaję się za pieniądze – powiedział dramatycznym tonem Rolf, ale wstał.

Przed wyjściem uściskali jeszcze szczęśliwą jubilatkę, która zostawiła dorosłych, gdy zaczęli rozmawiać o książkach i pisarzach, i bawiła się w salonie z Siggem. W mieszkaniu zrobiło się cicho i pusto. Lola wróciła do kuchni. Zadowolona i pogodna. Ale udane przyjęcie!

Właśnie wysypała resztę szkła do śmieci, kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi. Poszła otworzyć. Rolf spojrzał z uśmiechem.

– Przepraszam, moja piękna – powiedział, podając jej kopertę. – Ester mnie zrugła, że zapomniałem dać to tobie i Pytte.

Lola wzięła kopertę. Co to może być?

– Otwórz ją – powiedział, wciąż się uśmiechając.

Kiedy to zrobiła, nie mogła powstrzymać łez.

– Ależ Rolf!

W środku było wiele zdjęć jej i Pytte, które Rolf pstryknął tamtego dnia na placu zabaw. Pytte huśtająca się wysoko pod niebo. Lola z zamkniętymi oczami i twarzą zwróconą do słońca. I Lola z Pytte w objęciach. Zdjęcia, na których uśmiechały się do obiektywu, gdzie uśmiechały się do siebie i widać było miłość między rodzicem a córką. Między Pytte a Lolą, jej tatą.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Teraz łzy płynęły na całego. – To, co ty potrafisz uchwycić swoim obiektywem, Rolf, to jest takie... Bardzo ci dziękuję.

Uściskała go.

– To nic takiego – odparł, głos uwiązł mu w gardle. – Muszę pędzić, bo Ester zaraz oszaleje.

– Pozdrów ją! I jeszcze raz dziękuję. Za wszystko! – Lola zamknęła drzwi i grzbietem dłoni otarła łzy. – Ale ze mnie płacziwa idiotka – mruknęła. Ledwo zdążyła wrócić do kuchni, gdy dzwonek odezwał się jeszcze raz. – Zapomniałeś czegoś? – spytała, otwierając.

I oto stał przed nią. Mężczyzna, który był dla niej wszystkim. Jej całym światem.

– Cześć – powiedział Henning. – Chyba mnie nikt nie widział.

Nie wiedziała, dlaczego wrócił, nie byli umówieni, ale dziękowała losowi za każdą chwilę, kiedy był obok.

Chwyciła jego rękę. Dotykanie go miało taki skutek jak muśnięcie pola siłowego, wprawiał ją w wibrację.

– Skoro już tu jesteś, musisz mi pomóc zrobić porządek w kuchni.

Lola pozmywała resztę naczyń, cały czas świadoma obecności Henninga. Po wstawieniu ostatniej filiżanki do szafki wytarł ręce o ścierkę i powiesił ją na uchwycie klapy piekarnika.

Podszedł do Loli.

– Cały dzień tęskniłem za tym, żeby cię pocałować. – Jego dłonie powędrowały do nasady włosów na jej karku. Przyciągnął ją do siebie, a ona jak zwykle zmiękała jak wosk w jego objęciu. – Nie moglibyśmy odesłać gdzieś dzieci? – mruknął tuż przy jej wargach.

Pokręciła głową, podczas gdy koniec jego języka poszukał drogi do jej ust.

– Nie, nie mogę. Obiecałam im zrobić popcorn i poczytać bajki. My... innym razem...

– Ale tak mi się trudno powstrzymać – powiedział Henning, gładząc jej okolice majtek.

Lola jęknęła.

– Niedługo... już niedługo – odparła, odrywając się. – Muszę podgrzać olej do popcornu, a ty musisz mi pomóc go dopilnować. Szkoda by było, gdyby całe mieszkanie miało spłonąć.

– A tak to ja spłonę – powiedział.

Staął za nią przy kuchence, objął ramionami i zaczął całować w kark.

– *Down, boy!* – zaśmiała się Lola i jeszcze raz wydostała się z jego objęć. – Idź do garderoby po mój prezent dla Pytte. Leży obok szarej wojskowej skrzynki. Paczuska w kolorze lila. Postanowiłam, że jej dam, jak już wszyscy pójdą.

– No dobrze – mruknął i pocałował ostatni raz w kark.

Lola zeszywniała.

– Co to było? Jakiś odgłos w przedpokoju.

– Nic nie słyszałem.

– Wydawało mi się, że... E, to pewnie tylko Pytte i Sigge.

– Na pewno. Idę po ten prezent.

Henning poszedł, słyszała go, jak szukał w garderobie. Olej w rondelku zaczął się rozgrzewać.

– Znalazłeś?

Bez odpowiedzi.

Poszła tam.

– Co robisz? Nie wolno ci tego oglądać!

Henning siedział na jej łóżku z szarą wojskową skrzynką na kolanach i czytał jej pierwszy z niebieskich notatników.

– Przecież to jest fantastyczne! – wykrzyknął. – Dlaczego nam nie pokazałaś tych tekstów?

Szła do niego, a miała wrażenie, jakby brnęła przez muł.

– Nie pozwalam ci tego czytać!

Próbowała wyrwać mu notatnik, ale przycisnął go do piersi i śmiejąc się, trzymał ją na odległość.

– Coś ty taka wrażliwa – powiedział. – I dlaczego masz pistolet?

Henning wskazał na pistolet, walther PPK, który leżał wsunięty między notatniki w skrzycie.

– Należał do mojego ojca, zabrałam go, kiedy od nich odeszłam. On i jego rodzina nauczyli mnie, że są ludzie nienawidzący takich jak ja, więc postanowiłam się chronić. Włóż to wszystko z powrotem do skrzynki.

Henning nie przestawał się śmiać. Drażniąc się z nią, chwycił całą kupkę niebieskich notatników i wstał, wymachując nimi.

– To tych mi nie wolno czytać?

– Dawaj, powiedziałam!

Nagle popłynęły jej łzy, równie obficie jak wtedy, gdy zobaczyła zdjęcia Rolfa. Ale tym razem ze złości i smutku. Może nawet ze strachu. Te teksty były dziełem jej życia. I nie chciała, żeby ktokolwiek je czytał, dopóki ich nie skończy. Nawet ukochany mężczyzna.

Z kuchni dobiegł syczący odgłos, Lola z przerażeniem uzmysłowiła sobie, że zapomniała o garnku z olejem. Pobiegła tam, a Henning za nią, i zdołała dopaść do kuchenki, zanim olej się zdążył zapalić. Zdjęła garnek, ale zostawiła zapalony gaz.

Odwróciła się teraz do Henninga, który trzymał notatniki nad głową, uśmiechając się złośliwie. Podskakiwała, próbując mu je zabrać, ale był sporo wyższy i nie miała szans.

– To nie jest śmieszne! – powiedziała, tupiąc nogą.

Złapała się go, żeby móc sięgnąć wyżej, ale to nie pomogło. Niebieskie notatniki pozostały poza jej zasięgiem.

– Obciągnij mi, to ci oddam.

– Przestań się wygłupiać, dzieci są.

– Na pewno siedzą w kącie Pytte, za zasłonką, i nic nie widzą. No dawaj, Lola.

– Przestań! Henning, przestań!

Znów próbowała dosięgnąć, ale trzymał je jeszcze wyżej. Sfrustrowana, zaczęła okładać go pięściami po ramionach i piersi.

– Co robisz, kurwa?

Jego uśmiech zgasł, oczy mu pociemniały. Trzymając notatniki w lewej ręce, prawą popchnął Lolę, która na chwilę straciła równowagę, ale zaraz wzięła zamach i uderzyła go jeszcze silniej w brzuch. Trafiła mocno, aż jęknął.

Błyskało jej przed oczami ze złości. Uderzyła jeszcze raz. Mocno. Wtedy zacisnął prawą pięść i wymierzył z całą siłą w jej szczękę, tak że poleciała w tył.

Głowa odbiła się od metalowego kantu kuchenki. Zapadła ciemność.

– **TO BYŁ WYPADEK** – powiedział Henning drżącym głosem.

Erica mogła tylko gapić się na niego. Od tygodni żyła losami Loli, jej tajemnicami... Boże.

Od drzwi dobiegł zduszony krzyk. Nancy. Gospościa błagalnym gestem wyciągnęła rękę do Louise, która obojętnie machnęła pistoletem.

– To ciebie nie dotyczy. Możesz sobie iść. A policjantom powiedz, że tylko Patrikowi wolno tu wejść. Inni mają zostać na zewnątrz, bo inaczej zastrzelę Ericę.

Erica zeszywniała. Konfrontując się z mrokiem w oczach Louise, nie mogła nie wrócić do momentu, gdy się poznały. Na placu zabaw w Fjällbace. Świeciło słońce, niebo było błękitne, a Maja i William śmiali się tak, jak tylko dzieci potrafią, idąc w zawody o to, kto będzie się wyżej huśtał.

Nancy zawahała się, a potem poszła do drzwi, jak jej kazała Louise.

– Nie chciałem jej zrobić nic złego – odezwał się Henning. – Przecież ja tylko żartowałem. Nie miałem nic złego na myśli. A ona się tak... cholernie rozzłościła.

– Te notatniki były dla niej wszystkim – powiedziała Louise. – Pisała w każdej wolnej chwili. I prawie skończyła. Została ostatnia część i wtedy cała seria byłaby kompletna. Nie chciała niczego pokazać, dopóki nie skończy. Naprawdę nie mogłeś tego uszanować?

Głos jej się załamał, a Erica utwierdziła się w swoim podejrzeniu.

– Jesteś córką Loli – wtrąciła miękko.

Henning i Elisabeth spojrzeli na nią, potem na Louise.

Jej dziwnie obojętna twarz wykrzywiła się.

– Tak, to ja jestem Pytte.

– To... to nie może być prawda – odezwała się, dysząc, Elisabeth.

Trzasnęły drzwi wejściowe, rozległy się kroki, w przejściu do jadalni stanął Patrik.

– Nancy powiedziała, że mogę wejść, tak?

Erica na jego widok łzy napłynęły do oczu. Spokój, chciałyby mu powiedzieć. Spokój.

– Tak, wejdź – odparła Louise. – I nie martw się. Nie zrobię Ericie nic złego. Potrzebuję jej, żeby opowiedzieć, co się wydarzyło. Chcę, żeby napisała tę książkę o Loli. A w takim razie musi poznać całą prawdę.

– To ona ich zabiła – odezwał się Henning, brzmiał, jakby był prawie trzeźwy.
– Zabiła Petera, Maksa i Williama.

– Czy to prawda? – spytał Patrik, a Louise przytaknęła nieznacznie.

Pytając wskazał na krzesło obok Eriki, Louise zgodziła się, żeby tam usiadł.

Chwycił rękę Eriki, zanim jeszcze usiadł, potem ściskali się za ręce mocno, mocno.

– Zakładam, że nie byłeś na tyle głupi, aby zabrać ze sobą broń – powiedziała Louise.

– Słusznie założyłaś. Ale muszę spytać – ciągnął ze wzrokiem utkwionym w jej rękę. – Gdzie ukryłaś pistolet? Przeszukaliśmy całą wyspę.

– Erica? Odgadłaś to? – spytała Louise.

Erica zmarszczyła czoło. Sam widok Patrika sprawił, że tętno jej się uspokoiło, ale miała wciąż gonitwę myśli. Skąd miałyby wiedzieć? Nie miała pojęcia. I wtedy przypomniała jej się przeprawa łódką.

– Więcierz na homary. Ukryłaś go w więcierzu Williama.

– Zgadza się. Podpłynęłam tam łódką i włożyłam do więcierza, więc wystarczyło go wyjąć. Sprytnie pomyślane, jeśli wolno mi samej tak powiedzieć.

– A Rickard? – dopytał Patrik. – Krew na jego koszuli?

Parsknęła.

– To chyba nietrudno wykoncypować. Dopilnowałam, żeby Rickard i Tilde mocno spali po przyjęciu sporej dawki środków nasennych. Potem się do nich zakradłam, włożyłam koszulę Rickarda na koszulkę z długimi rękawami, żeby nie zostawić swojego DNA, i tak ubrana strzelałam. A potem wrzuciłam ją do kosza na pranie.

– Ale dlaczego? – spytała z płaczem Elisabeth.

Louise spojrzała na nią niemal ze współczuciem.

– Nie chciałam działać na twoją szkodę ani cię ranić. Jesteś tak samo niewinną ofiarą jak Lola. Peter i chłopcy też byli niewinnymi ofiarami. I Cecily. Nawet Rickard, chociaż to skurwiel. Jedynym, który nie jest ofiarą, jest Henning. I chciałam... musiałam zrobić mu to, co on zrobił mnie. Chciałam mu odebrać wszystko. Ale najpierw musiałam się do niego zbliżyć.

– I dlatego wyszłaś za Petera – wtrąciła Erica.

– To był mój bilet do samego środka rodziny – potwierdziła Louise. – I okazało się nawet łatwiejsze, niż myślałam. Mężczyzna uwielbia przeglądać się we własnym odbiciu, a więc stałam się odbiciem Petera. To było proste, kiedy już nie było Cecily. Potem postarałam się o to, żeby stać się niezastąpiona dla Henninga. Zostałam jego prawą ręką, córką, której nigdy nie miał. A ty niczego nie podejrzewałeś, prawda, Henningu? Byłeś zachwycony, że masz kogoś, kto jest na każ-

de skinienie, dba o to, żeby w twoim życiu nie było tarć, i syci twoje ego pochlebstwami i komplementami.

Machnęła nonszalancko trzymaną w ręce bronią. Elisabeth zaszlochała, a Erica ścisnęła rękę Patrika.

– *Jesteś taki utalentowany! Jesteś gigantem literatury! Henningu, jesteś obdarzony iskrą bożą!* – Louise ostrym głosem naśladowała samą siebie. Henning siedział ze spuszczoną głową, wpatrując się w blat stołu.

Teraz Louise ciągnęła już stłumionym głosem, którym mówiła, odkąd wyciągnęła broń.

– Tylko ja wiedziałam, jaki z ciebie oszust i kłamca. Nie tylko morderca, ale i złodziej. Nie tylko odebrałeś jej życie, ale również dzieło życia. A ty, Elisabeth, nigdy się nie domyśliłaś. Prawda? Boże, akurat ty powinnaś wiedzieć, że on nie ma talentu!

– O czym ona mówi, Henningu? – odezwała się zdezorientowana Elisabeth.

– O czym mówię? Henningu, powiesz, czy ja mam to zrobić? – Louise uśmiechnęła się krzywo. – Rozumiem, że wolisz, żebym ja opowiedziała tę historię – powiedziała. – A więc opowiem, co się wydarzyło tamtego dnia. W moje szóste urodziny. Po zakończeniu przyjęcia wszyscy wyszli z naszego mieszkania. Ale ty wróciłeś, prawda, Henningu? Bo chciałeś pobyc z tatą. Myśleliście, że ja nic nie wiem. Tylko że dzieci wszystko wiedzą. Nie chciałam, żeby Sigge słyszał, co robicie, więc mu powiedziałam, żeby się schował w kufrze. On myślał, że to taka zabawa, więc wszedł i zamknął wieko, a ja zatknęłam patyk za skobel, żeby nie mógł go otworzyć, dopóki mu nie pozwolę. Potem zaciągnęłam zasłonkę wokół mojego łóżka i przycupnęłam tam. W plecaku miałam mojego nowego walkmana, wyjęłam go i nastawiłam muzykę na cały regulator, żeby nie słyszeć. Jednak po pewnym czasie usłyszałam łoskot i zapachniało spalenizną z kuchni. Przestraszyłam się i pobiegłam tam z plecakiem w rękach. Widok był straszny. Na kuchence się paliło, płomienie sięgały sufitu. Tata leżał nieruchomo na podłodze. Wszędzie była krew, a on miał otwarte oczy. Krzyczałam i krzyczałam, ale się nie obudził. Próbowałam zaciągnąć go do przedpokoju, ale był za ciężki. Uderzyłam kolanem o pistolet leżący na podłodze. Oczy mnie szczypały od dymu, coraz ciężiej się oddychało. Zrozumiałam, że muszę uciekać. Włożyłam pistolet do plecaka i zbiegłam pędem na dół, żeby wezwać pomoc, ale nikt mnie nie widział albo nie chciał widzieć, chociaż płakałam i wołałam na ulicy. Jednak ktoś widocznie zadzwonił po straż, bo przyjechały z wyjącymi syrenami wozy strażackie i zatrzymały się przed naszym domem, więc pomyślałam, że teraz pomogą tacie. Ale tak się nie stało. Z okien naszego mieszkania wydobywały się płomienie i dym. Trzęsłam się, stojąc z plecakiem w bramie po drugiej stronie ulicy, kiedy zobaczyłam

wychodzących strażaków, którzy kręcili głowami. Byłam tylko dzieckiem, ale rozumiałam.

– I gdzie się podziałas? – spytał Patrik.

– Miałam wizytówkę siostry taty, Lussan. Kiedy do nas przysłała i pokłóciła się z tatą, dała mi ją i powiedziała, że mogę do niej zadzwonić, gdybym miała jakieś problemy. Miałam tę wizytówkę w plecaku razem ze wszystkimi rzeczami ważnymi dla mnie i zadzwoniłam do niej z budki telefonicznej. Kazała mi obejść kwartał z drugiej strony i stamtąd zabrała mnie swoim wielkim samochodem. A potem oni wszystko załatwili. Wiedziałeś, że wszystko można załatwić, kiedy ma się pieniądze i znajomości? Zwłaszcza wtedy. W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym roku. Już nie byłam Pytte. Nawet nie Julią. Zostałam Louise. Adoptowaną córką Lussan i Pierre’a. Jego wuj był wtedy szefem sztokholmskiej policji i pociągnął za odpowiednie sznurki, żebym dostała wszystko, co potrzeba do nowej tożsamości. Nie znam szczegółów, czy też nie znałam, dopóki nie skłoniłam Lussan, żeby o nich opowiedziała przed... przed śmiercią.

– Widziałem, co jej zrobiłaś. Było w tym strasznie dużo wściekłości – zauważył cicho Patrik.

– Co masz na myśli? Co się stało Lussan? – spytała Elisabeth łamiącym się głosem.

Louise spojrzała na nią spokojnie.

– Lussan i Pierre nie żyją. Zabiłam ich.

– O Boże – odezwał się Henning.

Odkąd zdradził, jak było, siedział zgarbiony i wydawał się zupełnie nieobecny. Erica zastanawiała się, czy w ogóle do niego dotarło, co powiedziała Louise. W tym momencie upił wielki łyk whisky.

– Lussan i Pierre przekupili babcię Siggego, żeby nie powiedziała, że to Sigge zginął w pożarze. Dopiero po wielu tygodniach zgłosiła jego zaginięcie i nikt nie połączył tego z pożarem. Wnioski lekarza sądowego też zostały zatuszowane. Pieniądze. Znajomości. Władza. Nikt nigdy nie zakwestionował tego, kim jestem. I nigdy nie rozmawialiśmy o Loli. Było to surowo zabronione. Cała rodzina wstydziała się taty. Nawet po jego śmierci. To dlatego Lola od nich odeszła i nigdy nawet nie obejrzała się za siebie. A ja nie mogłam tego zrobić. Dokąd miałabym pójść? Nikogo innego nie miałam.

– Miałaś babcię ze strony mamy – powiedziała Erica.

Chciała współczuć Pytte po tym, co przeszła, ale nie potrafiła, widząc zimny wzrok Louise.

– Miałam sześć lat – ciągnęła Louise tym okropnym tonem wypranym z emocji. – Nie wiedziałam, jak się nazywa ani gdzie mieszka. Nie miałam możliwości, żeby ją odnaleźć. Utkwiłam u Lussan. Co było straszne. Ona była okropna, ich

życie było okropne. Jednak nauczyłam się wszystkiego, co trzeba, żeby jako dorosła stać się odpowiednią żoną dla Petera. Miałam na tyle dobre pochodzenie i relacje rodzinne, żeby zostać wpuszczona do rodziny Bauerów. Lussan była zachwycona moją „dobrą partią”. Głupia, nic nie rozumiała. I w końcu dostała, na co zasłużyła. – Przeniosła wzrok na Henninga, mrużąc oczy. – Tak jak ty, Henningu Bauerze. Jesteś wrednym, zgorzkniałym, narcystycznym człowiekiem, który zbudował swoje życie na kłamstwie. Poznałeś Elisabeth i postanowiłeś skorzystać z okazji, bo byłeś pozbawionym talentu pisarzyną o większych ambicjach niż możliwościach, a więc przyjąłeś znane nazwisko żony. Kiedy przeczytałeś teksty taty, od razu wiedziałeś, co ci wpadło w ręce. Jaki to skarb. I przywłaszczyłeś go. – Podniosła pistolet i wymierzyła w Henninga. – A teraz dostałeś to, na co zasłużyłeś. Wszystko ci zabrałam. Synów, opinię i nagrodę. Nic ci nie zostało.

Henning podniósł głowę i wstał niepewnie.

– Ty kurwo... – syknął.

Louise zaczęła się śmiać.

– Maską opadła, teraz wszyscy widzą cię takim, jaki jesteś. Zastrzeliłam twojego syna i wnuki z tego samego pistoletu, którym ty zamordowałeś tatę. Bardzo to symboliczne. Jak w greckiej tragedii, tak powiedzielibyście pewnie w Blanche.

– Co ty mówisz? – Chwiał się, stojąc u szczytu stołu. – Popchnąłem ją i uderzyła się w głowę.

– Ale nie to ją zabiło – odezwał się Patrik, a Erica drgnęła. Przypomniała sobie protokół z sekcji, dlaczego o tym nie pomyślała? – Lola zginęła od dwóch pocisków. Wystrzelonych z tej samej broni, z której zginął Peter i chłopcy.

– Lola została zastrzelona? Nie, skąd. – Henning opadł znów na krzesło. – Ja nie zastrzeliłem Loli – wyszeptał.

Przerażająca obojętność Louise po raz pierwszy ją opuściła.

– Jeśli to nie Henning zabił tatę, to kto?

Louise spojrzała dzikim wzrokiem. Tak wytrzeszczyła oczy, aż zalśniły białka.

Nikt nie odpowiedział.

W końcu Elisabeth chrząknęła. Na jej twarzy pojawiły się gorączkowe wypieki, malowała się też na niej szczególna zawziętość, kiedy zaczęła opowiadać.

Sztokholm, 1980

Elisabeth zakradła się z powrotem do mieszkania Loli. Pełna wahania stała w przedpokoju, przyciskając się do wiszących tam kurtek. Sama nie wiedziała, co tu robi, jednak wątpliwości dręczyły ją od tak dawna, że wreszcie nie wytrzymała. Po słowach Henninga, że idzie na spotkanie swojej grupy literackiej, wpadła w desperację. Wiedziała, że grupa nie miała spotkania tego dnia. A więc poszła za nim, żeby zyskać pewność, i z bólem serca zorientowała się, że wrócił do mieszkania Loli.

Elisabeth usłyszała ich głosy dochodzące z kuchni i ostrożnie podeszła bliżej. Zobaczyła to, czego najbardziej się bała. Jej mąż całował... innego mężczyznę.

Bo przecież tak było. Mogli sobie mówić, że Lola jest kobietą, jednak Elisabeth wiedziała, że biologii nie da się zagłuszyć gadaniem.

Zrobiło jej się niedobrze, pod powiekami zaszczypało od łez. Gdyby chodziło o drugą kobietę, byłoby to ciężkie, ale drugi mężczyzna to było więcej, niż mogła przyjąć. Kochała Lolę tak samo jak inni, ale to było, zanim ona... zanim on poszedł do łóżka z jej mężem.

Dreszcz ją przeszedł na myśl o ich nagich ciałach, o Henningu pieszczącym Lolę. Zdrada, poniżenie, nie potrafiła sobie z tym poradzić. Trzęsła się z obrzydzenia. Poczucie zawodu. Wobec obojga. Lola, którą uważała za przyjaciółkę. I Henning. Jej mąż. Jej ukochany.

Ostrożnie weszła głębiej i potoczyła wzrokiem, zanim odważyła się wejść do salonu, gdzie promienie słoneczne ułożyły się we wzór na czerwonym dywanie i amerykańskim kufrze pod ścianą. Pytte nie było widać, ale zasłonka wokół jej łóżka była zaciągnięta i dochodził stamtąd stłumiony łomot. Dobrze. Dziewczynka była zajęta swoimi sprawami.

Przez dłuższą chwilę stała nieruchomo. Wściekłość nie pozwoliła jej myśleć racjonalnie. Po co tu jeszcze stoi? Chciała wiedzieć, no to już wie. Nie ma tu nic więcej do roboty. A jednak przeszła na palcach przez pokój do drugich drzwi prowadzących do kuchni i zajrzała. Henning obejmował Lolę, przekomarzali się ze sobą i całowali. Jego dłonie pieściły Lolę, która prężyła się jak kotka. Elisabeth już miała narobić krzyku, rzucić się na nich, zadać im taki sam ból, jaki oni zadali jej, ale rozległo się jakieś kliknięcie, wtedy drgnęła i cofnęła się. Nic się nie dzia-

ło. Lola powiedziała coś do Henninga i zapadła cisza. Po pewnej chwili Elisabeth odważyła się zajrzeć do kuchni. Była pusta.

I wtedy usłyszała wzburzone głosy. Henninga i Loli. Henning wpadł do kuchni, trzymając coś nad głową, a Lola próbowała mu to zabrać. Potem usłyszała, jak Henning mówi do Loli, żeby mu obciągnęła. Elisabeth miała mroczki przed oczami z furii.

Nagle Lola uderzyła Henninga. Potem padły ciosy w jego pierś. Henning podniósł zaciśniętą pięść i walnął ją prosto w szczękę. Z rękami przed sobą poleciała w tył i z głośnym trzaskiem uderzyła potylicą o kuchenkę.

Zapadła straszna cisza.

Lola leżała na podłodze bez życia, a Elisabeth ujrzała przed sobą swoją przyszłość. Henning w więzieniu. Obaj synowie będą dorastać bez ojca. Jej rodzinne nazwisko w niesławie. Nie mogła na to pozwolić. Henning był słaby. Za to ona była silna.

Wymknęła się z powrotem do przedpokoju, mijając kuchnię, otworzyła i zamknęła drzwi z trzaśnięciem, a potem wpadła do kuchni, gdzie stał Henning.

– Moje spotkanie zostało odwołane, więc przyszedłam pomóc Loli posprzątać... Boże, co tu się stało?

Henning stał nieruchomo jak posąg obok ciała Loli, miał szarą twarz.

– Ona... ona się przewróciła – powiedział bliski płaczu. Kilka niebieskich notatników leżało rozrzuconych na podłodze. – Ja... też zmieniłem zdanie i wróciłem. My... pokłóciliśmy się o jej dzienniki. Przeczytałem kawałek i zobaczyłem, że napisała... jakieś fantazje na mój temat. Fantazje, które mogły zostać fałszywie odczytane, gdyby trafiły w niewłaściwe ręce.

Elisabeth zastanawiała się, czy Henning w tym momencie dostrzega jej obrzydzenie.

– Weź te notatniki i idź stąd, zniszcz je. Ja się wszystkim zajmę.

– Ale...

– Zrób, co ci mówię – powiedziała ostro. – Idź stąd, zniszcz te dzienniki.

Kiwnął głową, zgarnął z podłogi notatniki i niemal wybiegł z mieszkania. Elisabeth się rozejrzała. Trzeba zniszczyć wszystkie dowody. Nic nie może wskazywać na Henninga.

Na kuchence gazowej stał rondel z olejem. Jeden palnik był wciąż włączony i Elisabeth nachyliła się, żeby wziąć rondel, ale krzyknęła głośno, gdy jakaś ręka złapała ją za kostkę.

– Henning... – wychrypięła Lola, siadając. Chwyciła się za głowę. – Gdzie on jest? Uderzył mnie.

– Poszedł – odpowiedziała Elisabeth zduszonym głosem. Co powinna teraz zrobić?

Lola podniosła się z wysiłkiem. Kulejąc, poszła do sypialni i podeszła do skrzynki na łóżku. Szarej i dość dużej. Elisabeth ruszyła za nią. Gdy Lola otworzyła skrzynkę, wyciągnęła ciekawie szyję. W skrzynce leżał pistolet.

– Ukradł je.

– Co ukradł? – spytała Elisabeth.

Jej wściekłość raz się wzmagala, raz malała. Nie umiała się odnieść do uczuć, które nią targaly. Poprzedniego przywiązania dla Loli i pomieszanej z nim nowej nienawiści.

– Moje notatniki – odparła Lola przez zaciśnięte zęby. – Przykro mi, Elisabeth, ale zamierzam zadzwonić na policję i złożyć na niego doniesienie.

Potykając się, wróciła do kuchni.

Elisabeth spojrzala na pistolet w skrzynce. Nie potrafiła myśleć w sposób klarowny. Wszystko wydawalo się jasne jak słońce, a jednocześnie mgliste. Jej prawa ręką wyciągnęła się jakby sama z siebie i chwyciła pistolet, Elisabeth przeszła do kuchni. Lola stała ze słuchawką telefonu w ręce i zaczęła wybierać numery na tarczy. Nawet nie drgnąwszy, Elisabeth podniosła rękę i wypaliła. Dwa strzały.

Lola spojrzala na nią ze zdumieniem. Następnie osunęła się na podłogę.

Elisabeth wytarła pistolet o własną spódnice, położyła go obok Loli i rozlała olej z rondla na blat, kuchenkę i palnik gazowy.

Opuszczając mieszkanie, słyszała trzask płomieni. Poszła różnym krokiem, ale nagle się zatrzymała. Pytte! A jednak znów ruszyła. Trudno. Co się stało, to się nie odstanie.

– **PRZEZ TE** wszystkie lata pozwoliłaś mi wierzyć, że to ja zabiłem Lolę.

Henning dostał czerwonych plam na twarzy. Na czole lśniły krople potu.

Elisabeth wydawała się kurczyć.

– Ja... nie mogłam. Zostawiłbyś mnie. A ja nie mogłam trafić do więzienia. Lepiej było, żebyś uwierzył, że... I mieliśmy szczęście, nic się nie wydarzyło. Nikt nie chciał dochodzić morderstwa na kimś takim.

– Na kimś takim – powtórzyła Louise przez zaciśnięte zęby. – Tata nie był „kimś takim”. A ja przez cały czas myślałam, że to Henning był mordercą. – Zgarbiła się na krześle. Następnie wymierzyła pistolet w Elisabeth. – To ciebie powinnam nienawidzić przez te lata. Was oboje. Cieszę się, że zabiłam twojego syna i twoich wnuków, wiesz, Elisabeth? Słyszysz mnie?

Elisabeth przycisnęła dłonie do twarzy, ale nic nie powiedziała. Patrik ścisnął rękę Eriki i zwrócił się do Louise.

– A Rolf? Dlaczego jego zabiłaś?

Opuściła pistolet i spojrzała nierozumiejącym wzrokiem.

– Ja nie zabiłam Rolfa.

– To kto...? – spytał zdezorientowany Patrik.

– Zabiłam Petera i chłopców, bo Henning ich kochał. A Cecily, żeby wejść do tej rodziny. Ale Rolfa? Nie miałam powodu, żeby go zabić. – Louise podniosła się i stanęła za Elisabeth, która płakała coraz rozpaczliwiej. – Tata kochał Henninga, a on go zdradził. Ale Henning go nie zabił. Ty to zrobiłaś. – Przyłożyła pistolet do skroni Elisabeth, a lewą ręką objęła ją za szyję. Nachyliła się i mówiła prosto do jej ucha: – Dlaczego musiałaś zabić tatę? Żeby chronić Henninga? Przecież nawet go nie kochałaś. Kochałaś Rolfa. Czytałam twoje listy miłosne. A Henning nie kochał ciebie. Czyli zrobiłaś to ze względu na opinię, jaką się cieszyłaś? Ze względu na nazwisko? Żeby nie wydało się, że twój mąż spał z „kimś takim”? Z dziwołagiem, jak go nazwała Lussan. Zanim ją zabiłam. Pomyśl tylko, jak można nazwać dziwołagiem własne rodzeństwo. – Docisnęła pistolet do skroni Elisabet, która załkała. – To nie przypadek, że nie przeprowadzono porządnego dochodzenia. Lussan i Pierre wykorzystali swoje znajomości. A skoro wuj Pierre’a, szef sztokholmskiej policji, nie życzył sobie dochodzenia w jakiejś sprawie, to go nie było. Nikomu nie chodziło o tatę. Nikomu. – Zatoczyła lufą kółko na skroni Elisabeth, której łzy spływały po policzkach. – Zdajesz sobie sprawę, że ciebie Henning też oszukał? Te notatniki, które zabrał, to nie były żadne dzienni-

ki. To były książki, które potem wydał pod własnym nazwiskiem. I nie Henning powinien był dostać Nagrodę Nobla, tylko Lola.

– Dlaczego czekałaś tak długo? – spytała Erica. Siedziała tak blisko Patrika, że czuła ciepło jego ciała, które dodało jej pewności.

– Czekałam całe życie. Czas nie ma znaczenia. Dla mnie liczył się tylko tata. I tylko dla mnie liczyła się Lola. Myślałam, że zabił ją Henning. A żeby zemsta była znacząca, musiał stracić jak najwięcej. Kiedy dowiedział się, że dostanie nagrodę, której pragnął przez całe życie, wiedziałam, że to już, że skończyły się lata przygotowań. Chciałam odebrać mu wszystko, co miało dla niego znaczenie. Rodzinę. Blanche. Honor.

– Czy to ty dostarczyłaś materiały Rolfowi? Te o Blanche?

– Tak – odparła Louise. – Zaczął wypytywać o klub i wtedy zdałam sobie sprawę, że nabrał podejrzeń. A więc dostarczyłam mu to, czego potrzebował. Idealna okazja.

– A wiesz, dlaczego zaczął wypytywać o Blanche? – odezwał się Patrik.

– Nie. Może po prostu miał dość pieprzenia głupot.

– Był umierający.

Elisabeth zatchnęła się, a Louise puknęła ją w głowę pistoletem.

Patrik ciągnął:

– Rolf miał przed sobą tylko kilka miesięcy życia. Myślę, że chciał rozliczyć się z przeszłością. Wystawa była częścią tych rozliczeń. A więc jednak był ktoś, kto się przejmował twoim tatą. Nie zapominaj, jak zatytułował zdjęcia. *Niewinność* i *Wina*. Płynąc tu, dostałem od Vivian tę zaginioną fotografię. Ty ją też dostałaś, prawda?

Louise przytaknęła.

– Mogę otworzyć je w moim telefonie? Żeby pokazać Henningowi i Elisabeth?

– Po co mamy oglądać to okropne zdjęcie? – Elisabeth wyprostowała się nagle i próbowała się uwolnić od Louise.

– Zamknij się! – Louise znów przycisnęła pistolet do jej głowy. Zwróciła się do Patrika: – Pokaż je.

Patrik kliknął na zdjęcie, pokazał je najpierw Ericie, potem Henningowi.

Ale wzrok Henninga znieruchomiał, drżał mu kącik ust. Potem całe ciało wpadło w dygot. Białka oczu wyszły na wierzch. Zanim ktokolwiek zdążył coś zrobić, zwałił się na podłogę.

Drgawki się nasiliły. Wyglądał, jakby toczył pianę.

– Henning!

Elisabeth wydała krzyk jak ranne zwierzę.

Patrik rzucił się w stronę Henninga i wrzasnął do Louise:

– On potrzebuje pomocy!

Louise wpatrzyła się w Henninga, rozluźniła uścisk na szyi Elisabeth i opuściła rękę z pistoletem.

Reakcja Elisabeth była błyskawiczna. Wyrwała pistolet i strzeliła jej prosto w pierś.

Oczy Louise rozszerzyły się. Stała jeszcze przez kilka sekund, zachwiała się i upadła.

– Erica! Ściągnij pomoc! – krzyknął Patrik, wytrącając ją z szoku.

Erica wybiegła z jadalni, zostawiając z tyłu krew i krzyki. Paula, Martin i Gösta stali na podwórku między domami. Kazała im wezwać pomoc, a potem udzielić wsparcia Patrikowi. Dopiero kiedy została sama, zorientowała się, że płacze. Potrzebowała dłuższej chwili, zanim zebrała się na tyle, by móc wrócić do jadalni.

Stanęła w drzwiach. Ledwo mogła odetchnąć, gdy patrzyła na widok przed sobą.

Henning leżał w miejscu, gdzie upadł. Jego ciałem wstrząsały skurcze. Martin przytrzymał mu głowę, żeby uwolnić jego drogi oddechowe. Z drugiej strony stołu Patrik klęczał obok Louise, naciskając mocno jej klatkę piersiową. Kałuża krwi pod jej ciałem mimo to rosła.

– Pogotowie lotnicze już leci – odezwał się Gösta. – Będą za kilka minut.

– Oby zdążyli – powiedział Patrik przez zęby.

Paula odebrała pistolet Elisabeth, która stała spokojnie z opuszczonymi rękami i patrzyła na leżącego w pewnej odległości męża.

– To ja całymi latami dbałam o wszystko – wyszeptała. – O dzieci, dom, o karierę. Kiedy on siedział w swoim gabinecie i pisał. Bo on był artystą. Geniuszem. Jemu przypadły oklaski i sława. Ja i dzieci żyliśmy zawsze w jego cieniu. I wszystko to było kłamstwem.

– Ty też skłamałaś – nie wytrzymała Erica. – Pozwoliłaś mu myśleć, że zabił Lolę.

Elisabeth wydawała się dziwnie spokojna.

– Prawda. A czy to nie pogarsza jeszcze jego kłamstwa? Że ukradł pracę i chwałę osobie, której śmierć, jak sądził, miał na swoim sumieniu? Henning jest słabym człowiekiem. Teraz to widzę, a powinnam już dawno. Chociaż właściwie zawsze to wiedziałam. Zawsze go fascynowało to, co się mieni i błyszczy. Musiało mu bardzo imponować moje nazwisko.

Na spodniach Henninga, który nie panował nad swoim pęcherzem, pojawiła się mokra plama. Elisabeth skrzywiła się z niesmakiem. Podeszła do barku i naląła sobie dużą porcję whisky.

Z zewnątrz dobiegł odgłos helikoptera nadlatującego nad Skjälärö.

Patrik patrzył na morze z okna swojej werandy. Widok był nieskończenie piękny, ale Patrik nie potrafił się na nim skupić. Wciąż ogarniał go lęk na myśl o tym, co mogło się stać. Ostatnie wydarzenia pokazały jeszcze raz, jak krucha bywa rzeczywistość. Mógł tam, na wyspie rodziny Bauerów, stracić Ericę.

Erica była jego życiem, jego całym światem. Owszem, dzieci też, ale to on z Ericą stanowili podstawę, to na ich miłości wyrosła ta rodzina. Bez niej czuł się zagubiony. A Louise mogła mu ją odebrać.

– Jemy za pół godziny – powiedziała.

Drgnął, oparła mu dłonie na ramionach. Odruchowo przykrył ręką jedną z nich, żeby poczuć jej ciepło. Uścisnęła jego rękę, a potem usiadła na rattanowym fotelu obok.

– Bardzo się bałem – powiedział.

– Ja też.

Wzięła koc i okryła nim nogi.

– Ciągłe nie mogę się pozbyć tego uczucia – mówił dalej.

Erica, mimo koca, zatrzęsała się lekko, potem spojrzała na niego czule.

– Już to przeżywaliśmy – zauważyła i uśmiechnęła się lekko. – Przejdzie. W końcu. Pewnego dnia twoim jedynym zmartwieniem będzie to, jak się pozbyć tego cholernego łuku z pizzerii.

Ścisnął jej rękę.

– Obyś miała rację. Jednak wydaje mi się, że z biegiem lat jest tylko gorzej.

– Miałaś jakąś wiadomość ze szpitala? – spytała.

– Louise jest po operacji. Nikt nie umie przewidzieć, jak to się skończy. Henning przeżyje, ale nie wiadomo, na ile rozległe są zmiany w jego mózgu.

– Ech. – Erica westchnęła i podciągnęła nogi na fotelu. – Takie długie życie w kłamstwie.

– Masz na myśli Louise czy Henninga?

– Właściwie to oboje. Louise poświęciła całe swoje dotychczasowe życie na przekształcenie się w osobę, która będzie mogła wejść do rodziny Bauerów. A Henning przypisał sobie zasługi za nie swoje dzieło i talent.

– Gazety już się w tym pławią – skomentował ponuro Patrik. – Będą zachwycone, kiedy poznają wszystkie szczegóły.

– To nie czytaj tego świństwa.

– Co zrobisz z książką? O Loli?

Erica odetchnęła głęboko i spojrzała na morze.

– Wydaje mi się, że po tym, co się wydarzyło, historia Loli jeszcze bardziej domaga się opowiedzenia. Rozmawiałam dopiero co z Vivian. Pozwoli mi wykorzystać w książce zdjęcia Rolfa z wystawy. W dodatku postanowiła doprowadzić do tej wystawy, ale poczeka, aż książka zostanie opublikowana.

– Zdjęcia są fantastyczne.

– Lola była fantastyczna.

Posiedzieli chwilę w milczeniu, a niebo nad morzem się rozplómiło. Wkrótce słońce zniknie w morzu. O tej porze roku ciemność zapadała coraz wcześniej.

Erica ścisnęła rękę Patrika.

– Porozmawiamy o słoniu w pokoju?

– Masz na myśli bułkę w piecyku?¹⁷

Kiepski dowcip, nie uśmiechnęła się. Kiwnęła tylko głową. Nachylił się i pogłaskał ją po policzku. Miała rację. Nie powinni odkładać dłużej tej rozmowy.

Sztokholm, 1980

– Cholera jasna!

– Co się stało? – spytała Ester.

– Zostawiłem szalik u Loli.

– Odbierzesz go następnym razem. Już raz zawracałeś.

– Nie, nie. On jest niebieski, a wiesz, jaka jest Lola, podoba jej się ten szalik, więc wpadnie w czarną dziurę, którą jest jej garderoba.

– No dobrze, ale pospiesz się, żebyś się nie spóźnił, klient nie lubi czekać.

– Klient – mruknął Rolf.

Nie cierpiał tych zleceń, a musiał je brać, żeby mieli na czynsz i chleb. To nic innego jak prostytutka. Tym razem miał sfotografować cały zarząd firmy giełdowej. Poważnych panów ubranych w dwurzędowe garnitury, miało od nich bić władzę i pieniędzmi. Coś okropnego.

Wbiegł, przesadzając po dwa stopnie naraz, i przed drzwiami musiał przystanąć, żeby wyrównać oddech. Jego kondycja już nie była taka jak kiedyś. Ostrożnie nacisnął klamkę. Nie chciał, żeby go zauważyła, bo jak Lola zacznie gadać, to nigdy nie uda się wyjść...

Szalik wisiał na haku w przedpokoju. Przytknął go na moment do policzka. Nie mógł podać żonie prawdziwego powodu, dla którego odzyskanie go było takie ważne, chociaż się zastanawiał, czy Ester jednak nie wie. Ostatnio w jej zachowaniu było coś szczególnego.

Dostał ten szalik od Elisabeth i czasem wydawało mu się, że wciąż czuje jej zapach. Szalik pachniał miłością i smutkiem, taką mieszanką, od której aż go bolało serce. Strasznie mu doskwierała tęsknota za nią, ale musieli ze sobą zerwać. Miłości nie można budować na zdradzie i kłamstwie. Kochał Ester, a Elisabeth kochała Henninga. Nie tak, jak oni się kochali, ale rany, które by powstały w razie rozwodu, nigdy by się nie zagoiły. Co by prowadziło do tego, że nie byłiby razem szczęśliwi. Nie można zbudować szczęścia na czymś nieszczęściu.

Czasem, kiedy nikt nie patrzył, Elisabeth rzucała mu spojrzenie, w którym było tyle uczucia, że kręciło mu się od tego w głowie. A Rickard był nieustannym przypomnieniem o ich miłości. To, że jest jego synem, stało się dla niego oczywi-

ste, kiedy tylko zobaczył chłopca po raz pierwszy. Jednak Henning nie przeżyłby tej prawdy. Dlatego Rolf schował ją głęboko w sobie, tak jak schował jej listy.

Z szalikiem w ręce zrobił bezwiednie kilka kroków w głąb przedpokoju, gdy z kuchni dobiegły go jakieś odgłosy. Zajrzał i aż zadrżał. A potem podniósł aparat fotograficzny i zrobił parę zdjęć. Serce waliło mu w piersi. Henning. I Lola.

Elisabeth byłaby zdruzgotana, gdyby się dowiedziała. Poświęcili z Rolfem swoją miłość na rzecz czegoś, co okazało się kłamstwem. Musiał się zastanowić, czy czuje gniew. A jednak nie. Nie potrafił się gniewać, bo to, co uchwycił jego obiektyw, było prawdziwą, niekłamana miłością. Tak jak to, co było między nim a Elisabeth. Twarz Loli promieniała, gdy Henning trzymał ją w swoich dłoniach. Jej wargi otworzyły się na jego wargi, jakby byli sami na świecie. Nie sposób było odczuwać złości na ten widok. Miłość to miłość. W każdym kształcie.

Rolf powoli opuścił aparat i wymknął się przez drzwi. Tajemnica Loli i Henninga była u niego bezpieczna.

Dwa tygodnie później

TERMIN ZOSTAŁ wyznaczony. Otrzymawszy wynik badania płynu owodniowego, po pełnym lęku oczekiwaniu i wielu rozmowach Erica i Patrik zgodzili się, że to jedyne rozsądne wyjście. Nie mieli siły ani czasu na jeszcze jedno małe dziecko. Tym bardziej dziecko, które – jak wiedzieli – będzie miało trudne życie.

A jednak Ericę zaskoczyło, że tak mocno przeżywa tę decyzję. Pociąg wjeżdżał właśnie na peron centralnego dworca w Sztokholmie, gdy uzmysłowiła sobie, że przez całą podróż patrzyła tylko na przesuwany się za oknem krajobraz.

Pierwsze spotkanie miała odbyć w wydawnictwie. Taksówka zatrzymała się przed okazałym wejściem na Sveavägen. Erica powstała tam przez chwilę, trzymając swoją walizczkę. Opowieść o Loli skrzyła w nieoczekiwaną stronę, a historia, którą miała opowiedzieć, okazała się czymś zupełnie innym, niż myślała. Jeszcze nie zdecydowała, jak ma się do tego odnieść. Morderstwo było przedawnione, bo Lola i mały Sigge zginęli przed 1985 rokiem. Nikt nie miał ponieść kary za te morderstwa.

Media jeszcze nie zwietrzyły tej części opowieści, za to twarz Louise była na wszystkich gazetowych posterach. Louise przeżyła strzały w pierś i przyznała się do zamordowania Cecily, Petera, Maksa i Williama, także Lussan i Pierre'a, a nawet do zamordowania Rolfa, chociaż z początku temu zaprzeczyła.

O Loli do tej pory nikt nie wspominał. To się zmieni po ukazaniu się książki. Erica sama nie była pewna, co o tym myśleć. Przed podjęciem ostatecznej decyzji musiała porozmawiać z pewną osobą.

Z wydawnictwa przespacerowała się do miejsca następnego spotkania. Jej redaktor prowadzący zmartwił się, nie rozumiał jej wahania, a ona niczego mu nie wyjaśniła. To sprawa między nią a Elisabeth.

Przed naciśnięciem dzwonka Erica zatrzymała się na sekundę. Mieszkanie znajdowało się na Strandvägen, w tym samym domu co sklep Svenskt Tenn, gdzie nawet klatka schodowa sygnalizowała bogactwo.

Otworzyła jej Elisabeth i w tym momencie Erica poczuła, że nie wie, co powiedzieć ani o co pytać. Nie miała żadnego planu. Elisabeth wydawała się tak opanowana i niewzruszona jak podczas kolacji na złotym weselu. W równie kosztownym i eleganckim ubraniu. Każdy włos na swoim miejscu. Jakby nigdy nie było tamtej sceny w jadalni na Skjålerö.

– Wejdz, proszę – powiedziała, wskazując wymanikiowaną dłonią olbrzymi salon.

Erica musiała się opanować, żeby nie rozdziawić szeroko ust. To nie było mieszkanie, to był apartament. Ogromny i perfekcyjny aż do najmniejszego szczegółu. Bez choćby jednego łuku z pizzerii jak okiem sięgnąć.

– Kawy? Herbaty? Coś mocniejszego?

– Poproszę kawę.

Elisabeth wykonała dyskretny ruch w stronę kobiety, której Erica początkowo nawet nie zauważyła. Nancy.

Ze zdziwieniem ją pozdrowiła.

– Henningu! Mamy gościa!

Elisabeth powiedziała to głośno i wyraźnie, podchodząc do puszystych białych kanap. Erica wstrzymała oddech, wstrząśnięta widokiem Henninga. Nie widziała go od czasu, gdy leżał na podłodze w jadalni na wyspie, jak się okazało, trafiony udarem.

– On słyszy i rozumie wszystko, co mówimy, ale ma bardzo ograniczone ruchy, ponieważ większa część ciała została sparaliżowana – powiedziała lekkim tonem Elisabeth. – Nie może mówić, ale jak powiedziałam, mózg pracuje.

Elisabeth nachyliła się nad jego fotelem na kółkach i starła chusteczką odrobinnę śliny z kącika ust, w końcu usiadła na kanapie, starannie wygładziwszy najpierw spódnicę.

– Dziękuję, że mnie przyjął... że mnie przyjęliście u siebie – odezwała się Erica, odbierając od Nancy filiżankę kawy. Gosposia postawiła na stoliku tacę.

– Biscotti?

Elisabeth wskazała jej gestem talerz migdałowych sucharków włoskich.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała Erica, chrząkając. – A więc właśnie odbyłam spotkanie w wydawnictwie...

Zerknęła na Henninga, nie bardzo wiedząc, jak się wyrażać w jego obecności. Właściwie spodziewała się, że porozmawia z Elisabeth sam na sam, i teraz nie była pewna, co się odważy lub będzie chciała powiedzieć.

– Możesz swobodnie mówić przy nim – powiedziała Elisabeth, jakby czytała w jej myślach. – Już nie mamy przed sobą tajemnic, prawda, kochanie?

Znów wytarła mu ślinę z kącika ust.

– Jest kilka rzeczy, które powinniśmy omówić, jeśli chodzi o moją przyszłą książkę – odparła Erica, patrząc to na Henninga, to na Elisabeth. Czuła się, jakby tkwiła w jakimś dziwnym koszmarze. – Wydawnictwo jest absolutnie za tym, żebym od początku do końca napisała ją, wychodząc od tego, co już wiem. Ale mam wątpliwości...

– A co na to Louise? – spytała rzeczowo Elisabeth.

– Louise chce, żeby historia Loli została opowiedziana. Taka, jaka jest. Zgodnie z tym, co się stało.

– No i dobrze – odparła Elisabeth, rozkładając ręce.

– Ale... – zająknęła się Erica. – To uderzy mocno... w ciebie. Nie oprotujesz tej książki? Nie pozwiesz mnie?

– Nie. – Elisabeth upiła łyk kawy.

Erica przyglądała jej się ze zdumieniem. A potem kawałki tych puzzli złożyły jej się kolejno w całość.

– Coś mnie uwierało od czasu tej sytuacji w jadalni z Louise – powiedziała. – Ale nie umiałam powiedzieć, co to było. Chodzi o twoje słowa, coś w rodzaju „Czy musimy patrzeć na to okropne zdjęcie?”. Skąd wiedziałaś, co przedstawia, jeśli nie widziałaś go w galerii u Rolfa tamtej nocy?

Elisabeth uśmiechnęła się, sięgając po sucharek. A potem odwróciła się i wskazała na ścianę za Ericą.

– Prawda, że piękne? Ośmielam się twierdzić, że to jedno z jego najlepszych zdjęć. A ty jak uważasz, Henningu?

Erica odwróciła się i spojrzała.

Na ścianie wisiał fotogram *Wina* w ogromnym powiększeniu.

– Kupiłam go wraz z negatywem od Vivian. Dzięki temu stać ją, żeby zatrzymać ich mieszkanie. Była mi bardzo wdzięczna.

Erica skierowała wzrok na Henninga. Drgało mu lewe oko, chyba próbował coś powiedzieć, ale wydobył z siebie tylko cichy jęk.

– Nie wiedziałam, że Rolf jest umierający. Więc nie rozumiałam, dlaczego chce wszystko zniszczyć. Nam wszystkim.

– Poszłaś do galerii podczas imprezy?

– Tak. Byłam podpita i trochę zła na niego za to, że na nią nie przyszedł. Zrobił się z niego zrzędlawy dziad i... pewnie chciałam mu nagadać. Albo też, jak zawsze, szukałam pretekstu, żeby się z nim spotkać.

– Wciąż go kochałaś?

– Zawsze kochałam Rolfa. – Powiedziała to wyraźnie ze wzrokiem utkwionym w Henninga. – Myślałam jednak, że poświęciłam naszą miłość dla czegoś większego. Dla wielkiego człowieka i tego, że Henning pozostawi dla potomności coś trwałego. W mojej próżności zapragnęłam być tego częścią. A to, co Henning po-

tem napisał, co myślałam, że napisał, było takie... piękne, takie idealne i pełne miłości. Żaden pisarz nie opisał w sposób tak doskonały duszy kobiecej. – Parsknęła i wstrząsnęła się, jakby chciała się pozbyć czegoś lepkiego. – Henning mówił zawsze, że byłam jego muzą. Jak mogłabym mu to odebrać? – Pogłaskała jego rękę. Potem spojrzała znów na fotogram. – Kiedy tamtego wieczora zobaczyłam to zdjęcie w galerii, błagałam Rolfa, żeby go nie wystawiał.

– Nie chciałaś, żeby wyszedł na jaw romans Henninga z Lolą.

Elisabeth pokręciła głową.

– Byłby wstyd. I skandal. Ale nie dlatego. Spójrz na to zdjęcie. Co widzisz? Musisz spojrzeć za Henninga i Lolę.

Erica spojrzała jeszcze raz. Nie rozumiała, o co chodzi. Potem przesunęła wzrok z pocałunku Henninga i Loli na to, co znajdowało się z tyłu. I nagle zrozumiała. Dało się to dostrzec tylko w tak dużym powiększeniu.

– Ty też jesteś na tym zdjęciu.

– Tak. Rolf musiał mnie zobaczyć, dopiero kiedy powiększył zdjęcia. Nawet Louise nie zauważyła, kiedy dostała małą odbitkę od Vivian. Ale gdyby Henning zobaczył na wystawie ten fotogram, zrozumiałaby, że kłamałam. Że byłam w mieszkaniu Loli dużo wcześniej, niż mu powiedziałam, i że widziałam ich razem. Dodałby dwa do dwóch. Nie mogłam na to pozwolić.

– A więc zastrzeliłaś Rolfa gwoździarką, żeby ukryć ten fotogram. Ale twoja sukienka była czerwona, a w gwoździarce były czarne włókna.

Znów się uśmiechnęła.

– Umknęło ci, że podczas tego wieczoru przebrałam się we wspaniałą kreację od Oscara de la Renty. Czarną.

– To dlaczego Louise przyznaje się do zabicia Rolfa?

Elisabeth stanęła za fotelem na kółkach. Objęła Henninga, głaszcząc go po piersi.

– Zawarliśmy z Louise pewien układ. Morderstwo Loli i tamtego chłopca się przedawniło. Nie ma znaczenia, co napiszesz na temat mojej roli w tej sprawie. A ja po prostu zaprzeczę. Będzie słowo przeciwko słowu. Natomiast za zabicie Rolfa musiałabym pójść do więzienia. Czego bym nie zniosła. A ze wstydem mogę żyć. Więc ona bierze na siebie zabójstwo Rolfa w zamian za to, że nie przeszkodzi w opublikowaniu opowieści o Loli. I osobiście dopilnuję, aby tych dzieł powieści zostało wydanych ponownie pod właściwym nazwiskiem. Prawda, jak dobrze, Henningu? Na okładce znajdzie się wreszcie nazwisko Loli.

Mówiła cicho wprost do jego ucha. Henning wydał jakieś gardłowe dźwięki, ale nie dało się nic zrozumieć.

Erica patrzyła na tę parę szeroko otwartymi oczami. Cała ta sytuacja miała w sobie coś z groteski, filmowego horroru, w którym sama brała udział.

– Powiedzmy to jeszcze raz wyraźnie: mówisz, że mogę opowiedzieć w książce całą prawdę o Loli, a tym samym również o was wszystkich z jej otoczenia?

Elisabeth stała, gładząc powoli głowę męża.

– Tak. Nie będę próbowała ci przeszkodzić w przedstawieniu prawdy. Po co miałabym to robić? Wszystko przypadło. Nie ma Petera. Wnuków. Rickard... to Rickard. Blanche się zamyka. Zarząd wydawnictwa Bauer chciałby, żebym przeszła na emeryturę. Żeby „cieszyć się jesienią życia”, jak się wyrazili. Ale wiesz co, w tym, że już nie mam nic do stracenia, jest jakaś wolność. No i mamy siebie, Henningu. Prawda, kochanie? Mamy siebie. Ja jestem twoją muzą. Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Henning zagulgotał coś niezrozumiale. Ericze wydało się, że dostrzega w jego oczach panikę, ale trudno było to zinterpretować, bo twarz drgała mu niekontrolowanie. Do pewnego stopnia mu współczuła. Stanie nagi i zdemaskowany. Potem pomyślała o Loli i jej współczucie znikło. Lola liczyła na swoich przyjaciół, traktowanych przez nią jak rodzina, a oni ją zawiedli. Jedyne, co mogła zrobić sama Erica, to opowiedzieć o niej światu.

Wyszędłszy na ulicę, spojrzała jeszcze w górę na wielkie okna mieszkania. Już nie mieszkania. Więzienia.

„Zamknięte”, napisano na kartce przyklepionej do pomalowanych na czarno drzwi. Rickard Bauer pociągnął ostrożnie za klamkę, zanim wyjął z kieszeni klucz i otworzył. Przed wejściem do środka rozejrzał się. Nie dlatego, żeby miało jakieś znaczenie, czy go ktoś zobaczy, jednak wolałby nie być obserwowany. Nie chciał, aby ktokolwiek wiedział, gdzie się znajduje.

Zrobiło mu się dziwnie, kiedy się znalazł w środku. Do tej pory odwiedzał Blanche tylko wtedy, gdy było tu pełno ludzi i mnóstwo się działo. Teraz było pusto, a w bezlitosnym świetle dnia lokal wyglądał byle jak. Widoczne stały się wszelkie usterki i brud. W tym momencie żadne inne miejsce nie było dla niego równie odpowiednie. Życie jego i jego rodziny zostało w ostatnich tygodniach dokładnie prześwietlone, a wszystkie grzechy wyciągnięte na wierzch. Nie zostało już nic do pokazania. Ani do stracenia.

Tilde przebywała w ich mieszkaniu. Nawet nie wiedziała, że wrócił do Sztokholmu. Dzwoniła do niego niezliczoną ilość razy, ale nie był w stanie odebrać. Tamto życie się skończyło. Tilde była częścią tego, czym Rickard był kiedyś, ale już nie dziś.

Wszedł do skromnego biura, które Ole i Henning dzielili z Louise, i rozejrzał się. Wnętrze było nietknięte, wyglądało, jakby jego właściciele po prostu wyszli, zostawiając wszystko. Poniekąd było to zgodne z prawdą. I nikt nie miał już wró-

cić. Blanche się już nie otworzy. Nikt nie usiądzie w tym biurze, bo zasłona przybytku rozdarła się na dwoje z góry na dół¹⁸, obnażając ich wszystkich.

Przyniósł sobie poduszki z kanapy, która stała w pomieszczeniu przed biurem, i ułożył je w rogu jak materac. Poduszka z podłokietnika i koc posłużą mu za poduszkę pod głowę i kołdrę. Powolnymi, sztywnymi ruchami położył się na boku. Był potwornie zmęczony, ale gdy tylko zamknął oczy, za każdym razem widział Petera i chłopców. Widział żywych. I widział martwych. Sam nie wiedział, co gorsze.

Zmarnowane życie to ciężkie brzemie, pomyślał. Czas spędzony w areszcie zmusił go do tego, żeby po raz pierwszy przyjrzeć się sobie. I to, co zobaczył, nappełniło go wstydem. Bez drogich zegarków, szybkich aut i spektakularnych wyjazdów urlopowych był nikim. Niczego nie umiał, nie miał niczego, co by należało naprawdę do niego albo co stworzył, bo wszystko podano mu jak na talerzu. A on nawet nie potrafił wtedy tego docenić.

W areszcie zdał sobie sprawę, że nie brakuje mu wieczorów z kumplami na Ibizie ani ręcznie robionych włoskich butów, kolacji w eleganckich restauracjach ani chodzenia na zakupy razem z Tilde. Nie poświęcił im ani jednej myśli. Brakowało mu chwil z Maksem i Williamem, widoku rozpromienionej twarzy Petera, kiedy patrzył na swoich synków, wypraw łódką na Skjälärö ze słońcem świecącym w twarz opryskaną słoną wodą albo zasypiania przy krzyku mew. Tysiący, tysiące rzeczy, które nie miały nic wspólnego z pieniędzmi albo jakąś ekstrawagancją.

Wcześniej czy później będzie musiał zająć się swoim życiem. Najgorsze, i co nappełniało go największym lękiem, było to, że wiedział, czego nie chce, ale nie wiedział, czego chce. Był mężczyzną w średnim wieku, który nie wie, kim jest, a w najbliższym otoczeniu nie miał już nikogo, kto pomógłby mu do tego dojść. Wszystko legło w gruzach.

Jedyne, co wiedział na pewno, to to, że dałby wszystko w zamian za jedną chwilę z Peterem i bratankami. Za to, żeby razem z nimi położyć się na brzuchu na skałkach, trzymając wędkę z przynętą na kraby. A potem mieć w uszach śmiech Williama i Maksa, ich trajkotanie, kiedy w podnieceniu wyciągali powoli wędkę, teraz już pokrytą maleńkimi krabami. Oddałby królestwo za choćby jedną taką chwilę.

Mężczyznom w rodzinie Bauerów nie wolno było płakać, ale tego wieczoru Rickard zasypiał, płacząc.

– Bertil! – Rita krzyknęła z łazienki. Bertil wypuścił z rąk drewnianą łyżkę, którą mieszał w garnku z potrawką, i pobiegł do niej, a za nim Ernst.

– Co się stało? Źle się czujesz? Boli cię? – Gapił się na nią cały w panice.

Wyciągnęła w jego stronę garść pełną włosów.

– Zaczęło się – powiedziała i widać było, że walczy ze sobą, by powstrzymać płacz.

Bertil przytulił ją, zaszlochała na jego piersi, zalewając się łzami po raz pierwszy, odkąd się dowiedziała o swojej chorobie.

– Wyrzuć to z siebie, pozwól sobie płakać – powiedział, głaszcząc jej plecy.

Kiedy w końcu się odsunęła, wycierając łzy rękawem, jego koszulka była mokra aż po pas.

– Przepraszam – powiedziała ze szlochem.

Bertil patrzył na ukochaną kobietę i jego miłość wyparła lęk.

– Nie przepraszaj. Granie bohaterki jest głupie. Wiem, że chcesz być silna, ale przy mnie nie musisz.

– Masz rację, wiem o tym. Ale to trudne. A moje włosy...

Znów popłynęły łzy, wytarł jej policzki. Potem otworzył szafkę, wyjął z niej golarkę i stanął za nią przed lustrem.

– Przecież wiesz, że Demi Moore w *G.I. Jane* to według mnie najbardziej seksowne stworzenie na świecie.

– Chyba nigdy tego nie mówiłeś – zaśmiała się mimo łez.

– Mówiłem, i to wiele razy. Sama widzisz, w ogóle mnie nie słuchasz.

Pokręciła głową i jeszcze raz otarła łzy z policzków.

– Więc uważam, że mogłabyś być taka miła dla starego Bertila i dać mu trochę z *G.I. Jane* – ciągnął. – W relacji dwojga ludzi chodzi o to, żeby dawać i brać. Czasem trzeba wyjść naprzeciw. I muszę cię ostrzec, że pewnie się strasznie napalę, ale musisz to znieść.

– Bertil!

Rita trzepnęła go po ramieniu, ale już się śmiała i przestała płakać. Spojrzała w lustro. Na lewej skroni miała łysy placek po włosach.

Bertil ostrożnie przesunął jej po głowie maszynką aż po kark. Kłęby włosów spadały na podłogę. Ricie drżał podbródek, ale łzy już nie popłynęły.

Kiedy było już po wszystkim, ucałował ją w łysą głowę i długo obejmował. A potem znów włączył maszynkę i przytknął do własnej głowy.

– Bertilu, co ty wyprawiasz?

– Myślisz, że w tej rodzinie tylko ty masz prawo być seksowna?

– Zwariowałeś – powiedziała, ale uśmiechała się szeroko, kiedy przesuwał maszynką po głowie.

W końcu i jego głowa była zupełnie łysa. Przytknął policzek do jej policzka i powiedział:

– Dwoje seksownych stworzeń.

Długo patrzyła na niego w lustrze, potem odwróciła się, ujęła dłońmi jego łąsą głowę i pocałowała mocno w usta.

– Kocham cię, Bertilu Mellbergu. Nigdy o tym nie zapomnij.

Odwzajemnił pocałunek. Nigdy nie zapomniabyłby niczego, co było związane z Ritą.

Erica zostawiła sobie wizytę u Birgitty na sam koniec. Pożegnawszy się z Elisabeth i Henningiem, odwiedziła byłego sąsiada Loli, Åkego, i spotkała się z Johaniem Hanssonem w jego mieniającej się kolorami pracowni, gdzie razem popłakali nad losem Loli. Jednak wizyta u Birgitty znaczyła dla niej coś ekstra.

Erica nie była pewna, na ile starsza pani śledziła doniesienia mediów, i zastanawiała się, czy najpierw nie zadzwonić, żeby ją przygotować na wiadomość. W końcu jednak stanęło na tym, że opowie jej twarzą w twarz.

Birgitta zaprosiła ją do środka, gdzie ze wszystkich stron spoglądał na nią Jezus. Erica mocno trzymała wypożyczone pudło ze zdjęciami. Wszystkie zeskanowała i miała je teraz w swoim komputerze.

– Nie wiem, czy słyszałaś? Śledzisz wiadomości? – spytała Erica ostrożnie.

Birgitta pokręciła głową.

– Nie, jedyne, czego mi trzeba, to czytanie Biblii. W wiadomościach opowiadają ciągle o nieszczęściach i taka jestem przygnębiona, kiedy słucham o wojnach, głodzie i ludziach, którzy robią złe rzeczy.

– Czyli nie wiesz? – Erica nerwowo przesunęła dłońmi po nogawkach spodni.

Dreszcz ją przeszedł na myśl, że opowie Birgittie coś, co ta będzie mogła zaliczyć do cudów.

– Dowiedziałam się, co się stało z Lolą. I z Pytte.

– O Jezu! – Birgitta złapała się za szyję. – To lepiej usiądę, zanim mi opowiesz. Tylko zajrzę, czy u Viktora wszystko dobrze, uczy się teraz cyfr. Taki jest dzielny.

– Birgitta zniknęła w kuchni, ale prawie zaraz wróciła. – Ma się dobrze, a więc słucham.

– To długa historia. Dowiesz się wszystkiego. Chciałabym jednak najpierw powiedzieć ci to, co najważniejsze. Dziecko Moniki, twoja wnuczka, żyje.

Birgittę zamurowało.

– Nie, nie, nie wierzę. To nie może...

Erica dotknęła ręki Birgitty i opowiedziała jej wszystko od początku. I podczas gdy opowiadała, po policzkach Birgitty płynęły łzy.

– Moje biedactwo. Maleństwo kochane. Ależ jej musiało być ciężko. To oczywiście nie tłumaczy tego, co zrobiła, będzie musiała odpowiedzieć przed Panem. A jednak.

– Ja też mam dla niej wiele współczucia. Była dzieckiem, kiedy jej odebrano wszystko. Przypuszczam, że ucieszyłaby się, gdybyś się zdobyła na to, żeby się do niej odezwać. A może i odwiedzić? Ja wiem, że to, co zrobiła, jest sprzeczne ze wszystkim, w co wierzysz...

– Ja wierzę najbardziej w przebaczenie – odparła miękko Birgitta. – Jeśli Jezus mógł wybaczyć Judaszowi, że go zdradził i wydał za trzydzieści srebrników, to ja mogę w sercu wybaczyć grzechy córeczki Moniki.

Erica poklepała ją po ręce, a potem pomilczały razem. Milczenie wydawało się dziwnie uzdrawiające. Nie wiedziała, jak długo tak siedziały pogrążone we własnych myślach, ale w końcu zwróciła się do Birgitty:

– Czy mogłabym przez chwilę pomóc Viktorowi? Z matką?

– Tak, oczywiście – odezwała się starsza kobieta i wytarła łzy na policzkach. – Po tym, jak tu byłeś poprzednim razem, mówił o tobie przez wiele dni. Bardzo się ucieszy.

– Dziękuję. – Erica wyszła z kuchni.

Viktor na jej widok rozpromienił się.

– Hej! Ale nie pamiętam, jak masz na imię!

– Mam na imię Erica. Mogę tu usiąść? Może mógłbyś mnie trochę poduczyć z matmy? Nigdy nie była moja mocną stroną.

– Ja jestem bardzo dobry z matmy – odpowiedział zachwycony Viktor i wysunął dla niej krzesło. – To jest ósemka. Można ją zrobić z dwóch kółek, jedno nad drugim, albo tak, żeby nawet nie oderwać pióra. Zobacz. – Z dumą zademonstrował ósemkę, a Erica go pochwaliła. – Jak się weźmie dwie czwórki i doda do siebie, to będzie osiem! – mówił dalej.

– Świetnie sobie radzisz z liczeniem.

– Wiem – odparł, wypełniając cyfrę cztery kredką w kolorze lila. – Świetnie sobie radzę z wieloma rzeczami. Znam cyfry i litery i nauczyłem się pływać!

– Coś fantastycznego! – skomentowała.

– Lubię cię – powiedział Viktor, obejmując ją.

Erica poczuła, jak ciepło jego uścisku przenika jej całe ciało, jak roztapia wszystko, z czym się zmagala i co było tak trudne. Nagle to, co skomplikowane, stało się bardzo, bardzo proste. Bo cztery plus cztery jest osiem. A jeden plus jeden – daje trzy.

Postówie i podziękowania autorki

Jak zwykle kieruję podziękowania do wielu osób. Przede wszystkim chcę podziękować za niezachwiane wsparcie mojemu mężowi Simonowi. Inni członkowie rodziny są zawsze na miejscu, gdy ich potrzebuję, i jestem im za to niezmiennie wdzięczna. Mój wydawca John Häggblom jest prawdziwą opoką, współpraca z nim jest wielką przyjemnością, podobnie jak z pozostałym zespołem wydawnictwa Forum na czele z Pią-Marią Falk i Clarą Lundström. Lena Sanfridsson i Rebecca Cronsten przejrzały tekst ostrym redaktorskim okiem. Wielkie dzięki dla mojej agencji Nordin Agency.

W pracy nad książką ważną częścią jest dokumentacja, a w tym, by nie popełnić błędów co do faktów i miejsc, pomogło mi kilka osób. Szczegóły dotyczące Fjällbacki sprawdzili dla mnie Anders i Annika Torevi. Magister inżynier Kelda Stagg ze sztokholmskiego regionu Szwedzkiej Policji Państwowej, jako specjalistka w dziedzinie technik kryminalistyki, pomogła mi rozwikłać kwestie dotyczące tej dziedziny, tak bym na użytek powieści kryminalnej opisała je najbardziej poprawnie. Sprawą niezwykle ważną dla mnie było to, aby możliwie najlepiej zrozumieć i opisać historię osób ze świata trans, w czym miałam wielką pomoc ze strony Sama Hultina.

Eleonora von Essen i Lena Läckberg Ivarson przeczytały mój rękopis i zgłosiły cenne uwagi.

Wokół mnie jest wiele osób, które mnie cieszą, inspirują i motywują do pisania, nie wymienię tu wszystkich, ale chciałabym wspomnieć Henrika Fexeusa.

Użycie słów i wyrażeń dialektalnych jest zawsze trudne. Jeśli chodzi o Skjälörö, zdecydowałam się na norweskie pochodzenie miejscowego wyrażenia, czyli *skjeller*.

Czasem pisarz jest zmuszony, aby dla dobra swojej opowieści potraktować fakty nieco dowolnie, mimo wcześniejszej skrupulatnej dokumentacji. Wszelkie błędy są zawinione jedynie przeze mnie.

Camilla Läckberg

Przypisy końcowe

[1] Dusza – po szwedzku själ, wymawia się szel, tak samo jak pierwszy człon Skjälero (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

[2] Börshuset – budynek dawnej giełdy, w którym pierwsze piętro zajmuje Akademia Szwedzka.

[3] Babel – ceniony talk-show szwedzkiej telewizji publicznej, którego tematem jest literatura.

[4] Pismo „Gods och gårdar” – pol. „Majątki ziemskie i gospodarstwa rolne”.

[5] „Svensk Damtidning” – pismo „dla pań” z wiadomościami o rodzinie królewskiej, modzie itp.

[6] NFC – Nationellt Forensiskt Center – Narodowe Centrum Analiz Sądowych.

[7] „Sköna Hem” – „Piękne mieszkania” – czasopismo wnętrzarskie.

[8] Christer Strömholm – wybitny fotografik szwedzki, zm. w 2002 roku.

[9] SJ – Statens Järnvägar – szwedzkie koleje państwowe.

[10] Greta Garbo, zanim została światową gwiazdą, była ekspedientką w domu towarowym PUB.

[11] DN – „Dagens Nyheter” – największa ogólnokrajowa gazeta szwedzka.

[12] Ratsit – szwedzkie biuro informacji kredytowej.

[13] Rederiet – szwedzki serial, którego jedną z głównych postaci był Reidar.

[14] RFSL – szwedzkie stowarzyszenie działające na rzecz praw osób homoseksualnych, biseksualnych, transpłciowych i qeerowych.

[15] Fredrik Reinfeldt – polityk partii „moderatów”, czyli tzw. umiarkowanych, premier w latach 2006–2014.

[16] Fis – po szwedzku pierdnięcie.

[17] Bułka w piecyku – bulle i ugnen – tak po szwedzku mówi się żartobliwie o ciąży.

[18] Zasłona przybytku... itd. – cytat z Ewangelii św. Mateusza 27,51.